

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Tel. 144-44, 166-66, 177-77
i 188-88. Redaktor przyjmuje od godz. 6-ej — 7-ej wiecz.

Cena 30 groszy

Administracja: Piotrkowska 70. Telef.: 222-22 i 266-66
Tel. nocne: 144-44 i 177-77. Nr. konta P. K. O. 603.400.

Księstwo Kentu w Polsce

Brat króla angielskiego gościem hr. Koziell-Poklewskiego w Katowicach
Dziś dostojni goście zwiedzają Kraków,
skąd udają się do Łańcuta

Katowicki koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

Księstwo Kentu, przybył późnym wieczorem do Katowic.

Dziś rano księstwo Kentu wyjechało do Krakowa, skąd wróci do Katowic dziś wieczorem. W poniedziałek rano para książęca opuści Śląsk i uda się do Łańcuta.

Powitanie w Bytomiu

Szczegóły przyjazdu i pobytu księstwa Kentu w Katowicach przedstawiają się jak następuje:

W Bytomiu oczekiwał dostojnych gości zaprzyjaźniony z rodziną księstwa Kentu generalny dyrektor concernu Śląskie Kopalnie i Cynkownie hr. Alfons Koziell - Poklewski wraz z małżonką.

Hr. Koziell-Poklewski uprzedził władze graniczne, że księstwo za chwilę będą przejeżdżać przez granicę, poprzedzani jego samochodem, przy czym podał swój numer auta.

Po przywitaniu się z księstwem w Bytomiu przez granicę w Łagiewnikach około godz. 8 przejechały oba samochody, przy czym należy podkreślić wybitnie uprzejme zachowanie się władz granicznych, które na widok dwóch zbliżających się samochodów jednego „Renault“ z numerem śląskim, a drugą limuzynę Rolls-Royce z numerem angielskim — podniosły szlaban i przepuściły jadących momentalnie na stronę polską. Pięknego Rolls-Royce'a prowadził osobiście książę Kentu. W aucie tym zajmowali miejsca: żona księcia

księżna Maryna grecka, sekretarz i szofer.

Schwerin—Katowice

Oba samochody przyjechały do Katowic, gdzie zajęły do willi hr. Koziell-Poklewskiego. Tu księstwo po spożyciu kolacji udali się na spoczynek. Trzeba zaznaczyć, że tego dnia księstwo przebyli olbrzymią trasę 700 km., t. j. od Schwerina w Meklemburgii aż do Katowic. W domu hr. Koziell-Poklewskiego oczekiwał przybyłych przyjaciel dyr. Poklewskiego i znajomy księstwa hr. Benedykt Tyszkiewicz. Księstwo spędziło noc w willi, a dziś rano około godz. 10 wstali i po spożyciu posiłku wraz z panią hr. Poklewską udali się PIESZO ULICAMI KATOWIC NA SPACER.

Poszli w stronę Parku Kosciuszki, a po tym w stronę Rynku. O godz. 1.30 w południe u dyr. hr. Poklewskiego odbył się obiad.



Książę Kentu z małżonką

Przyjaźń od 1919 r.

Wizyta księstwa Kentu ma charakter ściśle prywatny. Przyjaźń

Ks. Kentu z hr. Koziell-Poklewskim datuje się od roku 1919. P. Zofia Koziell-Poklewska jest rodowitą Angielką z domu baronów Stoeckel i od dzieciństwa utrzymuje bliskie stosunki przyjaźni z dziećmi zmarłego króla Jerzego V. Świadkiem ślubu pp. Koziell - Poklewskich w Londynie w r. 1919 była królowa Aleksandra, żona króla Edwarda VII. W kilka lat później była ona matką chrzestną synka pp. Koziell - Poklewskich.

Goście czują się doskonale

Dyr. Poklewski był przed 11 laty radcą przy ambasadzie polskiej w Londynie i w tym czasie zacieśniła się jego przyjaźń z rodziną królewską.

Ks. Kentu czuje się doskonale. Księżna również zniósła podróż doskonale. Jest to kobieta wybitnie piękna, uważana za jedną z najładniejszych wśród rodzin panujących.

Ks. Kentu, jak wiadomo, jest bratem króla angielskiego Jerzego VI. Księżna Kentu, ks. Maryna jest córką greckiego ks. Mikołaja i bratanicą zmarłego na wygnaniu króla greckiego Konstantego. Księstwo Kentu mają dwójkę dzieci, Aleksandra i księcia Edwarda, urodzonego w grudniu ub. r. Ta linia dynastii angielskiej nie będzie dziedziczyć tronu, albowiem prawa sukcesyjne spadają na potomstwo obecnego króla Jerzego VI, mimo, że Jerzy VI nie posiada męskiego potomka.

Do Krakowa

Dziś księstwo Kentu wyjechało do Krakowa, gdzie zamieszkał jako goście hr. Potockiego w słynnym pałacu „Pod Baranami“.

W poniedziałek księstwo przybędzie do Łańcuta, gdzie zabawić mają cztery dni.

Przygotowania na zamku w Łańcutcie Min. Beck na liście zaproszonych gości

Lwowski kor. „G. Por.“ telef.: Na zamku łańcutckim trwają gorączkowe przygotowania do przyjęcia gości angielskich. Służba złożona z 300 osób, została podwojona. W parku pracuje cała armia ogrodników nad upiększeniem klombów i alei. Jednocześnie upiększany jest pałac, rodowa rezydencja Potockich.

Twórcą obecnej uprzemysłowionej fortuny Potockich w Łańcutcie był dziad obecnego magnata, były premier Austrii, kawaler orderu Złotego Runa, hr. Alfred Potocki. Żonaty był z księżniczką Sanguszkówną, której siostra wyszła za Sapiechę, ojca dzisiejszego metropolity krakowskiego. Hr. Alfred Po-

tockci miał dwóch synów: Romana i Józefa, którzy poślubili dwie siostry ks. Radziwiłłówny, siostry ordynata na Nieświeżu, ojca niedawno zmarłego ks. Albrechta. Matka Radziwiłłównien pochodziła z jednego z najstarszych rodów francuskich de Castellan. Starszy syn Roman został ordynatem łańcutckim, natomiast Józef odziedziczył po matce Antoniny, zniszczone w czasie rewolucji na Ukrainie.

Hr. Józef Potocki był bardzo dobrym administratorem, lecz i namiętnym graczem. Przed wojną przegrał w pokiera do arystokraty węgierskiego hr. Semere dwa miliony

koron. Było to słynne w świecie graczy spotkanie dwóch pokerów: kierowego i pikowego.

Osiorecił dwóch synów, z których jeden jest właścicielem Korca, a drugi urzędnikiem M. S. Z.

Obecny ordynat

Ordynat Roman Potocki miał dwóch synów, Alfreda, obecnego ordynata i Jerzego, obecnego ambasadora Rzplitej w Waszyngtonie. Hr. Jerzy Potocki ożenił się przed paru laty z milionerką z Peru, a ordynat Alfred pozostał w stanie bezżennym. Podobno pragnął poślubić córkę ks. Pawła Sapiechy, brata obecn. metropolity, księżnicz-

kę Marię Sapieżankę, lecz wstąpiła ona do klasztoru. Przebywa ona obecnie w zakładzie klasztornym w Szymanowie, gdzie odbył się niedawno ślub jej rodzonej siostry, Tilly, z Juliuszem Osterwą.

Zjazd gości

Wraz z ks. Kentu gościć będą w Łańcutcie ambasador hr. Jerzy Potocki, ks. Czartoryski, ks. Eugeniusz Lubomirski, ks. austriacki Lichtenstein z żoną, hr. Józef Potocki, dyr. departamentu M. S. Z., hr. Roman Potocki, właściciel Korca, hr. Adamostwo Potocki z Krzeszowie, min. Beck z żoną i t. d.

P. Eugeniusz Wencel prezesem P. T. K.

WARSZAWA, 31 7. (PAT). Dotychczasowy dyrektor centralnej komisji przywozowej, p. Eugeniusz Wencel w dn. 1 sierpnia przechodzi na stanowisko prezesa zarządu polskiego towarzystwa kompensacyjnego

Nie szatować karą śmierci!

Sąd najwyższy jest w zasadzie przeciwnikiem całkowitej eliminacji winowajców

Kara śmierci jest jednym z największych środków reakcji zbiorowości przeciwko przestępcom i chyba najbardziej krytykowanym rodzajem kary.

Namiętną walkę przeciwko karze śmierci wszczął w XVIII wieku znakomity kryminolog włoski BECCARIA. Polska może się poszczycić tym, że na długo przed wystąpieniem Beccaria, bo w roku 1520, pisali przeciwko karze „gardła” BIERNAT (Bernard) z LUBLI-NIA I PIOTR z GONIADZA.

Obecnie obowiązujący w Polsce kodeks karny z 1932 roku w swej postaci embrionalnej, jako projekt komisji kodyfikacyjnej z 1930 roku, nie przewidywał kary śmierci wcale. W drugim projekcie została kara śmierci wprowadzona, jako alternatywna, w wypadku szczególnie okrutnego, lub podstępnego zabójstwa. W ostatecznej redakcji kodeksu kara ta figuruje w pięciu wypadkach, ale nigdy jako jedyna, zawsze obok kary więzienia. Wypadki te, to: zamach na całość Rzeczypospolitej, zamach na życie i zdrowie Prezydenta, działanie wojenne przeciwko Polsce, zdrada wojenna i wreszcie zabójstwo.

Oprócz kodeksu karnego przewiduje karę śmierci ustawa o szpiegostwie i przepisy o postępowaniu doraźnym, przy czym nie należy zapominać, że nawet w postępowaniu doraźnym, wprowadzony z reguły w czasach szczególnie niebezpiecznych, przewidziana jest możliwość zamiany kary śmierci na dożywotnie więzienie, o ile zachodzą ważne okoliczności łagodzące. Trybunały doraźne nie raz z tego uprawnienia korzystały.

Dyskusja w łonie Komisji Kodyfikacyjnej była wyrazem odwiecznej różnicy zdań między zwolennikami a przeciwnikami kary śmierci (entuzjastów kary głównej w każdym razie nie było wówczas). A więc przeciwnicy wskazywali, że kara śmierci — to haniebny przeżytek średniowiecza, nie liczący z postępem i humanitaryzmem, że wywołuje zdziwienie, że wprowadza zasadę odwetu, że nie daje przestępcom możliwości skruchy i poprawy i że wreszcie w wypadku skazania niewinnego powoduje niepowetowaną krzywdę, podkopując zaufanie do państwa i do sądów. Wskazywano poza tym, że kara ta narusza uczucia religijne i — co najważniejsze — jest niecelowa, jako środek odstraszający, bo wiadomo z doświadczenia, że w krajach, gdzie ją zniesiono, bynajmniej nie wzrosła ilość ciężkich zbrodni, a tam, gdzie ją wprowadzono — bynajmniej nie spadła liczba morderstw.

Zwolennicy kary śmierci (było ich sześciu na pięciu głosujących przeciw karze śmierci) wskazywali, że państwo musi dysponować tym najdalej idącym środkiem dla zabezpieczenia życia swych mieszkańców, że jest to „sprawiedliwy odwet” za pozbawienie kogoś życia, że daje społeczeństwu poczucie bezpieczeństwa i ładu społecznego. Jako najważniejszy argument podkreślano, że jedynie kara śmierci przez radykalne wyeliminowanie niebezpiecznego osobnika w dostateczny sposób zabezpiecza ogół.

W szczególnie dramatyczny sposób wypowiedział swój pogląd na karę śmierci prof. Emil Stanisław RAPAPORT, sędzia sądu najwyższego, naów-

czas namiętny przeciwnik kary śmierci:

— Na śmierć — powiedział — może skazać tylko sędzia, któryby się zdecydował własnoręcznie ten swój wyrok wykonać. (Peiper, Komentarz do Kodeksu Karnego, str. 165. Zresztą Kornfeld w „Nie zabijaj”: przypisuje te słowa nie Rapaportowi, a Mogilnickiemu).

Od tego czasu wydano i wykonano wiele, wiele wyroków śmierci w Polsce. Oczywiście wykonywał wyroki kat. Trybunał nawet nie ma ustawowego obowiązku asystowania. Jedyne prokurator ma ten przykry obowiązek.

Praktyka sądowa w licznych wypadkach potwierdziła, jak niebezpiecznym i delikatnym instrumentem jest kara śmierci przez tę swoją ostateczność, uniemożliwiająca naprawę ewentualnej pomyłki. Bywały bardzo dziwne i dramatyczne wypadki. Utkwiła mi w pamięci sprawa POPERA i innych dwóch młodzieńców, których sąd przysięgłych we Lwowie

skazał na śmierć za działalność wyrotową. Sprawa oparła się o sąd najwyższy, gdzie była pięknie bronią przez Landaua i Kornfelda, bojownika przeciw karze śmierci i autora „Nie zabijaj”. Po uchyleniu wyroku przez sąd najwyższy trzej młodzieńcy powtórnie stanęli przed sądem okręgowym. Przypadkowo przeczytałem w gazecie, że Popper dostał, zdaje się sześć miesięcy więzienia.

Trzeba stwierdzić, że sąd najwyższy wykazuje maksimum ostrożności i skrupulatności przy rozważaniu spraw, w których zapadł wyrok śmierci. Ten szczególny stosunek naszej najwyższej instancji sądowej znalazł charakterystyczny wyraz w orzeczeniu z dnia 26 kwietnia 1935 r. (str. 489 Zbioru orzeczeń izby karnej za r. 1935, zeszyt VII, num. 300).

Okoliczności, w jakich sprawa przyszła pod rozpoznanie sądu najwyższego, są dosyć nie zwykłe. Wyrok śmierci na Piotra P. był już prawomocny (po dobno z powodu przeoczenia

obrońcy). Jednak prokurator sądu najwyższego, którego szczytnym zadaniem jest czuwanie nad prawidłową wykładnią ustaw, skorzystał z wyjątkowego przepisu art. 538 kodeksu postępowania karnego, uprawniającego prokuratora do założenia kasacji od każdego prawomocnego już orzeczenia.

Uchylając konkretny, prawomocny już wyrok śmierci na Piotra P. (skazanego za zabójstwo), sąd najwyższy pod przewodnictwem prezesa RZYMOWSKIEGO rozważał jednocześnie ogólną kwestię prawną, jakim warunkom musi odpowiadać wyrok śmierci, jak bardzo skrupulatnie musi być uzasadniony. Uwagi sądu najwyższego, tak smutnie aktualne w ostatnich czasach, warto przytoczyć choć w skróceniu.

Wyrok, orzekający karę śmierci, powinien ze szczególną dokładnością ujawniać te powody, które skłoniły sąd do przekonania, iż dany przestępca ze względu na swoje właściwości, jest całkiem niepopraw-

ny, a przeto wymaga usunięcia, gdyż z jego strony grozić będzie społeczeństwu stałe niebezpieczeństwo w postaci zamachów na wszelkie dobra prawne, pozostające pod ochroną karną.

Mało tego, gdy już sąd dojdzie do wniosku, że wskazana jest eliminacja przestępcy, musi odpowiedzieć sobie na pytanie: Dlaczego z dwóch przewidzianych w kodeksie sposobów eliminacji — dożywotniego więzienia i kary śmierci — wybrał drugi. Wyrok, orzekający karę śmierci, winien z całą skrupulatnością stwierdzić, iż najpełniejsze eliminowanie danego przestępcy przez pozbawienie go życia, podyktowane jest nieodzowną koniecznością ochrony społecznej ze względu na właściwości sprawcy, których żadna kara, nawet dożywotnie więzienie, nie jest zdolna usunąć.

Sąd najwyższy, wskazując na nowożytną tendencję zastąpienia odwetu względami ochrony społeczeństwa, podkreśla, że bez szczegółowej odpowiedzi na pytanie „dlaczego właśnie tylko kara śmierci” i „czy naprawdę żadna inna kara sprawcy nie zmieni i społeczeństwa nie uchroni”, wyrok śmierci jest jaskrawą obrazą zasad prawidłowego wyrokowania. Stan prawny nakłada na sędziego przy orzekaniu kary śmierci szczególne obowiązki.

Tak orzekła nasza najwyższa instancja sądowa, uchylając wyrok śmierci na Piotra P. (notabene: osobnika o kryminalnej przeszłości, który zabił swoją kochankę, uprzednio przez długie lata materialnie wyzyskiwaną, ograbił jej zwłoki i znieważył jej pamięć ohydliwymi oszczerstwami). Sąd pierwszej instancji wszystkie te fakty uznał za dostateczną podstawę do wymierzenia kary śmierci bez pewności, a przy najniższej wielkości prawdopodobieństwa, że nie, żaden inny środek nie będzie dość skutecznym. S. N. podkreśla też, że nasz kodeks, jako wybitnie nowoczesny, przesuwa punkt ciężkości z samego czynu i obiektywnej szkody społecznej, tym czym zrzędzonej, na samego sprawcę i w głąb jego duszy.

Kara nie może być li tylko odwetem, musi być celowym środkiem poprawczym, z uwzględnieniem oczywiście koniecznej ochrony społeczeństwa przed absolutnie, ale to już absolutnie niepoprawnymi...

Patrząc na rok 1937 z perspektywy tego pięknego orzeczenia sądu najwyższego z 1935 roku, chciałoby się zawołać:

— O, szczęśliwy Piotrze P., stary kryminalisto, alfonse, erotyczny morderco, ograbieliu zwłok zamordowanej kochanki... Wyrok śmierci na ciebie uznany został, już po uprawnieniu się, za „jaskrawą obrazę prawa”, choć ty, nie miałeś ośmnastu (o może i siedemnaście) lat, choć nie byłeś nie karany, choć nie wyrażałeś skruchy samym spojrzeniem szeroko rozwartych oczu, nie pojmujących jeszcze dziś, co się działo wtedy, gdy błysnął nieszczęśliwy nóż, ani co się dzieje teraz, gdy cię autorytatywnie i w krótkich, jakże krótkich, słowach uznano za — niepoprawnego zbrodniarza, którego należy, jak chwast, wyplenić, jak zarazę wytepić.

Mgr. S. Szwedzarski.

Żydzi koncentrują się w miastach

W województwie łódzkim stosunek procentowy nie uległ zmianie

Główny urząd statystyczny ogłosił ogólne zestawienie wyników powszechnego spisu ludności z roku 1931. W końcu tego roku ludność Polski bez wojen skoszarowanego wynosiła 31.915,8 tysięcy, liczba osób wzmiana możnieszego 3.117,9 tys., czyli 9,8 proc. ogółu ludności. Poprzedni spis z roku 1921 nie objął Wilna i trzech powiatów woj. wileńskiego oraz Górnego Śląska. Dla tych terytoriów posiadamy dane z r. 1919, niezbyt dokładne. W okresie 1919 — 21 przyrost ludności żydowskiej był tam bardzo słaby, natomiast odbywała się na terenie Wileńszczyzny reemigracja żydów z Rosji sowieckiej. W poniższych zestawieniach przyjmujemy dla terytoriów nie objętych spisem ludności z r. 1921, dane z roku 1919.

W okresie 1921 — 1931 ludność Polski wzrosła o 18,8 procent, liczba żydów zaś powiększyła się o 283,3 tys., czyli o 10 proc.

Wskutek słabszego przyrostu odsetek żydów w Polsce spadł z 10,5 proc. do 9,8 proc. Przyrost naturalny żydów (przewyżkę urodzeń nad zgonami) w omawianym dziesięcioleciu szacować można w przybliżeniu na 370 tysięcy, emigrację na 160 tysięcy. Od 60 — 75 tysięcy napłynęło z Rosji, przede wszystkim do województw wschodnich. Część z nich byli to powracający uchodźcy wojenni, ale nie brak było również emigrantów z terenów, które leżą w Rosji. Przypuszczać zresztą należy, że na ziemiach wschodnich spis z roku 1921

nie był zupełnie ścisły i pominął pewną liczbę żydów, zwłaszcza zamieszkałych w gminach wiejskich.

Dla poszczególnych województw przyrost żydów wynosił (w tysiącach):

Województwo	Liczba żydów w r. 1931	Wzrost 1921-31	w %
1. Warszawa m.	352,7	+42,3	+13,6
2. Warszawskie	219,1	+15,7	+7,7
3. Łódzkie	378,5	+51,5	+15,8
4. Kieleckie	317,0	+16,5	+5,5
5. Lubelskie	314,3	+26,7	+9,3
6. Białostockie	197,4	+3,9	+2,0
7. Wileńskie	110,8	+17,8	+19,1
8. Nowogródzkie	82,9	+9,5	+13,0
9. Poleskie	114,0	+16,8	+17,3
10. Wołyńskie	207,8	+29,5	+16,7
11. Krakowskie	173,6	+20,7	+13,5
12. Lwowskie	342,4	+7,9	+2,3
13. Stanisławow.	139,7	+7,9	+6,0
14. Tarnopolskie	134,1	+4,8	+3,7
15. Śląskie	18,9	+2,3	+13,7
16-17 Pozn. i Pom.	10,5	-2,7	-25,7

Odsetek żydów obniżył się we wszystkich województwach, z

KOMUNIKAT.

Niniejszym podaję do wiadomości P. T. Klijenteli, iż z dn. 21 czerwca b. r. wystąpiłem z Kantoru Wymiany „Samuel Weinberg” i otworzyłem własną firmę p. n.

S. Kassman Dom Bankowy

Zalatiwam wszelkie czynności bankowe, jak kupno i sprzedaż papierów procentowych, inkaso weksli itd. oraz likwiduję transakcje związane z prowadzeniem poprzedniej spółki.

S. KASSMAN Dom Bankowy
Narutowicza 1. — tel. 133-71

V Festival Teatralny Z. S. R. R.

(1-szy 1—25 września 1937 r.)

Moskwa, Leningrad, Ukraina, Krym

Zapisy na festival przyjmuje Polskie Biuro Podróży „UNION-LLOYD”

Warszawa, Chmielna 44, tel. 622-24

Wycieczki od 5 dni

Szczegółowych informacji udzielały wszystkie oddziały „Union-Lloydu”

wyjątkiem śląskiego i pomorskiego, ale spadek był różnego stopnia. Żydzi stanowili następujący procent ogółu ludności:

Województwo	r. 1921	r. 1932
1. Warszawa m.	33,1	30,1
2. Łódzkie	14,5	14,4
3. Lubelskie	13,8	12,8
4. Białostockie	15,0	12,0
5. Lwowskie	11,6	10,9
6. Kieleckie	11,8	10,8
7. Poleskie	13,0	10,1
8. Wołyńskie	11,4	10,0
9. Stanisławowskie	10,4	9,4
10. Warszawskie	9,6	8,7
11. Wileńskie	9,3	8,7
12. Tarnopolskie	9,0	8,4
13. Nowogródzkie	9,0	7,9
14. Krakowskie	7,7	7,6
15. Śląskie	1,5	1,5
16-17 Pozn. i Pom.	0,5	0,8

W Polsce, jak i w innych krajach, występuje zjawisko koncentracji żydów w większych miastach. Wzrost liczby żydów w gminach wiejskich, do których zresztą należy duża ilość małych miasteczek, nie posiada takich praw miejskich, stwierdził spis tylko w czterech województwach wschodnich i w woj. lubelskim.

Powiększenie się żydów w większych miastach (liczących powyżej 20 tysięcy mieszkańców) jest na ogół dość znaczne. Ale w niektórych z tych miast mamy ubytek absolutny żydów (w Białymstoku, Łomży, Płocku, Kutnie, Ostrowie, Piotrkowie, Radomsku, Zawierciu — w woj. centralnych, w Nowym Sączu, Stryju, Rzeszowie, Kołomyi, Jarosławiu, Przemyślu — w woj. południowych). Szczególnie wzrosła liczba żydów w r. 1921—1933 w następujących większych miastach: Włodzimerzu (+80,1 proc.), Białej Krakowskiej (+54,6 proc.), Sosnowcu (+52,5 proc.), Baranowiczach (+46,6 proc.), Brześciu n. B. (+37,2 proc.), Łodzi (+29,7 proc.), Krakowie (+25 proc.), Będzinie (+25 proc.), Tarnowie (+23,8 proc.), Kaliszu (+23,7 proc.).

Jeżeli rozpatrywać będziemy zmiany w rozsiadaniu się żydów w poszczególnych powiatach, to okaże się, że tylko niektóre powiaty mają poważniejszy wzrost liczby żydów.

Zandberg ulaskawiony!

Czynem tym gen. Franco daje wyraz swej sympatii dla Polski

Od dwóch dni rodzina Brunona Zandberga, skazanego, jak wiadomo, na śmierć przez sąd polowy wojsk powstańczych w Hiszpanii, pozbawiona była wszelkich wieści o nim.

Pierwsza interwencja naszego ministerstwa spraw zagranicznych miała, jak donosiliśmy, ten skutek, że egzekucja

została wstrzymana, ale nie ponadto o losach skazańca nie było wiadomo.

Dopiero w dniu wczorajszym nadeszła z Warszawy do Łodzi niezwykle sensacyjna wiadomość. Oto M. S. Z. otrzymało PISMO, PODPISANE WŁASNO RĘCZNIE PRZEZ GEN. FRANCO, w którym wódz rebelii hiszpańskiej donosi, że

przychylając się do prośby rządu Rzplitej Polskiej i chcąc dać wyraz swej sympatii dla Polski ULASKAWIA CAŁKOWICIE BRUNONA ZANDBERGA.

Wiadomość ta wywołała nie zwykłą radość w rodzinie Zandberga, gdyż, jak z tego wynika, w niedługim czasie będzie on mógł już przyjechać do Łodzi.

Wybuchy bomb w Belfaście

Akty teroru — dziełem nielegalnej „armii republikańskiej“

LONDYN, 31. 7. (PAT). Jeszcze nie przebrzmiały echa aktów sabotażowych w północnej Irlandii w czasie niedawnej wizyty brytyjskiej pary królewskiej, a dziś już zanotowano nowe akty teroru w Belfaście.

Wczoraj rano wybuchła bomba, podłożona w pobliżu posterunku policyjnego. Eksplozja była niezwykle silna i detonacja; słyszano niemal w całym mieście.

W miejscu wybuchu powstała kilkumetrowa wyrwa, a we

wszystkich domach w sąsiedztwie zostały wybite szyby.

Ze względu na bardzo wczesną porę, ulice były opustoszałe; i na szczęście nie było ofiar w ludziach.

Tej samej nocy kilku uzbrojonych mężczyzn napadło na pewnego irlandczyka i pobilo go do nieprzytomności. Napastnicy zawiesili na jego szyi sztyl z napisem:

„Szpicle policyjni, miejcie się na baczności“.

DUBLIN, 31. 7. (PAT). — W

Belfaście wydarzył się dziś rano silny wybuch. Nieznani sprawcy podłożyli minę pod 3-piętrowy dom w centrum miasta. Wskutek wybuchu miny dom został częściowo uszkodzony. Ofiar w ludziach nie było, ponieważ dom był niezamieszkały.

Te akty teroru dokonane zostały niewątpliwie przez członków t. zw. republikańskiej armii irlandzkiej, która jest nielegalną organizacją, zakazaną zarówno w północnej Irlandii jak i w wolnym państwie irlandzkim.

CINZANO



WSPANIALE ORZEŻWIA

Ks. Habsburg uległ katastrofie samolotowej

LONDYN, 31. 7. (Tel. wł.). Z Buenos Aires donoszą: W pobliżu Rio Parana wydarzyła się katastrofa samolotu wa.

Wśród lekko rannych znajduje się książę Albrecht Habsburg, udający się do Paragwaju.

Kryzys w sprawie nieinterwencji

Po całkowitym załamaniu się systemu, Anglia zasięgnie opinii Francji co do stanowiska, jakie należy zająć

PARYŻ, 31. 7. (PAT) — Sytuacja, jaka wytworzyła się w sprawie nieinterwencji po wystąpieniu delegata sowieckiego amb. Majskiego oceniana jest w Paryżu z dużym pesymizmem i z pewnym niepokojem mówi się, iż w sprawie nieinterwencji wytworzył się znów nowy zasadniczy kryzys.

Wystąpienie delegata sowieckiego na komitecie londyńskim wywołało poważne niezadowolenie, które uwidacznia się nie tylko w kołach prawniczych, lecz także i na łamach wielkich dzienników informacyjnych.

W szczególności czynią się zarzuty Sowietom, iż zajmując tak nieprzejednane stanowisko, sparażowały wysiłki, czynione przez Anglię w celu zneutralizowania wpływów Rzeszy i Włoch na gen. Franco. Taktyka Sowietów okre-

ślana jest co najmniej jako niezręczność dyplomatyczna, tym bardziej, że dostarcza ona Niemcom i Włochom odpowiedniego pretekstu do przedłużenia obecnej, niepewnej sytuacji.

„Le Temps” w artykule wstępnym pisze, iż stanowisko, zajęte przez Sowiety, o ile zostanie przez nie utrzymane, wystarczyłoby do stordedowania inicjatywy angielskiej. Z drugiej strony jednak odpowiedzi Niemiec, Włoch i Portugalii, które unikają wypowiedzenia się w sprawie pierwszeństwa problemów, wysuwanych na podkomitecie, w rzeczywistości utrzymują nadal te trudności, na które się natknęto już przed 15 dniami.

Dziennik przychodzi do wniosku, iż rozmowy londyńskie znalazły się w nowym niebezpiecznym impasie, który grozi doprowadzeniem

do zupełnego niepowodzenia polityki nieinterwencji. Jakkolwiek byłyby jednak słabe strony systemu nieinterwencji — kończy dziennik — powinna ona być utrzymana, o ile chce się zachować powszechny pokój.

PARYŻ, 31. 7. (PAT) — Agencja Havasa charakteryzując nastroje paryskie po załamaniu się nieinterwencji przypomina oświadczenie min. Edena, iż w razie zupełnego niepowodzenia systemu nieinterwencji W. Brytania zasięgnie rady i opinii rządu francuskiego co do stanowiska, jakie należy zająć.

Odpowiedź francuska, jak zaznacza Havas, jest gotowa: Francja uważa, iż w żadnym razie i pod żadnym pretekstem nie powinno się naśladować Włoch i Niemiec stając po stronie jednego z wal-

czących w Hiszpanii obozów. Dla Francji niepowodzenie nieinterwencji nie oznacza naprz. zaopatrywania w broń i amunicję republikańskiej Hiszpanii lecz wyłączenie całej energii w obronie własnych interesów narodowych.

Havas wspomina o niebezpieczeństwie dla połączeń komunikacyjnych jakie przedstawiałyby uszkodzenie się na wyspach Balearskich lub w Maroku hiszpańskim obcego państwa. Bezpieczeństwo Francji jest ściśle związane z nienaruszalnością terytorium Hiszpanii.

Jeżeli pomimo wszystko trwają nastroje optymistyczne — kończy Havas — należy to tłumaczyć solidarnością francusko - brytyjską

Okrety niemieckie weszły bez zezwolenia do portu wojennego Bergen w Norwegii

OSLO, 31. 7. (PAT) — Agencja „Norsk Telegrafbyrås” donosi, że przedwczoraj wieczorem do wojen-

nego portu Bergen weszły 4 niemieckie poławiacze min, nie posiadając na to pozwolenia.

Dowódca bazy morskiej w Bergen zarządził samolotowy pościg i zatrzymanie tej floty.

Lotnicy, wymieniwszy sygnały, skonstruowali narodowość i identyczność tych okrętów, po czym udały się one w dalszą drogę.

Admirał dowódca Floty norweskiej oświadczył, że o incydencie tym zostało zawiadomione ministerstwo obrony narodowej. Dziennik „Aftenposten” zaś twierdzi, że ministerstwo spraw zagranicznych poczyni odpowiednie kroki w Berlinie.

Groźny pożar w Warszawie

Palily się dwa wagony ropy naftowej

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Wczoraj o godzinie 10-jej wieczorem

wybuchł groźny pożar na Dworcu Wschodnim w Warszawie.

Zapaliły się dwa wagony ropy naftowej, należące do towarzystwa „Vacuum Oil Company” Pożar przy-

brał ogromne rozmiary i przerzucił się na sąsiednie budynki.

Dwa oddziały straży ogniowej pożar ugasiły.

Straty są znaczne.

Policjantom nie wolno wskakiwać do tramwajów

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Główny komendant policji państwowej gen. Kordian - Zamorski wydał rozporządzenie, w którym określa, że policjanci powinni służyć przykładem dla publiczności przy wykonywaniu przepisów o ruchu ulicznym. Wobec tego zakazuje się policjantom wskakiwania i wyskakowania z tramwajów w biegu.

„Brzydkim wstęp wzbroniony”

Zarządzenie magistratu Katowic

KATOWICE, 31. 7. (Tel. wł.). Zarząd kąpieliska miejskiego w Katowicach na Bugłowiźnie wydał zarządzenie, na mocy którego zabrania się wstępu na teren kąpieliska osobom o odrażającym wyglądzie. Osoby, wyróżniające się nieestetycz-

Proces „króla nieboszczyków”

zapowiada się bardzo sensacyjnie

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Wkrótce w Warszawie odbędzie się proces „króla nieboszczyków” L. Pinkerta. Zapowiada się on nie-

zwykle sensacyjnie. Na ławie oskarżonych zasiądzie 3 ch lekarzy oskarżonych o wystawienie fałszywych świadectw zgonów.

Sprawa Przytyku

13 września w sądzie apelacyjnym

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

W sprawie zajęć w Przytyku, sąd najwyższy, jak wiadomo, uchylił częściowo wyrok sądu apelacyjnego w Lublinie. Obecnie wyznaczono termin ponownej rozprawy przed apelacją lubelską na dzień 13 września.

„Zaczyn” o antysemityzmie

„Zaczyn”, zbliżony do kierowniczych osobowości, zamieszcza pierwszy (z całego cyklu) artykuł o sprawie mniejszości w Polsce. Zajmuje się głównie dwiema mniejszościami: ukraińską i żydowską. Bardzo ostro atakuje antysemityzm sprowadzając go w całości do istotnie niepoważnych polemik:

„Jesteśmy — pisze — w Polsce na każdym kroku i codzień nie świadkami najazdu na opinię chorobliwej łatwizny, a raczej ciasnoty, czy prymitywizmu intelektualnego — najazdu tych, którzy zagadnienie mniejszości w Polsce rozstrzygają pod kątem widzenia sklepiku lub szczegółlika prowincjonalnego, w miejsce zasady odwrotnej przystępowania do oceny każdego podobnego szczegółu pod kątem widzenia nakazów naszej wielkości. Przerażająca ciemnota, szerszona i kultywowana w Polsce przez łatwą, brukową prasę, sprawia, że najważniejsze problemy Polski przywalane są tysiącom czytelników za pomocą — opinii uczniów 4-jej klasy gimnazjalnej, wypowiadających się (w są kłótniach!) w sprawie organizacji armii polskiej. Łamie się wprost pióro z oburzenia, gdy chce się napiętnować tę orgię fałszerstwa i ciemnoty, jaka pod pokrywką rzekomo ważnych idei „narodowych” odbywa się na terenie informowania o polskich zagadnieniach mniejszościowych szerokiach warstw czytających polaków”.

Odebrano debity 5-ciu wydawnictwom rządu hiszpańskiego

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Dowiadujemy się, że w ostatnich dniach odebrano w Polsce debity pięciu wydawnictwom rządu hiszpańskiego. M. in. zakazane zostało codzienne pismo „Informaciones” — biuletyn urzędowy wydawany w Madrycie, trzy tygodniki wydawane w Barcelonie oraz czasopismo w języku polskim p. t. „Dąbrowszczak”, wychodzące w Madrycie.

Aresztowania socjalistów na Łotwie

TALLIN, 31. 7. (PAT) — „Vaba Maa” donosi o aresztowaniu w tych dniach w Łotwie w związku z ostatnimi strajkami 20 działaczy socjalistycznych.

Wśród aresztowanych znajduje się m. in. przywódca socjalistyczny w rozwiązanym parlamencie łotewskim — Rudewicz i działacz związku kolejarzy — Wartus.

Japończycy palą dzielnicę Tientsinu

Samoloty bombardują pociągi chińskie. -- Żegluga morska, kolejowa i powietrzna funkcjonują nieregularnie

SZANGHAJ, 31. 7. (PAT). — Chińska agencja Central News donosi, że japończycy spalili w nocy kilka dzielnic w Tientsinie. Bombardowanie samolotów japońskich uszkodziło gmach uniwersytetu Nankai.

TOKIO, 31. 7. (PAT). Agencja Domei komunikuje: Japońskie samoloty wojskowe zbombardowały dziś popołudniu cztery chińskie pociągi wojskowe, oraz ostrzeliwały dworzec w Pa-Ting-Fu.

Według informacji chińskich zginęło 2 tysiące osób.

PEKIN, 31. 7. (PAT). Ulice Pekinu przybrały normalny wygląd, lecz wśród ludności krąży alarmujące pogłoski. Nowoutworzony „komitet utrzymania pokoju” obejmuje urzędowanie z dniem 1-go sierpnia. B. mer Tientsinu i dowódca 38 dywizji chińskiej gen. Czang-Tsu-Fung obejmuje przewodnictwo rady politycznej prowincji Hepei i Czahar oraz stanowisko mera Pekinu. W Ionie rady mają nastąpić gruntowne zmiany personalne.

Cudzoziemcy zabarykadowali się w dzielnicy dyplomatycznej. Wszelka komunikacja pomiędzy tą dzielnicą a miastem jest przerwana. Uniwersytet amerykański na przedmieściu Yen-Czing jest odcięty od Pekinu. Poważne siły japońskie zostały skoncentrowane w obszarze m. Wang-Ping. Część wojsk japońskich przekroczyła rzekę Yung-Ting-Ho. Podczas walk z zbudowaną polcją chińską w Tung - Czao padło kilku oficerów japońskich. Do Tung-Czao wysłano posiłki japońskie. Dowódca 29 armii generał Sung-Cze-Yuan oświadczył, że ponieważ wojna jest ogólna - narodowa, to będzie wykonywał rozkazy rządu nankińskiego.

SZANGHAJ, 31. 7. (PAT). — Działania wojenne na większą skalę wydają się być nieuniknione na obszarach położonych na południowy zachód od Pekinu i Tientsinu. W kołach chińskich nie akrywiają, iż są czynione poważne przygotowania. Według informacji ze źródeł japońskich generałowie chińscy odbyli naradę w Pao-Ting-Fu i postanowili przejść do ofensywy.

TIENTSIN, 31. 7. (PAT). — W ciągu ubiegłej nocy oddział marynarzy włoskich zrobił użytek z broni, celem odparcia chińskich partyzantów, którzy usiłowali przedostać się do konce-

sji włoskiej, aby stamtąd ostrzeżliwać koncesję japońską, znajdującą się na drugim brzegu rzeki. SZANGHAJ, 31. 7. (PAT). — Ciągłe starcia pomiędzy chińczykami a japończykami w Chi-

nach południowych zaostrzają istniejące napięcie w sytuacji. Konsul japoński w Kantonie dwukrotnie zażądał od gubernatora wojskowego prowincji Kuantung natychmiastowego wycofa-

nia chińskiego garnizonu z portu Swatow, ponieważ żołnierze chińscy zabronili kulisom wyła dowywaną towarów japońskich. Gubernator dwukrotnie żądania konsula japońskiego odrzucił, przypuszczalnie na zasadzie instrukcji rządu centralnego.

SZANGHAJ, 31. 7. (PAT). — Kupcy tutejsi ponoszą obecnie znaczne straty wskutek nagromadzenia towarów, przeznaczonych do Chin północnych, których wysłanie jest niemożliwe z powodu przerwania żeglugi morskiej z Tientsinem.

Połączenia powietrzne i kolejowe z Tientsinem i Pekinem funkcjonują nieregularnie.

Powszechny obowiązek służby wojskowej został wprowadzony w Chinach

SZANGHAJ, 31. 7. (PAT). — Rząd nankiński wprowadził w drodze telegraficznego okólnika, wystosowanego do wszystkich rządów prowincjonalnych powszechny obowiązek służby wojskowej w Chinach.

Zarządzenie to uchwalone w roku ub., zostaje wprowadzone w życie obecnie i powszechny obowiązek służby wojskowej będzie stanowił podstawę obrony narodowej i nie będzie ulegał dalszemu odroczeniu.

Powołano pod broń zdolnych do pełnienia służby wojskowej na zasadzie powszechnego obowiązku służby wojskowej młodych ludzi w wieku od 20 do 25 lat.

Seria dekrétów min. Bonneta przychylnie przyjęta przez opozycję francuską

PARYŻ, 31. 7. (PAT). Nowa seria dekrétów finansowych ministra Bonneta, ogłoszona w sobotnim dzienniku urzędowym, została przyjęta na ogół przychylnie przez francuską opinię publiczną, która uważa je za nowy etap na drodze uzdrowienia finansów francuskich.

Po pierwszej serii dekrétów, dostarczających skarbowi państwa około 10 i pół miliardów rocznie dodatkowych dochodów, co pozwoliło wraz z oszczędnościami na zrównoważenie budżetu zwyczajnego, seria obecna zmniejsza ciężary skarbu państwa w dziale wydatków nadzwyczajnych i pozabudżetowych.

Jak wynika z deklaracji min. Bonneta, pozabudżetowe ciężary skarbu państwa wyniosą po ostatnich oszczędnościach: 11.100 milionów w dziale wydatków na obronę państwa, 3.590 milionów w zakresie wydatków na wielkie roboty publiczne, 2.600 milionów na kasę emerytalną i 1.500 milionów w zakresie zwrotnych kredytów.

Poza tym z tytułu pomocy skarbu państwa dla kolei, poczty, samorządów miejskich i kolonii



Georges Bonnet

preliminowana jest suma 7.5 miliardów franków, która jednak po przeprowadzeniu sanacji finansowej samorządów może ulec częściowemu zmniejszeniu. W ciągu r. 1938 skarb państwa będzie musiał więc, celem stawienia czoła wydatkom pozabudżetowym, zaciągnąć pożyczkę nie na sumę 47 miliardów, na co się zanosilo w czerwcu, lecz tylko

na sumę 25 miliardów fr., co — zdaniem min. Bonneta — nie przekracza możliwości francuskiego rynku pieniężnego.

„Le Temps”, komentując nowe dekryty oszczędnościowe min. Bonneta, zadał jednak pytanie, czy istotnie zmniejszenie wydatków państwowych, dokonane ostatnio, jest wystarczające i czy francuski rynek pieniędzy będzie mógł bez trudności dostarczyć sumy 25 miliardów franków.

Dziennik wyraża obawę, że na skutek ostatniej deprecjacji franka proces akumulowania o-

szczędności może odbywać się powolniej, niż dotychczas, tak, iż celem pokrycia tych pożyczek niezbędny byłby powrót kapitałów francuskich, które wyemigrowały zagranicę. Powrót ten oczywiście zależy od przywrócenia zaufania. Dzieło, dokonane przez rząd w zakresie finansów, niewątpliwie się do tego znacznie już przyczynia, ale można zadać pytanie, czy będzie ono wystarczające. Dziennik sądzi, że do powrotu zaufania niezbędne jest, by dzieło naprawy rozpoczęte na terenie finansowym, było również kontynuowane w dziedzinie gospodarczej.

Pos. Łazarski zrezygnował ze stanowiska białostockiej organizacji OZN

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Tymczasowy przewodniczący okręgu białostockiej organizacji wiejskiej Obczu Zjednoczenia Narodowego, poseł Michał Łazarski, złożył na ręce przewodniczącego prezydium głównego organizacji wiejskiej O. Z. N. sen. gen. Andrzeja Galicy następujące pismo do szefa O. Z. N., plk. Adama Koca:

„Wobec rozwiązania zarządzeniem p. ministra rolnictwa rady białostockiej Izby rolniczej, której

członkami byli wyłącznie członkowie Obozu Zjednoczenia Narodowego, piastujący nawet przeważnie tymczasowe stanowiska organizacyjne z ramienia pana pułkownika, widzę się zmuszony prosić posłuszenie pana pułkownika o zwolnienie mnie ze stanowiska tymczasowego przewodniczącego organizacji wiejskiej O. Z. N. na okręg białostocki. (—) poseł Michał Łazarski”
Szef O. Z. N., plk. Adam Koc dymisji p. Łazarskiego nie przyjął.

Jak wpadła p. W. Wermińska?

Niepowodzenia śpiewającego prawnika na scenie i przed sądem

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Oryginalny proces rozegrał się w sądzie grodzkim przy ul. Trębackiej, gdzie w charakterze oskarżonych wystąpili: znana śpiewaczka Wanda Wermińska oraz mąż jej Roman Różański. Obojgu zarzucono przywłaszczenie weksli na 150 złotych oraz 100 złotych gotówką.

Spór sądowy miał swe źródło w umowie zawartej pomiędzy parą śpiewaczy a doraźnym impresario w osobie aplikanta sądowego Henryka Jaworowskiego, który żywiąc aspiracje sceniczne wystąpił na prowincji pod pseudonimem „Jawor”.

W listopadzie roku ubiegłego p. Jaworowski jako aplikant sądowy i „Jawor” jako impresario w jednej osobie zawarł umowę z artystami na tournée śpiewacze w Łomży, Ostrołęce, Ostrowi Mazowieckiej i Wyszakowie. Kontrakt opiewał, iż za występ para otrzyma 125 zł. minimum gwarantowanego, gdy by zaś nadspodziewanie kasa była

dobra, miano zyskami dzielić się po połowie. Tytułem zadatku p. Jawor - Jaworowski dał 100 zł. i weksle na 150 zł.

Występy na prowincji przeszły najczarniejsze przewidywania — wogóle się nie odbyły. Śpiewacy nie mieli kogo czarować swym głosem, ponieważ na sali przez dwóch biletów, kontrolera oraz samego impresaria, nie było publiczności. Stało się to wskutek fatalnej organizacji, która „zapomniała” wywieźć potrzebne afisze. Nie zareklamowane występy spaliły na panewce, a co gorsza powtórzyło się to nie tylko w Łomży, ale i w innych miastach.

P. Jawor - Jaworowski uprzedzając pretensje aktorów za uniemożliwienie im popisów śpiewaczych, sam wystąpił z roszczeniami zwrótu zadatku, a gdy nie chcieli zgodzić się na to, wniósł skargę do sądu. Rozprawa sądowa była podwójną porażką zarówno dla p. Ja-

worowskiego, jako prawnika, jak i dla p. Jawora, jako niefortunnego impresaria.

Świadcami w tym osobliwym procesie, gdzie jasno jak na dłoni uwidocznione były pretensje raczej oskarżonych do oskarżyciela, byli akompaniator p. Dobrzyński, oraz śpiewaczka p. Lucyna Szczepańska, która miała podobny wypadek z p. Jaworem. Występ jej zakończył się zupełnym fiaskiem i całkowitą kompromitacją impresaria.

Sąd oddalił pretensje p. Jawora i postanowił wyciągnąć wniosek ze skargi w stosunku do p. Jaworowskiego, mianowicie sąd przesyłał protokół rozprawy do ministerstwa sprawiedliwości, celem wyciągnięcia wniosku ze wszczęcia bezzasadnych skarg karnych przez dyplomowanego prawnika, który zajmuje się niewiadomo czym — aplikaturą sądową, czy zabawą w kiepskiego impresaria.

Japońskie metody reklamowe



Fabryka słomianych kapeluszy korzysta z usług ulicznych manekinów.

Banki niemieckie na Śląsku

będą musiały się podporządkować prawu bankowemu

W związku z wygaśnięciem konwencji genewskiej, oddziały kilku niemieckich banków, znajdujących się na terenie górnośląskiej części województwa śląskiego, muszą obecnie podporządkować się polskiemu prawu bankowemu i uzyskać koncesję na dalszą działalność w Polsce.

W chwili obecnej na terenie części górnośląskiej działają następujące banki niemieckie: Deutsche Bank und Disconto Gesellschaft oraz Dresdner Bank w Katowicach i Ober-Schlesische Disconto Bank A. G. w Chorzowie.

Obecnie wspomniane banki ubiegają się o koncesje i przy tej sposobności będą musiały dać pewne gwarancje co do wysokości dotacji i lokat, umieszczonych przez centralę tych banków w oddziałach i

poddać się nadzorowi Komisarzy rządowych. W ten sposób pozosta

Inż. Dypł.
M. HUFNAGEL
Rzecznik Patentowy

Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 21, tel. 630-23.
Patenty na wynalazki, wzory oraz znaki towarowe. Skargi i obrona w Urzędzie Patentowym.

nie w kraju inwestowanych przez niemieckie banki w przemyśle górnośląskim kapitałów będzie zabezpieczona.

Należy zauważyć, że w myśl konwencji genewskiej oddziały banków niemieckich korzystały na polskim Górnym Śląsku ze specjalnych przywilejów, w szczególności zaś przywileje te dotyczyły personelu bankowego.

ZAWSZE WSZYSTKIO WSZĘDZIE

FOTOGRAFUJE



APARAT MINIATURY O NIEDOŚCIŃIONEJ PRECYZJI. NAJWYŻSZA SPRAWNOŚĆ. IDEALNA SZYBKOŚĆ PRACY. BEZPŁATNE KATALOGI NA ŻĄDANIE

ERNST LEITZ - WETZLAR
JEN. REPR. WARSZAWA, CHMIELNA 47a

Rowerzyści - plaga naszych szos

Nowe rozporządzenie przyczyni się do wzrostu bezpieczeństwa na drogach

Warsz. koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

Ministrowie komunikacji i spraw wewnętrznych wydali rozporządzenie o ruchu rowerów na drogach publicznych. Rozporządzenie to, które weszło w życie dn. 31-go lipca r. b., ma duże znaczenie dla ruchu kołowego i wino przyczynić się do zwiększenia bezpieczeństwa na drogach publicznych. Rowerzyści stali

się plagą naszych szos, nieuregulowany ruch rowerów wobec wzrastającej motoryzacji kraju stanowi coraz większe niebezpieczeństwo dla ruchu samochodów. Ostatnie rozporządzenie ministrów komunikacji i spraw

ZDJĘCIA TECHNICZNE oraz reprodukcje szybko i po cenach przystępnych wykonuje FOTOPIPPEL
ŁÓDŹ, NAWROT 2. TEL. 205-61.

wewnętrznych, o ile zostanie w sposób właściwy wykonane i ściśle przestrzegane przez zainteresowanych, niewątpliwie przyczyni się do wzrostu bezpieczeństwa na naszych szosach.

Przed wszystkim rozporządzenie zakazuje używania rowerów na drogach publicznych małoletnim do lat 12. Dalej zabrania jazdy rowerem środkiem szosy zamiast po prawej krawe-

dzi jezdni, jazdy dwóch lub więcej rowerów obok siebie zamiast za sobą w jednej linii, wozenie innej osoby, jeżeli rower jest jednoosobowy, jazdy bez trzymania rąk na kierownicy i nóg na pedałach, czepiania się innych pojazdów. Nie wolno również rowerzystom korzystać z jezdni, jeżeli obok jest urządzona specjalna ścieżka dla rowerów. Ten ostatni przepis nie dotyczy wózków, poruszanych siłą nóg, rowerów z silnikami pomocniczymi i motocykli.

Każdy rower, używany na drodze publicznej, powinien być zaopatrzonej w co najmniej jeden sprawnie działający hamulec, w umieszczonej z tyłu z lewej strony roweru latarkę z czerwonym światłem lub w ten sam sposób umieszczone szkło odbłaskowe koloru czerwonego o średnicy co najmniej 3 cm., zaopatrzone w wyciśnięty na szkle lub na metalowej oprawce znak fabryczny wytwórni oraz napis, stwierdzający, że typ szkła został zatwierdzony przez ministerstwo komunikacji, w dowodek jako sygnał ostrzegawczy.

Z nastaniem zmroku rower, używany na drodze publicznej, powinien być zaopatrzonej w przymocowaną na przodzie latarkę, rzucającą światło bezbarwne. Jeżeli rower zaopatrzonej jest w latarkę, rzucającą światło oślepiające, wówczas latarka ta powinna być tak urządzona, aby można było opuszczać do dołu snop światła, nie oślepiając zbliżających się z przeciwnej strony.

Rowery z silnikami pomocniczymi i motocykle powinny być zaopatrzone: w dwa sprawnie i niezależnie od siebie działające hamulce, w trąbkę o nieprzeznaczonym dźwięku jako sygnał ostrzegawczy.

Nieprzestrzeganie przepisów o ruchu rowerów na drogach publicznych będzie surowo karane.

W Niemczech zakazano pielgrzymek do Rzymu

CITTA DEL VATICANO, 31. 7 (PAT). „Osservatore Romano“ donosi z Bazylei, że w Niemczech zakazano wszelkich pielgrzymek do Rzymu. Decyzja ta została zakomunikowana przez policję polityczną wszystkim biskupom oraz organizacjom katolickim.

GRAND-KINO

Dziś premiera



Dziś o g. 12 i 2, 2 poranki. Ceny od 55 gr. Na wiecz. od 1.09 ANONS: W następnym programie wielka niespodzianka „Nieszczęsna Dziewczyna“, W r. g. Danielle Darrieux

Strefa nadgraniczna na G. Śląsku

Nowe przepisy o wznoszeniu budowli. — Dowody osobiste konieczne. — Zezwolenia na prawo zamieszkania

KATOWICE, 31. 7. (PAT). — W numerze 31 Gazety Urzędowej województwa śląskiego z dnia 31 lipca 1937 r. zostały ogłoszone dwa rozporządzenia wojewody śląskiego, z których jedno — w sprawie strefy nadgranicznej — wprowadza szereg ułatwień oraz wylęca cały obszar strefy nadgranicznej województwa śląskiego z pod niektórych przepisów rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dn. 22 stycznia 1937 r. w sprawie wykonania ustawy o granicach państwa.

Oba rozporządzenia wojewody śląskiego wchodzi w życie z dniem 15 sierpnia 1937 r. Mają one dla ludności ważne znaczenie, ponieważ na ich podstawie z dniem 15 sierpnia b. r. wchodzi w życie odnoszące się do strefy nadgranicznej przepisy ustawy o granicach państwa oraz przepisy wydane go na podstawie tej ustawy rozporządzenia wykonawczego ministra spraw wewnętrznych z dnia 22 stycznia 1937 r., które nakładają na zamieszkałą, względnie przebywającą w

strefie nadgranicznej ludność pewne obowiązki, względnie wprowadzają pewne ograniczenia.

Najważniejsze z pośród tych przepisów postanawiają, że: wznoszenie budowli i przeprowadzanie wszelkich trwałych urządzeń w strefie nadgranicznej, jak również przebudowywanie starych budowli wymaga uzyskania uprzedniej zgody powiatowej władzy administracji ogólnej, niezależnie od zezwoleń innych władz, wymaganych przez odpowiednie przepisy.

Osoby zamieszkałe lub przebywające czasowo w strefie nadgranicznej obowiązane są posiadać dowód osobisty, jeśli od obowiązku tego nie są zwolnione i na każde żądanie władz winny wylegitymować się w sposób przepisami ustalony.

Osoby nie posiadające dotychczas dowodu osobistego winny zaopatrzyć się w taki dowód najpóźniej do dn. 31 marca 1938 r.

Przy silnym swędzeniu skóry, wypryskach i czyrakowatości wskazane jest w każdym wypadku częste i gruntożne wypróżnienie żołądka i jelit przez stosowanie czystej naturalnej wody gorzkiej Franciszka - Józefa.

Osoby, pragnące zamieszkać w jednej z miejscowości w strefie nadgranicznej, powinny uzyskać na to zezwolenie od powiatowej administracji ogólnej, właściwej ze względu na miejscowość, w której zamierza ją zamieszkać i tylko osoby, posiadające takie zezwolenia, mogą być zapisane do rejestru mieszkańców w gminach, położonych na obszarze strefy nadgranicznej.

Na pobyt w strefie nadgranicznej osób stale tam zamieszkałych nie potrzeba zezwolenia.

Strefa nadgraniczna obejmuje obszar, leżący wzdłuż linii granicznej, szerokości do 6 km., licząc od linii granicznej. Zewnętrzna granicą strefy nadgranicznej jest linia granicy państwa. Granicą wewnętrzną jest linia, oddzielająca obszar strefy nadgranicznej od reszty obszaru Polski. Przebieg jej opisany jest szczegółowo w rozporządzeniu wojewody śląskiego z dnia 22 lipca 1937 r. i zostanie oznaczony w terenie specjalnymi tablicami.

Pogoń remisuje z Kispesti

LWÓW, 31.7. (PAT) — W sobotę został we Lwowie międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy węgierską drużyną Kispest F. C. z Budapestu a Pogonią.

Spotkanie po bardzo ciekawej i na wysokim poziomie stojącej walce zakończyło się wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Węgrzy zademonstrowali grę bardzo szybką, opartą na doskonałej kondycji fizycznej. Szczególnie dobrze grała linia napadu, a zwłaszcza jej kierownik dr. Varga.

Pogoń potrafiła zadowolić jedynie do pauzy. W okresie tym cała drużyna grała bardzo składowo i do brzo kombinowała. Po pauzie poszczególne linie Pogoni opadły na siłach, co pozwoliło węgrom osiągnąć dość wyraźną przewagę. Najlepszą formacją Pogoni była pomoc, a zwłaszcza środkowy Wasiewicz.

Pierwszą bramkę zdobyła Pogoń w 25 minucie po rzucie kar-

nym ze strzału Matiasa, węgry wyrównują po pięknej kombinacji w 31 min. ze strzału dr. Varga, a prowadzenie dla nich zdobył po pięknej akcji Nemes. Wynik dnia ustalili na dwie minuty przed końcem zawodów Zaslawski.

Sędziował p. Kurzweil. Widzów dwa i pół tysiąca.

Zwycięstwo Tłoczyńskiego w Hamburgu

HAMBURG, 31.7. (PAT) — W pierwszym dniu mistrzostw tenisowych Niemiec Tłoczyński spotkał się z Niemcem Kochem, bijąc go 6:1, 6:2, 3:6, 6:3.

Inne spotkania nie przyniosły specjalnych niespodzianek. Faworyci przeszli do dalszej rundy. Za niespodziankę można częściowo uważać zwycięstwo chińczyka Kho Sin-Khie nad Włochem Romanoni 7:5, 6:3, 6:1.

Polski lot do stratosfery

Warsz. koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

Zarząd główny LOPP powziął inicjatywę urządzenia w Polsce lotu do stratosfery na balonie, wykonanym w zakładach krajowych. Według zdania fachowców, balon ten będzie się mógł wznosić na wysokość 30.000 mtr. Protektorat nad tą inicjatywą objął gen. Sosnkowski.

Łotwa zwycięża Litwę 4:2

RYGA, 31.7. (PAT) — Rozegrany w Kownie międzypaństwowy mecz piłkarski pomiędzy Łotwą a Litwą wygrali łotysze 4:2 (2:1).

Wydatki na remont mieszkania

nie mogą być wycofywane przy opuszczeniu lokalu

Warszawski koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

Wobec tego, że w ostatnich czasach ustawa o ochronie lokali uległa różnym ograniczeniom dał się zauważyć większy ruch przy zmianie mieszkań. Zjawisko wypłacania t. zw. „odstepnego“ jest znowu na porządku dziennym. W związku z tym należy przytoczyć świeże orzeczenie sądu najwyższego.

Lokator po wprowadzeniu się zażądał od swego poprzednika zwrotu odstepnego określając je jako równowartość ostatnio dokonanego remontu mieszkania. Na tle tego żądania doszło do procesu, który przeszedł do najwyższej instancji.

Sąd najwyższy orzekł, że wydatki na remont mieszkania nie należą do tego rodzaju nakładów, które lokator miałby prawo wycofy-

wać przy opuszczaniu mieszkania. Taki zwrot nakładów należy traktować jako odstępne, zabronione przez ustawę.

W myśl tego orzeczenia, wszelkie umowy, których mocą nowy lokator ma wypłacać zwrot kosztów remontu mieszkania — są nieważne.

Wyroki śmierci w Niemczech

BERLIN, 31.7. (PAT) — Niemieckie biuro informacyjne donosi: W dniu dzisiejszym zostali straceni skazani przez trybunał ludowy na karę śmierci za zdradę stanu Gerhard Holzer, Julius Reinhold, Ferdinand Thomas z Saarbruecken oraz Ernest Opitz.

KOŁO POSZLAK się zamyka...

Napisał dla „Głosu Porannego” Feliks Morwid

Do stołecznego hotelu „Excelsior” przyjeżdża przez koncern prasowego Stefan Zachert w towarzystwie swego rowieńskiego korespondenta Andrzeja Stadnickiego i jego żony Zofii. Po kolacji na zaproszenie pani Stadnickiej Zachert udaje się do pokoju Nr. 211, w którym stanęła Stadnicka. Zmęczony podróżą mąż pani Zofii kładzie się spać. Zachert i pani Zofia wypijają butelkę szampana. Po wyjściu Zacherta pani Zofia kładzie się do łóżka. — W kilka minut po tym odgłos wystrzału rewolwerowego alarmuje służbę hotelową. W pokoju 211 popełniono morderstwo, ofiarą którego padł pan Stadnicki. Na miejsce przybywają władze policyjne. Śledztwo prowadzi prokurator Graliński.

Zachert komunikuje panią Krahelską, że zaręczył się ze Stadnicką tylko celem wykrycia zbrodniarza.

W wyniku śledztwa oskarżają Tobolskiego o zamordowanie Stadnickiego. Obrony podejmuje się Krahelska. Widzenie z więźniem w cell, potwierdza jej przekonanie, że jest on niewinny. Krytycznej nocy był u zamężnej kobiety. Nazwisko jej musi pozostać w tajemnicy.

Dochodzi do rozprawy sądowej. Jednym z pierwszych świadków jest fryzjer Chłodny, który twierdzi, że widział oskarżonego w hotelu „Excelsior”.

Po Chłodnym zeznaje matka oskarżonego. Po zeznaniach Tobolskiej mowę oskarżycielską wygłosił prokurator. Sąd, po wysłuchaniu obrony Krahelskiej, skazuje Tobolskiego na śmierć.

Po wyroku Krahelska odwiła Zacherta.

W noc przed egzekucją Tobolskiego przeniesiono do innej celi. Tam odwiedziła go Krahelska.

— Andrzeju — przypadła do niego. — Opanuj się. Zastanów się, czy byłabym mu powiedziała, gdybym była rzeczywiście w zмовie z Zachertem?

— Może — szepnął. — Nie wiem. Nie wiem nic co masz na celu i... nie chcę już wiedzieć — machnął ręką.

— Złutuj się, trzeba coś zaradzić. Przecież chodzi o twoje życie.

— Niech mu pani nie zatrąwa ostatnich chwil — odezwał się dozorca.

Pani Zofia chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w tej chwili usłyszała szcęk zamka w drzwiach. Trzy pary oczu zawisły na kłameczce, która poruszała się.

W drzwiach stał prokurator Graliński, naczelnik więzienia i dwaj urzędnicy.

— Pani prokuratorze — zawołała Stadnicka na widok Gralińskiego. — Chcę wszystko wyznać.

— Więc pani jest współwinna?

— Nie, nie. Ale ten człowiek, którego chcecie właśnie stracić, nie jest Tobolskim, on jest moim mężem.

— W jakim celu opowiada mi pani takie nonsensy? — spytał Graliński.

— Ja mogę tego dowieść.

— Zostało dowiedzione, że skazaniec jest Tobolskim.

— Kto tego dowiódł?

— Jego własna matka, przesłuchiwana w charakterze świadka na rozprawie.

— Nie powiedziała przecież, że to jej syn.

— Ale zaprzeczyłaby z pewnością, gdyby nie był jej synem. Zresztą pocałowała go i wręczyła mu łańcuszek.

— To się stało dlatego, że panna Krahelska sugerowała jej, że oskarżony z jakichś względów wziął na siebie winę innego człowieka, a staruszka myślała, że tym innym jest jej syn. Aby uratować swe dziecko, nie wyznała prawdy.

— Czy wie pani, że to równa się oskarżeniu panny Krahelskiej? — spytał prokurator.

— Twierdzę, że była ona płatnym narzędziem w rękach Zacherta.

— Jeśli jednak panna Krahelska z tych czy innych względów nie wyjaśniła tajemnicy, dlaczego pani tego nie zrobiła wcześniej? — spytał prokurator.

— Ponieważ do tej chwili wierzyłam w Zacherta, odpowiedziała.

— A ponieważ nie dotrzymał słowa i nie ożenił się z panią, próbuje go pani oskarżyć o współudział w morderstwie?

— Pan jest w błędzie, panie prokuratorze — odpowiedziała. — Zachert mi nigdy nie obiecywał małżeństwa.

— Powody tego kroku były zupełnie inne.

— Czy żąda pani, żebym w takie głupstwa wierzył?

— To, co powiedziałam, to wszystko prawda. Przyśięgam...

— A pan — zwrócił się Graliński do skazańca — co pan powie na temat tej fantastycznej bajeczki, którą nas uraczyła pani Stadnicka?

— Nic — szepnął skazaniec. Absolutnie nic.

— Andrzeju! — zawołała z płaczem w głosie Stadnicka, klękając przed nim. — Błagam cię, wyznaj panu prokuratorowi całą prawdę...

— Niech pani się zwróci do lekarza — powiedział z ironią Graliński, widząc, iż skazaniec nie spojrzął nawet na klęczącą przed nim Stadnicką. — Pani nerwy nie wytrzymały widać przeżyć ostatnich kilku tygodni. No, panowie, najwyższy już czas. Czy skazaniec spowiadał się już?

— Melduję posłusznie — zaraportował dozorca — że odmówił widzenia się z księdzem.

W chwili, kiedy prokurator z dwoma urzędnikami podeszli do siedzącego bez ruchu skazańca, by go podźwignąć, w drzwiach celi stanęła Krahelska.

— Proszę odwołać egzekucję — zawołała przejmującym głosem.

— Wnoszę o rewizję procesu. Ten, którego chcecie stracić, jest niewinny.

— Co to ma znaczyć? — spytał prokurator.

— Na podstawie jakich faktów wnosi pani o rewizję? — spytał Graliński.

— Mordercą jest Zachert — oświadczyła Krahelska.

— Ma pani dowody?

— Owszem, jego własne zeznanie.

— To nieprawda — szepnął skazaniec. On nie mordował.

— A pan — zwróciła się Krahelska do niego — też nie jest tym, za kogo się pan podawał przez cały czas. Pan jest Andrzejem Stadnickim.



— Widzi pan, panie prokuratorze — zawołała z tryumfem Stadnicka. — Mnie pan nie chciał wierzyć.

— Czekam na dowody — powiedział spokojnie Graliński.

— Kiedy wyszłam przed pół godziną z tej celi pojechałam prosto do siebie. W mieszkaniu u siebie na stole znalazłam karteczkę pisaną przez Zacherta.

— Co zawiera ta kartka?

— W tej chwili ją panu odczytam. „Kochana panno Major! Ponieważ zależy mi na pani karierze, więc wtajemniczam panią we wszystko. W wielkim kufrze, który przywoziłem wówczas do hotelu znajdowały się zwłoki Jana Tobolskiego. Resztę pozostawiam pani bystrości umysłu. Z poważaniem Stefan Zachert”.

— Trup Jana Tobolskiego? — spytał zdumiony prokurator.

— Tak — potwierdziła. — Zachert zamordował Tobolskiego w Równem. Nie wiem w jakich okolicznościach. Może podczas kłótni, może w obronie koniecznej. Sposób ukrycia przestępstwa był świetnie pomyślany. Aranżuje on wycieczkę ze Stadnickimi, zabierając ze sobą trupa Tobolskiego. Korzystając z widoczego podobieństwa między Stadnickim a Tobolskim namawia on tego pierwszego do przyścia mu z pomocą w sposób następujący. Stadnicki goli brodę, daje strzał w powietrze i znika, podczas gdy w łóżku znajduje się uprzednio tam ułożony trup Tobolskiego. Aresztowanie pokrzyżowało ten sprytny plan.

— Ale w jakim celu Stadnicki podjął by się tej roli? — spytał Graliński.

— Widocznie Zachert uczynił mu wielkie przyrzeczenia — odpowiedziała.

— Czy uczyniła pani jakieś kroki, zmierzające do aresztowania Zacherta?

— Dla mnie ważniejszą rzeczą było uratowanie życia człowiekowi.

— A gdzie teraz jest Zachert? — spytał Graliński.

— Prawdopodobnie uciekł z Warszawy.

— Wykluczone — rozległ się głos ode drzwi. — Bez pani nie wyjechałbym przecież. — Wszyscy obejrzeli się... Na progu stał Zachert.

— W imieniu prawa — oświadczył Graliński, kładąc mu rękę na ramieniu — aresztuję pana za zamordowanie Tobolskiego.

— O, — zdziwił się Zachert — to bardzo ciekawe. A czy pan czytał, panie prokuratorze dzisiejsze pisma poranne? Naprzykład „Głos Warszawy”?

— To jest jeden z pańskich dzienników? Tak? — spytał Graliński.

— Tym razem się pan nie omylił — odpowiedział spokojnie Zachert — wyjmując gazetę z kieszeni. — Może zechce pani — zwrócił się do Krahelskiej — przeczytać tę sensację, która jest na pierwszej stronie dziennika. Proszę, niech pani czyta głośno.

Zdumiona tym wszystkim do najwyższego stopnia Maja wzięła z rąk Zacherta gazetę i zaczęła na głos czytać:

„Morderstwo sądowe w ostatniej chwili udaremnione. W dniu 13 kwietnia w rówieńskim oddziale „Głosu Warszawy” zjawił się akwizytor ogłoszeniowy Jan Tobolski, który sprzeniewierzył znaczną sumę na szkodę biura ogłoszeń, w którym był zatrudniony. Ponieważ przed pewnym czasem pracował on w rówieńskim oddziale „Głosu Warszawy” zwrócił się do kierownika oddziału pana Andrzeja Stadnickiego z prośbą o danie mu pewnej sumy pieniędzy, celem umożliwienia mu ucieczki za granicę. Obecny w tym czasie w Równem szef naszego koncernu prasowego, p. Stefan Zachert kategorycznie odrzucił prośbę Tobolskiego, oświadczając mu, że nie tylko nie ma zamiaru mu pomóc, ale wręcz przeciwnie, odda go w ręce sprawiedliwości. Słyszając to Tobolski, który był w beznadziejnym położeniu, gdyż wszyscy lichwiarze odmówili mu pomocy i groziło mu niechybne więzienie, wydobyl z kieszeni rewolwer i w obecności prezesa Zacherta i p. Stadnickiego zastrzelił się.

Prezes Zachert szukając sensacji dla swego dziennika wpadł wówczas na pomysł. Zamiast policji, sprowadził notariusza i lekarza, którzy na jego żądanie, skonstatowali faktyczny stan rzeczy. Prezes Zachert wyłuszczył im pewien plan i przepowiedział dokładnie co do joty wszystko co się po tym dokola tej sprawy odbyło, przepowiedział wszystko, nawet noc przed egzekucją, a następnie odwołanie wykonania wyroku.”

— A oto poświadczony dokument notarialny — dodał Zachert, podając papier prokuratorowi.

— Graliński szybko przerzucił dokument i zwracając go Zachertowi, powiedział:

— Zrobił pan bardzo przykry kawał wymiarowi sprawiedliwości.

— Ależ nie, panowie — zawołał Zachert. — Wy jesteście w porządku, wyście działali zgodnie z waszymi obowiązkami. Nie ma w całej sprawie ani jednego wykroczenia przeciwko obowiązującym przepisom prawnym. Jeśli mimo to, mieliście zamiar stracić niewinnego, to potwierdziliście tylko moją opinię — że nie ma w wymiarze nic bardziej niesprawiedliwego i niebezpiecznego jak tak zwane zamknięte koło poszlak.

— Ale pan będzie odpowiadał za usunięcie trupa pannie Zachert, — powiedział Graliński. — A poza tym wytoczymy panu sprawę za wprowadzenie w błąd władzy.

— Mam nadzieję, że to nic groźnego — odpowiedział z uśmiechem, a podchodząc do Krahelskiej, dodał:

— Mam nadzieję, że pani podejmie się mojej obrony.

— Uczynię to z całego serca — odpowiedziała. — Jestem szczęśliwa, że pan okazał się porządnym człowiekiem.

— A co by było, gdyby się pan spóźnił o kilka minut? — spytał Stadnicki, który otrząsnął się już ze straszego przygnębienia.

— Wówczas interweniowałby na miejscu stracenia notariusz, który ma dublikat dokumentu — odpowiedział Zachert.

Stadnicki podniósł się z krzesła, podszedł do żony i spytał:

— Kochanie, czy możesz mi wybaczyć, że cię podejrzewałem?

— Kocham cię — odpowiedziała wzruszona. — To co było, to był tylko zły koszmar, który minął, a teraz nic nie zakłóci naszego szczęścia.

— I naszego — dodał Zachert, ściskając rękę wzruszonej i zarumienionej Mai.

Felieton

Życie owadów

Chrzaszczyk Hipolit Bzyczek i jego małżonka pani Majka Bzyczek, ulokowali się na spoczynek nocny w kielichu tulipana. Był to czerwony tulipan, ponieważ nerwy pani Majki nie znosiły innych barw, a zwłaszcza żółtej. Naogół wydawało się to bez znaczenia, gdyż zapadła już ciemność i nie można było rozróżnić barw. Jednakże nie było bez znaczenia, co dotyczyło pani Majki.

Hipolit Bzyczek podciągnął wszystkie swoje sześć nóg pod siebie i postanowił zasnąć.

— Hipolicie — rzekła pani Majka — zrobiło się bardzo ciemno... Czy jesteś pewny, że umieściliśmy się w czerwonym tulipanie?

— Tak. To jest czerwony tulipan.

— Wiesz przecież, że moje nerwy nie wytrzymałyby, gdybym miała spać w żółtym tulipanie?

— Tak. Wiem o tym — zapewnił ją małżonek.

— Żółte tulipany są wstrętne. Po co wogóle istnieją żółte tulipany?

— Nie wiem — odparł krótko pan Bzyczek.

Nastąpiła pauza. Pan Hipolit Bzyczek był biłski zaśniętą.

— Hipolicie — rzekła pani Majka — czy wiesz napewno, że tulipan się zamknął, tak, że możemy spać bezpiecznie?

— Tak.

— A jednak, Hipolicie... czy nie chciałbyś przekonać się jeszcze raz, czy tulipan napewno się zamknął?

— Hipolit Bzyczek wdrapał się na górę i potem zszedł z powrotem w dół.

— Tak. Tulipan zamknął się — powiedział i ściągnawszy swoich sześć nóg pod siebie, postanowił zasnąć.

— Hipolicie — rzekła pani Bzyczek. — Czy zauważyłeś, jakie ciężkie futro miała dziś na sobie żona trzmiela? A przecież dzisiejszy dzień był bardzo gorący.

— Tak, zauważyłem.

— Czy to nie jest nonsens nosić takie ciężkie futro w upalny dzień? — zapytała pani Majka zdecydowanie, krytycznie, przy czym wykonała czulkami szereg ruchów, wyrażających lekceważenie.

— Dlaczego właściwie ta głupia trzmielowa nosi tak ciężkie futro? — Nie wiem — odparł Hipolit Bzyczek.

— Czy myślisz, że mnie byłoby takimi futrzem do twarzy? — Możliwie Nie wiem.

Pauza. Bzyczek bliiski był zaśniętą.

— Hipolicie — odezwała się znowu pani — możebyś jednak zobaczył jeszcze raz, czy też tulipan naprawdę się zamknął.

— Hipolit Bzyczek podralował znowu w górę i wrócił.

— Tak. Tulipan jest zamknięty. Pauza.

— Hipolicie — zapytała po chwili pani Majka. — Powiedz mi, dlaczego twój kuzyn, Zachariasz Szczypko zjada codziennie tak wiele liści?

— Nie wiem. Pewnie dlatego, że ma apetyt — odpowiedział pan Bzyczek, głosem cokolwiek zdenerwowanym.

— Hipolicie — rzekła z godnością pani Bzyczek i wykonała czulkami szereg ruchów, oznaczających nastawienie krytyczne — uważam, że to jest poprostu strasznie mieć krewnych, którzy tyle żrą...

Katastrofa kolejowa we Francji



1) Straszna katastrofa kolejowa miała miejsce na linii Paryż — Saint Etienne, przy czym naliczono 27 zabitych i 43 rannych. — Obok mapka orientacyjna na terenie, który był miejscem wielkiej katastrofy kolejowej we Francji.

„Cykliści” sieją panikę
Pogodny przebieg strajku w Paryżu

PARYŻ, w lipcu.
Prawdziwą klęską dla każdego miasta pod wszelką szerokością geograficzną jest strajk komunikacyjny, który całkowicie zmienia życie, wysadza w powietrze wszelkie ustalone normy ruchu miejskiego i niweczy utarte zwyczaje mieszkańców. W Paryżu taki sam zamęt wprowadził

STRAJK HOTELARSKO - GASTRONOMICZNY.

Jednak rzecz odbywa się zgoła inaczej, niż wyobrażają sobie to ludzie, nie znający dobrze stosunków w Paryżu.

W czasie ostatniego strajku restauracyjnego można było zaobserwować szereg faktów, które niewątpliwie musiały zastanowić każdego cudzoziemca. Któregoś dnia siedziałem ze znajomym na tarasie jednego z barów przy Champs-Elysées. W pewnej chwili zjawia się

Hum, złożony z około setki młodzieńców i młodych kobiet. Wszyscy siadają przy stolikach i... nic nie zamawiają.

Z wnętrza baru dochodzą nas tylko głosy leaderów grupy strajkowej, usiłujących nakłonić kelnerów do podpisania akcesu do 40-godzinnego tygodnia pracy. Wobec odmowy pracowników owego baru, okupanci postanawiają siedzieć dalej i nie dopuszczają nowych gości. Właściciel udał się do policji. Myśleliśmy, że teraz zacznie się jakaś awantura. Ale skąd! Przedstawiciel porządku publicznego zjawiał się z uśmiechem na ustach i zapytał flegmatycznie, o co chodzi. Gdy mu sprawę wyjaśniono, rzekł z olimpijskim spokojem:

„To trzeba ich wyprosić” i niemniej spokojnie... poszedł sobie. W tym momencie nabraliśmy fatalnego mniemania o sprawności paryskiej policji, ale okazało się, że nie znaleźliśmy jeszcze panujących tam zwyczajów. Nie minęły bowiem trzy minuty, gdy przed bar

ZAKOPANE

W pięknej willi na Harendzie nad Danajcem, który w tym miejscu umożliwia kąpiele, wycieczki, patefon, radio, 4-tyg. zł. 82.

JAREMCZE

Komfortowy budynek przy głównej plaży, własny park 2-morgowy i boisko, 4-tyg. zł. 97.

KRYNICA

Komfortowa willa „Dana” przy ul. Słonecznej tuż pod lasem, niedaleko łaźni, 4-tyg. zł. 110.

PIWNICZNA-ZDRÓJ

Najpiękniejsza miejscowość w dolinie Popradu, niedaleko Żegiestowa, Muszyny i Krynicy. 4-tyg. zł. 95.

Wyżywienie na wszystkich koloniach 3-clorazowe na żądanie dietetyczne. Uczestnicy korzystają ze zniżek kolejowych. Zgłoszenia na sierpień przyjmuje: Towarzystwo Rygorozantów, Lwów. Św. Teresy 26a, tel. 230-41, od g. 9 do 15 i od 19 do 21.

Goczałkowice-Zdrój G. Si.

Radoczynna solanka jodo-bromowa, borowina, wodolecznictwo, elektroterapia, Inhalatorium. KUCHNIA DIETETYCZNA. Tanie kuracje ryczałtowe.

zajechał autokar policyjny, z którego wysiadło dwunastu „mobilów”.

W ciągu pół minuty nie było śladu okupantów.

Innego znów dnia można było zaobserwować dziwaczne zjawisko na tych samych Polach Elizejskich. Od strony Łuku Tryumfalnego kroczył po trotuarze olbrzymi tłum manifestantów, wykrzykujących wyraźnie skandowane, tak modne dzisiaj hasła:

„Les quarantes heures! Les quarantes heures!” (Czterdzieści godzin! Czterdzieści godzin!) Za nimi „krok w krok” jechał autokar, naładowany uzbrojonymi od stóp do głów policjantami. Dziwny pochód posuwał się w ten sposób kilka godzin. Manifestanci gardłowali, a policja jechała za nimi, uśmiechnięta, ale w pogotowiu.

Prawie wszystko odbywa się w Paryżu spokojnie. Do awantur i burd dochodzi tylko wówczas, gdy tłum podlegany jest przez agitatorów. Tak popularny w Polsce dowcip, że „wszystkiemu winni są cykliści”, znajduje w Paryżu realne potwierdzenie. W tym wypadku chodzi o policję na rowerach, wysyłaną na miejsca poważniejszych zająć.

„Cykliści” przeważnie sieją panikę.

Pomimo perturbacji strajkowych, ulica paryska nie traci nic ze swego tak specyficznego i uroczonego charakteru. Trochę więcej policji, trochę niespotykanej w normalnych czasach gwardii lotnej (garde mobile) w pełnym rynsztunku bojowym,

od czasu do czasu wybita szyba, ale poza tym wszystko odbywa się normalnie. Jak zwykle przed teatrami stoją tłumy, oczekujące na koniec przedstawienia, aby oklaskiwać wychodzących artystów. Wieczorami w teatrach i kinach pełno, a po przedstawieniu wszyscy udają się do pobliskich barów. Różnica polega tylko na tym, że w czasie strajku piękne panie w wieczorowych strojach same przynoszą sobie do stolików bomby piwa...

Francuzi są z natury weseli i dowcipni. Dlatego też ulica paryska posiada urok, niespotykany nigdzie na świecie. Ale jest też dużo śmieszności. Czyż jest naprzykład do pomyślenia, aby w jakimkolwiek innym mieście, na czołowej, reprezentacyjnej arterii (Champs Elysées), w najbardziej ruchliwym punkcie, wystawa wytwornego magazynu składała się z następujących, dość dziwacznych eksponatów? Oto one: etykiety ze swawolnymi napisami do naklejania na dnie kapelusza, „centymetr miłości” do mierzenia ciała z wypisanymi sentencjami erotycznymi, „diabelski korkociąg”, służący faktycznie do otwierania butelek, ale możliwy do użycia jedynie dla osób wtajemniczonych, groszek swędzący, „cukierki koncertowe”, wywołujące „muzykalne” zaburzenia żołądkowe, łyżki, roztopiające się w jednej chwili w każdym płynie itd., itd.

K. F.

Nie kupujcie żywności w brudnych sklepach

Niebywały program Kina „PALACE” Niebywały program „TRUXA”
Wielki dramat salonowy z udz. świat sławy tancerki La Jana
Rudolf-Klein-Rogge — Hannes Stelzer
Dzisiaj 2 poranki od 12—2 po 80 gr. Na wiecz. seanse i od 2—4 p.p. wszyst. m. po 80 gr. 80 gr. 1.09 1.50

KINO CASINO
Pocz. 12. 2. 4. 6. 8. 10
Dzisiaj premiera!
„KUSICIELKA”
Dramat upadłej aktorki, która z wyżyn sławy zesłała na bruk wielkiego miasta. W r. gł. znak. para art. Bette Davis i Franchot Tone
Film nagrodzony przez Akademię Sztuki za najlepsze kreacje aktorskie.
Dzisiaj o godz. 12 i 2 — 2 PORANKI 80 gr.
Ceny na wszystkie miejsca po 80 gr.
Na pozostałe seanse od zł. 1.09

Koubek—Smętek—Pekar

Rekordzistka oszczepu zmieniła pleć!

Znana lekkoatletka czeska Stefania Pekarova stała się mężczyzną

Losowanie książeczek P. K. O.

Dnia 30 lipca 1937 r. odbyło się w PKO. dziesiąte publiczne premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe premiowane serii III.

W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 2 lipca 1937 r.

Premie po zł. 1.000.— padły na n-ry: 154955 162055 175303 195558 226843 247103.

Premie po zł. 500.— padły na n-ry: 150666 152881 156210 156330 156539 156679 157937 167938 170153 175178 180466 182366 185648 190163 190708 193978 203302 208756 209706 210654 213244 213831 215392 222436 223352 224035 238113 249863 249721.

Premie po zł. 250.— padły na n-ry: 150246 151303 152513 152971 153042 153523 153665 154221 155527 155547 156551 157353 157678 157840 158631 159139 160172 160870 162628 164073 165046 166662 167181 168619 169072 169210 171120 171328 171889 175324 175466 176023 181962 182416 182846 183395 183626 183728 184491 185191 185848 186682 186813 186870 187412 189833 191195 192180 184136 196728 200343 201063 201913 202271 202503 203329 203407 204097 205832 206206 206462 206497 210682 211723 213225 213786 217289 217452 218817 219189 221858 222372 227840 230217 233181 235372 236106 236345 237188 237628 238950 242520 243493 244688 248064 249589.

Poza tym zostały wylosowane 284 premie 100-złotowe.

Zł. 500.— na n-ry: 190163 223352.

Zł. 250.— na n-ry: 175466.

Zł. 100.— nr n-ry: 152551 153783

155221 167697 169370 175942 179639

182166 183763 183776 192734 200322

229444.

Ogółem padło 405 premii na łączną kwotę zł. 70400.—

O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii III jest stały wzrost liczby premii w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premii książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładów.

Książeczki serii III, na które padły premie w poprzednich premiowaniach dotychczas nie podjęte:

Zł. 100.— n-ry: 150619 152632 161591 161959 166065 171160 180365 190537 202268 202871 234188 238058 241708 249595.

Muzeum złota

W Moskwie otwarte zostało przez naukowy instytut badań geologicznych muzeum złota, zawierające bogaty zbiór kryształów grudek, prób i żył złotych. Są tam poza tym zbiory niektórych gatunków minerałów, zbliżonych właściwościami do złota, co daje możliwość wnikliwego studiowania wszystkich faz, jakie przechodziło złoto.

Specjalną uwagę zwracają zbiory próbek złota tellurycznego z kopalni w okolicy Krasnoj (Syberia) odłamki kryształowego złota z odkrytych w 1936 roku kopalni na Uralu, niezmiernie rzadkie kryształy z Mariętajgi o foremnych kształtach, cenny zbiór kryształów z Mias, jak również wspaniała kolekcja małych kryształów złota z Pamiru, znalezionych na wysokości ponad 3.000 mtr.

Kino-Europa
Poz. 12. 2. 4. 6. 8 i 10

wielki film szpiegowski!

PROMIENIE ZAGŁADY

Ceny miejsc na poranki o g. 12 i 2 I na wszystkie pozostałe seanse od 80 gr.

W MAGAZYNIE.
— Bardzo pani dobrze w tym ka- peluszu, radziłabym jednak wpiąć takie pióro, odgadza panią o pięć lat.
— Tak? Niech pani doda w takim razie jeszcze dwa pióra.

Praga, w lipcu.

Wędrowałem właśnie po Vavclavskim Namesti, nieco znużony oglądaniem tych wszystkich osobliwości, które Praga może zaprezentować cudzoziemcowi, gdy minął mnie smukły młodzieniec o dziwnie znajomej twarzy. Przyspieszyłem kroku, starając się jednocześnie odszukać w pamięci znaną mi sylwetkę. Niespodziewanie przyszło mi z pomocą, przechodzące obok towarzystwo, które wskazując na oddalającego się młodzieńca, wymieniło nazwisko: KOUBEK!

Tak, przecież to słynny Koubek, niegdyś rewelacyjna biegaczka czeska, obecnie młodzieńiec, starający się o rękę pięknej prażanki.

Gdyby nie to, że miałem umówione spotkanie z pewnym dziennikarzem czeskim, znajomym z Krynicy, próbowałbym dogonić Koubka i porozumieć z nim. Musiałem jednak zrezygnować z tej niecodziennej okazji i odłożyć wywiad na kiedy indziej. Natychmiast jednak poinformowałem czeskiego kolegę o moich planach, prosząc o ułatwienie mi rozmowy z Koubkiem.

Machnął pogardliwie ręką. Koubek nie jest już sensacją w Pradze, wszyscy o wszystkim już z nim rozmawiali. Jest inna sensacja, dużo świeższa. Pochylił się nad stołem i wyszep-

tał mi w ucho: PEKAROVA!

Wiedziałem dotąd, że Pekarova — to znakomita rywalka naszej Kwaśniewskiej, doskonała oszczepniczka czeska, tak, że samo nazwisko nie zrobiło na mnie wrażenia.

— Pekarova zmieniła pleć, jest chłopcem! — wybąkał wreszcie z tryumfem mój rozmówca.

— Pekarova także? A więc i ona powiększyła szeregi Koubków i Smętków?

— Tak! To święta prawda! Opowiem ci jej historię. W 1931 roku Pekarova, znalazłszy się przypadkiem na boisku, zainteresowała się oszczepniczką. W pewnej chwili podniosła oszczep, który padł u jej nóg i lekko, bez żadnego rozbiegu rzuciła nim dalej, niż wszystkie trenujące zawodniczki. Zwróciło to oczywiście uwagę. Zaopiekował się nią trener

Slavů i po kilku miesiącach Pekarova zabłysła, jako jedna z czołowych oszczepniczek świata.

Ale już wówczas w kołach sportowych lansowano pogłoski, że czołowe lekkoatletki jak holenderka Schurmann, wasza Walasiewiczówna, niemki Dollinger i Krauss, a także Koubkova i Pekarova, poźniej amerykańska Stephens — to zdecydowanie męskie typy, z budowy, wyglądu i zarostu, z tembrem głosu i konstytucji fizycznej.

Po raz pierwszy znalazła się na liście reprezentantek Czech na mecz przeciwko Polsce, u was, we Lwowie. Uzyskała dobry wynik, a w kilka dni później w Białogrodzie pobiła znaną austriaczkę, Baum, rzuciwszy 43 mtr. 49 cm. Uzyskała rekord Czechosłowacji w oszczepie, po tym w rzucie kulą, a wreszcie w trójboju i pię-

cioboju.

Z waszą znaną oszczepniczką Kwaśniewską spotkała się Pekarova dwa razy: w Londynie i Brukseli, ale, o ile sobie przypominam, oba razy przegrała. Stała się sławna na cały świat. Ostatnio odsunęła się trochę od sportu. Zaobserwowa- no, że popadła w depresję, że straciła zawsze towarzyszący jej humor. Ale nikt nie zwróciłby na to większej uwagi, gdy by nie to, że kilka dni temu Pekarova nagle opuściła Pragę i wyjechała do Preszburga. Tu zgłosiła się do szpitala. Zbadano ją i skonstatowano taki sam stan, jak w swoim czasie u naszej Koubkowej, albo ostatnio u waszego Smętka!

Onegdaj odbyła się operacja Pekarova wypisana została ze szpitala jako Stefan Pekar!

Była zdecydowanie brzydka kobieta, stała się zupełnie przystojnym mężczyzną. Zmiana wyszła jej wyraźnie na korzyść. To jest widzisz sensacja!

Przyznałem mu rację. Topnieją szeregi wielkich gwiazd kobiecych...

SAMOZATRUCIE NA TLE WĄTROBY

Samozatrucie bywa przyczyną wielu dolegliwości (ból artretyczny, łamanie w kościach, ból głowy, wzdęcia, odbijania, ból w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony). Trucizny wewnętrzne wytwarzające się we własnym organizmie, zanieczyszczają krew, niszczą organizm i przyspiesza-

ją starość. Wątroba i nerki są organami oczyszczającymi krew i soki ustroju. 20-letnie doświadczenie wykazało, że ziola lecznicze „Cholekinaza” H. Niemojewskiego jako żółciomoczopędne są naturalnym czynnikiem odciażającym soki ustroju od trucizn własnych. Bezpłatne broszury otrzymać można w laboratorium fizjologiczno-chemicznym „Cholekinaza” H. Niemojewskiego Warszawa, Nowy Świat nr. 5

Odrzucone zaproszenia

Prawdziwych Niemiec nie należy mieszać z narodowym socjalizmem

Pod tym tytułem angielski „The Spectator” zamieścił artykuł, poświęcony dwuchsetleciu uniwersytetu w Getyndze. Założona dwa wieki temu przez Jerzego II, króla Anglii i elektora hanowerskiego, wszechnią ta była węzłem łączności dwu kultur — niemieckiej i angielskiej. Jest symptomatyczne, powiada hrabina de Pange, pisarka francuska, że obecnie staje się Getynga widomym powodem ich zerwania.

Słynna uczelnia niemiecka zaprosiła wszystkie uniwersytety angielskie i amerykańskie na owe uroczystości jubileuszowe. W Anglii wszystkie uniwersytety odrzuciły to zaproszenie, z jednym wszakże wyjątkiem: uniwersytetu Durham, którego kanclerz, lord Londonderry, jest przyjacielem p. Ribbentropa. Uczeń angielski, holdujący za sędzię, że uniwersytet jest przybytkiem czystej wiedzy, uznał, iż ideał, któremu poświęcił swe życie, nie pozwala im honorować zaproszenia uniwersytetu narodowo-socjalistycznego. Trzej z pośród nich, między innymi sir Frederic Kenyon, były dyrektor British Museum, podpisali deklarację zakończoną trzema słowami: „Uniwersytet niemiecki, w warunkach nowego reżimu, jest z jednej strony regimem, szykującym się do wojny, z drugiej — obozem internowanych intelektualistów”.

Na poparcie tego wyroku uczeni angielscy przytaczają fakt skasowania, w imię „zasady wództwa”, wszystkich wolności uniwersyteckich. W Heilfelbergu tytuł rektora

zastąpiony został tytułem Führera. Z okazji 550-tej rocznicy założenia wszechnie heidelberskiej, p. Rust, remiecki minister oświaty, oznajmił: „Nowa wiedza odrzuca uroczyste zasady, na której mocy jej honor miałby być związany z poszukiwaniem prawdy o charakterze wieczystym”. Aby usprawiedliwić niejako zgóry deklarację uczonych angielskich, p. Karl Düring, kierownik związku studentów niemieckich, napisał w swym piśmie „Ruch” (Die Bewegung): „Uniwersytety nie są instytucjami naukowymi”.

Tezę tę potwierdza „czystka”, jakiej nowy ustroj dokonał w nauce niemieckiej. Od r. 1933 złożył 1684 profesorów uniwersytetu, czyli prawie ćwierć profesorskiego efektiwu, a to bądź ze względów rasowych, bądź ze względów politycznych. Ułotka, kolportowana ostatnio w Cambridge, wymienia nazwiska 51 profesorów Getyngi, pozbawionych katedr. Między innymi znajdują się laureaci Nobla, znakomici fizycy w rodzaju Maxa Borna. Instytut matematyczny, z którego słynie Getynga, założony za pieniądze Rockefellera, został ogłoszony z swego ciała profesorskiego.

Anglicy wyluszczyli trzy motywy swego stanowiska. Ponieważ uniwersytet w Getyndze założony został przez ich króla, którego imię Georgia Augusta nosi do dziś dnia, poczuwają się do obowiązku przekreślenia wszelkich wspólnych wspomnień. Po wtóre: data założenia sięga roku 1734. Jeśli obchodzi się dwuchsetlecie w r. 1937, to czy nie potę, aby uczcić równo-

ześnie stulecie gwałtu z r. 1836? W tym bowiem roku odwołana została konstytucja Hanoweru. Wówczas siedmiu profesorów, wyznawców idei liberalnych, ogłosiło słynny protest, który ściągnął na nich represje władz i wygnanie. Od- tą liberalizm czel, jako bohaterów, „siedmiu z Getyngi” (die sieben Gettinger), między którymi figurują Dahlmann i bracia Grimm.

Wreszcie znamieną w swej wymowie jest data uroczystości jubileuszowych: 30 czerwca — hitlerowska uoc św. Bartolomeusza.

Czy uniwersytety zagraniczne, zapytują anglicy, mają wziąć udział w obchodzie tej rocznicy?

Ich odmowa była podyktowana troską o wielkość prawdziwych Niemiec, których nie należy mieszać z narodowym socjalizmem.

Potwierdziły to uniwersytety amerykańskie, odrzucając skierowane do nich zaproszenia Getyngi. Uniwersytet w Princetown, założony przez tego samego króla Jerzego II, wyraził życzenie, aby wszechnia siostrzana, „w epoce, kiedy tyle wrogich sił sroży się przeciw powszechności wiedzy”, zacerpnęła natchnienia we wspaniałej przeszłości kultury memeckiej.

Senat uniwersytetu Columbia w cęrdziu łacińskim wspomina o tym, że pogarda dla przesądów rasowych i religijnych zapewniła dawnym Niemcom miejsce w pierwszych szeregach kultury i daje wyraz nadziei, że Niemcy powrócą do ustroju liberalnego.

Zaparcie i jego następstwa

jak uderzenia krwi do głowy, migreny etc. znikają szybko po użyciu roślinnych PIŁULEK KOWENA (Cauvina'a). Piłulki te — ro zwalniające i przeczyszczające — ułatwiają czynności organizmu. Cena pudełka zawierającego 30 piłulek zł. 2.50. Do nabycia we wszystkich aptekach.

Wystrzegać się fałszyfkatów. — Zwracać uwagę na oryginalne opakowanie z napisem „Cauvina-Paris”.

CIEKAWA WYCIECZKA.

Z. T. K. organizuje 14-dniową wycieczkę do Druskienik, Pojezierza Augustowskiego, Narocz i Wileńszczyzny.

Uczestnicy wycieczki swiedzą najładniejsze zakątki zachodniej polaci kraju, jak np.:

- 1) tak zwane Morze Wileńskie — jezioro Narocz (największe w Polsce),
- 2) Wilno i jego zabytki,
- 3) Troki i gniań karaimów,
- 4) Pojezierze-Augustowskie (wycieczka statkiem) i
- 5) Grodno i Druskieniki

W Druskienkach odpoczynek 1-dniowy na kolonii Z. T. K., połączony ze zwiedzeniem okolic.

Kto pragnie wypoczynek urlopowy połączyć ze zwiedzeniem tak ciekawych miejscowości, może to osiągnąć jedynie przez zgłoszenie swego udziału w powyższej wycieczce.

Wycieczka wyjeżdża z Łodzi wtorek, dnia 3 go sierpnia wieczorem. Zapisy przyjmuje sekretariat do poniedziałku, dnia 2-go sierpnia, Piotrkowska 101, tel. 121-53, od godz. 18 do 22.

Kino RIALTO

Największy sukces uroczej

Anny ONDRY

w arcy-wesołej komedii muzycznej p. t.

MŁODY HRABIA

Dziś o g. 12 i 2 2 PORANKI 85 gr. ceny od

SPĘDZAJCIE urlop nad morzem na kolonii Ż.K.S. „MAKABI” — Łódź w KARWI nad Bałtykiem

Ryczałtowy pobyt 14-dniowy wynosi **zł. 110.—** i obejmuje pełne utrzymanie, przejazdy w obydwie strony oraz taksę klimatyczną

Najbliższa grupa wyrusza 7 b. m.

Informacji udziela i zapisy przyjmuje Sekretariat „Makabi” Łódź, Al. Kościuszki 21. tel. 241-07. codziennie w godz. 10 — 13 i 18 — 22

Wiadomości bieżące

DYZURY APTEK. — Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowskiej - Dancerowej, Zgierska 63, Św. Józefowskiego, 11 Listopada 15, T. Karłina, Piłsudskiego 54, R. Rembielińskiego, Andrzejka 28, J. Chałubińskiej, Piotrkowska 165, E. Millera, Piotrkowska 46, G. Antoniewicza, Pabianicka 56, J. Unieszowskiego, Dąbrowska 24-a.

Kolonie wydziału powiatowego w Łodzi

W dniu 29 lipca 1937 r. nastąpiło zakończenie I-go turnusu dla dzieci przebywających na półkoloniach i kolonii wycieczkowej prowadzonych przez wydział powiatowy w Łodzi przy pomocy kredytów wojewódzkiego biura funduszu pracy w Łodzi.

Półkolonie zorganizowane zostały w Aleksandrowie, Konstantynowie, Rudzie Pabianickiej, Chojnach oraz w Jedliczu.

Ogółem z półkolonii i kolonii koczowało 762 dzieci.

Jubileusz Edmunda Grossera

W dniu dzisiejszym obchodzi 25-letni jubileusz pracy w firmie „Widzewska Manufaktura, S. A.” w Łodzi dyrektor Edmund Grosser. P. Grosser rozpoczął karierę w wymienionej firmie, jako wolontariusz i dzięki swojej pracowitości i energii doszedł do wybitnego stanowiska dyrektora - szefa buchalterii. W ciągu czterdziestu lat nie tylko zdobył uznanie i zaufanie kierownictwa firmy, lecz także sympatię i serca kolegów.

Dyrektor Grosser obchodzi nie tylko jubileusz swojej pracy zawodowej, lecz również ofiarnej pracy społecznej. Jubilat w ciągu wielu lat stoi bowiem na czele różnych placówek społeczno - charytatywnych, zwłaszcza na Widzewie, gdzie z dużą ofiarnością i oddaniem pracuje dla dobra współobywateli, a szczególnie dla pokrzywdzonej przez los biedoty widzewskiej.

Specjalne zasługi zaskarbił sobie p. Grosser w okresie zawieruchy wojennej, pracując z całym oddaniem we władzach ówczesnej milicji obywatelskiej oraz w Komitecie niesienia pomocy biednym. Bogatą działalność jubilata koronuje ofiarna praca na niwie wychowania fizycznego w Łodzi.

Ostrzeżenie

Ponieważ jak ustalono, w ciągu dnia wczorajszego do różnych instytucji łódzkich zwracano się telefonicznie w imieniu mgr. Balberyskiego z prośbą o datki i ofiary, jesteśmy proszeni o wyjaśnienie, że mgr. Balberyski do nikogo ani osobiście ani telefonicznie się nie zwracał i niewątpliwie mamy tu do czynienia z oszustami podszywającymi się pod jego nazwisko.

Osoby, do których zwrócił się ktoś telefonicznie w jego imieniu, proszone są o ustalenie tożsamości petenta i powiadomienie policji.

Śrubowanie cen żywności

Pociągnięto do odpowiedzialności szereg właścicieli sklepów wędliniarskich

Wczoraj przed południem kierownik oddziału anowizacyjnego urzędu wojewódzkiego w Łodzi dokonał kontroli cen na mięso i wędliny w sklepach rzeźniczo - wędliniarskich.

W wyniku lustracji stwierdzono, że niektóre firmy nie zastosowały się do zarządzenia starostwa grodzkiego, ustalającego ceny maksymalne na mięso i jego przetwory.

Wobec takiego rezultatu kontroli pociągnięto do odpowiedzialności

KRYTYKA UBEZPIECZALNÍ SPOŁECZNYCH

Poseł Krukowski prosi rząd o zniesienie władz komisarycznych

Ubezpieczalnie społeczne stanowią od lat przedmiot zainteresowania całego świata pracy, który na rzecz instytucji ubezpieczeniowych łoży stałe i znaczne składki ze swoich uposażeń. W kołach tych poddawana jest krytyce gospodarka zarządów komisarycznych, która doprowadziła do zbiurokratyzowania instytucji ubezpieczeniowych i uniemożliwiła wszelką kontrolę publiczną tej gospodarki. Przewlekłe załatwianie spraw,

utrudnienie korzystania ze świadczeń, zbędna formalistyka, a jednocześnie lokowanie sum, złożonych przez ubezpieczonych w inwestycjach, nie mających nic wspólnego z celami ubezpieczeń społecznych — oto najważniejsze i powszechnie wysuwane zarzuty. Wszelkie usiłowania prześlębrane przez Unię Pracowników Umysłowych w kierunku przywrócenia samorządu w ubezpieczeniach społecznych spełzły dotychczas na niczym.

Wszystkim tym wątpliwościom i krytycznym nastrojom rzesz pracujących daje dobitny wyraz interpelacja złożona w sejmie przez posła Romana Krukowskiego. Ze względu na sensacyjną treść tej interpelacji przytaczamy ją w całości.

„Wszystkie ustawy, regulujące zakres i strukturę władz instytucji ubezpieczeń społecznych, począwszy od ustawy z dnia 19 maja 1920 r. aż po obowiązującą obecnie t. zw. ustawę scaleniową z marca 1933 r. przewidują istnienie władz samorządowych,

zwołanych w drodze wyborów, jako normalne władze instytucji ubezpieczeń społecznych.

Mimo zasadniczych postanowień wymienionych ustaw od 1929-30 stosowane są wyjątkowe przepisy tych ustaw i na

czele instytucji ubezpieczeń społecznych stoją zarządy jednostkowe w postaci zarządów komisarycznych.

W okresie ośmiu lat jednostkowych zarządów komisarycznych, koszty administracyjne instytucji ubezpieczeń społecznych wzrosły o kilkanaście procent, pomimo obniżki płac pracowniczych i spadku cen towarów, nabywanych z zewnątrz przez te instytucje. Wykonanie ustawy o ubezpieczeniu społecznym szwankuje w wielu punktach,

wywolując powszechne niezadowolenie ubezpieczonych.

Najważniejsze braki polegają na przewlekłym załatwianiu świadczeń oraz nieuzasadnionych oszczędnościach w ubezpieczeniu na wypadek choroby, o czym świadczy choćby fakt, że w ostatnich latach liczba zachorowań spadła nagle prawie o połowę bez żadnego widocznego uzasadnienia. Polityka personalna, skoncentrowana w biurze personalnym ministerstwa opieki społecznej, a w szczególności nieustające redukcje stwarzają na terenie ubezpieczeń społecznych stan stałego niepokoju. Zorientowanie się szczegółowe w gospodarce zarządów komisarycznych jest utrudnione, gdyż od szeregu lat nie są ogłaszane sprawozdania z działalności Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, co uniemożliwia kontrolę publiczną, będącą podstawowym warunkiem zaufania społeczeństwa do instytucji tego charakteru.

W dniu 14 stycznia 1937 r. minister opieki społecznej złożył komisji budżetowej sejmowi zapewnienie

rychłego przywrócenia normalnych władz samorządowych, oświadczając: „Chcąc, aby społeczeństwo wzięło jaknajwyższy udział w działalności ubezpieczeń społecznych, przystąpiłem do wstępnych prac, aby przywrócić samorząd w ubezpieczalniach”. W dalszym ciągu minister opieki społecznej zakomunikował:

„W opracowaniu znajdują się ordynacja wyborcza do ubezpieczalni społecznych i sprawa ta zostanie w najkrótszym czasie załatwiona”.

Mimo upływu z górą sześciu miesięcy od złożenia przez pana ministra opieki społecznej cytowanego oświadczenia, samorząd w ubezpieczalniach społecznych nie został przywrócony.

Na podstawie powyższego mam zaszczyt zapytać pana ministra opieki społecznej:

W jakim terminie zamierza pan minister przywrócić w instytucjach ubezpieczeń społecznych władze samorządowe, przewidziane postanowieniami ustawy o ubezpieczeniu społecznym?”

Interpelacja, jak widzimy, porusza najważniejsze zagadnienia z zakresu ubezpieczeń społecznych, jak sprawa wysokich kosztów administracyjnych, świadczeń na rzecz ubezpieczonych oraz politykę personalną, której smutne echa dobiegają nas od czasu do czasu. To też cała opinia publiczna, a w szczególności bezpośrednio zainteresowani pracownicy oczekują szybkiej odpowiedzi ministra opieki społecznej. Powinna ona zawierać odpowiedź na postawione zarzuty, a przede wszystkim odpowiedź na pytanie: kiedy przywrócony zostanie samorząd, o którym słyszeliśmy już pół roku temu.

Po długich i ciężkich cierpieniach rozstała się z tym światem w kwiecie wieku nasza najukochańsza córka, siostra, bratanek, szwagierka i ciotka

b. p.

Olga Szereszewska

przeżywszy lat 28

Wyprowadzenie drogiej nam zwłok z domu przedpogrzebowego odbędzie się w niedzielę dnia 1 sierpnia b. r. o godz. 1 po poł.

O czym zawiadamia pozostała w nieutulonym śladu

Stroskana rodzina

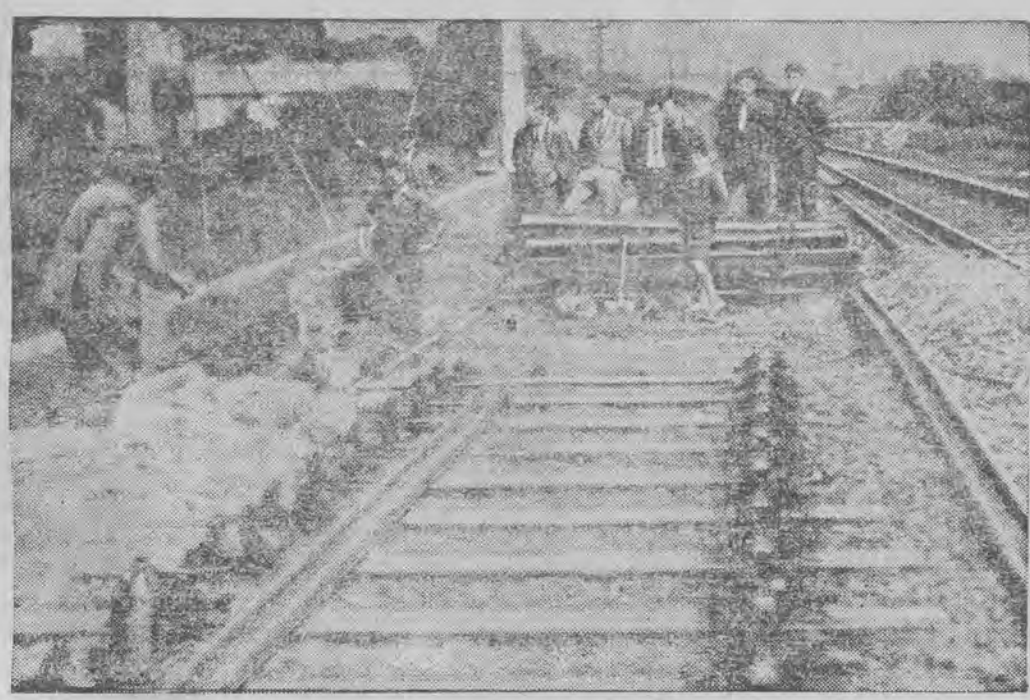
Dziś dn. 1 b. m. jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci

b. p. **Henryka Habermanna**

odbędzie się o godz. 1 popołudniu na cmentarzu żydowskim nabożeństwo żałobne oraz odsłonięcie pomnika, na które zapraszają

Zona i syn

Wysadzony tor kolejowy



na linii Dublin — Belfast podczas pobytu angielskiej pary królewskiej w Irlandii.

Dodatkowe kredyty na inwestycje

zostaną Łodzi wypłacone w najbliższym czasie

Wczoraj powrócił z Warszawy prezydent miasta, p. Gołdewski. Prezydent, jak się dowiadujemy, odbył w stolicy szereg konferencji na temat zaga-

nień finansowych łódzkiego samorządu, a m. in. omówił z czynnikami miarodajnymi sprawę szybkiej wypłaty przyznanych Łodzi dodatkowych kredytów z Funduszu Pracy i z ministerstwa skarbu na zatrudnienie bezrobotnych i na kon-

tynuowanie robót inwestycyjnych.

Rezultaty tej interwencji wypadły dla Łodzi bardzo korzystnie, albowiem w najbliższym czasie wypłacone zostaną przyznane dotacje w kwocie 1,700 tys. złotych. (g)

ności karno - administracyjnej właścicieli następujących firm: Langkopi (Piotrkowska 49), Wójcik i Urbanski (Brzezińska 65), Włodarski i Krzesiński (Piotrkowska 71), Spółka Zjednoczonych Wędliniarzy, wł. Pawłowski i Hempel (Napiórkowskiego 36-38), Zrzeszeni Kupcy Trzody (Główna 16) wł. Radziejewski.

Będą oni odpowiadać za sztuczne śrubowanie cen artykułów pierwszej potrzeby.

Wyjeżdżając na urlop i na łamisko człowiek kulturalny nie zapomina o gazecie.

Ss. Prenumeratory zechcą zawiadomić administrację (Piotrkowska 70, tel. 222-22) naszego pisma o zmianie adresu, aby mogli bez przerwy otrzymywać nadal codziennie „GŁOS PORANNY”. Zmiana adresu bezpłatnie.

Strajk malarzy zlikwidowany

Sporne punkty rozstrzygnie arbitraż

Jak wiadomo odbyte ostatnio konferencja między rzemieślnikami, a czeladnikami malarskimi w sprawie likwidacji trwającego strajku, nie doprowadziły do zawarcia układu zbiorowego.

Wobec niemożności osiągnięcia porozumienia, władze odbyły konferencje z przedstawicielami zainteresowanych stron, którzy, jak nas informują, wyrazili zgodę na

likwidację strajku, z tym, że wszystkie sporne kwestie zostaną rozstrzygnięte w drodze arbitrażu. Orzeczenie wyda w zastępstwie inspektora okręgowego Wyrzykowski, insp. Pawłowski.

W związku z takim załatwieniem sprawy, strajk malarzy, który ogarnął przeszło 1200 osób, został zlikwidowany i malarze przystąpią jutro rano do pracy

Dzisiejsze audycje

WIELKA IMPREZA SPORTOWA.
O godz. 17.25 organizuje Polskie Radio na zakończenie miesiąca propagandy pływania wielką imprezę sportową pod nazwą „Międzynarodowe zawody pływackie”.

Dzisiaj zorganizowane zostaną zawody pływackie na wszystkich pływalniach w miastach, posiadających rozgłośnie. Fragmenty tych zawodów będą kolejno nadawane wraz z wynikami przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia z poszczególnych pływalni.

Zbiorową tę audycję rozpocznie Warszawa zapowiedzią sprawozdawcy oraz przemówieniem prezesa polskiego zw. pływackiego.

We wszystkich pływalniach umieszczona zostanie aparatura odbiorcza, tak, aby uczestnicy zawodów mogli słyszeć sygnał startu dla zawodników całej Polski, nadany przez rozgłośnie transmitującą dany bieg.

Między innymi zawody obejmują najbardziej atrakcyjny punkt programu sztafetę 10 X 50 metrów chłopców, którzy w czasie miesiąca propagandy pływania nauczyli się pływać. Sztafeta ta nadana zostanie przez wszystkie rozgłośnie w ustalonej kolejności.

Na zakończenie Warszawa, która nutować będzie podawane przez rozgłośnie wyniki ogłosi ostatecznych zwycięzców „Międzynarodowych zawodów pływackich” i zakończy audycje.

Dla zwycięzców przeznaczone zostały 3 nagrody im. Polskiego Radia, które ofiarowały firmy: Państwowe Zakłady Tele i Radiotechniczne (aparatury „Echo” 231), Philips (superheterodyna 456 A), oraz Czerwiński, Warszawa, Szpitalna 8 (aparatury „Junak”).

PIANISTA KOCZAŁSKI.

Zagraniczne wiadomości ostatniego sezonu koncertowego przyniosły częste sprawozdania z koncertów polskiego pianisty Raula Koczalskiego w największych miastach Europy. Artysta cieszył się wszędzie ogromnym uznaniem, zwłaszcza ostatniej zimy w Niemczech, gdzie występował kilkakrotnie. Przyjazd do kraju znakomitego rodaka i jego recital radiowy zainteresują bez wątpienia najszersze koła radiosłuchaczy. Raul Koczalski wystąpi przed mikrofonem o godz. 22.20, wykona on Schumanna „Karnawał” — utwór niezmiernie poetyczny, odpowiadający pod każdym względem psychice tego pianisty.

SŁUCHOWISKO „ROZWÓD”.

Lekko i wesoło opowiedziane nieszkodliwe kłótnie młodego małżeństwa, które godzi starszy przy-

Ostatnie przygotowania w toku
Delegaci robotników i przemysłowców wyjeżdżają jutro na komisję rozjemczą

W związku z wyznaczonym na jutro pierwszym posiedzeniem rządowej komisji rozjemczej dla zlikwidowania zatargu w łódzkim przemyśle włókienniczym, odbyły się wczoraj w organizacjach robotniczych i przemysłowych **nadzwyczajne narady.**

Na konferencjach tych ostatecznie **sprecyzowano stanowisko w przedmiocie liczbnych sprzecznych spraw,** które rozpatrywane będą i rozstrzygnięte przez komisję rozjemczą pod przewodnictwem inspektora Klotta.

We wczorajszych naradach związkowych wzięli udział ławnicy, desygnowani przez zainteresowane strony do komisji rozjemczej.

Ławnicy, jak i rzecznicy, otrzymali od władz związkowych odnośne instrukcje, oraz materiały statystyczne i memoriały, które mają przedstawić komisji na poparcie swych argumentów.

Wyniki obrad komisji rozjemczej oraz orzeczenie arbitrażowe oczekiwane są przez całą Łódź z dużym i zrozumiałym napięciem.

Ławnicy i rzecznicy związków wyjeżdżają jutro z samego rana, bowiem pierwsze posiedzenie komisji wyznaczone zostało na godz. 11 przed południem. (g)

„Jedynie i tylko kąpiel z szyszką Novopin zachowuje zdrowie i siły”

Dzwonki elektryczne w bramach
muszą być wprowadzone do 10 sierpnia

Jak nas informują, z dniem 10 sierpnia wchodzi w życie nowe rozporządzenie w sprawie dzwonek elektrycznych przy bramach.

Przy każdym wejściu do danej posesji mieszkalnej musi być urządzony dzwonek alarmowy elektryczny połączony z mieszkaniem

Po gruntownym remoncie

w dniu **2 sierpnia b. r.**

OTWARCIE WINIARNI
A. P. CZKWIANIAŃCA

ŁÓDŹ
Piotrkowska 69, tel. 138-64

Przed wyjazdem zabezpiecz się, wpłacając jeszcze dzisiaj swe fundusze na oprocentowaną książeczkę **Banku Kupiecko-Kredytowego Spółd. w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr. 29.**

Tajemnica wpłat jest u nas ustawowo zastrzeżona i ściśle przestrzegana. — Wolnych safesów nie mamy.

Lokatorzy proszą
o utrzymanie obniżki komornego

Władze związku lokatorów i sublokatorów województwa łódzkiego wystosowały w dniu wczorajszym do p. prezesa rady ministrów, gen. Sławoj - Składkowskiego, ministra opieki społecznej, sprawiedliwości i skarbu memoriały, w których domagają się zrealizowania szeregu postulatów rzesz lokatorskich, a w szczególności utrzymania wprowadzonej przed dwoma la-

ty obniżki komornego. Ze względu na wagę postulatów, podajemy poniżej w streszczeniu memoriał.

Łódź — czytamy — zamieszkała jest w znacznej większości przez ubogą ludność robotniczą, dla której komorne stanowi poważny odsetek budżetu. Dekret P. Prezydenta Rzplitej, obniżający wysokość czynszów komornianych, był dla szerokiej mas poważną ulgą. Gdyby dekret ten obecnie wygasł (obowiązuje do 30 listopada 1937 r.), sytuacja sfer robotniczych Łodzi znacznie pogorszyłaby się. Już tylko z tego wynika, że koniecznością jest utrzymania w mocy dekretu P. Prezydenta Rzplitej z dn. 14 listopada 1935 r.

Następnie memoriał domaga się wstrzymania eksmisji ze wszystkich bez wyjątku lokali, a nie tylko, jak dotąd, małych.

W dalszym ciągu czytamy o konieczności utrzymania ustawy o ochronie lokatorów w pełnym tekście, gdyż w przeciwnym razie grożą nieuzasadnione podwyżki komornego i fala eksmisji.

W końcu memoriał domaga się umorzenia zaległości komornianych.

gaciel — gdzie taka rzecz się może zdarzyć? Naturalnie w Anglii. Opo wiada o tym Alicja Ramsay w pogodnym słuchowisku „Rozwód”, które Polskie Radio wznawia o godzinie 17.00. Przypominamy, że w audycji biorą udział m. in. znakomici artyści: Malicka i Maszyński.

RECITAL FORTEPIANOWY N. KOROTKIEWICZÓWNY.

Pelonez jest formą taneczną polską najchętniej uprawianą przez kompozytorów obcych. Jednym z najlepszych tego przykładów są 2 pelonezy Franciszka Liszta, wzorowane zewnętrznie na Szopenie, lecz o zupełnie indywidualnym charakterze. Jeden z nich miałowicie Polonez E-dur usłyszymy w programie recitalu Neli Korotkiewiczówny o godz. 20.15 obok innych mniejszych utworów.

Teatr, muzyka i radio

TEATR LETNI
Wobec kończącego się sezonu teatralnego dyrekcja teatru Letniego urządziła w niedzielę dwa połączalne przedstawienia. Dana będzie świetna komedia Fodora p. t. „Mitość w kwadracie”. Początek przedstawień: popołudniowe o 4-ej (po cenach zniżonych) a wieczorowe (wyjątkowo) o 8.

TEATR „SCALA”
Dzisiaj w teatrze „Scala” dwa przedstawienia. Popołudniu o 4.15 ulgowe przedstawienie sztuki Fodora „Tajemnica lekarska”. Wieczorem o 9.15 występuje Ida Kamińska w wspaniałym widowisku „Glückel Hameln” („Żądam sprawiedliwości”).

DZISIEJSZY PROGRAM RADIOWY
8.35 Muzyka poranna (płyty).
9.00 Nabożeństwo z katedry w Łodzi.
10.45 Orkiestra salcnowa.
11.25 Skeez p. t. „Ofiara”.
12.03 „Wśród wichrów i burzy” — poranek muzyczny.
13.00 „Organizujemy życie muzyczne w Łodzi” — felieton.
13.10 „Na swojską nutę” — muzyka rozrywkowa.
14.40 „Na dnie morza” — opowiadanie dla dzieci.
15.00 Audycja dla wsi.
16.00 Koncert rozrywkowy.
16.30 Duety operowe (płyty).
17.00 Komedia p. t. „Rozwód” — Alicji Ramsay.

17.25 Pływackie zawody międzynarodowe.
18.00 „Podwieczorek przy mikrofonie”.
16.55 „Autem przez pustynię syryjską” — felieton.
20.00 Poradnik sportowy dla robotników.
20.15 Recital fortepianowy Neli Korwin-Korotkiewiczówny.
20.40 Przegląd polityczny.
21.00 „Pawilon picsenek” — wesoła audycja.
22.00 „Karnawał” Schumann w wyk. Raula Koczalskiego (fortepian).
22.30 Dwaj wirtuozi altówki — płyty.
23.00 Muzyka taneczna (płyty).
AUDYCJE ZAGRANICZNE BRUKSELA (322).
21.05 Uwertura „Karnawał rzymski” Berlioz, Legenda na skrzypce Maesa, Poemat symfoniczny Francka, Pieśni, Kaprys włoski Czajkowskiego.
PRAGA (470).
20.30 Legenda Wieniawskiego i Melodie cygańskie Sarasatego.
BUDAPESZT (550).
22.50 Recital skrzypcowy (Drobne utwory).
RYM (420).
21.00 „Madame Butterfly” — opera Pucciniego.

Przy głośniku radiowym

Żywe słowo

Łódź dla swoich słuchaczy demonstruje okropny poziom

W interesującym cyklu szkiców literackich, objętych wspólnym tytułem „Z mojego warsztatu”, usłyszeliśmy jako prelegenta WACŁAWA ROGOWICZA, który podzielił się ze słuchaczami szczegółami technicznymi swej długoletniej i wielostronnej działalności pisarskiej. Prelegent uwypuklił znaczenie takich zdawałoby się trzeciorzędnych, a jednak bardzo istotnych momentów twórczości, jak sprawa papieru, atramentu etc.

Psychologia twórczości oddawna już zwraca uwagę na te szczegóły, od których w znacznej mierze zależy proces tworzenia. Prelegent omówił także „blaski i cienie” swej obfitości działalności tłumacza dzieł francuskich i rosyjskich pisarzy. Jest to praca bodaj trudniejsza, a w każdym razie bardziej odpowiedzialna, niż twórczość oryginalna. Zwłaszcza jeśli — jak to się dzieje w tym wypadku — tłumacz ma poważne ambicje, a wy-

dawcy dostarczają mu dzieł trudnych.

Powieść mówiona — a więc radiowy odcinek powieściowy — to forma, która nastroczała znaczne trudności Zwykła powieść, odczytywana w całości, lub fragmentami, przez mikrofon — a były takie próby — traci cały prawie urok, przez ten właśnie brak ciągłości i sztuczne rozdzielanie jedno litej kompozycji. Specjalną powieścią radiową debiutowała w ub. sezonie autorka „Cudzoziemki” — Kuncewiczowa i przyznać trzeba, że dzieł państwa Kowalskich, rozłożonych na głosy i podzielonych na odrębne całości, słuchało się — każde z osobną nawet — z zainteresowaniem. Jest to jednak forma literacka trudna, przede wszystkim dlatego, że słuchacz nie zawsze może kolejnego odcinka posłuchać, a nie powinien jednak tracić z oczu całości.

Nowa opowieść mówiona, nada-

wana w odcinkach, to „Wakacje pani Wandy” ROMANY DALBOROWEJ, nie rozłożona już jednak na głosy. Odbiera to oczywiście tej nowej formie literackiej, będącej czynnikiem pośrednim między słuchowiskiem, a felietonem, znaczną część jej atrakcyjności.

Dział słuchowiskowy Pol. Radia niezbyt bogaty w ciekawsze premiery w samym sezonie, zubożał obecnie do reszty. Niezbyt ciekawe okolicznościowe reportaże historyczne („Dzieło jedności i zgody”) lub przeróbki znanych powieści wypełniają prawie całkowiście program teatru wyobraźni. Najniesłuszniej. Lato — to przecież najbardziej odpowiednia pora na wznowienia bardziej interesujących premier ubiegłego sezonu (a tymczasem wznowienie ciekawego „Bału zakochanych” odbyło się wyłącznie na fali Warszawa II, oraz na repertuar lżejszy — komedie radiowe. Przeróbki komedii Fredry, choć ciekawe, nie mogą zastąpić oryginalnych utworów, dla radia pisanych. Nie należało również zaprzestać całkowicie premier eksperymentalnych, choć powoli i niezbyt konsekwentnie, ale jednak torujących drogi tej

nowej formie dramatycznej. Ostatnio usłyszeliśmy przeróbkę „Starej Baśni” Kraszewskiego, dokonaną przez STANISŁAWA NAJZIŃSKĄ. Nie wniosła ona jednak żadnych ciekawszych — z punktu widzenia radiowego — elementów.

Łódź rzadko występuje z oryginalnymi audycjami żywo - słownymi. W cyklach ogólnopolskich („Dyskutujemy”, „Z mojego warsztatu”), interesująco pomyślanych, nie odzywa się wcale, nadawana słuchowisk — na szczęście! — zaprzestała.

Gdy się już jednak odezwie — błogosławić należy niebios, że nie czyni tego na fali ogólnopolskiej. Nadany ostatnio „Wesoły dymek” w opracowaniu nowej spółki autorskiej nosi wszelkie znamiona audycji, napisanej „aby zbyć”. Nieciekawo i zawierająco dowcipy z epoki Adama i Ewy skeez ujęty był w ramy występu chóru rewelersów, który odspiewał dość stare piosenki, nie mające ze skeczem nic wspólnego. Autorzy audycji powinni stanowczo posłuchać kiedyś jakiejś „Syreny” lub „Kukulki”. Najmniej udana mogłaby ich jednak nauczyć.

Zdziwił napewno słuchaczy poziom pogadanki p. t. „Łódź w dzień i w noc”, wygłoszonej, a raczej wydrukowanej przed naszym mikrofonem. Prelegent nie ma pojęcia o czytaniu, ale co gorzej i sam tekst pozostawia h. wiele do życzenia. Ubożuchna, banalna treść nie mogła „oświecić” radiosłuchaczy. Prelegent opisał upalny, wakacyjny dzień, nie omiatając wtrącić słów o młodzieży, śpieszącej do szkoły.

Dowiedzieliśmy się także, że ludzkie, którym „nie sądzone pracować w fabrykach, biurach i sklepach, załatwiają swe interesy... w kawiarniach, cukierniach i chłodniach”. Nie sądzone... bidule... w cukierniach...

Nie oszczędził nam również prelegent kwiatusków w rodzaju „ulica staje się... więcej pusta”. A Łódź w noc — idylla, tylko straż, policja i elektrownia — spoj, sielankowy obrazek. Fantazja, mój panie! Użalił się też prelegent nad losem bezrobotnych i przelał łezkę. Bo to i ludzkie, i na czasie i rozbraja. Warto zaznaczyć, że prelegent dostrzegł nad ranem robotników, wracających z nocnej zmiany. Czy to prawda? L.e.

8-letni stenotypista

Na ostatnim konkursie stenotypistów w Paryżu, w którym wzięły udział asy szybkości w pisanu na maszynie, wybuchła bomba. Pierwszą nagrodę otrzymał miano wicie 8-letni Gilbert Sesueur. Malec pracował przez kilka miesięcy pod nadzorem ojca i osiągnął nadzwyczajne rezultaty. Rozwinał bajeczną wprawę i szybkość w pisanu, taką, iż poblił wszystkie dotychczasowe rekordy w tej dziedzinie. Jest to pierwszy wypadek, aby na konkursie stenotypistów zdobył I-ą nagrodę niezawodowiec, a w dodatku uczeń trzeciej klasy szkoły powszechnej.

Kto żyje najdłużej?

Na pytanie w jakich zawodach osiągają ludzie najwyższy wiek, odpowiedział statystyk angielski, Beecham. Zestawiwszy listę długowiecznych podług wykonywanych przez nich zawodów stwierdził, iż historycy żyją najdłużej, bo aż 73 lata, agitatorki 66 lat, muzycy — 62 lata, malarze i rzeźbiarze 66 lat. Oficerowie i wynalazcy zajmują drugie miejsce po historykach, bo osiągają 71 i 72 lata, wówczas gdy uprawiający tak spokojny zawód filozofowie dożywają tylko 65 lat.

Weekend w areszcie

Gubernator stanu N. Jork (USA) wydał rozporządzenie, na mocy którego w mieście Rochester i okolicy władze administracyjne mają prawo skazywać automobilistów na karę więzienia w weekend. A więc automobilista, szofer, który w stanie podgazowanym będzie prowadził auto, przekroczy szybkość przepisową, a rejestr karny, którego nie znajduje się w stanie dzwiedzim, może być skazany na odsiadanie od 3 do 10 weekendów. W ten sposób kara nie przerywa tygodnia roboczego, a spędzenie szeregu weekendów w „mamyze”, zamiast na łonie natury, przyczyni się wydatnie do ochłodzenia temperatury automobilistów.

Jak się rumieni?

Ostatnimi czasy panie zaczęły narzekać, że kremy, pudry i szminki pozbawiają je tak naturalnego wdzięku, jakim są nagle wykwitające na twarzy rumieńce. Paryż nie byłby jednak Paryżem, gdyby i na to nie znalazł rady. Znalazł się więc pewien kosmetolog, który w swoim „gabiniecie piękności” uczy panie sztuki rumienienia się pod szminką. Są dwa rodzaje rumieńców: t. zw. „milczące” rumieńce, powstające nie podczas rozmowy i rumieńce, które powstają w czasie prowadzenia rozmowy. Aby dostać „milczących” rumieńców, należy wstrzymać oddech, licząc w myśli do 55. Jeśli jednak piękna pani chce rozmawiać i mieć kolor, niby od niechcenia bawi się naczynkiem i ścisza go coraz mocniej. Powoduje to przyływ krwi do głowy i w konsekwencji kolory mające pozory naturalności.

Zródłem zdrowia dla każdego, to kąpiel z szyszką „Novopin”.

Jędrzejowska przegrała finał z Marble

Rozegrany w N. Jorku finał międzynarodowego turnieju tenisowego pomiędzy Jędrzejowską a mistrzynią Ameryki Marble zakończył się zwycięstwem amerykańki po ciężkiej trzysetowej walce 6:3, 5:7, 8:6.

Mecz odbył się podczas szalonego upału, przy czym publiczność ustosunkowała się specjalnie nieżyczliwie wobec polki.

SZACHY

Olimpiada w Sztokholmie

Stany Zjednoczone A. P., Polska i Szwecja startują, jako faworyci

Jesteśmy w punkcie kulminacyjnym nadzwyczaj bogatego tegorocznego sezonu szachowego. Ciągający się od kilku miesięcy nieprzerwany łańcuch międzynarodowych imprez wszelkiego rodzaju znalazł swoje zakończenie w dwóch niewielkich, ale silnie obsadzonych turniejach w Pernowie i Nauheimie.

Nastąpiło krótkie zacisze, ale tylko pozornie, bo oto za kilka dni zjadą się do Sztokholmu ekipy narodowe 22 państw starego i nowego świata, aby w pokojowej atmosferze, nawskroś demokratycznej Szwecji, stoczyć ze sobą 15-dniową batalię o prymat światowy w najstarszej i najbardziej abstrakcyjnej z gier, wymyślonej przez ludzką fantazję.

Drużynowe turnieje o mistrzostwo świata w grze szachowej, popularnie zwane olimpiadami, zostały zapoczątkowane w roku 1924, podczas sportowej olimpiady w Paryżu i odtąd regularnie są organizowane przez międzynarodowy związek szachowy (FIDE) w odstępach dwuletnich.

Obecna forma rozgrywek została wprowadzona w Londynie 1927 r., kiedy to znany angielski mecenas szachów, lord Hamilton-Russell, ufundował przechodni złoty puchar swojego imienia dla zwycięskiej drużyny Dotychczasowe olimpiady miały miejsce, jak już wspomnieliśmy, w Paryżu — 1924 r., w Londynie — 1927 r., Haadze — 1928 roku, Hamburgu — 1930 r., Pradze — 1931 r., Folkestone — 1933 roku i Warszawie — 1935 r. Olimpiadę warszawską mamy jeszcze

świeżo w pamięci. Była ona najliczniejszą, ale zdaje się, że pod tym względem zostanie zdystansowana przez sztokholmską. Według relacji prasy szwedzkiej, zgłosiły swój akces do turnieju 23 państwa, ale jak zwykle bywa i tym razem z pewnością w ostatniej chwili wycofa się kilka drużyn, a ich miejsca zajmą może inne, dotąd niezgłoszone. W sumie jednak powinna liczbą uczestników przekroczyć 20.

Szachy w Szwecji cieszą się już oddawna wielką popularnością, a rozmaite rozgrywki międzyklubowe i międzymiastowe są tam częstsze, niż w innych krajach zachodniej Europy i wzbudzają zawsze atmosferę prawdziwej emocji sportowej z nieodłącznymi, jak w sporcie, zakładami pieniężnymi i t. d. Ciekawy jest fakt, że założycielem pierwszego klubu szachowego w Sztokholmie i przez dłuższy czas jego prezesem był słynny badacz Jolarny Nordenskjöld.

Pretekstemat nad olimpiadą szachową objął król szwedzki Gustaw V. W komitecie honorowym, obok premiera Szwecji i kilku ministrów, zasiada szereg wybitnych jednostek z różnych dziedzin życia polityczno-kulturalnego, m. in. znakomity podróżnik Sven-Hedin.

Tak więc w niedzielę, 1 sierpnia b. r., zasiądzie w luksusowej sali Grand Hotel Royal w Sztokholmie do bezkrwawej walki na 64 polach 100 wybitnych szachistów — istny konglomerat barw (narodowych), języków i temperamentów. Obok flegmatycznych anglików, prowadzonych przez arystokratycznego sir Georga THOMASA, i szwajca-

row z znanym dermatologiem prof. NANGELI na czele — ujrzymy gorącekrwistych argentyńczyków, reprezentowanych przez 5-ciu kolejnych czempionów i 4—5 przedstawicieli Chile, nowicjusza tegorocznej olimpiady. Będzie to trzech, po Argentynie i Brazylii, zespół południowo-amerykański, oglądany w Europie. Z pośród wybitnych mistrzów, przybywających do Sztokholmu, wymienimy przede wszystkim obecnego mistrza świata, dr. KLUWE — dumę drużyny holenderskiej młodych koryfeuszów i aspirantów do korony szachowej — RESHEVSKIEGO, FINE, KASHDANA (USA), FLOHRA, KERESA, ze starej gwardii dr. TARTAKOWERA, SPIELMANNA, GRÜN-FELDA, MAROCZY'ego i innych.

Z stałych uczestników dawniejszych olimpiad nie ujrzymy tym razem znanego fizyka prof. VIDMARA, dr. TREYBALA, rzeźbiarza paryskiego BARATZA, hr. SACCONIEGO, rekordzisty olimpiady warszawskiej — DAKE i t. d. Również dr. ALIECHIN nie wystąpi w barwach francuskich. Ma on dość i pragnie widocznie oszczędzić siły na mecz z Euwem. Nie zobaczymy i najgrubszego wśród mistrzów BOGOLUBOWA. Nowa jego ojczyzna — Niemcy po wprowadzeniu paragrafu aryjskiego została zmuszona do opuszczenia FIDE, a nie mczna powiedzieć, aby wpłynęło to korzystnie na podniesienie poziomu szachów niemieckich.

W zestawieniu z olimpiadą warszawską, nastąpiły zmiany w obsadach wszystkich drużyn, a niektóre występują w całkiem odmłodzonych składach.

Jako faworyci uchodzą powszechnie Stany Zjednoczone, tryumfatorzy ostatnich 3-ch olimpiad w Pradze, Folkestone i Warszawie. Yankeeści przyjeżdżają w najsilniejszym swym składzie — Reshevski, Fine, Kashdan, Marshall i Horowitz. Dziwnym się wydaje, że amerykańnie, mając do dyspozycji tak świetnego gracza, jakim jest Dake, jeszcze raz posłali 60-letniego Marshalla, ongiś rywala Laskera. Stary Marshall jeszcze w Hamburgu grał na pierwszej szachownicy, spadł kolejno na czwartą szachownicę. Jeżeli wykluczyć ewentualne niespodzianki, nie powinni amerykańnie, reprezentowani na 3-ch szachownicach przez kandydatów do mistrzostwa świata, napotkać na większe przeszkody na drodze do ponownego sukcesu. Nadzwyczajna wytrzymałość, rutyna, zimna krew i wola zwycięstwa — oto atuty, którymi górują nad innymi rywalami.

Trudniejszą kwestią jest pytanie, kto zajmie drugie miejsce i połączone z tym mistrzostwo Europy. Jako głównych pretendentów należy wskazać na Polskę i Szwecję, a nie należał lekceważyć i szans Jugosławii, Węgier, Czechosłowacji i Austrii. Niezbadane możliwości kryje w sobie ambitna drużyna estońska.

Z wymienionych wyżej państw najbardziej wyrównanymi zespołami dysponuje Polska i Szwecja. Mały handicap w postaci własnego „loiska”, nie mający zresztą istotnego znaczenia w szachach, posiadają szwedzi, dobrze zaprawieni do uciążliwego tempa olimpijskiego.

Drużyna polska, zmontowana przez plk. Steifera, zdaje się, najlepiej będzie niewątpliwie pod wodzą arcymistrza dr. Tartakowera, walczyła z całą świadomością ciężkiego na niej obowiązku, aby nie stracić z poprzednio zdobytego prestizu. Najcięższe zadanie z naszych graczy ma dr. TARTAKOWER, przemęczony 3 kolejnymi turniejami — w Juracie, Kemer i Pernowie. W ciągu 60 dni rozegrał 45 turniejowych partii. Nie wątpimy, że niepożyta energia naszego mistrza, zaprawionego w dziesiątkach ciężkich bojów szachowych i tym razem go nie opuści i da oń dobry przykład reszcie drużyny Grający na drugiej szachownicy NAJDORF, miał w tym roku tyle treningu, jak nigdy przed tym. Biorąc pod uwagę jego ostatnie sukcesy i state postępy, jakie robi po każdym poważniejszym turnieju, powinien on podobnie jak w Monachium ub r., osiągnąć indywidualne mistrzostwo na swojej szachownicy. PAULIN FRYDMAN, dawniej najpewniejszy punkt naszej drużyny, mało występował ostatnio i nie ma specjalnie dobrych wyników w ostatnim półroczu. Przeniesiony na trzecią szachownicę, jest on obok Stelca, głównym konkurentem Kashdana, który, jak c tym świadczą ostatnie jego wyniki, wrócił do dawnej świetnej formy. Słotunkowo lepsze zadanie mają olimpijczycy Łódzcy — AZPEL i REGEDZIŃSKI. Szczególnie pierwszy, po sukcesach w Juracie, może się pokusić o dobry wynik w Sztokholmie. Regedziński jako rezerwowowy, nie będzie przeładowany pracą, to też będzie zaporą nie do przebycia i ma okazję do powtórzenia swego sukcesu haskiego z 1928 r.

Sumując wszystkie pro i contra, powinna nasza drużyna zająć jedno z 3-ch czołowych miejsc w olimpiadzie, co będzie równało się zwycięstwu naszej dotychczasowej pozycji w świecie szachowym.

Sp.

Przed zamiejską wycieczką



Wesołe szkotki w swych malowniczych strojach narodowych.

Samobójstwo tancerki kabaretowej na tle zawiedzionej miłości do syna przemysłowca łódzkiego

Wczoraj o godz. 5 rano w domu przy ul. Zawadzkiej 15 rozegrał się dramat na tle zawodu miłosnego, którego ofiarą o mało nie padła jedna z tancererek kabaretu „Manteufel”.

Szczegóły przedstawiają się następująco:

22-letnia Irena Handtke, tancerka, występująca od szeregu tygodni w kabarecie „Manteufel”, zakochała się w pewnym młodzieńcu, który jednak flirtował z tancerką nie traktował poważnie. Młodzieńcem tym jest

syn jednego z poważnych przemysłowców łódzkich.

Irena Handtke, której się w dniu wczorajszym kończył kontrakt, zdając sobie sprawę z tego, że będzie musiała zrezygnować z obiektu swojej miłości popadła w silną depresję i postanowiła rozstać się z życiem.

Zródłem zdrowia dla każdego, to kąpiel z szyszką „Novopin”.

Tancerka wyszła cichaczem z lokalu, a znalazłszy się w mieszkaniu przecięła sobie żyłkę żyły u obu rąk. Gdy właścicielka mieszkania weszła do pokoju tancerki, oczom jej przedstawił się okropny widok. Pościel, na której leżała tancerka, tworzyła jedną krwawą plamę. Bezwzględnie powiadomiono pogotowie.

Lekarz pogotowia po udziale tancerce pomocy pozostawił ją na miejscu w stanie bardzo osłabionym.

Odzież i polityka

Pomimo, że na jednej z wystaw propagujących rodzimy niemiecki przemysł pokazywano garnitur, którego jedna połowa była zrobiona z czysto wełnianego materiału, a druga z materiału składającego się w 50 proc. z wełny, a w 50 procentach z wełny celulozowej (Zellwolle) i który jakoby zniósł dosko nale jednoroczną służbę, jedno pranie chemiczne i kilka prasowań, przeciętny Niemiec nie bardzo jednak wierzy w ten nowy gatunek materiału i szuka czysto wełnianego. Tylko, że go już prawie nie ma na rynku. Gdzie niedługo tylko dawne zapasy.

To samo dotyczy czystego naturalnego jedwabiu, to samo czystej bawełny. Włókno, pochodzące z drzewa, t. j. celuloza zastępuje coraz bardziej włókno naturalne. I nie może być inaczej przy obecnym stanie gospodarczym Niemiec i przy tendencjach zawartych w programie „czterolatki”.

Aby pokryć całkowicie własne zapotrzebowanie na wełnę, powinny Niemcy posiadać prawie 60 milionów owiec, a mają tylko 6 milionów. Bawełny zaś i jedwabiu naturalnego nie posiadają prawie wcale.

Najlepiej jeszcze stoi sprawa lnu, gdyż prawie 60 proc. zapotrzebowania pokrywa własna produkcja.

Sztuczny jedwab, który nawiasem mówiąc, potrzebny jest również do wyrobu amunicji, jest produkowany zupełnie w dostatecznej ilości. Z 29 milionów kg. w 1933 roku doprowadzono jego produkcję w 1936 r. do przeszło 60 milionów.

Produkcja sztucznej wełny i bawełny również stoi w Niemczech bardzo wysoko. Tak co do gatunku jak i co do rozmiarów. Przekracza ona już dzisiaj zapotrzebowanie krajowego rynku, które wynosi 70 milionów ton rocznie, a ma być po czterech latach doprowadzona do 140 milionów ton, aby tak, jak w sztucznym jedwabiu stworzyć artykuł na eksport.

Jeszcze do niedawna monopol na produkcję tego sztucznego surowca posiadała I. G. Farbenindustrie, które mogło też dyktować ceny na swój artykuł. Przy cenie Mk. 3.50 za kg. był to doskonały interes dla producenta surowca. Ale bardzo zły dla właściciela przedsiębiorstwa, któryby chciał z tego surowca robić tkaninę i konkurować z inną przedsiębiorcą używającą bawełny czy wełny naturalnej. Sprawa ta jednak w Niemczech została załatwiona „jednym pociągnięciem pióra”. Obniżono ustawy ceny do obecnego poziomu, t. j. do Mk. 1,60 za 1 kg. Ponieważ jednak cena bawełny naturalnej, kupowanej za dewizy wynosi Mk. 0,90 za 1 kg. franco Niemcy, więc nawet przy obniżonej cenie na jej surogat trudno jest konkurować. Ale przecież istnieje inne prawo regulujące obrót dewizami. I te dewizy daje się tylko na zakup bawełny, nie jako 100-procentowego surowca, ale jako domieszki w wypadkach, gdzie ona jest konieczna.

Przemysł wytwarzający „Zellwolle” skoncentrowany jest w następujących fabrykach: I. G. Farbenindustrie A. G., Vereinigte Glanzstofffabriken A. G., które są jakoby własnością prywatnego kapitału, oraz w czterech fabrykach, które rząd założył ostatnio w różnych dzielnicach Niemiec, a mianowicie: Sächsische Zellwolle A. G. w Plauen, Süddeutsche Zellwolle A. G. w Kulmbach, Schlesische Zellwolle A. G. w Hirschberg, Thüringische Zellwolle A. G. w Schwarza.

Właściwego surowca, t. j. drewna, posiadają Niemcy zupełnie dostateczny zapas.

Najważniejszą rzeczą jest obniżka ceny tego sztucznego surowca. W tym kierunku pracują Niemcy bardzo usilnie. Przede wszystkim prowadzą nadal różne eksperymenty techniczne. W samym I. G. Farbenindustrie pracuje przeszło 80

Rekawiczki łódzkie do Stanów Zjednoczonych

Eksporterzy polscy winni wykorzystać osłabienie wywozu niemieckiego do Ameryki Północnej i Połudn.

W kołach niemieckiego przemysłu rękawiczniczego z dużym zaniepokojeniem notowany jest stały i systematyczny spadek eksportu do Stanów Zjednoczonych, które jeszcze do niedawna były największym odbiorcą tego artykułu w Niemczech. Dość stwierdzić, że w roku 1928 eksport rękawiczek niemieckich do Stanów Zjednoczonych wynosił olbrzymią nawet jak na stosunki niemieckie cyfrę 880 milionów marek. Niemieckie koła przemysłowe podkreślają przy tym na łamach organów gospodarczych codziennych i periodycznych, że w odniesieniu do katastrofalnego spadku eksportu rękawiczek na ten rynek

NIE MOŻNA Z WIELU WZGLĘDÓW OCZEKIWAĆ ŻADNEJ POPRAWY ANI W BLIŻSZEJ, ANI W DALSZEJ PRZYSZŁOŚCI.

Według statystyk amerykańskich przywóz rękawiczek zagranicznych na rynek Stanów wyniósł w pierwszych 4 mies. r. b. przeszło 1 i jedną czwartą miliarda dolarów. Przywóz rękawiczek niemieckich spadł o połowę w stosunku do analogicznego okresu r. ub., podczas, gdy przywóz rękawiczek czeskich zwiększył się dwukrotnie. Również przywóz rękawiczek włoskich, japońskich i francuskich na rynek Stanów zwiększył się w r. b. bardzo wydatnie. Ostatnie miesiące przyniosły dalszą redukcję przywozu niemieckiego, który utrzymuje się na poziomie zaledwie 20 proc. przywozu zeszłorocznego.

Podobne zjawisko zaobserwować się daje również i w przywozie do St. Zjednoczonych rękawiczek skórzanych. Przywóz ten wyniósł w pierwszych 4-mi miesiącach r. b. około 1.800.000 par, t. j. o przeszło 100.000 par mniej aniżeli w r. ub., jakkolwiek przywóz ogólny rękawiczek do USA uległ w roku b.

wydatnemu zwiększeniu. Również i tutaj zwiększył się przywóz z Czech oraz z Włoch i Francji.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że silny spadek eksportu niemieckiego do Stanów Zjednoczonych pozostaje w ścisłym związku z bojkotem gospodarczym, który wzmógł się w Ameryce Północnej, zwłaszcza ostatnio od czasu zaostrzenia walki z katolicyzmem w Trzeciej Rzeszy.

Świadczyłyby o tym obawy eksporterów niemieckich, mówiących, że „z wielu względów nie można oczekiwać żadnej poprawy ani w bliższej, ani w dalszej przyszłości”.

Byłoby może rzeczą pożądaną wykorzystanie tej sytuacji przez eksporterów polskich, gdyż, jak wiadomo, rękawiczki polskie przez pewien okres czasu były poważnym artykułem wywozu włókienniczego na rynek Stanów Zjednoczonych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w okresie trudności, jakie powstały dla wywozu niemieckiego na rynek Stanów Zjednoczonych, jednocześnie wyłoniły się również i pewne zadrażnienia o charakterze oficjalnym.

Mamy tu na myśli opublikowane ostatnio w prasie amerykańskiej i brazylijskiej wspólne oświadczenie amerykańskiego sekretarza stanu p. Hulla i bawiącego od kilku tygodni w Waszyngtonie p. Suoza Costa, brazylijskiego ministra skarbu w sprawie negocjacji prowadzonych między ohydwu krajami na temat zagadnień finansowych i handlowych. Z treści oświadczenia wynika, że Ameryka zgłosiła gotowość pomocy kredytowej dla brazylijskiego banku państwowego w wysokości 60 mil. dolarów, uzyskała wzajemne przyrzeczenie uwzględnienia postulatów ame-

rykańskich odnośnie stosunku Brazylii do państw subwencji eksportu. Wiadomo jest, że umowy tego rodzaju niechętne były widziane przez politykę amerykańską, zwłaszcza gdy okazało się, że prowadzą one w następstwie do poważnego zmniejszenia się możliwości eksportowych Stanów Zjednoczonych i ograniczenia zasięgu ich wpływów handlowych.

Niewątpliwie Waszyngton ma na myśli w pierwszym rzędzie **UKŁAD ROZRACHUNKOWY NIEMIECKO - BRAZYLIJSKI**, który w następstwie doprowadził do wysunięcia się Niemiec na pierwsze miejsce w imporcie Brazylii i spowodował zarazem usunięcie Stanów Zjednoczonych na dalsze miejsce.

Zrozumiałe staje się, że polityka niemiecka jest silnie zaniepokojona tym obrotem rzeczy. Podniecenie w Berlinie jest tym większe, że układ z Brazy-

lią został wznowiony niedawno tylko na trzy miesiące, nie wznowienie zaś umowy, względnie modyfikacja treści może niewątpliwie podważyć zdobytą ostatnio pozycję handlu niemieckiego w Brazylii.

Przypuszczać należy, że energiczne posunięcia Waszyngtonu wytworzą niemałe trudności dla niemieckiej polityki handlowej.

Również i na rynku brazylijskim eksport polski, zwłaszcza włókienniczy, wykorzystał powiniene możliwości zwiększenia swej aktywności wywozowej. Na jesieni rozpoczynają się rokowania z szeregiem krajów Południowej Ameryki, a m. in. z Brazylią. Olbrzymia chłonność tego rynku i możliwości pogłębienia współpracy gospodarczej na tle wzrastającej tam stale produkcji surowej bawełny stanowi najzdrowszą podstawę dla ekspansji eksportowej włókiennictwa.

Wzrosł importu z Niemiec
Włókiennictwo odczuwa zwiększenie przywozu

Statystyka notuje wysoce niepożądany z punktu widzenia naszego włókiennictwa wzrost importu artykułów włókienniczych z Niemiec. W r. 1935 importowaliśmy z Niemiec wyrobów włókienniczych i odzieży na kwotę 1,7 miliona, w r. 1936 2,1 miliona, w r. 1935 importowaliśmy z Niemiec przedzdy i nieodprzędą na kwotę 3,6 mil. zł., w r. 1936 3,8 miliona zł.

Należy zauważyć, że obok wzrostu importu artykułów ściśle włókienniczych z Niemiec, zanotowano również wzrost importu artykułów galanteryjnych (zarówno metalowych jak i włókienniczych). Jest rzeczą b. charakterystyczną, że w okresie, kiedy włókienniczy przywóz swój na rynek polski, czechosłowacki przemysł zwiększył swoje kontyngenty eksportowe do Niemiec na artykuły włókiennicze wy-

sokogatunkowe. Włókiennictwo nasze z przyjaźni z Niemcami, nie odnosi zbyt wielkich korzyści.

Na szarym końcu...

„Mały Rocznik Statystyczny” jest kopalnią materiału, ilustrującego w sposób niezwykle obrazowy i wymowny m. in. olbrzymie braki i niedociągnięcia Polski w dziedzinie gospodarczej i społecznej.

M. in. niezwykle wymowne są cyfry, dotyczące dochodu społecznego. „Mały Rocznik Statystyczny” podaje statystykę porównawczą, z której dowiadujemy się, że na głowę jednego mieszkańca przy pada w poszczególnych państwach następująca suma dochodu rocznego:

Anglia	2610 zł.
U. S. A.	2592 „
Francja	1680 „
Niemcy	1470 „
Dania	1330 „
POLSKA	500 „

Warto się zastanowić nad powodem tak niskiego poziomu dochodu społecznego w Polsce.

Odpowiedź jest jedna — dochód społeczny stanowi funkcję dochodu poszczególnych jednostek. Skoro całe gospodarstwo kuleje, skoro kupiec bankrutuje, lub ledwie wiąże koniec z końcem, skoro rzemieślnik nieraz głodem przymiera i skoro przemysł wykazuje deficyt, a nawet w najlepszych wypadkach nie ma pieniędzy na niezbędne inwestycje — wtedy dochód społeczny musi być niski.

A jak wygląda rentowność naszych placówek gospodarczych, ilustruje nam „Mały Rocznik” tablicą, przedstawiającą zyski i straty spółek akcyjnych w Polsce. Od roku 1930 ogólne zestawienie bilansów spółek wykazuje deficyt, który w ciągu sześciu lat kryzysu (1930-35) doszedł do łącznej sumy 437 milionów złotych...

Teraz naszą się staje zagadka przeraźliwie niskiego dochodu społecznego, który powoduje, że stopa życiowa w Polsce jest wyjątkowo niska. Nie mamy pieniędzy, więc zużywamy niewiele mydła, bielizny, nie mamy samochodów, nasze drogi to wertepy, mało piszemy listów, jeszcze mniej telefonujemy i telegrafujemy itd. itd.

Posesja Fabryczna

wyjatkowo ładna i obszerna, 3 piętrowy budynek (ok. 1.200 m. kw.) z 3-ch stron światła, szereg bocznych zabudowań, szop i t. p. w pobliżu placu Reymonta natychmiast do wydzierżawienia, względnie kupna. Oferty do Biura Ogłoszeń S. Fuksa, Piotrkowska 87 sub; „Ładna Fabryka”

Żwyżka cen łamuje obroty

Rynek tkanin wełnianych — martwy

Na rynku towarów wełnianych zanotowano w ostatnich dniach naogół niepewną sytuację. Producenci nie są w stanie ściśle sprecyzować źródeł niepewności na rynku, przypuszczając, że wiąże się ona z obecną **wyżką cen gotowych artykułów wełnianych**. Jak wiadomo, na skutek żwyżki cen, odpadków wełnianych i surowej wełny na rynkach światowych, ceny gotowych materiałów wełnianych (sezonowych) w Łodzi zdrożały.

Każda żwyżka cen, w okresie małego zbytu materiałów włókienniczych, wywołuje z reguły na rynku niepewność sytuacji. Producenci nie wiedzą, jak odbiorcy zareagują na żwyżkę cen i czy nie stanie się ona **źródłem perturbacji na rynku**.

Na rynku wełnianym w Łodzi żwyżka cen wywołała spadek obrotów. Hurtownicy w obawie, że nie znajdą obecnie wśród detalistów odbiorców na

chemików wyłącznie w kierunku podniesienia gatunku i obniżenia kosztów produkcji. Dalej wprowadzony został przymus udzielania sobie przez fabryki wzajemnie wszelkich informacji w tym kierunku. To, co zdobyło jedno laboratorium, staje się własnością innych. Oczywiście, za pewną rekompensatę, podobną tej, jaka zwykle ma miejsce przy eksploataowaniu wynalazków. Ale przecież to właściwie wszystko stanowi jedną kieszeń,

których ceny żwyżkowały, powstrzymują się od transakcji na szerszą skalę z producentami.

Przemysł konfekcyjny, drugi z rzędu odbiorca produkcji wełnianej, wobec fatalnego bilansu sezonu letniego, nie kwapi się z rozpoczęciem produkcji zimowej i w związku z tym nie zakupuje towarów. — Z tych względów na rynku panuje zupełna cisza. O złej sytuacji w branży wełnianej może świadczyć najlepiej okoliczność, że w r. b. w lipcu obroty były mniej

sze od zeszłorocznych obrotów w lipcu o 70 procent.

Sfery zainteresowane podkreślają, że w sierpniu przypuszczalnie rynek ożywi się, jest to bowiem najpóźniejsza pora zaopatrywania się w towary zimowe przez hurt włókienniczy. Wysokość jednak obrotów zależną jest ściśle od cen. Sfery kupieckie twierdzą, że aby obroty na rynku utrzymały się w granicach normalnych, ceny towarów wełnianych muszą od powiednio obniżyć się.

Poprawa kursu franka francuskiego

Na wczorajszej giełdzie walutowej w Londynie kurs dolara o godz. 14-ej notowano 4,97,80 wobec 4,97,67 przy otwarciu giełdy. Osłabieniu uległ również kurs franka szwajc., który o godz. 14-ej notowano zł. 21,68 i jedna czwarta wobec 21,67 i jedna czwarta przy otwarciu giełdy.

Kurs franka francuskiego uległ natomiast dalszej znacznej poprawie. O godz. 14-ej notowano go w Londynie 132,79 wobec 132,81 przy otwarciu giełdy i 132,82 przy wczorajszym zamknięciu.

W terminowych notowaniach franka w Londynie depozyt 1-miesięczny nie uległ zmianie i wynosił 1,31. Depart

3-miesięczny uległ natomiast dalszej poprawie, gdyż notowano go 3,68 wobec 4,12 i pół w dniu wczorajszym.

Siedem fabryk Snia Viscosa

W ostatnim czasie rząd włoski zatwierdził podanie koncernu Snia Viscosa w sprawie budowy nowych 7 fabryk dla produkcji włókien syntetycznych. Będą to fabryki wełny syntetycznej z kazeiny. Poza tym podjęta zostanie budowa nowych fabryk sztucznego jedwabiu i rozszerzone zostaną już istniejące zakłady tego wielkiego koncernu włoskiego.

Ważne zmiany przepisów gry w piłkę nożną wchodzi w życie 15 b. m.

Wydział spraw sędziowskich PZPN ogłosił uchwalone w dniu 12 czerwca b. r. przez Między-

narodową Federację Piłkarską zmiany niektórych przepisów, a mianowicie:

a) dopuszczalna waga piłki wynosić ma 396—453 gramów, zamiast od 368 — 425 gramów;

b) z punktu karnego należy wykreślić łuk o promieniu 9.15 m., biegnący na zewnątrz pola karnego. Dotyczy to granic, poza którymi znajdować się winni gracze w chwili wykonania rzutu karnego;

c) w momencie wyrzucania piłki z linii bocznej, gracz stać musi na obu stopach, zwrócony twarzą do boiska, przy czym części obu stóp muszą się znajdować bądź na linii bocznej, bądź poza nią. Gracz musi wyrzucić piłkę obiema rękami ponad głowę w dowolnym kierunku, po czym piłka jest od razu w grze;

d) bramkarzowi nie wolno przy rzucie od bramki wzgl. przy jakimkolwiek rzucie wolnym (a za tym także np. przy spalonych itp.) przyznanyemu druzynie, broniącej wewnątrz pola karnego, wziąć piłki w ręce, a by wybić ją następnie w pole. Piłka winna być wykopnięta bezpośrednio z pola bramkowego lub karnego w pole i jeśli przy tym nie wyjdzie poza pole karne, rzut należy powtórzyć;

e) przy wykonywaniu przez sędziego rzutu neutralnego (t. zw. „spornego“) w razie uderzenia przez gracza piłki przed upadkiem jej na ziemię, rzut neutralny musi być powtórzony;

f) bramkarz podczas obrony rzutu karnego winien stać na linii bramkowej pomiędzy słupkami, aż do chwili wykonania rzutu;

g) odnośnie do obuwia gracza dodano przepis, że wolno używać pasek połączonych z kółkami pod warunkiem, że paski te będą biegły w poprzek całej podeszwy i że całość będzie odpowiadała ogólnym postanowieniom tego przepisu. Złączony z kółkami pasek musi być zaokrąglony na rogach i nie może zawierać żadnych metalowych płytek.

Przepisy te wchodzi w życie z dniem 15 sierpnia r. b.

Niemieccy kolarze w Łodzi

Jak już donosiliśmy, odbędą się w Łodzi polsko - niemieckie zawody kolarskie. Niemcy przysyłają swą najlepszą klasę amatorską, która bezpośrednio z Łodzi uda się na mistrzostwa świata do Kopenhagi.

W programie trzy starty: w niedzielę, 8 i 15 sierpnia, oraz w czwartek, 12-go sierpnia. Charakter tych zawodów będzie za każdym razem inny, przy czym jednego dnia odbędą się dawno już w Łodzi niewidziane wyścigi tan demów.

W skład reprezentacji niemieckiej wchodzi: Heinz, Hasselberg, Rudolf Karsch, Ernst Ihbe, Johannes Schorn, Hans i Albert Aymans.

Jednocześnie związek niemiecki ustalił, że w wyścigu parami startować będą: Schorn — Aymans, Ihbe — Karsch i Hasselberg — Horn, zaś w tandemach: Ihbe — Karsch, Schorn — Horn i Hasselberg — Aymans.

Olimpiada robotnicza w Antwerpii — otwarta

W Antwerpii otwarta została III olimpiada robotnicza z udziałem 21 tysięcy zawodników z 16 państw. Z okazji otwarcia olimpiady Antwerpii została bogato udekorowana. Na wszystkich domach powiewają flagi. Ze względu na przybycie licznych masowców wycieczek wraz z zawodnikami w całym mieście brak miejsc w hotelach. Najliczniejszą reprezentacją poza belgami jest Czechosłowacja, która liczy 2500 zawodników. Reprezentacja czeska jest doskonale zorganizowana i sprowadziła ze sobą nawet własnych kucharzy.

Polska, jak wiadomo, nie bierze udziału w olimpiadzie ze względu na udział Rosji sowieckiej.

Związek sowiecki reprezentowany jest na olimpiadzie tylko przez 75 zawodników. Niemniej zawodnicy ci reprezentują elitę sportową Rosji sowieckiej.

Drugą bardzo groźną reprezentacją jest Katalonia, reprezentowana przez 70 zawodników. Przypuszczalnie obie te reprezentacje obsadzą pierwsze dwa miejsca, gdyż są to reprezentacje ogólnopństwowe.

Mecz Vienna-LKS - tematem dnia

Przedprzedaż biletów rozpoczyna się już dziś na stadionie, a jutro w kilku punktach miasta



PEGZA II



GSCHWEIDL



MACHU



MILLER



POLLAK



PEGZA I

Na wtorkowym meczu LKS — Vienna potrafi zaszachować „wielkiego“ Fritza przeszkodą dla najlepszego napastnika

dojdzie do kilku intrygujących pojedynek. Ciekawe npr. czy mały Pegza potrafi zaszachować „wielkiego“ Fritza przeszkodą dla najlepszego napastnika

życzeni i swą grą pozostawił kolosalne wrażenie. Wiele słów pochwały znaleźliśmy również dla pary obrońców Vienny. „Reiner i Schmaus to para niedościgniętych obrońców, zresztą znanych w świecie piłkarskim, gdyż nazwiska ich często są wspomniane z okazji gry „wuderteamu“. Reiner grał w reprezentacji 55 razy (!!!), a Schmaus tylko... 20. Odznaczają się oni wielką rutyną, pewnym wykopem, a co najważniejsze dają szkołę taktyki, którą szachują najgroźniejszy nawet napad przeciwnika“.

Pomoc w Szwecji grała w rezerwowym składzie i najwyraźniej się oszczędzała, za to atak grał dobrze, strzelał często i ostro, ale miał pecha. Mecz w Göteborgu, powinna była Vienna wygrać z różnicą 3 bramek. Najlepszym strzelcem w obecnym tournée okazał się Fischer.

Na froncie przygotowani do wtorkowego wielkiego meczu Vienna — LKS mamy do zanotowania jeszcze jeden szczegół. W przewidywaniu wielkiej frekwencji, LKS organizuje przedprzedaż biletów wcześniej niż zamierzał. Już dziś, na stadionie LKS-u, w hufecie p. Piotrowskiego, publiczność, która będzie na plaży i na popołudniowym meczu, o wejście do ligi: U-Touring — HCP, będzie mogła bilety na mecz wtorkowy nabyć.

Również ci, którzy reflektują na miejsca na środkowej trybunie, będą musieli się fatygować dziś na stadion LKS-u. — Jutro od samego rana, przedprzedaż biletów odbywać się będzie — jak to już donosiliśmy — w trzech punktach miasta, mianowicie: w barze-automacie „Quick“ (Piotrkowska 63), w

perfumerii Güttel (Piotrkowska 157) i w firmie artykułów sportowych R. Kowalski (11-go Listopada 26).

Jeszcze na moment wracamy do drużyny austriackiej, którą wyczerpująco już przedstawił nam nasz czytelnik. Vienna grała w czwartek w Göteborgu i zremisowała ze znanym tamtejszym klubem „Gais“ 1:1. Wiedeńscy byli o klasę lepsi, grali jednak niechywale pechowo i mimo sukcesu miejscowych, schodzili z boiska zdecydowanie żegnani.

Prasa szwedzka podkreśla wysoką klasę gry formacji tylnych austriaków. Chwał bardzo Halvicka, który jako zawodnik młody przeszedł od razu z drużyny juniorów do reprezentacji państwowej, gdzie grał osiem razy i wspomina, że kiedy „Austria“ urządziła tournée po Anglii, został on wypo-

Prawdziwy football!

(Oryginalna korespondencja „Głosu Porannego“)

BUDAPESZT, w lipcu. Mitropacoup ma wielu przeciwników. Ale nawet ich najbardziej ważne argumenty, najzawilsze wywody teoretyczne, nie wytrzymują krytyki, gdy odejdzie się od stołu dyskusyjnego i ujrzy na boisku do wolno spotkanie, jakiś z etapów ciężkiej walki od pierwszej rundy do finału.

Po znanych wypadkach Admiry i Genowy, które omal nie stały się zarzewiem poważnego konfliktu politycznego, na łamach prasy sportowej zagranicą rozgorzała namiętna dyskusja przeciw i za pucharem środkowo - europejskim.

W ogniu tej dyskusji dojrzało spotkanie półfinałowe: Farencvaros — Austria.

Lazio, pozbawiona przeciwnika, czekała spokojnie w Rzymie, napozór obojętna na wynik, w istocie, przekonana, że w finale spotka się z Admirą.

Tak! Pozycja drużyny wiedeńskiej wydawała się zupełnie pewna. Austria pokonała przecież na własnym boisku węgry 4:1! Trudno przypuszczać, że przegra w Budapeszcie w wyższym stosunku...

Nie wierzyli zresztą z zwyczajem i węgry. Panował nastrój raczej pesymistyczny, mecz z Austrią uważany był za formalność i okazję do wykazania jedynie wy-

sokiej klasy piłkarstwa węgierskiego.

W tych warunkach Budapeszt nie przeżywał zbyt wielkich emocji przedmeczowych, a na stadion F. T. C. przybyło zaledwie... 25 tysięcy widzów.

Zupełnie inaczej było w Wiedniu. Tam dyskutowano już o składzie przeciw włochom, omawiano szanse, ba!, robiono zakłady. Biura podróży zorganizowały kilka wycieczek. Jedenastce wiedeńskiej towarzyszył sznur autobusów, ozdobionych chorągiewkami biało-granatowymi, barwami Austrii.

W kwatery wiedeńczyków w Budapeszcie, w hotelu Bristol, nie można było docisnąć się do Sindelara, otoczonego rojem wielbicielei. Natretom obiecywał co najmniej... trzy bramki.

Duże zaniepokojenie dało się zaobserwować wśród panów z Mitropacoup. Honory domu czynił tu inż. Fischer, stary przyjaciel Polaki, nagabywany ze wszystkich stron w jaki sposób przyjdzie rozwiązać problem, gdzie urządzić spotkanie finałowe: Lazio — Austria. Bo przecież ani w Rzymie, ani w Wiedniu, skłóconych po meczu Admiry z Genową. Inż. Fischer nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, przebakiwał więc bez przekonania o możliwości zwycięstwa Farencvarosu, narażając się na drwiące uśmiešky wiedeńczyków.

Zbliża się godzina meczu, spotkania, które zapisane zostanie w kronikach nie tylko F. T. C., ale i footballu węgierskiego złotymi zgłoskami.

Austrię powitał zbiorowy gwiazd 20 tysięcy węgry. Za chwilę gwiazd ten zamienił się w huragan braw. Na nieskazitelną zieleni boiska ukazały się szmaragdowe koszulki Farencvarosu, drużyny, skazanej w opinii sportowej na zagładę...

Stanęli przeciwko sobie wielcy przeciwnicy: Sindelar i dr. Sarosi.

Wiedeński Martyna — Sesta losuje, patrząc na ręce włoskiego arbitra. Ważny moment, bowiem słońce przygrzewa złośliwie, rzucając ostre promienie na prawą stronę boiska.

Węgry mają szczęście. Rezerwowi bramkarz Austrii musi grać pod słońcem.

Mecz trwa już siedem minut. Tempo szalone. Nie chce się wstrzymać, że można je utrzymać przez 90 minut! Inicjatywę mają węgry. Duet Sarosi — Toldi gra fenomenalnie, podczas gdy Sesta popelnia błąd za błędem, potwierdzając pogłoski o swej słabej formie. Gra ryzykownie, stwarza niebezpieczne momenty pod własną bramką.

Korner dla węgry, a za chwilę niesamowity ryk. Piłka trzepoce w siatce.

FTC prowadzi 1:0, nie oddaje inicjatywy, bezustannie siedzi pod bramką wiedeńską.

Sindelara jest jednak spokojny. Powoli porusza się po boisku, ale gdy piłka dotrze do niego, zamienia się w błyskawicę. Lansuje pra-

woskrzydłowego Neumana, z którym widocznie doskonale się rozumie. Ich akcje są jednak dość szablone: Sindelar wypuszcza daleko Neumana, ten wspaniale biegnie, ściągając na siebie co najmniej trzech węgry. „Król“ jest odciążony, ale nie spieszy bynajmniej pod bramkę przeciwnika. Przepuszcza wszystkich koło siebie, zostaje w tyle, przeważnie sam. Neuman jest już na linii autowej, za chwilę pośle swą precyzyjną centrę. Można się założyć, że trafi ona pod nogi Sindelara. Teraz na niego kolej. Z 20—30 metrów pada bomba, która, jeżeli trafi, jest przeważnie nie do obronienia.

Ale Sindelar ma mało piłek. Węgry grają doskonale półgórą, są bezwzględnie szybsi, zdecydowanie lepsi.

Pada druga bramka dla FTC. Wina Sesty, który zasłonił bramkarza. Na trybunach zaczyna się przebąkiwać, zrazu nieśmiało, potem coraz częściej, o możliwości zwycięstwa. Trzeba strzelić jeszcze jedną bramkę, a już dojdzie do trzeciego spotkania na neutralnym terenie, bodaj w Pradze, gdzie węgry nie kochają zhytnio.

Nadzieje przekreśla wspaniała bomba Sindelara, która otarłszy się o słupki, grzeźnie w siatce. Rachityczny klekot braw wiedeńskich ginie w ogólnym hałasie, w powodzi gwizdów.

Teraz węgrom potrzeba dwóch bramek do wyrównania. O zwycięstwie nikt nie marzy, tym bardziej, że ostatnie minuty należą do austriaków.

*
Połowa. Zachodzi słońce. Znow gwizdy i oklaski na powitanie drużyny. Węgrom obiecano po 500 pönge za zwycięstwo... Panuje ogólne zdanie, że ofiarodawca niewiel ryzykuje...

Węgry przeważają. Strzelają trzecią bramkę, a za chwilę czwartą. Entuzjazmu nie można opisać. Wyrównany wynik wiedeński. Trybuna szaleje, publiczność bije w pulpity, wszyscy ochrypli. Wiedeńscy milkną. Sindelar opuścił głowę. Przed chwilą jego wspaniały strzał wyładował obok siupka...

Toldi gra genialnie, wszyscy węgry co najmniej wspaniale. Takiego footballu nie oglądano jeszcze w Budapeszcie!

Pada piąta bramka. Wraz z nią wali się boczna trybuna. Nikt nie zważa na to. Wiedeńscy już nie istnieją. Toldi strzela szóstą bramkę. FTC jest napewno w finale! Na głównej trybunie liczą pönge!...
Koniec!

*
FTC gra z Lazio w Rzymie i w Budapeszcie.

Panowie z Mitropacoup'u są zadowoleni. Jedenastka węgierska zniesiona w tryumfie z boiska.

To był football z prawdziwego zdarzenia!...

W hotelu Bristol — żałoba.

W budce telefonicznej wiedeńscy dziennikarze łkając, pełnią swą powinność...

OGŁOSZENIE.

W związku z całkowitą przebudową nawierzchni (ulożenie klinkieru) na rynku im. Płk. Boenera, Zarząd Miejski, opierając się na § 33 Rozporządzenia Ministra Robót Publicznych i Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 26 czerwca 1924 roku, regulującego używanie i ochronę dróg (Dz. U. R. P. nr. 61/24 p. 611) — podaje do wiadomości, że z dniem 15 sierpnia 1937 roku rynek im. Płk. Boenera zostaje zamknięty dla handlu i wszelkich postoi na czas trwania robót.

Wszelkie stragany i budki winny być z rynku usunięte w terminie do dnia 15 sierpnia 1937 r.

Handel z tego rynku przeniesiony zostaje na Plac im. Gen. Hallera. Poszczególni sprzedawcy mogą przenieść się na rynek Wodny lub targowisko przy ul. Wileńskiej.

W wypadku nieusunięcia straganów i budek w terminie, wyżej wyznaczonym, zostaną one usunięte przymusowo na koszt i ryzyko właścicieli, a to na zasadzie art. 44 Rozporządzenia Prezyd. Rzplitej Polskiej o postępowaniu przymusowym w administracji (Dz. U. R. P. nr. 36/28 poz. 342).

Termin otwarcia rynku im. Płk. Boenera na uprawianie handlu będzie w odpowiednim czasie podany do publicznej wiadomości.

Lódź, dnia 1 sierpnia 1937 roku.

ZARZĄD MIEJSKI W ŁODZI

Założona w roku 1891

Lecznica dla Zwierząt



Mag. Wet. H. WARRIKOFFA
ul. KOPERNIKA 22 Tel. 172-07.

ODDZIAŁY: wewnętrzny i chirurgiczny
SZCZEPIONIA psów i koni
STRZYŻENIE psów i koni.

Kapiele psów.

KUCIE KONI, nitowanie kopyt.
Przyjęcia w przychodni od 8-1 i 3-6
Członkowie towarzystwa opieki nad zwierzętami placą ulgowe ceny.

Wielkie przedsiębiorstwo zagranicą poszukuje
dzielnego majstra przedalniczego
(Krempelmeister) na przedzę man pulowaną.

Osoby z pierwszorzędnymi świadectwami i ze znajomością selfaktorów mają pierwszeństwo. Oferty wraz z odpisami świadectw oraz fotografią składać pod literami B. R. do administracji.



Kupujcie z 1-go źródła

Wielki wybór:

WÓZKÓW dziecięcych
ŁÓŻEK metalowych
MATERACY wyscielanych
MATERACY sprężyn.

ŁÓŻEK komodowych
WYŻYMACZEK
marki „Rubber”
LODÓWEK
LEŻAKÓW, HAMAKÓW
ROWERÓW i drzewyn

ŁÓŻEK polowych
w fabrycznym „DOBROPOL”
— — składzie „DOBROPOL”

Łódź, Piotrkowska 75
w podw. Tel. 159-90

PLUSKWI

wyępisz bezpowrotnie tylko świecą dezynfekcyjną „Fumigatore-Timex”. Przeprowadzamy dezynfekcje mieszkań pod gwarancją gazami D. G. W. Zgłoszenia:

„ZAKŁAD DEZYNFEKCYJNY”

602, Al. 1 Maja 4, tel. 222-60

Kupimy Nieruchomość

położoną W ŁODZI, w śródmieściu ALBO PRZY KOLEI KALISKIEJ, wielkość około 3000 mtr. kwadratowych. Konieczne są budynki parterowe w rozmiarach 1000—1500 mtr. kwadr. Pożądane piwnice.

Oferty z pod. ceny składać pod „N” w Administracji niniejszego pisma.

CHRONIĆ ZDROWIE!

„OLLA”
GUM..?

Z NAJLEPSZYCH NAJLEPSZE!

Nadszedł sezon na najlepsze tylko
CIASTKA OWOCOWE w „Esplanadzie”

Lódź, dnia 31 lipca 1937 r.

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 i 84 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI.32 o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62 poz. 580) 11 Urząd Skarbowy w Łodzi podaje do ogólnej wiadomości, że celem uregulowania należnych zaległości odbędą się sprzedaże z licytacji u niżej wymienionych zobowiązanych:

Dnia 2 sierpnia 1937 r. o godz. 10-ej w I terminie

T. W. 27070 Wowski Terel, ul. Piotrkowska 130, ruchomości zł. 601.—

Dnia 5 sierpnia 1937 r. o godz. 10-ej w I terminie

T. W. 20124 Kapelusznik Rywka, Sienkiewicza 52, ruchomości zł. 575.—

Dnia 6 sierpnia 1937 r. o godz. 10 rano w I terminie

T. W. 28653 Kębsz Adolf, ul. Sienkiewicza 65, pożyczochy zł. 2.000.—

Dnia 6 sierpnia 1937 r. o godz. 10 rano w I terminie

T. W. 24438 Sindenfeld Henryk, ul. Kilińskiego 93, ruchomości zł. 940.—

Zajęte ruchomości można oglądać w dniu licytacji na miejscu wykonywania czynności.

Kierownik Działu Egzekucyjnego
(—) J. BARASINSKI

PRZETARG.

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza publiczny przetarg na urządzenie natrysków i centralnego ogrzewania w gmachu szkoły powszechnej przy ul. Cegielnianej 26.

Oferty pisemne, odpowiadające treści kosztorysu ślepego, należy składać w Zarządzie Miejskim, Plac Wolności nr. 14, III piętro, w pokoju nr. 44, do dnia 10.VIII 1937 roku do godz. 11 rano, w kopercie należycie zamkniętej i zalakowanej z napisem (wymienie roboty).

Szczegółowe informacje oraz ślepy kosztorys z warunkami przetargu otrzymać można w Wydziale Technicznym, Plac Wolności 14, II piętro, w pokoju nr. 25. Otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godz. 12 w południe.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami w wysokości zł. 240.— należy złożyć w kasie Zarządu Miejskiego, zaś kwit dołączyć do oferty. Wadia składane w walorach, winny być deponowane w głównej kasie miejskiej przynajmniej na 1 dzień przed przetargiem.

Lódź, dnia 30.VII 1937 r.

Zarząd Miejski w Łodzi.

LODY

wyborowe w 10 gatunkach

porcja 35 groszy
wraz z wodą sodową i waflem czekoladowym.

Śniadania i kolacje jarskie
zł. 1.10 wraz z obsługą

poleca
Cukiernia „Źródło”
Przejazd 1, tel. 209-87

DR. MED.

Juljusz BAUM

Chor. kobiece i położnictwo
POWRÓCIŁ

Cegielniana 17, telef. 163-85
przyjmuje od 12—2 i od 4—6 w.

Dr. med.

L. NITECKI

Specjalista chorób skórnych,
wenerycznych i moczopięciowych
Nawrot 32, front I piętro
telefon 213-18.

przyjm. od 8—9.30 rano i od 5.30—9 w.
W niedz. i święta od 9—12 w poł.

Dr. M. Wolfson

Narutowicza 2
tel. 128-83

powrócił

PORADNIA

Wenerologiczna

Piotrkowska 45 tel. 147-44
Lecz. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.
Kobieta lekarz przyjm. od 11—1 i od 3—5. Czynna od 9 r. do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.

Prof. Stanisław Nirnstein

Lekcje gry fortepianowej

Ceny przystępne

ul. Traugutta 12, m. 17

Centralna Ładownia

Akumulatorów

Łódź

RADJOWYCH
SAMOCHODOWYCH
MOTOCYKLOWYCH

PIOTRKOWSKA 167
TEL. 205-21.

WARSZTATY REPARACYJNE
WYPOŻYCZANIE
AKUMULATORÓW

NA TELEF. WEZWANIE
TEL. 205-21 TEL.
ODBIERAMY I DOSTARCZAMY AKUMULATORY DO DOMÓW

Prof. Feliks Halpern

lekcje gry fortepianowej

Warunki przystępne.

AL. KOSCIUSZKI 53.

Wyjeżdżając na urlop i na letnisko człowiek kulturalny nie zapomina o gazecie.

Sz. Prenumeratorzy sechcą zawiadomić administrację (Piotrkowska 70, tel. 222-22) naszego pisma o zmianie adresu, aby mogli bez przerwy otrzymywać nadal codziennie „GŁOS PORANNY”. Zmiana adresu bezpłatnie.

„PRACA”

Kursy Zawodowe Żeńskie przy Tow. Szerzenia Pracy Zawodowej wśród Kobiet Żyd.

Wólcańska 21, tel. 167-15
przyjmuje zapisy na nast. działy:

1. Sztuka stosowana - haftarstwo.
2. Krawiectwo damskie - krój.
3. Gorsciarstwo - krój.
4. Modniarstwo - kapelusze.
5. Bielizniarstwo - krój.
6. Ondulacja.
7. Manicure.

Sekretariat czynny w g. od 9—13 i 15—19.

Ala Izbicka

wykwalifikowana pielęgniarka z długoletnim doświadczeniem przyjmuje wszelkie zabiegi.
DYŻURY, TEL. 246-36.



Okulary nowoczesne

NIE MĘCZA OCZU!

OPTYK SZYMON URBACH

PIOTRKOWSKA 33 TELEFON 222-23.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

M. GINSBURGOWA, b. nauczycielka szkół średnich, udziela lekcji języka francuskiego. Południowa 23, prawa oficyna, II w. II p. Tel. 247-63.

ŁÓDŹ, Wiśniowa, Kraszew: Angielski, hebrajski, żydowski, judaistyka, przedmioty ogólne (korepetycje). Tel. 187-59. Kamienna nr. 10, m. 8, od 9 — 10, 2,30—3,30

STUDENTKA Uniwersytetu Warszawskiego wydziału anglistyki, germanistyki udziela lekcji angielskiego, niemieckiego oraz korepetycji. Tel. 242-06.

Posady

ZDOLNI lejarze z lekami mogą się zgłosić na dogodnych warunkach Franciszkańska 30 „Parisienne”.

MAJSTER cottonowy jest pszu-kiwany. Oferty składać do admin. sub „X”.

TECHNIK dentystryczny z dwuletnią praktyką, z dobrym świadectwem poszukuje posady. Możliwy wyjazd. Adres: Sienkiewicza 29, m. 16.

ZŁ. 500 I WIĘCEJ dam na wyremontowanie lub posady w charakterze sprzedawcy lub prac. biurową. Znam kłębówkę, klientelę poznańską - pomocną w branży włókienniczej i galanteryjnej. Of. „I. C.”.

Kupno i sprzedaż

OKAZYJNIE sprzedam kredens orzechowy, stół okrągły, 5 krzesel i fotel kryte skórą. Zawadzka 23, m. 51, lewa oficyna, II wejście.

Różne

CZYSZCZĘ suchym chemicznym sposobem sufity, ściany i tapety, także myję olejne. 11 Listopada 75, m. 23. Tel. 126-68 od 9-ej do 7-ej wiecz., prócz niedz. i świąt 241-13

PODZIĘKOWANIE. Niniejszym składamy serdeczne podziękowanie technikowi dent. p. M. Szmulewiczowi za sumienne wykonanie pracy i jednocześnie życzymy wiele szczęścia z okazji przeprowadzki z Sienkiewicza 29 na ul. Piotrkowską 62. A. Goldberg, Ch. Meizel i M. Feiner.

POCO śpicie na słomie gdy na dogodnych warunkach od 3 złotych tygodniowo dostać możecie tapczany, materace, leżanki, otomany i krzesła solidnie wykonane u tapicera P. Wajsa ul. Sienkiewicza 18. Również reperacje na dogodnych warunkach.

DNIA 26 lipca 1937 r. na podstawie zezwolenia starostwa grodzkiego odbyła się zbiórka publiczna na terenie m. Łodzi Stowarzyszenia „Nosem Lechem” w Łodzi. Ogółem zebrano kwotę zł. 573 gr. 58, które przeznaczone zostały na cele kolonii letnich, prowadzonych przez powyższą instytucję. PRZYJME 2 panów na mieszkanie Zł. 3.— tygodniowo. Sienkiewicza nr. 64, m. 91.

CZYSZCZENIE sufitów, ścian, tapet, suchym chemicznym sposobem. Wiadomość: Mała 2 róg 6 Sierpnia, sklep farb S. Wiatrak, lub tel. 234-04 od 9 rano do 7 wiecz.

Lokale

3 POKOJE z kuchnią zaraz do wynajęcia. 28 p. Strzeleów Kaniowskich 15 (przy Legionów). Wiadomość Andrzeja 4, m. 2.—2

DO ODDANIA komfortowe 2 mieszkania słoneczne, nowoczesnie urządzone, hal, centralne ogrzewanie, z wszelkimi wygodami, w nowym domu 3 pokoje Gdańska 74, i 4 pokoje Gdańska 57. Wiadomość u gospodarza. Telefon 185-94.

PLACE w pobliżu ulicy Pabjanickiej przestrzeni od 600 metrów do sprzedania. Przystanek tramwajowy na miejscu. Otton Krause, Łódź, Pabjanicka 47. 6292-9

DO WYNAJĘCIA od 1. X. 4 pokoje z kuchnią, II piętro, front, wszelkie wygody, 2 wejścia, 2 balkony. Wiadomość u dozorca Główna 41.

POKOJ oddzielny, z umeblowaniem lub bez, pierwsze piętro, Gdańska 5 — 14.

POSZUKUJĘ 4 pokoi z kuchnią w centrum miasta, wszelkie wygody. Zgłoszenia sub. H. Sz.

3-POKOJOWE śliczne mieszkanie w ogrodzie, wszelkie nowoczesne wygody, centralne ogrzewanie od 1 października do wynajęcia. Telefon 134-10 od 17 — 20.

4 - POKOJOWE mieszkanie, hall, wszystkie wygody w nowym domu z ogrodem, II piętro do wynajęcia. Kopernika 21. Dozorca wskaże.

2-POKOJOWE mieszkanie z centralnym ogrzewaniem w nowym domu do wynajęcia. Brzeźna 4.

ŁADNY umeblowany pokój, ewentualnie z poczekalnią do wynajęcia. Moniuszki 10, m. 6, tel. 223-12.

ODNAJME zaraz pokój umeblowany słoneczny przy rodzinie izraelskiej. Radwańska 6-17.

MIESZKANIE 4-pokojowe, frontowe, II piętro, słoneczne, ciepłe do wynajęcia. Południowa 28.

POKOJ luksusowy, frontowy, winda do wynajęcia. Nawrot 7, m. 12.

POKOJ z kuchnią, front, I piętro, remontowane, z meblami lub bez do wynajęcia. Dowiedzieć się: Zachodnia 34, m. 7.

SKLEP z mieszkaniem do wynajęcia. Wiadomość: Nawrot 39, u dozorca.

3 POKOJE z kuchnią z wszelkimi wygodami do wynajęcia. P. O. W nr. 13 (Skwerowa), tel. 210-07.

DO WYNAJĘCIA natychmiast na biura, gabinety lekarskie lub cele stowarzyszeń i t. p. 1 pokój o powierzchni 21 m. kw. i 2 sale po 72 m. kw., słoneczne, centralne ogrzewanie, woda z filtrów (cdzieleżona) Al. Kościuszki nr. 57 (dom nowy, bez podatku lokalowego). Ogł. dać można codziennie w godzinach 9 — 18, wskaże dozorca, informacja udziela administrator w dni powszednie do godziny 15-ej. Telefon nr. 106-88.

DO WYNAJĘCIA 4-pokojowe nowoczesne, komfortowe mieszkanie w nowowytbudowanym domu, Al. Kościuszki 95. Wiad. tel. 115-74, lub na miejscu od 2 — 3 po poł. 294-3

4 i 5-POKOJOWE z kuchnią, ze wszystkimi wygodami mieszkanie do wynajęcia. Żeromskiego 77-79. Dozorca wskaże.

PIĘKNY, dwuokienny pokój z utrzymaniem lub bez do oddania. Żeromskiego 46, tel. 256-57.

SKLEP lub sklep z pokojem do wynajęcia. Sienkiewicza 27. Wiadomość u dozorca lub 4 — 5 tel. 265-78.

ŁADNY pokój z wszelkimi wygodami do wynajęcia od 1.VIII. Piotrkowska 118, m. 6.

POKOJ słoneczny, ładny do wynajęcia. Wszelkie wygody. Żeromskiego 41, m. 5. Tel. 201-51.

CENTRUM frontowy pokój dwuokienny do oddania, nadaje się na biuro, interes. Piotrkowska 34, front, m. 17.

2 i 3-POKOJOWE mieszkania komfortowe w nowym domu. Radwańska 16, do wynajęcia. Informacje na miejscu.

5 POKOJOWE komfortowe mieszkanie do wynajęcia od 1-go października. Przejazd 19.

Pedicure

Z USUWANIEM ODCISKÓW ORAZ MASAŻ NÓG

zł. 150

MAGAZYN OBUWIA

Be - Ka

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 59, TEL. 164-80

Do wynajęcia od zaraz

5-cio pokojowe mieszkanie z kuchnią, hollem, centralnym ogrzewaniem, ciepłą wodą i wszelkimi wygodami, nadające się na biuro i mieszkanie dla lekarza lub adwokata, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 260. Wiadomość u portiera

Akwizytora

do sprzedaży nicielnicy, płoch, tasem do wrzeion i tutek papierowych poszukuje większa fabryka w Łodzi. Oferty sub „Plochy” do administracji.

Uczcie się zawodu!!!

Kancelarja T-wa „Ort” w Łodzi, Wólczańska 27, przyjmuje zapisy na następujące kursy i warsztaty zawodowe:

Pończosnictwo mechaniczne
Tłactwo mechaniczne,
Dzielnictwo mechaniczne
Wyrób swetrów i rękawiczek.
Krawiectwo damskie i męskie,
Bielizniarstwo i krój,
Gorsciarstwo i krój,
Ondulacja i manicure.
Kancelarja czynna codziennie od godz. 9-ej rano do 7-ej wieczór.

Uzdrowiska

GŁOWNO. Pensjonat „Wiktorja” pod zarządem R. Konarskiej, położony w pięknym 8-morgowym parku, czynny. Zgłoszenia na miejscu willa p. Pokorowskiego, lub w Łodzi, tel. 108-90, od godz. 9 — 5-ej po poł. 513-10

PENSJONAT „Trzech Róż”, Teofilów pod Spalą, poczta Inowłódź. przyjmuje zamówienia po cenach przystępnych. Dla pracowników umysłowych znaczne ustępstwa. 6547-6

ZACISZE LEŚNE (Zakrzew). Pensjonat Poli Kolskiej w samym lesie blisko Warty. Ceny przystępne. Dla urzędników specjalny rabat. Telefon na miejscu. Poddębice 14. Łódź telefon 217-37, od godz. 10—2 i 3—6 pp. 836-4

KOLUMNA. Pensjonat „Carlton” Leonory Epstein, w sosnowym lesie, skanalizowany, elektrycznie oświetlony, kąpiel w domu — poleca się Sz. P.

Dr. St. Bibergal
specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych
Zawadzka 10, tel. 106-30
przyjmuje od 9—11 i od 5—8 w niedziele i święta od 9—1

LECZNICA

ze stalami łożkami
DLA CHORYCH NA

uszy, nos, gardło
i drogi oddechowe

Gabinet Rentgena,
dla prześwietleń i zdjęć

Piotrkowska 67, tel. 127-81
9r.—2p. 5—8 w. przyjm. Dr. Z. Rakowski
Wzywania na miasto.

Dr. med.

Paulina Lewi

specjalista

chorób kobiecych i akuszerii

przeprowadziła się na
Śródmiejską 28

telef. 240-10
przyjmuje od 12—2 i od 5—8 wiecz

DOKTÓR

HENRYKOWSKI

Specjalista chorób wenerycznych
skórnych i kobiecych

Traugulla 9, front, I p

przyjmuje od 8—11 i od 6—9 w
w niedz. i święta od 9—12.30 pp.

ZAKOPANE pensjonat Wołodziejówka zarząd Sięgerów ul. Sienkiewicza tel. 1779, Pokoje słoneczne z wodą bieżącą. Południowe tarasy. Nowe umeblowanie. Zadrzewiony ogród. Gry sportowe. Utrzymanie wykwalifikowane. Ceny bardzo niskie. 6715-5

ZŁ. 120.—, 14 dni nad morzem. Kolonia wypoczynkowa - turystyczna w Karwi nad Bałtykiem pod kierownictwem p. G. Lichtensztajnowej i Grundmana. Opłata powyższa obejmuje: Obfity wikt 5 razy dziennie, mieszkanie, przejazd z Łodzi do Karwi i z powrotem. Opłata klimatyczna. Plan wycieczek dla powyższego turnusu w prospektach. Grupa wyjeżdża 10 sierpnia. Informacje i zapisy: Wypożyczalnia książek „Lektor”, Łódź, Śródmiejska 7, godz. 11—13, 15 — 21. 846-9

WŁODZIMIERZÓW Kolonia szkolna „Kmita” ma wolne miejsca od 1 sierpnia. Opłata dzienna zł. 3.— do lat 14, wyżej zł. 3.25. Wiadomość na miejscu. Poczta Przyglów, wieś Włodzimierzów. Rozmównica Przyglów. 8040-2

Dr. med.

J. Szmerłowski

AKUSZER GINEKOLOG

Piotrkowska 17, tel. 107-13

POWRÓCIŁ

przyjmuje od 6—8 wiecz.

Dr. med.

TREPMAN

specjalista chorób wenerycznych
skórnych, moczopłucnych

Zawadzka 6, tel. 234-12

przyjmuje od 8—11 r. 2—4 i 6—9 w
w Lecznicy „OMEGA”
Główna 9, od 4—6 wiecz.

Dr. med.

M. RUNDZSTEIN

AKUSZER-GINEKOLOG

Pomorska 7, tel. 127-84

Przyjmuje od 8-ej do 10-ej rano
i od 4—7 wiecz.

Pierwsza Przychodnia WENEROLOGICZNA

leczenie chor. wenerycznych
i skórnych

Zawadzka 1, tel. 122-73

czynna od 8 r. do 9 wiecz.
Porada 3 zł.

PRZETARG.

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza publiczny przetarg na pokrycie blachą cynkową dachu na budynku Gimnazjum Miejskiego przy ul. Sienkiewicza 46.

Oferty pisemne, odpowiadające treści kosztorysu ślepego, należy składać w Zarządzie Miejskim, Plac Wolności 14, III piętro, w pokoju Nr. 44, do dnia 14.VIII 1937 r. do godz. 11 rano, w kopertach należycie zamkniętych i zalakowanych z napisem (wymienić roboty).

Szczegółowe informacje oraz ślepy kosztorys z warunkami przetargu otrzymać można w Wydziale Technicznym, Plac Wolności 14, II piętro, w pokoju nr. 25. Otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o g. 12 w południe.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami w wysokości zł. 600.— należy złożyć w kasie Zarządu Miejskiego, zaś kwit dołączyć do oferty. Wadła składane w walorach, winny być deponowane w głównej kasie miejskiej przynajmniej na 1 dzień przed przetargiem.

Łódź, dnia 30 lipca 1937 roku.

Zarząd Miejski w Łodzi

MOTORY KABELE
VENTYLATORY
MATERIAŁY
ELEKTRO-
INSTALACYJNE

W WIELKIM
WYBORZE
I TANIO!

TEL. 11129
FERRO-ELEKTRICUM
UL. PAWEŁ ZAUDER-ŁÓDŹ
PIOTRKOWSKA 123 w PODW.

ZGUBIONO torebkę z pieniędzmi i dowodem osobistym. Pieniądze proszę zatrzymać, z dowód osobisty, wydany przez starostwo grodzkie w Łodzi w 1936 r. na imię Diny Bogomolnej proszę zwrócić Łódź, Kamienna 16.

KONSUM
PRZY WIDZEWSKIEJ MANUFABRYCE S.A.
ROKICINSKA 54. Dobrej drogi od strony ul. 111. 110.

Przed wyjazdem na urlop nad morze, w góry lub na letniska

każdy może zaopatrzyć się **po tanich cenach** w bieliznę damską, męską, dziecięcą, pościelową, chusteczki do nosa i inne materiały. Na wszystkie materiały widzewskie udzielamy 5% rabatu, na konfekcje oraz obuwie 10%.
Uskuteczamy wysyłki **PACZEK DO ROSJI SOWIECKIEJ** na podstawie specjalnej umowy z przedstawicielstwem Z. S. R. R. Informacje na miejscu.

Lody PINGWIN - świetne, choć tanie

„ARGOS“ organizuje wycieczki:

na SYCYLIĘ — do Raju Europy

ze zwiedzeniem Wiednia, Rzymu, Wenecji, Florencji, Neapolu, Salzburga koleją, autokarami, statkami

23.IX. — 18.X. zł. 765.— (kolej - II kl., statek I-kl.

do CARMEN-SYLVA 1.IX—16.IX zł. 245.—

do CARMEN-SYLVA i KONSTANTYNOPOLA 1.IX—18.IX zł. 370.—

do WARNY (z pobytem w Domu Polskim) 1.IX—30.IX zł. 440.—

do JUGOSŁAWJI (autokarem) 2.IX—22.IX zł. 335.—

przez Autostrady ALPEJSKIE 2.IX—17.IX zł. 365.—

Stale wycieczki 14-dniowe do PARYŻA zł. 225.—

Zapisy i informacje: **„ARGOS“**
Łódź, Piotrkowska 60 ::: tel. 107-86.

POSZUKUJE SIĘ DO WYNAJĘCIA

murowanego magazynu o powierzchni użytkowej 1200 — 1600 m², o obciążeniu użytkowym 850 — 1000 kg. m², z odpowiednim podwórzem. Bocznicą kolejową pożądana.

Szczegółowe oferty z podaniem warunków najmu do administracji pisma pod „Przemysłowiec“.

Do wykończenia domów

posadzki, drzwi i okna dostarcza:

„Maksymilian Jakubowicz“ S. A.

Żeromskiego 90/92, tel. 115-74, 157-74

Ustawiamy parkany wg. przepisu Wydz. Budow. Zarządu Miejskiego.

Lecznica Stomatologiczna

ZE STAŁYMI ŁOŻKAMI

Dr. med. Sadokierskiego

Chirurgia zębów, szczęk i jamy ustnej
PIOTRKOWSKA 56 — TEL. 129-77.

Przychodnia czynna od godz. 9 do 12

Ciepłota na PROSZKI migreny-nerwosm
KOCUTEK
GRYPA, PRZEZIĘBIENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBOWE

TANIE POBYTY RYCZAŁOWE W CZECHOSŁOWACI

KARLSBAD
MARIENBAD
FRANZENSBAD
PIESTANY

i wiele innych od zł. 485.—

wraz z paszportem, wizami i kuracją

w Wagonach Lits/Cook
WARSZAWA,
Krak. Przedm. 42
i oddziały

DOKTOR

REICHER

Specjalista chorób skórnych wenerycznych i seksualnych
leczenie promieniami Roentgena
Polubińska 28, tel. 201-93
przyjm. od 8—11 rano i 5—6 w. w niedziele i święta od 9—12 pp.

Dr. med.

H. Hammer

AKUSZER - GINEKOLOG

przeprowadził się na ul.
Gdańska 11 - telef. 120-39
(Róg 11 Listopada)
Przyjmuje od 3—7 wiecz.

Czystość i higiena to zdrowie!

Cyklinowanie, drutowanie i fraterowanie posadzek, czyszczenie wystaw i okien, sprzątanie biur i pokoi, odkurzanie elektroluxem. Renowacja linoleum. Pakowanie okien i drzwi.

J. HUPERT I S-ka
Piotrkowska 44;
tel. 202-14.

MORSZYN - ZDRÓJ

Pensjonat „Biały Dwór“ tel. Nr. 40

Komfortowo urządzone słoneczne pokoje.

Staranna obsługa. — Ceny przystępne.

Kuchnia DIETETYCZNA i DIABETYCZNA

na wzór Prof. Dr. Nordena.

Pod kier. T. Opoczyńskiej z Łodzi

ZARZĄD:

T. Opoczyńska i J. Felszteln.

PRZEDSTAWICIEL

na Łódź, pierwszorzędnych krajowych produktów pomocniczych i uszlachetniających dla przemysłu włókienniczego

poszukiwany

Oferty z podaniem referencji i dotychczasowej działalności: Sub. „LLL“ Warszawa, Królewska 1, Biuro ogłoszeń „Larum“

OKAZJA! CEGŁY!

Większa partia cegieł z powodu saniechania budowy do sprzedania po niskiej cenie. Oferty sub. „Cegła“ do B. O. Fuksa, Piotrkowska 87.

WIELKA ZNIŻKA CEN!

Podczas Wyprzedaży Posezonowej

znanej bielizny **Rex**

w firmie **ST. WEILBACH**
PIOTRKOWSKA 154

TYLKO KRÓTKI CZAS!



Posezonowa wyprzedaż kwiatów do 7. 8.

Nelkenowa i Lewiowa
Łódź, Sienkiewicza 31

CHEŁMY, PENSJONAT

„ZACISZE“

(Litauerowej), poleca pokoje z wszelkimi wygodami. Wia. Pomość na miejscu tel. 159-14.

DOKTOR

KLINGER

spec. chor. seksualnych, wenerycznych i skórnych (włosów)

Andrzeja 2, tel. 132-28

Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w. w niedziele i święta od 10—12

Dr. med. HELLER

Spec. chorób wenerycznych, moczopielichowych i skórnych

Traugutta 8. Tel. 179-89

Przyjmuje od 8—11 i 4—6 wiecz. w niedziele i święta od 10—1 pp.

Dr. Mikołaj Bornstein

Choroby kobiece i akuszeria

mieszka obecnie

Piotrkowska Nr. 292

tel. 266-35

Godz. przyjęć: 10—12 i 16—20.

Dr. med.

E. Wołkowyski

Spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych

Cegielniana 11, tel. 238-02

Przyjmuje od 8—12, 4—9 w. w niedz. i święta od 9 do 1 po poł.

Dr. Szreiber

CHIRURG

Narutowicza 9, telef. 122-95

wznowił przyjęcia

godz. przyj. 2—3, 5—7 wiecz.

DR. MED.

J. HAJMAN

choroby wewnętrzne, mieszka obecnie

Aleje Kościuszki 97

(róg Bandurskiego), tel. 163-12
Przyjmuje od 4.30 do 7-ej po południu

W OGRODZIE RAKIETA

Sienkiewicza 40, tel. 141-22

Dziś i dni następnych!

MARTA EGGERTH

w wielkiej wiedeńskiej komedii muz. mówionej i śpiewanej po niemiecku

Początek w dni powsz. o g. 4, w niedziele i święta o 12 w poł.

SKOWRONEK

(WO DIE LERCHE SINGT)

Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 54 gr

Dziś i dni następnych
Wielki film
sensacyjno-szpiegowski
Dreszcz emocji. Niespotykane sytuacje. Najsilniejsze wrażenia.

TAJNA BRYGADA

W r. gł.: Vera Korene i Jean Murat
Następny program: GŁOS SERCA Janette Gaynor, Robert Taylor.

Ceny miejsc: na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 gr., następne seanse: I m. 1,09, II m. 90 g. III m. 50 g.

Kupony ulgowe po 70 gr.

DZWIĘKOWE KINO
PRZEWODNIE



Żeromskiego 74/76, tel. 129-88.

Prenumerata miesięczna „Głosu Porannego“ ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4,60, za odosłanie — 40 groszy, z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, zagranicą — zł. 9.—

Bekopisów redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): 1-sza strona 2 zł.; Reklamy tekstem redakcyjnym zł. 1,50; w tekście: z zastrzeżeniem miejsca 60 gr., bez zastrzeżenia miejsca 50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajne (str. 10 szpalt) 12 gr. Drobne 15 gr. za wyraz, najmniejsze ogłoszenie zł. 1,30. Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz, najmniejsze zł. 1,20. Ogłoszenia zaręczynowe i ślubinowe 12 zł. Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50% drożej. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantaz. dodatek 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej. fira. sagra. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantaz. dodatek 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej.

Redaktor odp. Lucjan Lipiński

Za Wydawnictwo: „Głos Poranny“ — Jan Urbach i S-ka — Henryk Kronman.

W drukarni własnej Piotrkowska 101.

„Rewia”

ilustrowana tygodniowa

Dzisiejszy numer

„REWII”

zawiera następujące artykuły:
Aleksander Kiereński: Antysemityzm rujnuje państwo.
Jim Marshall: Zbawczyń Chin.
J. K. Urbach: Hasło: Wolność! — Odzew: Polska!
Jakób Kowal: W kraju tysiąca upiórów.
Ch. Arlosorow: Arabski proletariat w Palestynie.
E. Gottgetreu: Cambridge 1937
Francis Watson: Zaślubiny dzieci w Marsylii.
W. Sternfeld: Bastylia była kołem ofiarnym.
Henry B. Crownie: Milionerzy przez noc.
Beril Swahnstroem: Koniec „szkockich” małżeństw.
Franciszek Molnar: Trzykrotna narodowość.
J. Milgrom: Dowcipny człowiek (Felieton).
M. Salzer: Shaw kończy 81 lat.
Pearl S. Bruck: Nauka miłości (Nawela).

Nr. 31. Specjalny dodatek „GŁOSU PORANNEGO” z dnia 1-go sierpnia 1937 r.

Wielka ankieta „Rewii” na temat „Źródła i drogi rasizmu i antysemityzmu”

Antysemityzm rujnuje państwo

twierdzi b. szef rewolucyjnego rządu rosyjskiego

Aleksander Kiereński

Przebywający dziś na emigracji lider opozycji w Dumie rosyjskiej, a po tym szef rządu rewolucyjnego, Aleksander Kiereński, mimo wielu doznanych zawodów pozostał wierny ideologii demokratycznej.

Jego szlachetny patriotyzm i prawdziwe umiłowanie ojczyzny sprawiły, że w okresach dla jego kraju najcięższych przeciwstawiał się energicznie wszelkim tendencjom, zmierzającym do czynnej interwencji mocarstw europejskich w Rosji. — Będąc zdeklarowanym przeciwnikiem ustroju radzieckiego, nie związał się jednak z tymi prawicowymi odłamami rosyjskiej emigracji, które w zbrojnej pomocy z zewnątrz widzą rozwiązanie istniejącego dziś w Rosji stanu rzeczy.

Stosunek Kiereńskiego do zagadnienia antysemityzmu pozostał ten sam, co w okresie jego władzy. A pamiętać należy, iż jednym z pierwszych aktów prowizorycznego rządu w Rosji był dekret, znoszący istniejące wówczas restrykcje wobec wszystkich uciśnianych i prześladowanych mniejszości narodowych.

Rozmawialiśmy z byłym premierem rządu w lokalu redakcji emigracyjnego pisma rosyjskiego. Poniżej przytaczamy fragmenty wywrażeń Kiereńskiego, odnoszące się do żydów i problemu antysemityzmu.

— Sądę, iż w oczach każdego człowieka, nie tylko demokraty, ale po prostu człowieka przeciętnie inteligentnego i zdrowo myślącego, rasizm i wszelkie teorie, oparte na niezbędności selekcjonowania ludzi według ich rasowej przynależności, są

wierutnym głupstwem.

W zaraniu dziejów, u kolebki historii, kiedy ludzie podzieleni byli na małe klany, walczące z sobą, tego rodzaju teorie miały pewną rację bytu, stanowiąc niejako konieczną rzeczywistość. Dziś, w epoce cywilizacji, inne mamy cele, o inną walczymy rzeczywistość.

Hierarchia wartości człowieka według jego przynależności rasowej jest wymysłem demagogów

i służy do przesłaniania oczu opinii publicznej przed zachodzącymi zjawiskami natury społecznej lub gospodarczej. Antysemityzm jest odwrotną

stroną medalu tych reżymów państwowych, które opierają się na nierównych prawach swych obywateli.

Państwa demokratyczne nie tolerują ruchów rasistowskich, ponieważ te nie tylko kompromitują ducha równości i obywatelskiej wolności, lecz, co go dzi się podkreślić, podważają byt państwowy i narażają państwowy organizm na szwank.

Jestem przeciwnikiem wszelkich systemów, głoszących rzekomą wyższość jednych kategorii obywateli nad drugimi. — To samo tyczy się idei, uznającej wyjątkową rolę jednej klasy społecznej.

Dyktatura partii bolszewickiej doprowadziła do dyktatury jednostki ludzkiej.

A czymże jest hitlerizm, jeśli nie trawestacją reżymu bolszewickiego na żargon rasistowski? Obydwa wspomniane systemy wewnątrz - polityczne wytworzyły dziką psychozę; jeden ślepo wierzy w klasę, drugi — w rasę.

Wszelka dyktatura oznacza zmierzch zasad równości i sprawiedliwości społecznej; zabija wolność i doprowadza do zaognienia nienawiści między poszczególnymi grupami obywateli.

Przez cały czas mojej politycznej kariery w Rosji walczyłem o równouprawnienie żydów.

Chyba wie pan o tym, że jednym z pierwszych poczynań mego prowizorycznego rządu był dekret, anulujący wszelkie ograniczenia, wymierzone przeciw żydom, jak zresztą i przeciw innym ciemiężonym mniejszościom narodowym. Skasowałem te restrykcje, gdyż stoję na stanowisku, że

państwo opierać się musi na zasadach, głoszących równe prawa i obowiązki wszystkich bez wyjątku obywateli.

Jedynie rozumując podobnymi kategoriami, można budować państwo silne politycznie, społecznie i ekonomicznie. Tę prawdę pojęli już rzymianie, którzy nadawali tytuły „civis romanus” nie tylko rzymianom z urodzenia, lecz wszystkim tym, którzy — acz nazywani byli barbarzyńcami — przyswoili sobie obyczaje rzymian i okazali się użytecznymi dla wytwarzania wspólnego dobra państwa.

Zagadnienie mniejszości żydowskiej połączone jest ściśle z panującym reżymem politycznym. Moim zdaniem ruch antysemicki nie może się rozwijać w kraju demokratycznym, w którym kardynalną zasadą jest równość wszystkich obywateli wobec prawa.

Budowanie państwa na podstawie kastowej sprawi, że obywatele demoralizują się społecznie.

Żyjąc wzajemny do siebie antagonizm. Oto dla czego walczyliśmy w Rosji przeciw wszelkiej nierówności, a zwłaszcza przeciw krzyżującej niesprawiedliwości, z jaką traktowano żydów. Doświadczenie polityczne przekonało nas, że wszelka akcja eksterminacyjna w stosunku do żydów, wszelkie prześladowania mniejszości, znajdujących się na terytorium Rosji, doprowadzają do wyników wręcz przeciwnych zamierzeniom elementów prześladowających.

Równolegle bowiem z ekscesami na tym tle rosła demoralizacja aparatu administracyjnego i nawet rządowego.

Rozumie pan tedy, że nie potrzeba podchodzić wcale z litością, czy współczuciem do kwestii żydowskiej; albowiem od stosunku do niej zależy teżżyna tego państwa, w którym żydzi zamieszkują. Właściwe i życiwe ustosunkowanie się państwa do żydów podyktowane jest nie tylko względami humanitarnymi, ale przede wszystkim troską o normalny rozwój państwa.

W tych warunkach tłumienie antysemityzmu staje się po prostu koniecznością każdego państwa. Przedwojenne Niemcy postępowały w myśl właśnie tej zasady. Posunęli się nawet dalej, bo ilekroć w Rosji dochodziło do pogromów, Niemcy niemal za każdym razem oficjalnie protestowały przeciwko tym objawom. Jeśli zechce pan przekonać się o prawdziwości moich słów, wystarczy, gdy przejrzy par korespondencję dyplomatyczną w owego okresu...

Takie były jednak Niemcy przed wojną. To, co się tam dzieje w dniu dzisiejszym, bezsprzecznie przerasta przeżycia żydów w dawnej Rosji. Bo proszę nie zapominać o jednej rzeczy: gdy za rządów cara Alek-

sandra, lub Mikołaja II, prześladowania żydów przybierały rozmiary barbarzyńskich pogromów, istniała w Rosji opinia demokratyczna, która potępiała nieuczynne wystąpienia i dzikie wybryki pewnych czynników. — W Niemczech terror wszystkim zamyka usta.

— Czy jest pan zdania, że od budowa Palestyny rozwiązać może kwestię żydowską?

— Sjonizm jest niewątpliwie piękną ideą narodową, ale wydaje mi się, że nie wystarczy on do usunięcia antysemityzmu. Palestyna nie może pomieścić tych wszystkich żydów, których prześladowuje się dziś w licznych krajach. Proces eliminowania antysemityzmu widzę zgola na innej płaszczyźnie. Jest rzeczą sfer demokratycznych skłonić czynników rządowych do nie tolerowania kampanii, wymierzonej przeciw żydom i obowiązkiem tych samych sfer krzawić oświatę wśród ludu. Z jednej strony opinia publiczna winna kontrolować poczynania władz, z drugiej strony uświadomiony element społeczny powinien podnieść kulturę tych, którzy tak łatwo wpadają w sidła obłudników i demagogów.

Los związał żydostwo z ideą wolności i ideałami prawdy.

Jeśli człowiek — demokratą przeciwstawia się ideologom rasistowskim i piętnuje takie reżymy, które inicjują, lub tolerują przejawy antagonizmu rasowego, to równocześnie

należy napiętnować te elementy społeczeństwa żydowskiego, które współpracują z ruchami autokratycznymi i dyktatorskimi.

Dla ludzi uświadomionych politycznie antysemityzm jest objawem niedomagania organizmu państwowego. Czwarta Dum stała na stanowisku, że istnienie antysemityzmu, to jakby syfilis, który toczy organizm. — To symptomat poważnej choroby, którą państwo zobowiązane jest zwalczać we własnym interesie.

Indywidualnie wolno kochać francuza, lub amerykanina, można też nienawidzić żyda, czy polaka, ale

rząd państwa nie ma prawa faworyzować jedną grupę obywateli, a prześladować inną.

Polityka państwa, idąca w tym kierunku, jest zbrodniczą

i zgubna, a często doprowadza — jak to historia wykazała — do upadku państwa.

Przypominam sobie ciekawy fakt. Broniąc w Dumie tezy konieczności zbliżenia wszystkich mniejszości narodowych z ludem rosyjskim,

wyraziłem się o polakach i żydach w ten sposób, że członek koła polskiego w Dumie poczuł się dotknięty.

W owej chwili odezwał się wręcz, iż jako rosjanin uważam siebie za większego patriotę polskiego od owego pana i sądzę, że lepiej odeń służyć sprawie Polski. W odpowiedzi... wyzwał mnie ten pan na pojedynek. Nasze ugrupowanie jednak zabroniło mi przyjąć wyzwanie...

Jestem zdania, że antysemici nie mogą być dobrymi patriotami, albowiem propagowanie narodowej ansy i wzajemnej nienawiści pomiędzy obywatelami państwa wytwarza wewnątrz kraju atmosferę niezgody i w konsekwencji

korumpuje instytucje administracyjne,

godząc tym samym w aparat państwowy.

Rząd, który lansuje zasadę nienawiści rasowej, narodowościowej, lub klasowej, w łonie swego społeczeństwa, bezpośrednio wyrządza szkodę własnemu państwu. W krajach demokratycznych, jak Francja, czy Anglia, nie ma ruchu antysemickiego, bo zarówno rządy tych krajów, jak i publiczna opinia nie tolerują żadnych objawów antysemityzmu. Jestem głęboko przekonany, że tylko reżym, oparty na równości wszystkich obywateli, narzucający równe prawa i równe obowiązki, stanowi bazę dla teżyżny fizycznej i moralnej państwa i zapobiec potrafi szerzeniu się tej choroby, której namię antysemityzm.

Cała dotychczasowa historia jest nieodpartym dowodem, że podnoszenie antagonizmu rasowego do poziomu doktryny, czy zasady, jest nie więcej, jak szwindlem i świadczy zawsze o innych zgola, poważnych trudnościach, z jakimi dane państwo nie może się uporać.

(Ankieta przeprowadza J. HALAMSKI)

ZBAWCZYNI CHIN

Pani Czang-Kai-Szek walczy z przywarami swych ziomek

Przed kilku miesiącami gro- no amerykańskich turystów sie działo przy śniadaniu w sali ja- dalnej wielkiego nankińskiego hotelu. Nagle weszło do sali kil- ku uzbrojonych policjantów w towarzystwie dyrektora hote- lu. Policjanci zajrzeli za firan- ki, obejrżeli wszystkie kąty, nadsłuchiwali z uwagą i w koń- cu opuścili pokój. Po chwili na trzecim piętrze rozległ się wy- strzał. Patrol dostrzegł kilka much, spacerujących w kuchni po wazie z marmoladą i wy- strzelili w owady. Szkoda, wy- rządzona przez kulę, miała po- budzić zarząd hotelowy do do- kładniejszego przestrzegania czystości.

Amerykańscy turyści byli świadkami wykonywania przez policję rozporządzenia central- nego rządu w Nankinie, naka- zującego wytępić w ciągu 3-ch dni wszystkie muchy na obszar- ze państwa. Rozporządzenie o- pierało się na powstałym w Chi- nach ruchu, zmierzającym do przebudowy od podstaw chiń- skiego życia. Po czterech tysią- cach lat absolutnej obojętności chiński rząd zabrał się z nie- słychaną energią do tępiania brudu i zaniedbania, nie zasta- nawiając się często nad wyko- nalnością swoich rozkazów.

Wpływ kobiety

Z wielką surowością tepi się obecnie w Chinach zakorzenio- ne od wieków przywary. Wy- powiedziano wojnę wymuszaniu, paleniu opium, europejs- kiej odzieży, wyzywającym kostiumom kąpielowym i kape- luszom, zajęciu kelnerek i śpie- waczek kabaretowych, kosztow- nym ucztom weselnym i cere- monialnym uroczystościom po- grzebowym. Surowe kary spoty- kają winnych niedbałego u- trzymywania ciała i włosów.

Program reformy życia na- polityka wielu opornych, nie u- lega jednak wątpliwości, iż zo- stanie wykonany. Chiny zapra- gęły podnieść się z trwającego tysiące lat zaniedbania do po- ziomu racjonalnego, nowoczes- nego życia.

Myśl reformy zrodziła się la- tem 1932 roku, gdy generał Czang-Kai-Szek pokonał prze- ciwników ogniem, mieczem i, gdzie się dało, pieniędzmi. Ol- brzymie Państwo Środkowe zo- stało krok za krokiem spojone w narodową całość. — Wielkie jednak masy chłopstwa, żyjące w nędzy pod uciskiem nadmier- nych podatków, nie dostrzega- ły dla siebie żadnych korzyści w młodochińskim ruchu. Dla nich nie nastąpiły jeszcze żad- ne zmiany. Angielscy i amery-kańscy misjonarze, którzy pra- cowali w dolinie Jangtse i znali potrzeby chińskiego ludu, po- witali przyjaźnie usiłowania Czang-Kai-Szeka, zmierzające do połączenia Chin, lecz nie znaleźli w jego programie roz- wiązania kwestii socjalnej. — Opracowali więc obszerny me- moriał i wręczyli go mądrej i chętnej do reform żonie gene- rała.

Soong Meiling — jak brzmi i- mię małżonki Czang-Kai-Szeka — przyjęła z entuzjazmem ra- dy misjonarzy i pozyskała swe go męża dla planu reformy. — Chiny muszą się zmodernizo- wać, o ile chcą być niezależne i silne. Realizacją reformy kie- rują zagraniczni doradcy rządu i armii oraz wychowani w A- meryce obywatele Chin. Do ro- ku 1933 reforma dała słabe wy- niki. Soong Meiling i jej dorad- cy rozszerzyli program i jego wytyczne. Generał Czang-Kai- Szek podczas wielkiej demon- stracji w Nanczangu w lutym 1934 roku opowiedział się za

nowym ruchem reformacyj- nym i, odnowiciele podjęli pra- cę, ze zdwojoną energią.

Cztery cnoty

Reforma ma czasem grotes- kowe momenty. W Nanczangu, gdzie wzbudziła największy en- tuzjazm, znaleźli się kontroler- zy, pouczający z własnej o- choty opornych. Stawali na ro- gach ulic i lustrowali przechod- zących. Gdy „kontroler“ zau- ważył mężczyznę w kapeluszu na bakier z niedopałkiem cyga- ra w ustach, w niedbale zawią- zanym krawacie, zbliżał się do niego, poprawiał mu kapelusz, wyjmował z ust niedopałek, za- wiązywał prawidłowo krawat, salutował następnie i wracał na zajęte poprzednio stanowisko. Wielu protestowało przeciwko nieproszonej pomocy, więk- szość jednak godziła się na nią.

Pomimo energii reformator- rów niższe warstwy chińczy- ków pozostają dotychczas obo- jętne na inowację, cudzoziem- cy jednak, znający Chiny, uwa- żają reformę za bardzo pożada- ną i wierzą w jej skuteczność. Nowy ruch tepi z całą bez- względnością w codziennym ży- ciu szkodliwe tradycje, usiłując zastąpić je racjonalnymi nowo- czesnymi poglądami. Zagranicz- ni doradcy widzą w usiłowaniu podniesienia stopy życiowej chińskiego ludu możliwość zwiększenia importu do Chin, co wpłynie dodatnio na obroty zagranicznych rynków. Reforma toruje sobie drogę do mas pod hasłem czterech prastar- ych chińskich cnót: Li, I, Lien, Chih — co oznacza: grzeczność, cnotliwość, uczciwość i honor.

Kolumny stemplowe

Dzięki wysiłkom i niezmor- dowanej energii pani Czang- Kai - Szek i jej pomocników misjonarzy reforma zaczyna przynosić owoce. Zdarza się jed- nak, że reformatorzy okazują czasami zbytnią gorliwość. — W niektórych miastach naprz- dowódcy miejscowego garnizo- nu wysyłają na miasto patrole wojskowe i policyjne w celu za- trzymywania osób, które zbyt energicznie przeciskały się przez ciżbę, miały malowane wargi, dawały napiwki, przy- glądały się natrętnie cudzoziem- com lub grały w mahjonga. — Fryzjerom zabraniano robić trwałą ondulację paniom i za- mknięto trzysta pracowni kra- wieckich za szycie toalet w a- merykańskim stylu. Policjanci z kauczukowymi pieczętkami w rękę „stemplowali“ zbyt wy- zywające toalety pań napisem „wariacki strój“.

Największą trudność dla ru- chu reformacyjnego stanowi za- starzałość tradycji, liczącej ty- siące lat. Korzenie jej tkwią zbyt głęboko, aby dały się znisz- czyć w czasie, stanowiącym mi- nimalny ułamek ich istnienia. Nowy ruch nie daje się jednak niczym zastraszyć. Nie wyrze- ka się zamiaru ucywilizowania łowców głów, żyjących u gra- nic Burmy, ani dzikich miao- sów, pierwotnych tubylczych plemion. Daży również do po- zyskania milionów chińczyków którzy żyją w obcych krajach i hołdują nie chińskim obyca- jom.

Propaganda zwraca się głów- nie przeciwko kobietom, hołdu- jącym kosmetyce i wzbrykom

amerykańskiej mody i obyca- jowości. Sama pani Czang - Kai Szek musiała wysłuchać pewne go razu uwag policjanta, gania- cego szczegóły jej paryskiego kostiumu.

Najsilniejszy przeciwnik

Walka nowego ruchu z prze- sądami jest w istocie walką z wszechwładną w Chinach tra- dycją. Dawniej większość chiń- skich rodzin zadłużała się na długie lata, aby urządzić z naj- większym przepychem wesele lub pogrzeb. Wydawano poło- wę rocznego dochodu na zakli- naczy i sztuczne ognie, aby u- łagodzić bogów lub zagrozić im. Do niedawna istniał w Chi- nach urząd astrologiczny. — Wszelkie posunięcie rządu od- bywało się dopiero po uzyska- niu pomyślnego horoskopu. — Obecnie zreformowano obrzęd zaślubin w ten sposób, że nada- no mu charakter masowy w ce- lu zaoszczędzenia wydatków na indywidualne kosztowne przy- jęcia. Wszystkie pary nowożeń- ców noszą jednakowy strój. — Zbiorową ceremonię i ucztę, na- stępującą po niej, uświetniają swoją obecnością wyżsi urzęd- nicy. Oszczędności przy nowej procedurze są bardzo znaczne. Zredukowano również wydatki na pogrzeby. Zabroniono wy-

najmowania orkiestry, która to warzyszyła zwykle konduktowi na cmentarz.

Powoli znikają w chińskich miastach dawne dzielnice, bę- dące gniazdami zarazy i zbrod- ni. W Hankou np. wytknięto szerokie ulice, przeprowadzono kanały odpływowe i wodocią- gi. Magistraty zakładają domy towarowe, sprzedając w nich miejscowe wyroby. Zalecają ludności myć owoce i jarzyny przed ich spożyciem i często bielić ściany mieszkań i do- mów.

Zadrzewiają ulice i urząda- ją place do zabaw dziatwy. — Mieszkańcy muszą trzy razy w ciągu dnia myć twarz i ręce i kąpać się raz na tydzień. Cudzo- ziemcy korzystają również z u- dogodnień, zapoczątkowanych przez reformę. Zagranica uwa- ża panią Czang-Kai-Szek za zbawczynię Chin. Dopiero teraz po trzech latach wielkiego wy- siłku ze strony zwolenników re- formy mały zaczynają rozu- mieć jej doniosłość i bezpod- stawność swego dotychczasowe go oporu. Z chwilą, gdy wspól- nymi siłami zerwą z tradycją świat ujrzy nienotowane jesz- cze w dziejach odrodzenie na- rodu, posiadającego wszelkie dane do kroczenia w pierw- szych szeregach nowoczesnej cywilizacji.

Jim Marshall.

Wojna na Dalekim Wschodzie



Marynarze japońscy (u góry na lewo) odegrają w ewentualnej woj- nie doniosłą rolę. Wojska chińskie (na prawo na dole) mają o tyle ułatwioną sytuację, że walczą na własnym terenie. Cesarz japoński (na dole na lewo) przerwał wypoczynek letni i powrócił do Tokio. Marsz. Czang-Kai-Szek (u góry na prawo) jest naczelnym wodzem północnej armii chińskiej.



1. Kardynał Pacelli przybył na dłuższy pobyt do Paryża, co uwa- żane jest za podkreślenie doskona- lych stosunków, łączących Waty- kan z Francją. W pierwszych dnia- ch pobytu kardynał zwiedził wy- stawę światową. 2. Eskadra wodno- płatowców amerykańskich wystar- towała do lotu bez lądowania z Kalifornii do Panamy.

Hasło: Wolność - Odzew: Polska

Rzeź galicyjska.--Powstanie krakowskie.--„Żaden izraelita nie okazał się niegodnym zaufania"--orzekł rząd narodowy

Na klęskę powstania listopadowego i upadek Warszawy lud francuski zareagował protestacyjnymi manifestacjami przeciwko Rosji, zaś część prasy paryskiej wyszła w żalobnych obwódkach. Nieszczęsna przymusową emigrację lud francuski przyjął serdecznie, gościnnie. Na drobne szykany reakcyjnego rządu naród francuski odpowiedział czynnymi protestami, które w Tuluzie były nawet krwawo stłumione. — Emigracja, licząca zgórą 7.000 ludzi, znalazła we Francji swą drugą ojczyznę. Najsmutniejszym objawem może była niezgoda i nienawiść wzajemna, jaka prawie już na samym początku ciężkiego życia emigracyjnego zapanowała wśród różnych odłamów nieszczęsnych rozbitków, pozbawionych ojczyzny. Poczęto się wzajemnie oskarżać o niedoświadczenie, o egoizm, o zdradę nawet. Powstały dwa większe odłamy: arystokratyczny z ks. Czartoryskim i demokratyczny, któremu patronował Lelewel.

Emigranci - żydzi: Lubliner, Lubelski, Czyński, Hernisz, Eisenberg, Frenkel, Gordon, Grynberg, Grynfeld, Horowic, Klajman, Landau, Rosenberg, Rosenfeld, Jehuda, Sawicki, Szcafajer, Szwajger, Wahl, również zamieszkali we Francji i przeważnie przystąpili do obozu demokratycznych. Wymieniona lista obejmuje tylko znikomą część emigrantów - żydów i to przeważnie oficerów powstańczych, bowiem wielu wyjechało do Anglii, Belgii, a nawet już wówczas do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Poważna liczba zamieszkała również pod zaborem austriackim, w Galicji, na Bukowinie i w samym Wiedniu, gdzie gmina żydowska udzieliła im życzliwej pomocy. Poza tym wykaz ten oparty jest na skromnym „Spisie polaków, którzy zmarli na emigracji“ we Francji do roku 1888, opracowanym przez J. Batkowskiego (Biblioteka im. Mickiewicza w Paryżu — rękopis).

Niektórzy z żydów odgrywali poważną rolę w ruchu emigracyjnym w Paryżu. **LUBLINER** był przez wszystkich niezmiernie poważany, na wielu kongresach międzynarodowych przemawiał w imieniu całej polskiej emigracji, był założycielem „Zbratania polskiego wszystkich wyznań“, był serdecznym przyjacielem Lelewela, zaś **CZYŃSKI** był prezesem Polaków, przyjaciel postępu, redaktorem wielu pism, jak „Postęp“, „Polak“, „Północ“.

„Północ“ redagował w roku 1835 Czyński wspólnie z **SZYMONEM KONARSKIM**. Hasłem tego pisma było: „Oswobodzenie Polski przez wojnę lub rewolucję — oswobodzenie ludzkości jest naszym celem. Szczerze wszystkich naszych prac przedmiotem. Polska i ludzkość naszym hasłem“.

Najliczniejsza organizacja emigracji, powstała w r. 1836 Towarzystwo demokratyczne, wydaje słynny „Manifest“, w którym po raz pierwszy ściśle krystalizuje się program demokratyczny przyszłej wolnej Polski. „Ojczyzna nasza nie obca przemocą, ale wadami stanu społecznego upadła... Bez równości niema wolności, bo tam, gdzie jednym nie wolno czynić tego, co inni mogą, musi być z jednej strony niewola, z drugiej

despotyzm, a w całym społeczeństwie anarchią... demokratyczna, oparta na wszechwładzy ludu, Polska zdolna jest wielkie posłaniec swoje spełnić... dla pozornej jedności nie poświęćmy politycznej wiary, ani chwilowej zgody, półśrodkami kupować nie będziemy...“

Manifest, jako postulat przyszłego ustroju Polski, wysunął: zniesienie poddaństwa i służebności, wszelkich przywilejów urodzenia, zniesienie praw, dających przewagę jednym wyznanom nad drugimi, równość cywilną, polityczną i religijną.

Manifest ogólnie stwierdza, iż wszystkim synom Polski należą się równe prawa, w dyskusji zaś publicznej nad nim jedną z najliczniejszych sekcji — sekcja Havre — podkreśliła, iż „żydzi, bracia innego wyznania synowie także polski, polscy będą bez żadnych ograniczeń w poczet obywateli polskich“.

Część emigrantów, głównie żołnierzy, którzy uciekli z rąk katów z twierdz pruskich, założyła, przeważnie w Anglii, pierwsze organizacje socjalistyczne pod nazwą „Lud polski. „Lud polski“ zupełnie wyraźnie wysuwał hasło zupełnego społecznego i politycznego równoprawienia wszystkich mieszkańców ziem polskich.

Tymczasowo z kraju coraz częściej przychodzili wieści o spiskach. Emigranci nie tylko sami, dręczeni bezczynnością i nostalgią, nielegalnie wracali do konspiracyjnej pracy w ojczyźnie, lecz żądali przyspieszenia wybuchu powstania od swych władz organizacyjnych. Jako ośrodek powstania wyznaczono mikroskopijną, o pozornej niezależności, Rzeczpospolitą krakowską oraz Poznańskie. Jako datę powstania wyznaczono luty 1846 r.

Na skutek represji Poznańskie nie zdołało zorganizować powstania,

zaś w zaborze austriackim władze zaborcze wykorzystywały okropne stosunki, panujące między dworem a chłopstwem i sprowokowały krwawą rzeź galicyjską.

W noc z 21 na 22 lutego 1846 roku chłopci, głównie w bocheńskim i tarnowskim, uzbrojeni w widły i kosy, napadli na dwory i wymordowali około 2.000 szlachty. Jak zwykle w takich wypadkach zginęło wielu niewinnych, najgorętszych patriotów i ludowców.

„Barbarzyństwa zapuści galicyjskich — pisze Chłędowski — przeszły nieszpory sycylijskie, przeszły noc św. Bartłomieja, przeszły rzeź humanitarną“. Zginęło wielu ludzi szlacheckich, „pokutujących za ciężkie przewinienia społeczne swoich ojców“ — pisze Bol. Limanowski w „Historii demokracji polskiej“ (str. 329 — Zurych 1901), za winy innych, którzy może nawet zdołali się ukryć.

W ten sposób cenny chłop stósował hołentocką metodę zbiorowej odpowiedzialności w roku 1846.

Nie powstrzymało to jednak patriotycznego ludu krakowskiego od powstania przeciw ciemności.

W nocy z 21 na 22 lutego 1846 r. wybuch w Krakowie powstał.

Wojsko austriackie po walkach ulicznych wycofuje się z miasta, a wraz z nim większość panów senatorów - polaków,

wielu obywateli o głośnych, arystokratycznych nazwiskach również ucieka i niefortunny dyktator powstania listopadowego gen. Chłopicz. Lud obwołał rząd ludowy z Tyssowskim na czele.

Rząd ten wydał przepiękny manifest, w którym głosi: „Polacy! nie znamy odłąd między sobą żadnej różnicy, jesteśmy odład braćmi, synami jednej Matki - Ojczyzny, jednego Ojca Boga na niebie!“ Jednocześnie rząd narodowy publikuje specjalną odezwę do braci izraelitów treści następującej:

„Polacy! Godzina pojednania się z sobą rodzin społeczeńskich wybiła. Byliście, pod zarządkiem wrogów, uważani za oddzielny naród. Rewolucja przyjmuje was na łono społeczeńskie. Zapewnia wam jako braciom jednej ziemi prawo ludzkie i zawita was jako synów ojczyzny, godnych wyswobodzenia i otrzymania bezwzględnej równości. Gdy atoli używanie praw i pełnienie obowiązków powinno być odpowiednie, przeto wyzwa was rząd rewolucyjny do szeregów obrońców i oświadcza, że wszelkie manifesty, wydane i wydane się mające, stosują się i do polaków izraelitów“.

Pierwszy raz ujęto trafnie f. zw. sprawę żydowską w Polsce, pierwszy raz użyto formy najslusniejszej: polaków - izraelitów. Była ta odezwa solą w oku reakcji polskiej, która jak mogła szkodziła powstańczemu rządowi w obozie wrogów.

A jak polacy - izraelici zareagowali na to serdeczne, uczciwe wezwanie, podaje „Dziennik Rządowy“ nr. 2 1846 (cytuje z „Historii ruchu rewolucyjnego w r. 1846“ Bol. Limanowski, Kraków, 1913 r. str. 200): „Izraelici pomni na swobody, jakich używali za panowania królów polskich, pomni na szlachetne uczucia i czyny polaków, rzucili się rąco do pracy, to jest do urzeczywistnienia życzenia rządu i narodu polskiego, wywdzięczając się za troskliwość niezwykłą przychylnością i sprężystym zapalem służenia sprawie ogólnej. Wielu już ochotników zapisało się w szeregi mających walczyć za wolność i narodowość, wielu już posłuszeństwem, skromnością i odwagą się odznaczyło, a żaden jeszcze nie okazał się niegodnym zaufania, jakie w nim pokładano“.

„Dziennik Rządowy“ nr. 4 opisuje przebieg nabożeństwa za pomyślność wspólnej sprawy, które się odbyło 28 lutego (1846 roku) w sobotę w starej wielkiej krakowskiej bożnicy. „Lud izraelicki tłumnie się zgromadził i rzewnie się modlił. — W pięknym przemówieniu rabin Majzels wyłumaczył, do czego dąży rewolucja krakowska i co ona już zrobiła w ciągu jednego wielkiego tygodnia“.

Tak żydzi umieli się odwdzięczyć za dobre, serdeczne słowo, choć napewno zdawali sobie z tego sprawę, iż samo powstanie zakończy się klęską, że jest beznadziejne. Serce za serce. Ofiarą krwi odpowiedzieli na wezwanie Kościuszki, tak samo i na wezwanie rządu rewolucyjnego krakowskiego w roku 1846.

Reakcja polska, mimo, iż rząd austriacki był głównym inspiratorem rzezi chłopskiej, szukała schronienia u wrogów, intrygując przeciw patriotom krakowskim.

Wojska austriackie, wspomagane przez tłumy zbrojnych chłopów polskich, zbliżały się do Krakowa. Oddział jazdy powstańczej oraz 500 pieszych, wśród których było około jednej trzeciej żydów, rozbili austriacy pod Gdowem, przy czym chłopci wycięli niemal w pień pieszych powstańców. Zginęła z rąk rozbewzwojonych chłopów najszlachetniejsza część młodzieży chrześcijańskiej i izraelickiej Krakowa. Gdy zbrodnica ciemnota chłopstwa, prowadzona przez prowokatorów, przebranych żandarmów austriackich, zbliżała się do murów Krakowa, członek rządu szlachetny Dembowski z krzyżem w ręku z procesją wyszedł na Podgórze przeciw tuszczy. I to nie pomogło. Chłopstwo wymordowało okrutnie wszystkich. — Tak się mściła przeszłość, taki był rezultat barbarzyńskiego hasła o zbiorowej odpowiedzialności.

Po dwunastu dniach rządu na rodowego austriacy z rosjanami zajęli ostatni skrawek wolnej Polski — Kraków, nastąpiły mściwe represje we wszystkich zaborach, zaczęły skrzypieć szubienice, wypełniły się więzienia, zaludniła się katorga sybirska.

I może na skutek tych represji naród nie otrząsł się prędko z przygnębienia i wiosna ludów rok 1848 — przeszedł na ziemiach polskich naogół spokojnie.

W Galicji jeszcze przez dwa lata trwała chłopka rebelia. Klęska nieurodzaju, która spadła na tę ziemię w roku 1846, spowodowała okropny głód na wsi; notowane są w tym okresie wypadki ludobójstwa w Galicji.

Nedza pchnęła chłopów do nowych krwawych napadów na dwory, stosunki między dworem a chłopami były znowu na pięcie do ostateczności i w tych warunkach wyjątkowa bierność społeczeństwa w wypadkach 1848 r. jest uzasadniona.

Rewolucja krakowska wywołała ogromne wrażenie w Paryżu. Wniosłe przemówienie na cześć Polski wygłosił 19 marca 1846 roku w izbie wyższej (pauze) parlamentu **WIKTOR HUGO**.

„Ze wszystkich narodów — powiedział ten wielki mistrz słowa — dwa od czterech stuleci odegrały w cywilizacji europejskiej rolę bezinteresowną: Francja i Polska. Zanotujcie to, panowie: Francja rozpraszała ciemności, Polska odpięła barbarzyństwo. Naród francuski był misjonarzem cywilizacji, naród polski był jej rycerzem“ (tłumaczenie „Demokracji Polskiej“ z dnia 28 marca 1846 roku).

Takie pojęcie o Polsce, o narodzie polskim miała wówczas cała Francja, cała demokracja europejska!

Klęska rewolucji, wcielenie wolnego Krakowa do państwa austriackiego i ohydna rzeź galicyjska wstrząsnęły sumieniem ludów europejskich. Pod naciskiem opinii publicznej musiał złożyć o rządzie carskiego, który pomógł Austrii, minister reakcyjnego wówczas rządu francuskiego, **GUIZOT**, energiczny protest i przetrwać natychmiast wszelkie pertraktacje dyplomatyczne.

Jakież to czasy demokratyczne istniały przed stu laty, ile znaczyła wówczas opinia publi-

czna! „Z pojawieniem się władz austriackich w Krakowie — pisze **KALINKA** — wionął jakoby duch zarazy. Żydzi pozamykali sklepy, ludzie w głębokiej żalobie, pobledli chodzili po mieście. Kraków wyglądał tak, jakby był obleczony ciężkim kiem żalobnym“.

Tak ludność chrześcijańska i izraelicka odczuła klęskę rewolucji, w której pokładała wszystkie swoje nadzieje, która w wezwaniach swych i manifestach była wiernym odzwierciedleniem jego uczuć, marzeń i dążeń.

„A reakcja polska w Galicji — pisze w swych „Wspomnieniach“ (str. 90) **MARCIN ZALESKI** — nie tała się z życzeniem, aby Galicja do Rosji przyłączona być mogła“.

Również i w Poznańskim niektórzy polacy pertraktowali nawet z ambasadorem carskim w Berlinie. **Meyendorffem** co do możliwości akcji za przyłączeniem i tej dzielnicy do Rosji (Bol. Limanowski „Historia demokracji polskiej“ str. 350 t. I).

„Pracjowicie endeków już wówczas marzył o niewoli pod jednym, a silnym, knutem „usmiřitela wslech rewolucyjnych miateżej“.

ZYGMUNT KRASIŃSKI, którego marzeniem było: „z polską szlachtą polski lud“, na wiadomość o tych haniebnych pertraktacjach z okrutnym carem zwraca się do ugodowców:

„...Zrzucaj z czoła cierniów wieciec —
Zstap ty z krzyża dziś męczona,
Stocz się w cara, stocz ramiona
On twój odład oblubieniec!
Był ci wiernym kusicielem —
Był zatracicielem;
Zebra — niech będzie ci mści-
cielem!...
Zesamobójcz się — na zawsze!
Zatrąć myśl twą — i jej godła
Z wiar twych tajemnicą
Rozwiedz się — wietrznico!
Zeschymatycz się — ty podła!
Całej lubieżnicy
Łańcuchy i bicze!...
...Snem twa cnota — cześć —
wstyd — chwala“.

Jakież te słowa wielkiego mi stra były aktualne w późniejszych czasach, w okresie 1905 roku, gdy endecja zwracała się również do rządu carskiego o pomoc w tłumieniu rewolucji polskiej.

Powstający w roku 1846 miew rzynarodowy socjalizm od pierwszych swych poczyną wy suwa w „Manifestie“ Karola Marxa i Fryderyka Engelsa hasło niepodległości Polski, jako czołowe hasło rewolucji społecznej (1847 r.). Zawiązane w lutym 1848 r. w Brukseli Między narodowe towarzystwo demokratyczne na wniosek Ludwika Oziaska Lublinera, powstańca-emigranta, uczciło specjalną akademią rocznicę powstania krakowskiego. Przemawiali: belgowie, Niemcy, francuzi i polacy. Z ramienia narodu polskiego: Okniński, Lubliner i Lelewel.

Demokracja europejska sprawę niepodległości Polski — po powstaniu krakowskim — przyjęła, jako sprawę swego honoru, jako naczelne hasło. — Od tej chwili imię Polski było hasłem Wolności!

A reakcja polska we wszystkich zaborach skamlała u stóp cara o śmiech życzliwy i ochronę majątków.

J. K. URBACH.

W kraju tysiąca upiórów

Niesamowite opowieści japońskie

Nasze czasy płyną prądem trzeźwego oschłego realizmu, niesposobionego sceptycznie, drwiąco względem wszelkich złudzeń. Nie sposób też uwierzyć, jakoby pasażerowie „Queen Mary”, lub „Bremen”, mogli kiedyś ujrzeć latającego holendra, trudno sobie wyobrazić, że Lorelei śpiewa rybakowi, wyruszającemu na połów motorowym kutrem, a ze smokiem wawelskim dziś dało by sobie radę dwóch harcerzy, uzbrojonych w granaty lżawiące.

A jednak pamiętam jeszcze dobrze, kiedy się u nas w dni wielkiej wichury mawiało: „Chyba się ktoś powiesił!” Znaną jest powszechnie zabobon, jakoby stryżek po wisielcu przynosił szczęście i nasz lud po wsiach wierzy jeszcze głęboko w możliwość czynienia czarów,

który to zabobon stanowi niewy-czerpane źródło dochodów dla cyganów.

Ta wiara w świat rzeczy niewytlumaczonych, złych mocy i sił ponadludzkich — zabobon jest właściwością duszy ludu wszystkich krajów na globie ziemskim, ale nigdzie chyba nie grasuje tyle duchów i strachów w wyobraźni ludzkiej, co w kraju wschodzącego słońca, w Japonii, nigdzie też śmieszny naiwny zabobon nie został uwieczniony w takich strasznych czasami, ale artystycznie pięknych i wzruszających dziełach sztuki.

W kraju kwitnącej wiśni można obecnie jeszcze oglądać upiory i „strachy”. Najwięksi malarze Japonii, jak HOKUSAI, KUNIYOSHI i TYOKUNI, pozostawili obrazy, które napawają nas zgrozą, bijąc z straszego piękna płócien. Ten sam upiorny urok znajdujemy w wazniach i opowieściach japońskich.

Najpiękniejsze opowiadania japońskie zebrał w swej książce LAFADIO HEARN, zangielszczony grek, który spędził długie lata w Japonii, nim została zmodernizowana.

Podwójny kwiat wiśn

Zona Daimyo dogorywa. — Zwraca się do swej następczyni, pięknej młodej Yukiko, „Śnieżycki” z prośbą, by ją wyniosła do ogrodu, po raz ostatni. — Yukiko spełniła jej prośbę, wynosząc umierającą na słońce. — Po tym, wyprostowawszy się, wsunęła szybko swe ręce za suknię Yukiko, chwyciła jej piersi i wybuchnęła straszonym śmiechem.

— Teraz memu pragnieniu stało się zadość skowyczała — spełniło się moje pragnienie posiadania podwójnego kwiatu wiśni. Nie mogłabym umrzeć, gdyby się nie spełniło! Teraz mam wszystko! Co za rozkosz!

Wyrzekłszy te słowa spadła ciężko na staniającą się dziewczynę i wyzionęła ducha. Natychmiast wszyscy podbiegli, by uwolnić Yukiko od trupa i złożyć go na łożku, lecz o dziwo! Co zdawało się być tak łatwym, było nie do wykonania: zeszywniałe dłonie wtopiły się w niezrozumiały sposób w piersi dziewczyny, jakby się zrosły z świeżym, żywym ciałem. Spro wadzono lekarzy, amputowano ręce, lecz dłoń w żaden sposób nie dało się oderwać od dziewczyny. Po przez siedemnaście lat, zawsze o tej samej porze,

o „godzinie wołu”, t. j. o godzinie drugiej po północy, dłonie ścisnęły kurczowo piersi Yukiko, sprawiając jej nieopisane męki. Obciąwszy włosy, dziewczyna wstąpiła do buddyjskiego zakonu, przybierając nazwisko Dassetsu, co oznacza „poszukująca ratunku”. Wszystko nadaremnie. Nie miała się już pozbyć straszliwego piętna. Zmarła po 17 latach wskutek winy z uprzedniej egzystencji“.

Mucha, domagająca się mszy

W roku 1702 pożegnała się z tym światem służąca kupca Kynbei w Kioto. Dziewczyna — na imię jej było Tama — służyła państwu pięć lat. Krótko przed śmiercią oddała chlebowadawcy swe oszczędności na przechowanie. Po pogrzebie zjawiała się w mieszkaniu kupca wielka czarna mucha, krążąca bezustannie dokoła głowy Kynbei, przeszkadzając mu w pracy. Kynbei, pobożny buddysta, nie zabił jej, lecz wyniósł poza dom. Po kilku dniach mucha zjawiała się znów. Ilekroć ją wynoszono, za każdym razem wracała. Tedy rzekła żona Kynbei:

— Mam u siebie pieniądze biednej Tamy nieboszczki. Dam na mszę buddyjską za spokój jej duszy, bowiem wciąż się martwiła, jakie będzie jej następne ucieleśnienie.

Tak też uczyniła. — Dzięki mszy biedna Tama znalazła spokój, w przeciwnym razie pozostałaby na wieki „gak”, błędnym duchem, trawionym głodem, błakającym się między niebem a ziemią, nigdy nie znajdującym spokoju.

W tej samej chwili, gdy żona kupca postanowiła dać na mszę, mucha spadła martwa na ziemię. Pochowano ją na cmentarzu, a na jej grobowcu wyrzyło starożytnymi chińskimi czcionkami ten oto napis: „Kiedyś i w zwierciadło takim, jak to, ujawni się najwyższa wiedza buddyzmu“.

9-ogonny lis — żona cesarza

To będzie bajka nie straszna, o charakterze religijnym, ponieważ legenda. Prawdziwe opowieści o duchach są znacznie mniej pogodne, niektóre, rzekłbyś stylem bulwarowych gazet, ścinają krew w żyłach nerwowego czytelnika. W wierzeniach japońskiego ludu roi się od zwierząt, którym lepiej nie wchodzić w drogę. Najniebezpieczniejszym jest lis z zaświatów, lis o czerwonożółtej sierści i 9 ogonach, mogący się przeobrazić w człowieka, lis, który przeżywszy lat 1000, zyskuje zdolność patrzenia w bezkres i słyszenia wszystkiego, nie wyłączając najcichszych szmerów, ponadto lis ten odczytuje z łatwością skryte myśli ludzkie. Zły do gruntu, przybiera najchętniej postać pięknej dziewczyny, rozkochującej w sobie mężczyzn, by ich zniszczyć.

Najukochańsza żona cesarza Toby, Tamamo, co oznacza „brzoskwinie z szlachetnego kamienia“ była właśnie takim tysiącletnim litem i wysysała krew swego męża. Gdy cesarz leżał na łożu śmiertelnym, dwór zwołał wiernych do wielkiego uroczystego nabożeństwa, by wybłagać u bogów wyzdrowienie cesarza. Astrolog nadworny Seimi, miły bogom, posiadał dar przezierania rzeczy nawskroś. Gdy do modlących się przystąpiła Tamamo, podniósł świętą gałązkę Sakaki, mającą moc oczyszczającą. W tej samej chwili ziemia zadrżała od uderzenia grzmotu i upiór znikł w postaci lisa o dziewięciu ogonach. Wojownicy na koniach, zebrani na dziedzińcu, puścili się w pogoń, dobili go w polu.

Czerwonożółty lis jest najbardziej niebezpiecznym upiorem. — Gnieździć się w opuszczonych samotnych domach, przesiadując wieczorami nad wodą, czekając na wejście księżycy w peł-

ni, by zamienić się w człowieka.

Inne zwierzęta — upiory

Gdy Budda zmarł, płakały wszystkie zwierzęta, wszystkie stworzenia, jedynie kot nie płakał. Kot z bajek japońskich, nieodstępny towarzyszy wszystkich czarownic, zwierzę olbrzymich rozmiarów, wykrada nocą bezszelestnie małe dzieci z papierowych domów, zanosząc je czarownicy Onibaba, która sporządza z nich maść — niewidkę. W miejscowości Okabe stała mała stara świątynia, przed którą leży zmurszały kamień przed stawiający kota. W dawnych czasach było tam więcej domów, w jednym zamieszkiwał kot — upiór, w dniu chadzający na spacer w postaci starszej dystygowanej lady, ale nikt nie wiedział dokąd.

Mniej groźnym jest Tanuki, upiorny jannik, nieszkodliwy figlarz. Lubi przybierać postać mnicha wędrownego, proszącego przechodniów o jałmużnę. — Jeśli mu poda się ofiarę, wtedy podnosi wysoko żółty habit i znika w zaroślach, skacząc nieprzyzwoicie i głośno gwiżdząc. Często też wślizguje się przez otwarte okienko do koszar woj-skowych, gdzie nadawszy brzuch niemal do pęknięcia, wydzwaniania na szybie werbel wzywający żołnierzy do zbiórki. Gdy żołnierz się z łożek zrywają, ulatnia się czym prędzej.

Z ptaków — „strachów“ wymienić warto tengu, podobne do europejskich gryfów, wielkie ptaszysko o ludzkiej postaci. — Ich panem jest Dai Tengu, który gnieździ się w wysokich górach. Wszystkie tengu są mistrzami fechtunku, one to nauczyły wielkiego Minamoto Yoshitsune kunsztu władania szablą — jak głosi legenda z czasów najstraszniejszej wojny domowej — gdy wynowiedził tyranom z rodziny Tira walkę na śmierć i życie.

Pochód stu demonów

Japończycy, stary naród żeglarski, nie mogą się również uskarżać na brak duchów morskich. Mnich Umibozu straszny, statki w ciemne noce niespokojne, na wyspie Oshima przesiadają duchy całej załogi zmarłej wskutek głodu, ich złowrogie wycia napelniają trwogą niejednego odważnego żeglarza, to znów armia topielców otacza okręt w czasie burzy skucząc za łosnie: „O tego kure!” Podaj nam wiadro! Atoli biada załodze, która to uczyni. Umarli będą tak długo wlewać wodę do statku, aż nie utonie. Zdarzało się, iż wieśniak na widok mitsume, zwierzęcia o trzech oczach, stracił mowę ze strachu, albo też „ojciec gór“, Yamachichi, wypija nocą człowiekowi dech z piersi.

Nieraz wielcy bohaterowie musieli staczać krwawe walki z upiorami. Legenda głosi o bohaterze Raiko, który postanowił rozprawić się z duchami niepokojącymi stolicę. Pewnej nocy, gdy dopiero co nastąpił zmrok, na dworze hulał huragan, Raiko ze spokojem starożytnego rycerza przyglądał się pochodowi 100 upiórów — motyw ten spotykamy we wszystkich gałęziach japońskiej sztuki. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza. Demon Rashomon niepokoił swym rykiem pałac cesarski, a straszny Oni Shutendoji porwał co noc dziewczęta, dzieci i starych ludzi, których, zawiłkisz w góry, pożerał. — Raiko i czterech jego towarzyszy, przebrawszy się w sutanny zakonników, wyruszyli na podbój demonów z mieczami ukrytymi pod habitami. Po długiej tulaczce spotkali płaczącą dziewczynę zajęta grzebaniem kości i resztek ciała ludzkiego — smutne pozostałości po uczcie demonów. Dziewczyna wskazała Raiko i jego druhowi wejście do wielkiej jamy. Ledwo Raiko uczynił parę kroków w głąb jaskini, oczy jego ujrzały nadludzko piękną postać kobiecą, jednocześnie poczuł, że coś gorącego, miękkiego, niby sieć gotacza. Wyrwawszy miecz z pochwy, począł nim wywijać dokoła siebie, wtedy niewidzialna sieć się rozprysła i na ziemi, gdzie przed chwilą stała piękna niewiasta, leży wstrętny wielki pajak o długich pilowatych ramionach. Jeden z kamratów Raiko ściał pajakowi głowę, a wtedy z brzucha potwora wyjęło się dziewięć tysięcy czaszek ludzkich. W jaskini siedział na podwyższeniu Oni Shutendoji. Jakaś muzyka przygrywała cicho. Oni niższej rangi zanosili mu miski z dymiącym mięsem ludzkim. Pięciu wojowników przywitano głośnymi okrzykami radości, spodziewając się po nich świeżego mięsa. — Lecz Raiko zaproponował upiorem wypicie flaszeczki wina ryżowego, którą wziął ze sobą. Ohydne stworzenia opily się nim do nieprzytomności. Wtedy rycerze pościnali im głowy. Leś Shutendoji już po ślepiu podskoczył jeszcze trzy razy, uśmiewając się Raiko odgryzł głowę, wreszcie leży bez ruchu na ziemi.

Fantazja ludu japońskiego wymyśliła również wiele do-brych duchów, wśród których rej wodzi Baku, pożerający złe sny — za tym dobroczyńca na wielką skalę.



1. W marokańskim mieście Larache obchodzili kolorowe wojska uroczyste rocznicę dnia, w którym gen. Franco rzucił ich na kontynent, by mordowali hiszpanów. — 2. Pieszczoły lwa. Nawet król zwierząt, sędziwy lew, posiada ciepłe uczucie, którym darzy swoje dziecko. — 3. 5-miesięczny niedźwiadek pod codziennym prysznicem w londyńskim ogrodzie zoologicznym.

Ch. Arlosorow

Arabski proletariat w Palestynie skorzystał wydatnie na kolonizowaniu kraju przez żydów

Jednym z kardynalnych zadań sjonizmu jest wyrobienie sobie należytego pojęcia o kompleksie sił, które zwykliśmy nazywać „narodem arabskim”, albo „społeczeństwem arabskim”. W tym celu musimy zanalizować rozmaite grupy, istniejące w obrębie tego feudalnego społeczeństwa, ich stosunek wzajemny, jako też stosunek ich do społeczeństwa, w którym żyją. Mam na myśli właścicieli wielkich latyfundiów, szejków wiejskich, duchownych wszelakiego autoramentu, zawody wolne (adwokaci, lekarze, urzędnicy i t. d.), beduinów, robotników wiejskich i miejskich, drobnych dzierżawców i właścicieli trzód.

Najliczniejszą wśród arabów jest warstwa

FELLACHÓW, t. j. rolników gospodarujących na gruntach własnych, bądź też wydzierżawionych.

Według spisu ludności z roku 1922 stanowią oni blisko 55 procent całego społeczeństwa arabskiego. Należy do nich również zaliczyć znaczną część mieszkańców miasteczek, utrzymujących się z uprawy okolicznych pól. Stopa życiowa większości fellachów, uprawiających rolę własną, czy też wydzierżawioną, waha się **między ubóstwem, a skrajną nędzą.**

Do tej rozpaczliwej sytuacji doprowadzili ich głównie effendowie i lichwiarze. Effendowie wydzierżawiają swoje grunty fellachom przeważnie za pośrednictwem osoby trzeciej. — Zależnie od jakości danej gleby **wynosi czynsz dzierżawny 20—30 proc. wartości zbiorów.**

Jeżeli fellach nie ma własnego zasiewu i musi go otrzymać z rąk właściciela, koszty dzierżawy wzrastają czasami do wysokości 50 proc. całego dochodu. — Dzierżawcy prywatnych gruntów płacili dziesięcinę, którą w ostatnich latach zmniejszono z 12 do 10 proc. całego zbioru. W czasie panowania Turków popyt na dzierżawę gruntów państwowych, wolną podówczas od dziesięciny, był bardzo znaczny. Koszty dzierżawy wynosiły w owym czasie do 20-tu proc. wartości zbiorów. Wierzy cielami byli przeważnie kapitałści, kupcy i urzędnicy, którzy udzielali fellachom pożyczek w gotówce. Praktyka, stosowana za czasów tureckich w Palestynie i Syrii, znana jako „dzie sięć - piętnaście”, polegała na tym, że

wierzyciel otrzymywał 15 jednostek zbioru w zamian za 10, które wypożyczał fellachowi.

Ponieważ okres między zasiewem a żniwami wynosi 4 do 8 miesięcy, przeto wysokość odsetków sięgała od 25 do 100. — W razie nieuiszczenia długu w terminie dochodził jeszcze procent od procentów, wobec czego

długi wznosiły się do niebywałych wprost rozmiarów. Od czasu wojny zaszło bardzo wiele zmian w tym systemie, ale zdarza się jeszcze i dzisiaj w Palestynie, że

fellach płaci szylinga miesięcznie za każdy wypożyczony funt, to znaczy 60 procent rocznie.

Czysty dochód z przedwojennego gospodarstwa fellacha,

które składało się ze 100 dunamów i 2 wołów — najczęściej spotykany typ rolnego gospodarstwa — ocenił DR. RUPPIN na 750 franków, co wynosi 30 funtów palestyńskich, już po odliczeniu dziesięciny, lecz bez uwzględnienia czynszu dzierżawnego i procentów. W bardziej rozwiniętym gospodarstwie (4 woły, 2 pomocników sezonowych, 100 dunamów żywej gleby) sięgają dochody 60 funtów palestyńskich. Po wojnie oceniła stacja doświadczalna przy organizacji sjonistycznej

ogólne dochody fellacha, gospodarującego na 150 dunamach, na 65 funtów w roku 1922, 67 funtów w r. 1923, 88 funtów przeciętnie w okresie między r. 1914 a 1923.

Gdyby fellach posiadał własne grunty i nie był zmuszony płacić długów, miałby zaledwie na skromne utrzymanie. Skoro jednak musi 20 procent swych zbiorów oddawać właścicielowi i wierzycielowi, wyłania się pytanie, czy po tych wszystkich wydatkach pozostaje większości fellachów przynajmniej tyle, by móc zaspokoić elementarne potrzeby.

Nędzę fellachów można najlepiej zilustrować przez porównanie globalnych sum podatków, nałożonych na nieruchomości w arabskich wioskach z jednej strony, a w koloniach żydowskich z drugiej strony. W roku 1928 np. wynosił wymiar podatku:

Petach - Tikwa 684 posiadających prawo wyborcze — 2020 funtów palestyńskich;

Afula 308 posiadających prawo wyborcze — 818 funtów palestyńskich;

Rechowot 96 posiadających prawo wyborcze — 616 f. pal.;

Lubija 410 posiadających prawo wyborcze — 25 funtów, pal.

Passa 240 posiadających prawo wyborcze — 53 funt. pal.;

Chittim 166 posiadających prawo wyborcze — 8 funtów pal.

Przeciętny wymiar podatku, przypadający na każdego wyborcę w trzech koloniach żydowskich, dochodzi za tym do trzech funtów, podczas gdy we wsiach arabskich suma ta wynosiła mniej, niż 15 groszy palestyńskich.

Możemy też stwierdzić, że blisko 55 proc. społeczeństwa arabskiego żyje w nędzy, głównie dlatego, że lwia część ich dochodów zabierają effendowie i rodzimi lichwiarze.

Drugą warstwę społeczeństwa arabskiego stanowią **ROBOTNICY NAJEMNI**. Warstwa ta składa się głównie z robotników niewykwalifikowanych, a więc tragarzy, przewoźników, zwłaszcza w portach, czeladników i sił pomocniczych w rozmaitych rzemiosłach, tudzież zecerów, murarzy, krawców i innych.

Większość najemnych robotników stanowią sezonowi.

Należą do nich w szczególności robotnicy, zatrudnieni na plantacjach oraz fellachowie, którzy opuszczają swoje siedziby w poszukiwaniu pracy w gospodarstwach żydowskich. — Sprawozdanie rządowe ocenia zarobek dzienny robotnika arabskiego na 80 — 120 mill dla

niewykwalifikowanych, 150 — 250 dla wykwalifikowanych robotników rolnych, 80 — 150 mill dla niewykwalifikowanych robotników przemysłowych, a 170 i więcej dla wykwalifikowanych.

Jakkolwiek daje się zauważyć zjawisko powolnego wyrównywania poziomu zarobków robotników żydowskich i nieżydowskich w pracy zawodowej, mimo to różnice pomiędzy nimi są jeszcze bardzo znaczne, szczególnie w rolnictwie i w tych gałęziach pracy, które nie wymagają specjalnych kwalifikacji. Tym nie mniej wyższa stawka zarobków robotników żydowskich w porównaniu z zarobkami robotników arabskich nie ilustruje dokładnej różnicy w ich dochodach. Faktem jest, że linia podziału pomiędzy fellachem a robotnikiem arabskim nie jest wyraźna.

Mały załadowy odsetek robotników arabskich utrzymuje się wyłącznie z płac robotniczych.

Żydowski robotnik natomiast nie posiada, tak jak arab, gospodarstwa rolnego w rezerwie. Skoro dodamy do zarobków robotnika arabskiego dochody, jakie uzyskuje on ze swych gruntów, czy to w naturze, czy w gotówce, wypadnie nam stwierdzić, że jego faktyczne dochody sięgają sumy, zbliżonej do zarobków robotnika żydowskiego.

BEDUINI, którzy stanowią trzecią część ludności arabskiej są koczowniczymi, albo napół koczowniczymi pasterskimi plemionami arabskimi. Pastwiska ich znajdują się na południu, północy i północnym zachodzie Palestyny. Liczba ich w granicach kraju przekracza 103 tys. dusz. Beduin pędzi życie pasterza i hodowcy wielbłądów, mieszka w namiocie, wędruje po pustyni, a od czasu do czasu, szczególnie w okresie wiosennym, wraca do terenów zamieszkałych i zabiera ze sobą wełnę i skóry, aby je wymienić na zboże, cukier, oliwę, tytoń, wiktuały, broń, towary tekstylne, siodła itd. Pomimo wcale małowicznego obrazu życia, jaki na podstawie podanego opisu można sobie wytworzyć.

beduini są bardzo ubodzy.

W odmiennej sytuacji niż fellachowie, robotnicy i beduini, znajdują się grupy, należące do wyższej warstwy społeczeństwa arabskiego: **właściciele wielkich latyfundiów, duchowni, inteligencja zawodowa oraz urzędnicy.**

Na czele tej mniejszości, która rządzi społeczeństwem arabskim, stoi grupa **EFFENDICH-OBSZARNIKÓW**. Wielu effendich, posiadaczy większych majątków ziemskich, mieszka w miastach w kraju, lub za granicą (Kairó, Bejrut, Paryż). Dochody z dzierżaw pozwalają im prowadzić wystawne luksusowe życie i obracać się w sferach brytyjskiej administracji. W ręku ich znajdowało się (z końcem wojny), według obliczeń dr. Rippina,

80 procent ziemi Galilei, 50 procent obszarów na południu Palestyny i 85 proc. gruntów w Transjordanii.

Memoriał, złożony w roku

1926 komisji mandatowej przez Waad Leumi, ocenia wielką posiadłość arabską na 4.702.000 dunamów. — Wielu effendich, mieszkających po miastach, lokuje nadwyżkę swych dochodów w przedsiębiorstwach handlowych,

wchodząc w ten sposób w skład warstwy bogatych kupców, lub lichwiarzy.

Do tej warstwy społeczeństwa arabskiego należy też **WYŻSZE DUCHOWIEŃSTWO** muzułmańskie, tworzące naczelną radę muzułmańską. W rękę tej grupy, bardzo zasobnej i wpływowej, znajdują się wielkie fundusze, zebrane wśród wiernych. Ze sposobu użytkowania tych sum, oddanych do dyspozycji naczelnej instytucji religijnej (Wakf), arabscy

przywódcy religijni nie składają żadnych publicznych sprawozdań.

Trzecią ważną grupę w łonie warstwy najwyższej stanowią **WOLNE ZAWODY** oraz **URZĘDNIKI** państwowi. — Do tych ostatnich należy dodać 649 dawnych urzędników otomańskich, albo ich rodziny, którzy otrzymują, zgodnie z brzmieniem specjalnej ustawy z roku 1926, roczną rentę w wysokości blisko 15000 funtów (suma globalna). Chociaż dochody urzędników i inteligencji nie sięgają poziomu rent właścicieli wielkich posiadłości — to jednak

zbliżeni są oni raczej do effendich, niż do fellachów

i winni być zaliczeni do wyższej warstwy społeczeństwa arabskiego. Do effendich zbliżają ich stosunki towarzysko-socjalne; znajdują się oni w tym samym środowisku, a często kroć łączą ich węzły rodzinne. Silniejsze jeszcze są węzły gospodarcze, gdyż

zatrudnienie i powodzenie adwokata i dziennikarza, a nawet lekarza zależy w wielkiej mierze od bogatego obszarnika.

Podobnie, jak effendowie, lokują oni nadwyżkę swych dochodów w handlu, w gruntach, lub operacjach finansowych. — Silne też węzły łączą effendich z religijnymi przywódcami muzułmańskimi w Palestynie. Duchowni bowiem są również w wysokim stopniu zależni od łaski majętnych arabów, z którymi często są skoligaceni. Interesy jednych i drugich są identyczne, albo co najjawniej równoległe. Dlatego też, mówiąc o wpływie alii żydowskiej na społeczeństwo arabskie w Palestynie, albo też o ustosunkowaniu się tego ostatniego do sjonizmu, należy uwzględnić zachodzące w nim rozbieżności. — Musimy wziąć pod uwagę stanowisko rozmaitych jego warstw oraz **ścierające się w łonie tego społeczeństwa interesy i dążenia.**

Rzecz jasna, że działają tutaj różne czynniki zewnętrzne i w konsekwencji ocena nie jest jednolita. Żydowska działalność kolonizacyjna, inwestowanie w tak małym kraju wielu milionów funtów, powstanie wielkiej ilości nowoczesnych ośrodków rolnych, rozwój nowych gałęzi przemysłu i wzrost dochodów rządu — wszystko to przyniosło znaczne korzyści arabskim palestyńskim.

Nie każda jednak grupa społeczeństwa arabskiego korzystała w równym stopniu z tego rozwoju i nie jest wykluczone, że dla tej, lub innej grupy osiągnięte przy tym stanie rzeczy zdobycze nie równoważą do mniemanych strat.

Co się tyczy fellachów i robotników, którzy stanowią przeważającą większość ludności arabskiej, to należy stwierdzić, że oni najwięcej na kolonizacji żydowskiej zyskali.

Współpraca fellachów i robotników z żydami i żydowskim dziełem kolonizacyjnym wpłynęła na znaczną poprawę sytuacji gospodarczej robotników arabskich.

W porównaniu z poprzednimi okresami i sąsiednimi krajami — naogół wzrosły ich zarobki. Przede wszystkim podniosła się stopa życiowa robotników rolnych. W roku 1908 wynosiły zarobki arabskiego robotnika rolnego 30 — 60 mill dziennie, teraz zaś sięgają, jak zaznaczyliśmy, przeciętnej sumy 150 — 250 mill. Jeśli weźmiemy pod uwagę wzrost cen produktów żywnościowych, który wynosi blisko 60 proc., należy stwierdzić, że w istocie **zarobki ich wzrosły w dwójnasób.**

Co więcej, stosownie do żądań Histadrutu (właściwie Histadrut Haowdim Haklalit — Ogólna organizacja robotników w Palestynie — największa organizacja żydowska w kraju, ponad 100.000 członków; należy do socjalistycznej międzynarodówki zawodowej), **wydał rząd palestyński ustawę o ochronie robotników.**

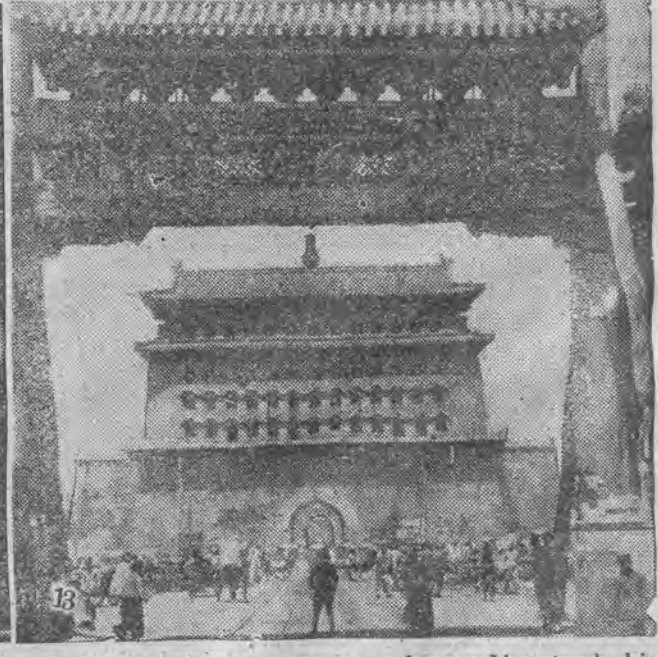
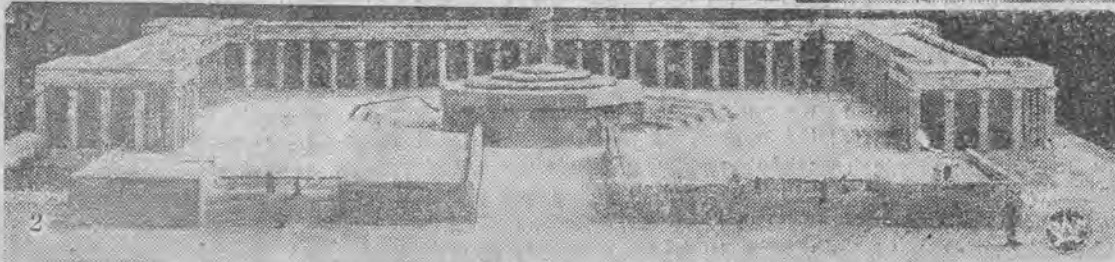
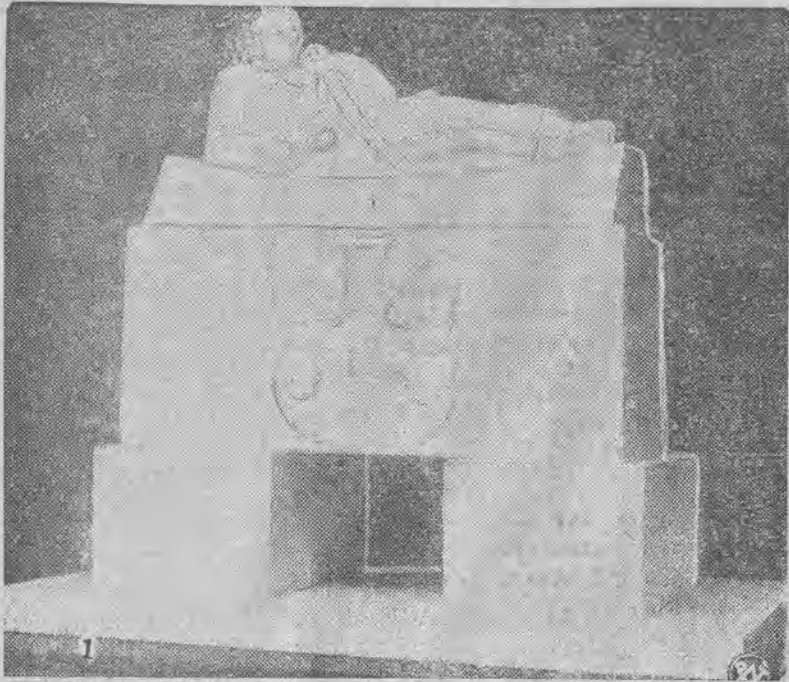
W styczniu 1927 r. weszła w życie „ustawa o odszkodowaniach dla robotników”. Ustawa o „zatrudnianiu kobiet i dzieci w przemyśle” z r. 1927 zakazuje pracować dzieciom poniżej lat 12, a w niektórych zawodach zabrania zatrudniać kobiety i dzieci. Histadrut starał się udzielić bezpośredniej pomocy pracującym masom arabskim, czy to w zakresie planu ogólnej działalności, czy też w drodze doraźnej pomocy. Udzielano również pomocy robotnikom arabskim celem polepszenia warunków ich pracy, wiele też uczyniono dla poparcia ich wyśiłków organizacyjnych. Histadrut wydawał też gazetę w języku arabskim. Trzeci zjazd Histadrutu powziął

uchwałę o ukonstytuowaniu federacji robotników obu społeczeństw,

zorganizowanych w autonomicznych narodowych sekcjach. — Pewna ilość robotników arabskich, zatrudnionych na kolei, poczcie i telegrafii, przystąpiła do obejmującego dany zawód krajowego związku zawodowego, który jest sekcją Histadrutu i deleguje swych przedstawicieli na międzynarodowy kongres robotników transportowych.

Kluby arabskie, pozostające pod wpływem robotników kolejowych, były popierane przez Histadrut, który im dostarczył organizatorów oraz literatury propagandowej.

(Opracował M. Lusterńik).



Na zdjęciu Nr. 1. Wyróżniony przez sąd konkursowy projekt sarkofagu Marszałka Piłsudskiego. art. rzeźb. Repety i Wojtowicza. Na zdjęciu Nr. 2. Projekt artysty rzeźbiarza Szepekowskiego (przy współudziale Sianczoneckiego). Twórca tego projektu projektuje w połowie Alei Marszałka Piłsudskiego w Warszawie bramę — łuk tryumfalny o potężnej konstrukcji, pokryty płasko-rzeźbami, poświęconymi uczczeniu czynu legionowego. Pomnik Marszałka stoi na wzniesieniu, do kt-

rego prowadzą szerokie schody i ujęty jest w ramę dużej kolumnady (kolumny czworokątne, kapitele b. proste). Marszałek stoi w płaszczyźnie żołnierskiej, w maciejówce, oparty o szablę z nieco pochyloną w tył głową. Na bramie znajduje się drugi konny pomnik Marszałka, już w mniejszych rozmiarach. — 3. Fragment z uroczystego otwarcia z udziałem przedstawicieli władz francuskich i tubylców algierskich pawilonu Algieru na wystawie światowej. 4. Metropolita

Barnaba, głowa kościoła ortodoksyjnego w Jugosławii, zmarł po dłuższej chorobie. 5. W basenie portowym Marsylii znaleziono cały szereg samochodów, które strażacy wydebyli z oryginalnego garażu na światło dzienne 6-7. W rodzinnej wsi znakomitego poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Ludźmierzu odbył się doroczny walny zjazd związku podhalań. celem uczczenia 50-lecia twórczości Tetmajera. Jedno zdjęcie (6) przedstawia moment przemówienia na zjeździe pod

halań prezesa związku sen. Gwidza, obok którego siedzi gen. Gallica, drugie (7) — dom rodzinny Kazimierza Przerwy-Tetmajera. — 8. Gil Robles ma być zamianowany przez gen. Franco ministrem spraw zagranicznych Hiszpanii, zajętej przez p-wstańców. 9. Księstwo Kentu w Polsce. Z początkiem sierpnia przybywa do Polski na zaproszenie ordynata ławickiego hr. Alfreda Potockiego najmłodszy brat króla Anglii Jerzego VI, książę Kentu z małżonką. 10. Mistrz

tegorocznych zawodów strzeleckich w Londynie kadet Birney, w tryumfalnym pochodzie na historycznym krześle zwycięzcy. 11. Strajk kelnerów paryskich zmienia o tyle oblicze miasta, że goście muszą sami siebie obsługiwać we wszystkich mniejszych zakładach gastronomicznych. 12. Artystka filmowa Lucy English w karykaturze. 13. Brama, prowadząca do Pekinu, przed którą rozpoczęły się krwawe starcia chińsko-japońskie.

**Wartkim nurtem
płynię życie kulturalne
w Brazylii**

Emigrant, udający się do Sao Paulo, obawia się wszelkich możliwości: upałów, węży, prymitywnych warunków mieszkaniowych. Obawia się również braku kultury.

Upały można znieść. Chłód w lipcu, sierpniu i wrześniu dokuca więcej, niż żar słoneczny w innych udesiściach. O ile ktoś nie ma ochoty zwiedzić Butantan, największy w świecie instytut hodowli węży, to może szukać te gady tygodniami, a nawet miesiącami, i nie widzieć ich w końcu. Warunki mieszkaniowe są przeciętnie lepsze, niż w przeważnej części dużych miast Europy.

Brak zaś kultury przedstawia się następująco:

Załączony przed kilku laty Departament Municipal de Cultura urządza bezpłatne wielkie koncerty w teatrach miejskich. Ani dyrygentom, ani orkiestrze nie można zarzucić braku muzycznego wyszkolenia. Wykonują utwory Beethovena, Wagnera, Respighiego oraz rodzimych kompozytorów, między nimi Carlosa Gomesa.

Komu nie wystarczają te koncerty, na których za reguły panuje przepelnienie, środki materialne zaś pozwalają na wydanie pewnej sumy na cele kulturalne, ten może zostać członkiem artystycznej organizacji Cultura Artistica w Sao Paulo. Instytucja ta urządza imprezy artystyczne, zapraszając najlepsze siły Europy i obu Ameryk.

Pomimo, że właściwy „sezon” jeszcze się nie rozpoczął ze względu na porę roku — panuje tu bowiem obecnie jesień — otwarto już kilka wystaw, z których najciekawszą dla Europejczyka jest „Salao de Maio”. Potężny obraz Lasara Segalla „Emigranci” jest poza artystyczną wartością apelem do społeczeństwa, którego sumienie chce poruszyć, ostrzeżeniem dla obojętnych i pobawionych litości. Wystawy obelane są przez najznakomitszych przedstawicieli nowoczesnej brazylijskiej sztuki. Portinari, Lucy Ferriera, Prado, Querino, Gobis otwierają przed cudzoziemcem kulturalne życie kraju, w którym dla Europejczyka wszystko poza głównym artykułem wywozu stanowi zupełnie obcą dziedzinę.

Jeśli się chce czytać europejską literaturę jest za droga w oryginalne, jeśli Europejczyk chce poznać ze względów praktycznych język portugalski, to wystarczy wejść do którejkolwiek z wielkich brazylijskich księgarni, aby stwierdzić ze zdumieniem, jak obficie są zaopatrzone. Mnóstwo autorów francuskich, angielskich, niemieckich i hiszpańskich przetłumaczono już. Dziwi tylko niewielka ilość utworów Tomasza i Henryka Manna, pomimo że matka ich pochodziła z Brazylii, gdzie „stosunki pokrewieństwa” są bardzo cenione.

Bardzo bogata jest rodzina literatury brazylijskiej. Pisarzy jest bardzo wielu, gdyż pisze prawie każdy inteligentny brazylijczyk. Rozumie się, że literacka wartość wielu dzieł jest mniej niż skromna. Pomimo utyskiwań na wysokie ceny książek, te ostatnie nie są stosunkowo drogie. Kto jednak musi oszczędzać, a nie zna się na kupnie w antykwariatach, odwiedza parki publiczne i korzysta z ruchomych czytelni, utworzonych przez prefekturę. O ile zaimportowana czytelnia narazie żądanej książki, dostarczą ją w najbliższych dniach. Czytająca publiczność rozsiada się pod wysokimi palmami. Można tu spotkać czytelników obuwi i studentów, młode dziewczęta i zgrzybiałych starców, żołnierzy i policjantów. Oto jeden ze spisów nazwisk zagranicznych autorów, których dzieła ruchoma czytelnia wydała pewnego dnia: Stefan Zweig, Emil Ludwig, Sinclair Lewis, Kl-

CAMBRIDGE 1937

Jak żyją studenci angielscy

Cambridge, w lipcu.

Gdyby ktoś chciał określić Cambridge według pierwszego wrażenia, jakiego doznaje przybysz po wyjściu z pociągu, sąd wypadłby jaknajgorzej. W Cambridge bowiem okolice dworca są równie brzydkie, jak brzydkie były wszystkie małe przemysłowe miasteczka u schyłku zeszłego stulecia, kiedy wraz z rozwojem przemysłu wzrastał dobrobyt, a zagadnienia kultury i estetyki naogół nie były uwzględnione.

Wrażenie to jednak opuszcza przybysza szybko. Po pięciu minutach jazdy autobusem znajduje się on już w dzielnicy akademickiej. Wiekowe, pełne godności mury kolegium, dziedzińce, ocienione wspaniałymi starymi drzewami, dyszące soczystą zielenią trawników i barwnymi klombów.

Ostatnio strajkowały autobusy w Cambridge i podróżny był narażony na odbycie drogi do uniwersytetu pieszo, co zresztą, wobec tego, że miasto jest niewielkie, nie było zbyt uciążliwe. W samym uniwersytecie musiał wysłuchać ożywionych dyskusji na temat słuszności, czy niesłuszności strajku, gdyż młodzież akademicka ogromnie się nim interesowała. Część studentów o zabarwieniu socjalistycznym zbierała dla strajkujących pieniądze i grała z nimi w krokieta, chcąc im dać dowód sympatii i zainteresowania.

Na demonstracje pierwszomajowe wysłali studenci z Cambridge i Oxfordu stu delegatów do Londynu.

Klub konserwatywnej młodzieży również posiada dużą ilość członków i odznacza się aktywnością działania.

Przedstawiciele wszystkich studenckich zrzeszeń politycznych — od konserwatystów do komunistów — spotkali się niedawno na kongresie pokojowym, który zgromadził 60 najróżniejszych zrzeszeń i związków, jakie na terenie Cambridge istnieją...

Iling, Hendrik van Leon, Remarque, Ilanez, Huxley, Anatole France, Andre Gide, Bernard Shaw, Michael Gold.

Mały czyściciel butów czyta z wielką uwagą „Zbrodnię Sylwestra Bonnarda” pióra Anatola France'a, a obok niego jakiś starszy pan studiuje dzieło niemieckiego uczonego Laussa. Do auta-czytelni podchodzi oficer, chwytając pewną ręką jakiś tom i siada obok innych, wyciągając z teczeki notatnik. Czyta dzieło Stendhala „Lucian Leuwen”.

Mimowoli nasuwa się pytanie, jaki utwór wybrałby oficer niektórych europejskich armii, o ile w ogóle podszedłby do ruchomej czytelni. Czy autorem byłby Wallace, czy też Pitigrilli?

Im dłużej przebywa się w Brazylii, tym więcej ma się okazji do zastanowienia się, porównywania i nanki. Przeżywa się wtedy po europejskim okresie istnienia, drugi brazylijski. O ile ktoś nie jest zarumiałym, ani tępym, to znajdzie w tym drugim okresie tysiące okazji do rozpoczęcia nowego, bardziej wartościowego życia. Niebezpieczeństwo kulturalnej pustki nie da się pomyśleć w Brazylii, o ile nie powstanie z własnej winy jednostki

Dr. F. Heller.

(Sao Paulo)

Obiad i... policja

Ciekawe, że za największe miasta uniwersyteckie Anglii uważane są Cambridge i Oxford, podczas gdy w Londynie studiuje czterdzieści tysięcy młodzieży, a w Oxfordzie np. tylko pięć tysięcy...

W Londynie ucząca się młodzież nie rzuca się w oczy, ginie w odmęcie ruchu wielkomięskiego; w Oxfordzie musi ona rywalizować z ludnością rozwijającego się miasta przemysłowego; za to Cambridge ma naprawdę oblicze, zwyczaj i sławę miasta akademickiego. I dla tego robi ono takie ciekawe i oryginalne wrażenie. Student, jadący na rowerze z koszem książek przez ulicę — oto wesołe, charakterystyczne zjawisko. — Niedawno w pewnym artykule w „Daily Telegraph”, ktoś wyraził się, że w Singapurze jest najbardziej z całego Imperium rozpowszechniony ruch rowerowy. Natychmiast ktoś zaprotestował:

— A Cambridge to nie?

Ale nie tylko sklepy z rowerami żyją ze studentów. Zależne od uniwersytetu są również inne zawody i dziedziny przemysłu. — Wieczorem większość skromnych urzędników, pracujących w mieście, ubranych we fraki, zgłasza się do swego drugiego zajęcia, którym jest usługiwanie w salach jadalnych kolegium gościom-studentom. Co wieczór karmić pięć tysięcy studentów i kilkuset profesorów — to nie drobnostka.

Wieczorny dinner we wszystkich szesnastu kolegiach w Cambridge jest dla studentów w myśl starej tradycji obowiązującym świętem, którego uroczysty nastrój podnosi jeszcze wytworne nakrycie stołów, obowiązujący czarny strój, a nade wszystko ogromne sale, od kilkuset lat na ten cel przeznaczone, z ciężkimi surowymi meblami antycznymi, dające złudzenie dawnych sal rycerskich. Przy stołach panuje porządek, ustalony od stuleci: u góry siedzą profesorowie, dalej studenci. — Każdy student jest zobowiązany pięć razy w tygodniu brać udział we wspólnym obiedzie. — Poza tym przysługuje mu prawo do dwóch wieczorów wolnych, które sam sobie wybiera.

Po obiedzie pilniejsi uczniowie wracają do swoich książek, reszta przepędza czas w sposób, który im najbardziej odpowiada: słuchają odczytów i chodzą na zebrania, bo młodzież akademicka w Cambridge interesuje się bardzo polityką. Są jednak i tacy, którzy ponad zebrania klubowe przekładają sport: chętniej wiosłują, czy jeżdżą na rowerze, niż słuchają gprawnych dyskusji. Inni wreszcie lubią spacerować w pięknych alejach wśród starych drzew. Członkowie kół teatralnego pracują nad wystawianiem dramatów Szekspira. O godz. 9 wieczorem zjawiają się na ulicach miasta proctorzy — policja uniwersytecka. Interesują się oni jedynie studentami.

Dziewczęta i cudzoziemcy

Studentki są wyłączone z pod opieki proctorów, nie mniej i one podlegają różnym prawom i przepisom. Dziesięć procent ogólnej liczby studentów stanowią kobiety. Składają one tak samo egzaminy, jak ich kole-dzy. Jednak ponieważ statuty

uniwersytetu nie pozwalają im osiągać stopni uniwersyteckich, więc otrzymują tylko tytuły tych stopni.

Żyją one również zbiorowo. Z pośród szesnastu kolegiów dwa zamieszkuje studentki. — Biorą one udział we wszystkich seminariach, słuchają wykładów i odczytów, tak, jak ich kole-dzy.

Jak ilość dziewcząt, tak i ilość cudzoziemców, studiujących w Cambridge, jest ograniczona. Kontyngent przeznaczony dla cudzoziemców, nie zostaje jednak nigdy przekroczony, gdyż studiuja oni chętniej w Londynie, gdzie jest znacznie taniej.

Ile kosztuje Cambridge?

Każdy student zajmuje w kolegium mieszkanie, składające się z dwóch pokojów. Za wikt, mieszkanie, czesne, pomoce naukowe i wydatki poboczne płaci przeciętnie 225 funtów angielskich rocznie. Dla studentów współczesnej filologii suma ta dochodzi do 240 funtów.

Przeciętnie nauka trwa wraz z przerwą egzaminacyjną w mie-dzyczasie trzy lata. Po trzech latach studiów zdobywa się stopień B. A. Doktorat zdają jedynie ci, którzy chcą pozostać w uniwersytecie.

Prawie trzecia część studentów żyje i uczy się, korzystając ze stypendiów, którymi zasila ją ich szkoła, do których uczęszczałi w miastach rodzinnych, lub też samo kolegium.

Również dla profesorów, docentów i fellow (asystentów) ży-cie w Cambridge jest drogie. — Muszą oni bowiem zajmować w kolegium trzypokojowe mieszkania, nawet wówczas, kiedy mają żony i rodziny, a więc nie nocnie posiadają mieszkania w mieście. Bowiem seminaria mogą odbywać się tylko w mieszkaniu profesora w College. „Fellow”, który oprowadzał mnie po kolegium, mówił, że stale po za trzema większymi wykładami, które wygłasza przed licznym audytorium każdego tygodnia, ma sześć godzin seminarium i trzech lub czterech studentów pod swoją opieką, za których postępy w nauce jest odpowiedzialny. Opowiedział mi również, że specjalnością jego jest historia literatury niemieckiej. Dzieło, nad którym obecnie pracuje, nosi tytuł: „Szekspir w literaturze niemieckiej”.

Wybitni wychowankowie

W Cambridge, jak i w Oxfordzie, można uczyć się wszystkiego potrochu. Jednak podczas kiedy w Oxfordzie najlepiej postawiona jest klasyczna filologia i filozofia, w Cambridge najlepszym jest wydział nauk przyrodniczych.

Z uniwersytetu w Cambridge wyszli: chemik BAERCROFT, odkrywca witamin HOPKINS i badacz atomów RUTHERFORD, któremu ostatnio król automobilizmu angielskiego, lord AUSTIN, w dowód uznania zbudował wspaniałe laboratorium. — Biblioteka uniwersytetu niedawno dostała przybudówkę, której urządzenie kosztowało pół miliona funtów. Połowę tej sumy zaofiarował ROCKEFELLER, a

resztę inni sympatycy uniwersytetu.

Zbiory tej biblioteki stale się powiększają, gdyż autorzy wszystkich dzieł, jakie ukazują się w Wielkiej Brytanii wysyłają po jednym egzemplarzu do British Museum i bibliotek uniwersyteckich w Cambridge i w Oxfordzie. Zasługuje również na uwagę fakt, że każdy czytający ma dostęp do każdej książki, nie jak to się w innych uczelniach praktykuje tylko do podręczników naukowych, co w dużej mierze ułatwia studia.

Budżet kolegium

Miasta uniwersyteckie, których powstanie sięga XIV wieku — Cambridge i Oxford — od najdawniejszych czasów rządziły się samodzielnie i w sprawach finansowych były niezależne. Kolegia naogół są bardzo zamożne: np. kolegium „Trinity”, które liczy 700 studentów i jest największe w Cambridge, ma swój stały budżet roczny w wysokości stu tysięcy funtów. Ustawa budżetowa jest tak skomplikowana, że nawet ludzie, którzy od lat są z tym kolegium związani, zapewniali mnie, że nie znają wszystkich szczegółów, dotyczących ustaw budżetowych.

Najważniejszy paragraf brzmie, że szesnastu kolegiów tworzy razem uniwersytet; poza tym jednak uniwersytet posiada własną administrację. Przy tym wszystkie kolegia biorą pewien udział w sprawach uniwersytetu. Studenci płacą osobno czesne w kolegium i w uniwersytecie. Poza tym każde kolegium ma prawo samodzielnie angażować siły nauczycielskie. Wytwarzają się stąd oryginalne sytuacje, polegające na tym, że często profesor uniwersytetu pełni rolę fellow w kolegium.

Chociaż kolegia posiadają większe zasoby finansowe od uniwersytetu, w ostatnich latach szereg poważnych posad w uniwersytecie zostało odpowiednio obsadzonych, dzięki czemu życie duchowe, które dotychczas koncentrowało się w kolegiach, przeniosło się na uniwersytet.

Między obiema uczelniami Cambridge i Oxfordem naze-wnątrz panują bardzo dobre stosunki. Co roku odbywają się tradycyjne regaty studentów obu uczelni na Tamizie. Każde kolegium w Cambridge ma odpowiedniej wielkości kolegium w Oxfordzie, z którym łączą je więzy przyjaźni. Przyjaźń ta nie dotyczy jedynie wymiany wrażeń duchowych. Znajduje ona swój wyraz i w życiu codziennym: np. student z Cambridge, gdy bawi w Oxfordzie, jest gościem zaprzyjaźnionego kolegium, nie płaci za mieszkanie itd. Tak samo dzieje się, kiedy student z Oxfordu przyjeżdża do Cambridge.

W prasie londyńskiej wystąpiło ostatnio Cambridge, dając biografję króla Jerzego VI, który razem ze swym młodszym bratem Henrykiem, obecnym księciem Gloucester, studiował w Cambridge fizykę i nauki przyrodnicze.

E. G.

Wojujący humanizm

może się skutecznie przeciwstawić zalewowi barbarzyństwa

Głośny pisarz niemiecki, przebywający obecnie na emigracji, Tomasz MANN, wygłosił w czasie obrad, zorganizowanych przez instytut współpracy intelektualnej w Budapeszcie, przemowę o wojującym humanizmie. Przemowa ta zostanie niebawem ogłoszona w druku przez instytut współpracy intelektualnej w formie specjalnej broszury.

Tomasz Mann stwierdza na samym wstępie, że żywi niezłomne przekonanie, iż chrześcijaństwo i starożytny świat śródziemnomorskiego basenu są tymi dwoma filarami, na których wspiera się duch zachodniej Europy. Ktokolwiek z poszczególnych ludzi, czy narodów, chciałby odżegnać się od jednego z tych czynników kultury zachodniej, tym samym wykreśliłby siebie z grona wspólnoty umysłowej i moralnej ludów zachodnio-europejskich.

Następnie wspomina Mann o swoim dzieciństwie, spędzonym w zapadłym miasteczku jednej z północno-niemieckich prowincji, przywiązując większą wagę do handlu i spraw ziemskich, niż do zagadnienia humanizmu. W bibliotece swych rodziców znalazł Mann greckorzymską mitologię oraz przekłady Homera i Virgiliusza w niemieckich heksametrach. Książki te wytyczyły duchową drogę jego rozwoju.

Mann nie oddawał się, jak jego silnie zbudowani towarzysze, podziwianiu tak modnych wówczas książek o walkach anglosasów z Indianami — tego bakcyła późniejszej teorii rasowości. Późniejszemu pisarzowi wystarczały walki olimpijskie, staczane między Zeusem i pomniejszymi bogami.

Przechodząc do określenia pojęcia istoty humanizmu, — Mann zastrzega się przeciwko zbyt szkolnemu, filologicznemu określeniu tego słowa. Humanizm jego zdaniem, jest przeciwstawieniem fanatyzmu. Humanizm jest pewnego rodzaju dyspozycją intelektualną, tego rodzaju stanem ducha ludzkiego, który przynosi poczucie sprawiedliwości, wolności, tolerancji, powagi i łagodności. — Humanizm zawiera w sobie również pierwiastek wątpliwości w sensie wiecznego poszukiwania prawdy.

W dzisiejszych czasach jednak potrzebujemy jeszcze innego humanizmu, mówi Mann, humanizmu wojującego, pełnego żarliwego przekonania, że zasady wolności, tolerancji i sprawiedliwości nie mogą dać się pogrzebać fanatyzmowi, nie znającemu ani wstydu, ani żadnych hamulców w szeregach swych hasła. Humanizm ma nie tylko prawo, ale i święty obowiązek bronić swoich podstaw i to jest właśnie zasadą wojującego humanizmu.

Na zakończenie wspominał pisarz, że Europa jest ściśle związana z wytycznymi humanizmu i tylko wtedy będzie mogła się ostać, gdy humanizm stanie do walki przeciwko przekonaniu, że wolność jest dziś nie znaczącym hasłem, znajdującym się w rękach i mocy śmiertelnych nieprzyjaciół i zabójców idei humanizmu.

Francis Watson

Zaślubiny dzieci w Marsylii

W roku 1533 odbył się w Marsylii ślub jedynej córki Lorenca de Medici, księcia Urbino, z późniejszym królem Francji, Henrykiem II. Było to małżeństwo polityczne, uplanowane przez papieża Klemensa VII i Franciszka I, króla Francji — małżeństwo dla zadośćuczynienia racji stanu. W filmie „Perły korony” przedstawia jego twórca, Sacha Guity, scenę ślubu, dokładnie wzorowaną na trzecim rozdziale biografii Katarzyny medycejskiej, pióra Francis Watsona. Ta młoda dziewczyna, która ślubowała w Marsylii następcy tronu francuskiego, została później, po śmierci swego męża, regentką Francji. Jej to zawdzięcza historia Francji ponurą kartę nocy św. Bartłomieja, podczas której Paryż spłynął krwią wymordowanych protestantów. Wódz hugonotów, admirał Coligny, został w bestialski sposób zamordowany. Poniżej publikujemy urywek z książki Watsona, odtwarzający ślub Katarzyny medycejskiej z późniejszym Henrykiem II.

Trzysta wystrzałów armatnich zagrzmiało z bulwarów Marsylii. Eskadra Andrea Dorii, zdążająca od strony Nicei, wioząca papieża Klemensa i florenetyjską narzeczoną, ukazała się na horyzoncie. W przejrzystym powietrzu październikowym łopotała złota chorągiew papiejska, zakłnięta na maszcie galerii. Okręty odbijały swój przepych i blask w lekko falującej tafli morza.

Klemens siedział milcząco w rzeźbionym fotelu pod złotym baldachimem i wsłuchiwał się w grzmot kanonady, powtarzanej cichym echem na horyzoncie. Było to powitanie, bezwzględnie dość zastraszające. — Czy też może kryła się za nim naprawdę jakaś groźba?

Katarzyna również była milcząca i zadumana. W huk wystrzałów armatnich opuściła swój klasztor, grzmotem dział wita ją nowa ojczyzna. Usta jej drżały lekko, lecz zmusiła je do uśmiechu, do tego swoistego u-

śmiechu, który już oczarował jednego z Vasarich. Otaczał ją krąg młodych, ciekawych i podnieconych dziewczątek, których nieopanowane wybuchy śmiechu i paplanina umilkły dopiero na głos komendy. Spojrzały pytająco na swą księżniczkę, która uśmiechała się do nich przyjaźnie. Po chwili znów zadzwonił beztrocki śmiech dziewcząt. Te pogodnie towarzyski młodzieńczej narzeczonej nosiły najsłynniejsze rodowe nazwiska: były między nimi Palla Bucellai, Katarzyna Cibo i Maria Salviati. Niektóre z pośród nich były nawet młodsze od narzeczonej — jeszcze nigdy w życiu nie jechały okrętem i już nigdy w takich okolicznościach nie miały podróżyć. — Trzy dziewczyny były ciemnoskóre. Były one pojmane w Berberii. Maria — murzynka oraz dwie tureczki — Małgorzata i Agnes — zostały włączone do tego wspaniałego towarzystwa, aby mu nadać posmak egzoty-

czny. Całe otoczenie stanowiło dla nich ciekawą nowość i pozwalało im lepiej zapamiętać o dalekiej ojczyźnie.

Marsylia przybrała odświętną szatę, aby godnie przyjąć obcych gości. Wszędzie, dokądkolwiek zdążył król, towarzyszyło mu conajmniej dwanaście tysięcy ludzi. To pociągało za sobą rozrywki: we dnie fajerwerki, nocą — nieprzerwany ciąg świateł i uroczystości.

Okręt ze złotą flagą pierwszy z eskadry przybił do brzegu. — Dwaj masztalerze w bieli wprowadzili na molo białego konia. Zgromadzony tłum padał przed nim na kolana, bowiem na grzbiecie konia umieszczona była monstancja ze świętą hostią. Wciąż jeszcze klęcząc, ucałował rycerz Anne de Montmorency upięcioną dłoń papieża, który z pewnym trudem wysiadł ze swej złotej galery na ląd. Po przez maszty bliższych okrętów widniał wielki purpurowy żagiel haftowany gęsto złotem. Zbłąkły od wiatrów południa, pchał on galerię Katarzyny z Nicei do Marsylii.

Sześćdziesiąt okrętów eskadry zarzuciło kotwice, a załoga przybiła łodziami do brzegów. Dla papieża i jego świty przygotowano wspaniały pałac. — Od pałacu króla dzieliła go tylko jedna ulica. Między siedzibami monarszymi wybudowano kryty most, tak szeroki, że mógł służyć za salę balową.

Wspaniały orszak ruszył w kierunku obu pałaców przez ulicę, odświętnie przybrane ko-

biercami z aksamitu i złotogłowia, na których obok lilii florenckich i francuskich jaśniała purpura róż Languedoc. Na ulicę wyległ rozbawiony i rozśmiany tłum, witający każdą nadciągającą nowość okrzykami zachwyty i radości. Papież siedział na fotelu, niesionym przez kilku silnych służących. Zwartym kołem otaczało go dwóch chowieństwo — konie kardynałów i biskupów ledwie były widoczne z pod bogatych rzędów.

Ostatnią grupę pochodu stanowiła Katarzyna, cała w złotym brokacie, w otoczeniu swej młodocianej świty. Siedziała pięknie na koniu, a ciałem jej poddawało się harmonijnym ruchom karej klaczy. Z pośród podnieconego tłumy słychać było raz po raz okrzyki:

— Spójrz, tam ona jedzie, ta florentynka, ta mała włoszka!

Dla francuzów pozostała Katarzyna na zawsze „ta włoszka“, o której niejednokrotnie wyrażano się z podziwem, lecz częściej z niennością i nienawiścią. Teraz jednak jedynie bladeść jej lic zdradzała strach, jaki odczuwać musiało czterastoletnie dziewczę, wystawione na trudną próbę w zupełnie obcym otoczeniu.

Następnego dnia w białej sukni ślubnej, haftowanej szczerym złotem i drogimi kamieniami, została zaślubiona Henrykowi w Orleańskim. Papież udzielił błogosławieństwa tej parze dzieci. Mszę celebrował kardynał de Bourbon — następnie odbyła się wymiana prezentów. Klemens między innymi darami zaofiarował królowi szkatułkę z przejrzystego górskiego kryształu. Cena szkatułki była dwa tysiące koron — ściany jej pokrywały 24 sceny z życia Chrystusa, rżnięte w kryształ, wewnątrz znajdowała się hostia. — Prócz tego dostał król od papieża róg jednorożca, który przedstawiał dzięki swej własności przeciwdziałania truciznom wartość siedemnastu tysięcy dukatów; był on według rysunku słynnego włocha Tobbia pięknie oprawny w złoto. Pannie młodej podarował Klemens między innymi trzy wyjątkowej wielkości i blasku perły, które następnie otrzymała Maria Stuart. Elżbieta, skazując ją na śmierć, odebrała jej te perły, które do dziś znajdują się w skarbcu korony angielskiej. — O łożu ślubnym również zatroszczył się papież. Wartość jego szacowano na sześćdziesiąt tysięcy rzymskich koron.

Po ślubie nastąpiła uczta, a po tym bal. Przy dźwiękach fanfar roznoszono posiłki gościom, siedzącym pod jedwabnymi namiotami. Ściany ich pokrywały drogocenne arras, przedstawiające sceny z festynów, lub alegorie. Rozbrzmiewały toasty i pieśni, przeplatane naprzemiennie uczonymi i żartobliwymi mowami, rojło się od usianych drogimi kamieniami sztyletów, perfumowanych bród i kapeluszy z piórami. Rozdawano gościom z uprzedzającą grzecznością srebrne bombonierki dla odświeżenia oddechu. Przesyt bogactwa strojów dopełnia kształtów piękności kobiecej — wszystko to na tle jedwabi i aksamitów, składało się na przebogaty wizerunek tej pełnej blasków żywotnej epoki, która już za czynna chylić się ku upadkowi.



1. Bułgarski minister wojny udaje się w towarzystwie wyższych oficerów na uroczyste chrzciny następcy tronu. 2. Tour de France w Pirenejach. Kolarze mają niezwykle trudności terenowe do pokonania. 3. S. p. prof. Ujejski, zmarły podsekretarz stanu w Ministerstwie W. R. i O. P. 4. Guglielmo Marconi. 5. Farouk I zostanie w końcu bieżącego miesiąca ukoronowany na króla Egiptu.

Co czytać?

Alfred Neuman: „NOWY CEZAR”.

Autor potężnego „Czarta” tworzy ostatnio powieści historyczno-biograficzne, wyróżniające się wysokim poziomem artystycznym i zasługujące na miano wizerunków psychologicznych. Bohaterem nowej powieści Neumana jest Napoleon III, cesarz daleki w wyglądzie zewnątrz od bonapartystów cesarza typu — cesarz z bródką.

Narodził się Napoleon III przyświecały ostatnie blaski zachodzącej sławy wielkiego stryja — Napoleona Wielkiego, patrzącego z otrzydzeniem, ale i z tajoną nadzieją na naciągającą go i trwoniącą dobre imię Bonapartów — rodzinę. Przechrzmiwają echa rewolucyjnej epopei i kamienie reakcji przywalają grób więźnia ze św. Heleny, ale wreszcie tłum zaczyna krzyczeć. Krzyczy w r. 1830 i woła w 1848. Tłum krzyczy: „Precz!”, ale nie woła „Vive Empereur!” To wołanie należy wskrzęsić i wyciągnąć z zapożyczanego lamusa historii. I słyszymy znowu okrzyk — Napoleon, okrzyk — zrazu epigońskie nawoływanie, a potem potężniejące wezwanie do powrotu Bonapartów. Szeszy się między ludem legenda o dobrym, demokratycznym cesarzu i jednocześnie z Lu dwika — Napoleona Bonaparte urasta Napoleon - pretendent, Napoleon - cesarz.

Odsłania autor ponapoleońskie kulisy i nastrojową podszewkę arystokratycznej monarchii Burbonów i mieszczańskiej — Orleanów, rzucając, na ich szeroko rozsnute tło, refleksy cierpliwiej i celowej działalności Napoleona III. Ukazuje jego wszystkie niepowodzenia lat młodości, ukazuje zrywy i upadki. W pracy ogromnej, w pracy nad urobieniem francuskiej opinii Napoleon okazuje się zręcznym politykiem i taktikiem i w miarę powodzeń z pod maski rewolucjonisty, karbonariusza i zamachowca wyłania się oblicze męża stanu. Neuman znajduje się pod urokiem człowieka, którego ironicznie nazywa nowym Cezarem. Napoleon Neumana, to nie cesarz powalony klęską Sedanu, czy bierny widz wojny polskiej roku 63, ale Napoleon człowiek czynu i efektowny reklamator, który umiał przemówić i do armii i do rentierów i do „bezspodnich” roboczarzy z przedmieścia St. Antoine.

Napoleon zjawia się na widowni historii, obciążony imieniem, wpływami republikańską — wychowawcy i rojalistki - matki. Wybija godzina Bonapartych i tytan wytrwałości jest u celu. Zamiast księcia-pretendentem w parlamencie zasiada poseł-demokrata, przyszły prezydent republiki. Ale Napoleon nie porzeka na tytule prezydenta i udrzenie zamachu stanu rozwala romantyczny mit o księciu-liberale i krwią spaja fundamenty II cesarstwa.

„Nowy Cezar” stanowi wartościową lekturę.

Patience, Richard i John Abbe: „W JEDENASTO LAT DOKOŁA ŚWIATA”.

O tym, że dorośli piszą dla dzieci — wiemy, ale, że dzieci dla dorosłych — to nowość. Troje dzieciaków amerykańskiego operatora filmowego i fotografa prasowego spędza życie na nieustannej wódrzędze i podróży. Ojciec goni za tematem, a dzieci z szeroko otwartymi oczyma spoglądają na prze-wijającą się kolorowa taśmę krajów i ludzi. Znają Francję i Austrię, chodzą do szkół w Moskwie, Berlinie i Colorado i bawili się z dziećmi różnych narodów: klas społecznych. Książka wydyktowana przez dzieci pełna jest oryginalnych spostrzeżeń i ciekawych bezpośrednich wrażeń. Wymuje szczerą relację nawet w rzeczach rodzinnych. Świeżość ujęcia w połączeniu z dziecięcą naiwnością wywołuje nieraz uśmiech zadumy, ale

Bastylia była kozłem ofiarnym

Traktowanie więźniów w tej twierdzy nie było straszne

Gdy 14 lipca 1789 roku mury Bastylli padły pod naporem tłumów paryskich, lud patrzył na swoje dzieło, jako na zwycięstwo wolności nad uciskiem absolutyzmu, witał z radością ofiary samowoli, nienawiści i niesprawiedliwości, opuszczając mury podziemia twierdzy po długich latach męki. Dziś jeszcze na wzmiankę o Bastylli, o galerach w Tulonie, Breście i Rochefort nasuwają się każdemu posępne obrazy ludzkiego okrucieństwa i ludzkiej udręki.

Falszywy jednak często lub mocno przesadzony jest sąd o traktowaniu więźniów w twierdzy, obróconej od czasów Henryka IV na więzienie stanu. — Więzień był tu uważany pod pewnym względem jako przymusowy gość króla i komendant Bastylli obowiązany był traktować go, jako takiego, postępując z nim stosownie do jego stanu i majątku.

Bogaty więzień mógł utrzymywać własną służbę i urządzać zajmowaną celę według swego smaku. Pani de Svaal, która uwięziona była w Bastylli przez cały rok około roku 1720 nazwała chwile, spędzone w Bastylli, szczęśliwym czasem. — Zarówno ona, jak później markiz de Sade kazali pokryć ściany swych cel kosztownymi gobelinami. Inny więzień, nazwiskiem Belle - Isle, sprowadził sobie meble z własnego pałacu i urządził bibliotekę, zawierającą około 400 książek. Niezamocni więźniowie musieli zadowolić się umeblowaniem i wyżywieniem, wyznaczonym im przez króla, który wydawał na ten cel dość znaczne sumy. — Komendant fortecy otrzymywał na utrzymanie marszałka 36 liwrów dziennie, radcy parlamentu — 15, sędziego, literata lub urzędnika skarbu — 10, zwykłego obywatela — 5, człowieka z ludu — 3. Jedzenie było bardzo dobre. Obiad składał się z 5 dań i deseru, kolacja — z trzech.

Konstanty de Renniville, więziony w Bastylli około r. 1702, pozostawił dokładny opis życia więziennego w twierdzy. Adwokat Linguet, więziony za oszczerstwo, przyczynił się do powstania mylnych poglądów na traktowanie więźniów w Bastylli, przedstawiając życie więzienną w fałszywym świetle, lecz przyznaje, że codziennie z rana zjawiał się w jego celi kucharz z jadłospisem, w którym więzień podkreślał potrawy, na jakie miał ochotę. Dwaj znakomici więźniowie — kardynał de Rohan i książę kurlandzki wy-

dawali olbrzymie sumy na utrzymanie. De Rohan wydawał 120 franków dziennie, a książę kurlandzki jeszcze więcej.

Obfite pożywienie przy ograniczonym ruchu powodowało u więźniów częste choroby przewodu pokarmowego. Gdy kardynał Dubois, odbierający raporty komendanta twierdzy, do niósł o tym królowi, monarcha rzekł:

— Nie trzeba im odmawiać przyjemności jedzenia. Wszak to główna ich rozrywka. Rozrywek w granicach regulaminu więziennego, bardzo łagodnego, nie odmawiano więźniom nigdy. Dostarczono np. na żądanie bilardu dwunastu przedstawicieli bretońskiej szlachty, zajmującym wspólną celę.

Więźniowie mogli spacerować dowoli w obrębie murów fortecy i przyjmować odwiedzających. Niektórym pozwalano wydzierać się na krótki czas w celu poczynienia zakupów. — Ubranie więzienną nie istniało. Każdy mógł nosić własną odzież.

W Bastylli znajdował się 42 cele. Przeważnie jednak nie wszystkie były zajęte. Przez czas panowania Ludwika XVI przebywało w Bastylli przeciętnie nie po 16 więźniów na rok. — W chwili zburzenia twierdzy znajdowało się w niej 7 uwięzionych.

Powody, dla których zamyka no ludzi w Bastylli były różne. Książę de Richelieu został uwięziony za odmowę współzycia z młodą i piękną żoną. Voltera zaprowadziły do Bastylli satyry na Ludwika XV, książę de Rohan pokutował w niej za zamiar poślubienia tancerki. — O ile śledztwo stwierdziło bezpodstawność oskarżenia, uwięziony, oprócz odzyskania wolności, otrzymywał pieniądze od szkodowanego. W roku 1767 pewien adwokat otrzymał w ten sposób za cztery tygodnie aresztu 3.000 liwrów. Inny za pozabawienie go wolności w przeciągu pięciu miesięcy otrzymał rentę w wysokości 1200 liwrów rocznie. Tyleż otrzymał Volter za powtórne nieprawne uwięzienie. Poza Bastyllią istniały w Paryżu inne jeszcze zakłady karne z podobnym regulaminem. Zarząd niektórych spoczywał w rękach kobiet. Obecnie uwięzienie kładzie kres przestępczej działalności uwięzionego na czas jego przebywania w zakładzie karnym. Za czasów istnienia Bastylli zarząd więzienia nie stawał pod tym względem przeszkód swoim „lokatorom”. W roku 1744 np. niejaki Rambraude, uwięziony w Conciergerie za wydawanie nielegalnej gazety w rękopisie, przyjmował w więzieniu swoich pomocników i kierował nadal wydawnictwem. W końcu spowodował ich uwięzienie w celu wspólnej pracy i sprowadził do więzienia kopistów, którzy w jednej z cel „powielali” gazetę. Pewien ówczesny inspektor więzienny wyraził się, że cała więzienna jest najodpowiedniejszym miejscem dla nielegalnych wydawnictw. W jednym z więzień jakiś szlachcic najspokojniej wyrabiał fałszywe pieniądze, sprowadzwszy sobie do celi potrzebne do fabrykacji narzędzia. — Odwiedzający go współpracownicy zabierali gotowy „towar”, przynosząc wzamian należność za sprzedane fałszyki. Jakaś szlachcianka, zam-

knęta w Conciergerie za utrzymywanie domu gry, uprawiała nadal ten proceder w celi więzienną, do której policja nie miała dostępu. Więźniowie zaś mogli przyjmować u siebie odwiedzających w dowolnej liczbie. Zarząd więzienia nie troszczył się o to, co się działo w celach. Znana w swoim czasie aktorka Clarion, uwięziona za opór władzy, urządziła w swej celi wesołe przyjęcia, w których uczestniczyli koledzy i koleżanki artystki.

Do roku 1784 uwięzienie odbywało się na rozkaz policji w postaci osławionych „Lettres de cachet”, zawierających rozkaz królewski do naczelnika jednego z więzień z wymienieniem nazwiska osoby, którą miał zatrzymać w charakterze więźnia aż do otrzymania dalszych wskazówek. Na te wskazówki czekał więzień czasami lata. „Lettres de cachet” dawały powód do niesłychanych nadużyć. Z ich pomocą usuwano rywali i niedogodnych członków rodziny. Mirabeau np. spędził w więzieniu długie lata na żądanie ojca, który oskarżył go o lekkomyślność i rozrzutność.

Szczególnie wielkie nadużycia z „Lettres de cachet”, który król podpisywał in blanco, pełnił książę de Brilliére. Zao patrywał w nie mianowicie swą kochankę, panią Sabatin, która sprzedawała je po 25 liwrów za sztukę każdemu, kto żądał.

Ta samowola i niesprawiedliwość ludzi wpływowych, pozabawiających na długie lata wolności jednostki zupełnie niewinnej, więcej szkodziła w oczach ludu monarchii, niż pisma Voltera i Rousseau.

Nietylko zła gospodarka rządowa i skandaliczne afery wśród możnowładztwa francuskiego, lecz również zanik wiary w prawo i sprawiedliwość spowodowane nadużyciami „Lettres de cachet”, wywołała rewolucję, która zmieniła ustrój społeczny europejskich krajów. — Lud wywarł swój gniew na murach, które wygładzały posępniej niż życie, ukryte poza nimi. Istota Bastylli była w gruncie daleko niewinniejsza, niż jej imię, otoczone po-nurą, lecz przeważnie zmyśloną sławą.

W. Sternfeld.

Pawilon polski w Paryżu



1. Fragment makaty Szymańskiego, zdobionej reprezentacyjnej hall pawilonu. 2. Salonik, opracowany przez arch. Hryniewieckiego, wystawiony w pawilonie głównym.

Amerykańskie ogłoszenia

Paul Morand, jeden z najlepszych znawców Ameryki, powie dziś kiedyś: „Jeżeli chcesz poznać i zrozumieć Amerykę, kup sobie amerykańską gazetę i przeczytaj ogłoszenia”. Amerykańska reklama prasowa to właśnie prawdziwa Ameryka: kraj wszelkich możliwości i wszelkiego bluffu, kraj rozważli gospodarce i dyktanda, kraj rekordów i Ballyhoo-propagandy. Czy byłoby do pomyślenia w jakimkolwiek europejskim dzienniku następujące ogłoszenie:

„Zostań kompozytorem! Mimo kryzysu świat ma jeszcze pieniądze na Wagnera i Beethovena. Będziesz mógł, po ukończeniu naszych korespondencyjnych kursów kompozytorskich, zarabiać więcej, niż Wagner. Hylton będzie grał Twoje przeboje. W razie niepowodzenia, zwracamy pieniądze. Tylko 5 dolarów!”

My, Europejczycy, wzdragamy się przed posługiwaniem się nazwiskami współczesnych nam wielkich ludzi w celach reklamowych. W jednej z gazet w Chicago czytamy:

„Tajemnica powodzenia Edsona. Będziecie zdumieni rewlacją, że sławny wynalazca zawdzięcza wszystkie swoje genialne pomysły naszym znakomitym pigułkom kawowym „Kaf”, które działają nieszkodliwie i pobudzająco, zapobiegają senności. Mała paczka dol. 1.25. Duża paczka dol. 1.75.

Można polecić również, jako lekki środek przeczyszczający”.

Amerykanie muszą być widocznie wyjątkowo łatwowierni. Wierzą, bez zastrzeżeń, we wszystko, co przynosi im gazeta na swoich szpaltach. Wszystko, co zostało wydrukowane i zaopatrzone w odpowiednią ilustrację, znajduje posłuch i wiarę. — Czytamy więc o „maści do orchi-dei, którą należy smarować wargi i głowę, o

„kąpielach Young, działających odmładzająco. Mr. Allan Forster zażył na łożu śmierci dwie nasze pigułki. Skutek był taki, że zerwał się natychmiast i przeżył jeszcze 28 lat”.

Pewien nauczyciel tańca tak zachwala swój system stepowania:

„Kto w dzisiejszych czasach nie potrafi stepować, nie zasługuje na miano prawdziwego człowieka. Stepowanie jest ważniejsze od snu i jedzenia. Clark Gable stepuje codzień od 6 do 7 godzin i twierdzi, że upatruje w tym główny cel swego życia. Za 50 centów przesyłam skrypty, przy pomocy których można nauczyć się lepiej stepować niż Fred Astaire”.

W tym samym piśmie czytamy:

„Niech pan w tej chwili wypłuje gumę do żucia i poważnie zastanowi się przez dwie sekundy nad tym, czym jest mężczyzna bez włosów. To „wrack” ruina, wzbudza obrzydzenie ko-

biet, jest pośmiewiskiem kolegów. Jeszcze nie jest zapóźno! Proszę wyciąć znajdujący się poniżej kupon, wypełnić go i przesłać nam wraz z 1 dolarem. W ciągu trzech tygodni będzie pan miał, dzięki naszej maści, włosy tak bujne, jak Greta Garbo. W razie nieskuteczności maści zwracamy dolara!”

Najróżnorodniejsze sprawy ogłoszone są w gazetach: propozycje matrymonialne, poszukiwania partnerów do brydża, recepty na fabrykację whisky, wody kolońskiej, szampana, piwa pilzeńskiego. Za 5 centów można opanować do perfekcji język francuski, lub przejść kurs bokserki.

Za 50 centów ktoś całkiem serio proponuje poznanie „wyższej szkoły dyplomacji”.

Z ogłoszenia tego dowiadujemy się, że G. D. Bryon tylko dlatego zrobił fantastyczną karierę polityczną, że uprzednio przeszedł korespondencyjny kurs wyższej dyplomacji (wszystkiego za 30 centów). Kim jest ten pan G. D. Bryon i jaką jest ta jego kariera? Niewiadomo. — Amerykanie i dziś jeszcze mają tę niezwykłą naiwność z okresu kolonizacji. Nikogo nie zdziwi reklama francuskiego koniaku w dzienniku abstynentów, lub w czasie np. wyborów w jakimś mieście burmistrza, na pierwszej stronie miejscowego pisma umieszczona fotografia kandydata, jako półgłówka posiadającego dowód zwolnienia z Sing-Sing, podczas gdy w

dziale ogłoszeń tego samego pisma jeden z interesantów zapewnia czytelnika, że właśnie ten sam nieuk zrobił największą karierę polityczną i że Abraham Lincoln był zerem wobec tego wybitnego polityka. W Stanach Zjednoczonych wolno ogłaszać co i gdzie się komu żywnie podoba, oczywiście po opłaceniu odpowiedniej taryfy. Amerykański czytelnik wie, że może za swoje pieniądze wynająć szpalty ogłoszeniowe każdego z dzienników, bez względu na jego kierunek polityczny. To też z działu ogłoszeń każdego dziennika wieje swoisty humor. Dowiadujemy się np., że Paderewski zawdzięcza swoją wielką sławę temu, że przed każdym występem naciera sobie rękę Piano-cremem; „Piano-creme” bowiem czyni skórę elastyczną i zmacnia nerwy palców.

Fabryka osterek do golenia pisze:

„Stop. Jeżeli przeczytałeś do tego miejsca, odłóż prędko gazetę i spiesz do najbliższej drogerii. Tylko przez dwa tygodnie jeszcze sprzedajemy nasze fantastyczne nożyki do golenia „Star and Stipes”. Jeszcze tylko w ciągu dwóch tygodni będziecie mogli kupować sobie te najlepsze w świecie nożyki. Po tym terminie zaprzestajemy eksploatacji naszego wynalazku — zamykamy fabrykę. Nasze nożyki bowiem są za dobre. Kto raz się nimi ogolił, temu już nigdy zarost nie odrósł i już nigdy nie będzie potrzebował się golić. Dlatego to właśnie

zaniechaliśmy popularyzowania naszego wynalazku”.

Jest to pomyślane również serio, jak reklama różanej maści do smarowania rąk i nóg.

„Twoje nogi będą pachniały różami, kobiety będą szalały za Tobą! Okazyjna tubka ze specjalnym rodzajem maści zamknięciem tylko 1 dol. 60 centów”.

Polityczne poglądy również można spotkać w dziale ogłoszeń:

„Kawaler, jeżeli jest szczerym republikaninem, musi przejść Yogi-kurs gotowania. Po trzech tygodniach będzie gotował lepiej, niż szef kuchni w hotelu Ritz. Republikanie, gotujcie tylko podług systemu Yogi!”

Tuż obok pisze pewna amerykańska dama:

„Młodziu! Daję Wam możliwość zdobycia szczęścia. Kto z was ujrzy jutro w dużym kinie na 3 Avenue ładną zgrabną blondynkę, noszącą na kapeluszu markę fabryczną: „Blounds” (guma do żucia), będzie mógł w jej towarzystwie podziwiać 7 łyż film”.

Jest to reklama nie tylko gumy do żucia, lecz również wazy sfickich kłn na 3 Avenue. Kto wie, a może i pomyslowej blondynki, która w ten sposób szuka partnera na całe życie?

J. Wechsberg

Milionerzy przez noc

Olbrzymie wygrane rzadko dają szczęście

Anglik mówi: „Szczęście”. I myśli wówczas o spokojnym życiu rodzinnym, o szacunku społeczeństwa, może nawet o wyróżnieniu przez króla, lub o tytule szlacheckim.

Francuz mówi: „Szczęście”. I myśli wówczas o małym domku na wsi, otoczonym zielenią, o milej, zapoległej żonie i zdrowych rumianych dzieciakach, które kolysze na kolanach.

Amerykanin mówi: „Szczęście”. Myśli wówczas tylko o bogactwie. Myśli o pieniądzu, o wielkiej ilości pieniędzy, o takiej masie pieniędzy, od których mać się w głowie.

Dlatego też Amerykanin chętnie gra. Gra w każdą grę. Nietylko w pokera, gdyż przy tej grze z trudem można osiągnąć szczęście w ciągu jednej nocy. Amerykanin gra na „loterii”. Wielkie wygrane, przy których Ameryka i w Anglii, t. zw. „Sweepstakes”, dają okazję do wygrania olbrzymiego majątku za jednego dolara. Trzeba tylko odgadnąć zwycięzcę, a za zakupio-

ny bilet otrzymuje się od razu wygrane pieniądze.

Ostatnio na zwycięzcę „Irish Free State Hospital Sweepstakes” postawiono 4 miliony dolarów, i mimo to szanse osiągnięcia najmniejszej wygranej wynosiły 8.500:1.

Ameryka jest nie tylko krajem graczy, marzących o „szczęściu”. Jest ona również krajem statystyków. Ostatnio jeden z dziennikarzy podjął się ciężkiego zadania: postanowił zbadać, jak powiodło się tym, którzy wygrali olbrzymie majątki? Co zrobili z pieniędzmi, które przez noc na nich spadły? Czy umieścili je dobrze, aby żyć z procentów? Czy wydali je w rozsądny sposób, czy też roztrwonili?

A przede wszystkim: czy szczęśliwy przypadek dał im zadowolenie? Czy urządzili sobie życie tak, jak chcieli? Czy też życie ich zmieniło się w nieoczekiwany sposób — i bogactwo dało im tylko troski i zmartwienia?

Rezultaty tych badań okazały się niezwykle interesujące.

Przed wszystkim rozwiły one wierzni amerykańskie, że pieniądze oznaczają szczęście.

Większość „milionerów przez noc” jest dziś bardzo niezadowolona.

Wyjątkowo tragiczny był los młodej dziewczyny z małego miasteczka pod Nowym Jorkiem, która wygrała ostatnio 400.000 dolarów. Nieoczekiwane bogactwo wstrząsnęło nią tak silnie, że trzeba było umieścić ją w zakładzie dla nerwowo chorych.

EMILIO SCALA, właściciel go-

spody, włoch, wygrał półtora miliona dolarów. Dziennikarz, który wszystkie dane zbierał osobiście, odwiedził również Scala. Opowiada on, że córka nowego milionera zalała się przed nim na smutny los. Od dnia, w którym dowiedziała się, że Scala jest bogaty, mieli tylko przykrości. Dwaj znajomi twierdzą, że byli udziałowcami losu; Wyteczyli im oni kosztowny proces. Tysiące ludzi odwiedzało ich restaurację i żądało pieniędzy, pod różnymi pozorami. Trzeba było nawet wezwać policję, gdy niezadowoleni z małych datków, zdemolowali mieszkanie Scala. Czterdziestu krewnych żądało części wygranej, opierając swe żądania na rękomych obietnicach.

Emilio Scala musiał zamknąć restaurację i przeprowadzić się do odległej części miasta, gdzie nikt go nie zna. Poza tym większą część wygranych pieniędzy stracił na „pekulacjach giełdowych...”

Znacznie gorszy był los ROBERTA WHITTHAKERA, który na „Calcutta Sweepstakes” wygrał 250.000 dolarów. Oszolomiony szczęściem sprzedał swój garaż i pojechał do Paryża, gdzie rozpoczął hulawcze życie u boku jakiejś rewiiowej girlsy. Po upływie roku zastrzelił go jakiś rywal, adorator tej samej tancerki. Pozostawił on tylko 10.000 dolarów.

Nie zdobyli szczęścia dwaj bracia EDDIE i DANNIE DOUGKERTY, dwaj młodzi urzędnicy bankowi, którzy na „Canadian Sweepstakes” wygrali 200.000 dolarów. Ich ojciec oświadczył, że dał im pieniądze na bilet i żądał udziału w wygranej. Dwuletni pro-

ces między synami i ojcem skończył się tak, że ojciec otrzymał 20 tysięcy dolarów. Wkrótce po tym młodzi ludzie zaczęli grać na giełdzie i przegrali całe pieniądze.

STANLEY MENDRALA wygrał w tym samym roku 150.000 dolarów. Również i on przegrał całe pieniądze na giełdzie.

ARTUR COURT, mechanik, wygrał w 1931 roku 100.000 dolarów. Za te pieniądze kupił małą posiadłość ziemską, nowe urządzenie mieszkania i udziały w kopalni węgla. Po pewnym czasie na swej ziemi zbudował garaż i założył stację benzynową. Garaż i stacja tak źle prosperowały, że wkrótce musiał sprzedać ziemię i akcje węglowe. Dziś Mendrala jest znowu zwykłym mechanikiem, tylko ma więcej doświadczenia.

Niezawsze „szczęśliwa wygrana” przynosi szczęście. Statystyka amerykańskiego dziennikarza opowiada o pewnej telefonistce z Brooklynu, LUIZIE POPP, która wygrała 125.000 dolarów, i nie rzucając posady, całe pieniądze złożyła w banku.

Tak samo mądrze postąpił HENRY DROGE, kupiec z Nowego Jorku. Wygrał 75.000 dolarów złożył w banku, i dalej prowadzi swój skromny sklep. Droge opowiadał dziennikarzowi, że otrzymał przeszło tysiąc listów z prośbami o pieniądze i widział się osobiście ze wszystkimi autorami owych listów. Przekonał się, że prawie we wszystkich wypadkach został okłamany, gdyż listy pisali ludzie zamożni.

Dziennikarz doszedł do wniosku, że trzeba być prawdziwym detek-

tywem, aby odszukać „szczęśliwców”, którzy wygrali wielki los. Zwykle zmieniają mieszkanie i ugnę przed zewnętrznym, starając się ukryć przed amatorami ich pieniądze.

Kupcy i agenci wielkich magazynów zatrzymują życie nowobogackim. Zarzucają ich propozycjami kupna, telefonują i nachodzą ich w mieszkaniach. Pozostają siewają się ludzie, którzy chcą znaleźć finansistów dla swych epokowych wynalazków i zatrzymują się posiadaczom wygranej. W końcu nowobogacki zapuszcza sobie bródę, nakłada czarne okulary i przeprowadza się do innego miasta.

Statystyka amerykańskiego dziennikarza jest bardzo smutna, a jednocześnie pocieszająca. Wynika z niej, że same pieniądze nie uszczęśliwiają, i pieniądze, które niespodzianie zjawiają się w domu, równie szybko znikają. Trzeba być bardzo mądrym, aby się „przez szczęście nie unieszczęśliwić”. Po nieważ każdy z nas wmawia sobie, że jest mądry, nigdy nie zabraknie graczy i marzeń o olbrzymiej wygranej, która ma dać prawdziwe szczęście... a tak rzadko je daje.

Henry B. Crownie.

NAPEWNO PRZYJDA DO RÓZUMU. W historii Hiszpanii często już zdarzało się, — prozę tylko po myśleć o interwencji Napoleona w początkach ostatniego stulecia, że w końcu zwalczający się szaleńczo bracia łączą się i wspólnymi siłami wypędzają z kraju nieproszonego gościa.

Koniec „szkockich“ małżeństw

Rząd angielski pozbawił świat jeszcze jednego złudzenia

Angielska komisja rządowa położyła kres istnieniu szkockiego raju małżeńskiego w Gretna Green.

Nie należy mniemać, że „kował“ w Gretna posiadał przywilej udzielania ślubów. Wykorzystał jedynie zrzeczenie starożytne szkockie prawo małżeńskie, najoryginalniejsze wśród zwyczajów cywilizowanego świata.

W Szkocji obok ślubów kościelnych istnieje cały szereg miejscowych zwyczajów, mających moc prawnego związku małżeńskiego. Wyraźnie określony ślub cywilny nie istnieje. Zastępują go wspomniane związki zwyczajowe. Oblubieńcy mogą połączyć się węzłem małżeńskim w obecności szeryfa, mogą wyrazić obopólną zgodę na małżeństwo w obecności „wykonawcy ślubnego“ i dwóch świadków. „Wykonawcą“ może być każdy obywatel szkocki. Taki właśnie charakter miały śluby, udzielane przez kowala w Gretna. Prawo szkockie orzeka również, że małżonkami są wszyscy, zachowujący się wobec ludzi, jak mąż i żona.

Raj poza obrębem granicy

Człowiekowi nie urodzonemu w Szkocji trudno jest uwierzyć, aby takie zwyczaje tworzenia związków małżeńskich mogły posiadać moc aktów prawnych. Nic też dziwnego, że angielska komisja wykazała w krótkim czasie całą bezpodstawność „szkockich“ ślubów.

Wobec tego, że w Anglii nie tak łatwo uzyskać ślub, wielu kandydatów do stanu małżeńskiego udawało się, poczynając od połowy 18 stulecia, do Szkocji, aby stać się mężem i żoną. Szczególnie często korzystali ze szkockich „udogodnień“ młodzi ludzie w razie sprzeciwu ze strony rodziców.

Pierwszą znaczącą miejscowością po szkockiej stronie jest Gretna i z tego powodu za wierano tam najczęściej ślubów. Miłość owiana jest zawsze pewną romantycznością, której technienie spłynęło na Gretna Green w wyższym stopniu, niż na inne „ślubne“ punkty.

Napływ do Gretna wzmógł się szczególnie na początku 19 wieku. Opowiadano, że pewien lord angielski nie chciał podróżować w jednej karetki z matką dorosłej córki w obawie, że zawiezie go do Gretna i zmusi do żeniactwa.

Kucie przy ogniu miłości

„Gorączka“ szkockich ślubów szerzyła się do tego stopnia, że uznano za konieczne wprowadzenie pewnych ograniczeń. W roku 1854 wydany został „Lord Brougham Act“, na mocy którego przynajmniej jedna z dwóch osób, wstępujących w stan małżeński, musiała mieszkać w Szkocji w ciągu 21 dni, aby uzyskać prawomocny ślub. Ograniczenie to, nie obowiązujące szkotów, utrudniło w wysokim stopniu śluby anglików. W roku 1855 miano zawrzeć w Gretna wszystkie dziewięć ślubów.

Komisja rządowa nie znalazła żadnych dowodów, stwierdzających, że śluby w Gretna odbywały się w kuźni, jak u-

trzymywano i udzielał ich kowal.

Przy końcu 19 stulecia miał pewien gospodarz, nazwiskiem Mackie, zakupić w Gretna kompleks budynków, zwanych „the old blacksmiths shop“ — stara kuźnia, który otoczył pewną romantyczną aureolą. Nabył w okolicy pewną ilość „relikwii“, będących pamiątkami po zawartych w dawnych czasach „runaway - marriages“ — ślubach zbiegów i uczynił z kuźni rodzaj muzeum; za prawo zwiedzania pobierał sześć pensów.

Komisja rządowa utrzymuje, że „relikwie“ są falsyfikatami, a kuźnia wcale nie istniała. Ślubów udzielano w różnych domach prywatnych. Ulubionym miejscem miała być oberża z wymalowanym na szyldzie kowadłem, które dało powód do uznania legendy o kuźni.

Nie przeszkodziło to Mackie do zdobycia kowadła, rzekomo ze „starej kuźni“, przy którym udzielane są śluby po dziś dzień.

„Złoty“ interes

Mackie wyznaczył nagrodę w wysokości 10 szylingów dla pierwszej pary, która weźmie ślub w jego kuźni zgodnie z prastarym zwyczajem. Wydał również niewielką broszurkę, reklamującą jego „zakład“. Napływ kandydatów do stanu małżeńskiego, pragnących pobrać się w kuźni Mackie, był tak wielki, że pomysłowy „przedsiębiorca“ zebrał wkrótce kapitał, zapewniający mu dostatnie utrzymanie i zaprzestał wykonywania funkcji „kapłaństwa“, powierzając je asy-

stentowi, który udzielał ślubów do roku 1927. Zmuszony był potem wyrzec się „parady“ na żądanie żony i rodziny, upatrującej w tej handlowej procedurze pohańbienie instytucji małżeństwa. Cena ślubu wynosiła jeden funt.

Mackie znalazł innego asystenta, nazwiskiem Rennison, mniej wrażliwego na głos sumienia wobec rocznego dochodu, wynoszącego około 500 funtów.

Rennison rozszerzył „interes“ i ułożył „formularz ślubny“, nadając sobie dla większej powagi tytuł „kapłana“ na za świadczeniach ślubnych. Rennison pełni po dziś dzień swoje kapłańskie funkcje.

Świadek ślubu w szufladzie

Dzięki manipulacjom Mackie kuźnia zyskała tak romantyczną sławę, że wielu zakochanych wolało brać ślub w Gretna Green, niż w kościele.

Szkockie prawo zwyczajowe nie wymaga sporządzenia aktu przez osobę, udzielającą ślubu.

Ceremonia jest krótka i niezwykle prosta.

Młodzi, a przynajmniej jedna strona zaświadcza na piśmie, że mieszkała w Szkocji w ciągu trzech tygodni, poprzedzających ślub. Narzeczeni stają przed kowadłem i w obecności „kapłana“ oraz dwóch świadków przysięgają sobie dożgonną wierność, po czym „kapłan“ oświadcza:

— Jesteście zaślubieni.

Poza opłatą za ślub w wysokości jednego funta, nowożeńcy płacą obu świadkom po trzy szylingi.

„Szkockie“ małżeństwa powodowały czasami fatalne skutki w wypadkach, gdy tylko jeden z małżonków brał serio za wartość śluby. Nieważność związku w razie niezgłoszenia go w ciągu trzech miesięcy do władz, pozwalała na zlekceważenie danego przed kowadłem przyrzeczenia bez przykrych skutków dla zdrajcy. „Kapłan“ jest wolny od obowiązku podawania do wiadomości władz udzielonego przez siebie ślubu. Zgłoszenie takie obowiązuje jedynie nowożeńców.

Dochody Mackie z opłat za śluby i zwiedzanie „muzeum“ wynosiły około 1500 funtów rocznie. Asystent otrzymywał z tego 25 procent.

Między 1926 — 1935 rokiem udzielono w Gretna Green 2295 ślubów. Z tej liczby nie zgłoszono w przepisany terminie 1876.

Walka o „szkocki“ ślub

Komisja rządowa zaproponowała przyznanie prawa udzielania ślubów nie tylko szkockiemu kościołowi narodowemu, lecz również innym kościołom wyznaniowym oraz wprowadzenie ślubów cywilnych. W ten sposób został anulowany szkocki ślub zwyczajowy. Asystent Rennison założył przeciwko orzeczeniu komisji sprzeciw i oświadczył, iż będzie walczył do ostatniego tchnienia o „stare prawo“, twierdząc, że wbrew zdaniu wysłańców angielskiego rządu w Gretna Green zawierała związki małżeńskie nie tylko lekkomyślna młodzież, lecz również ludzie w dojrzałym wieku, a nawet starcy.

Podstępne małżeństwa

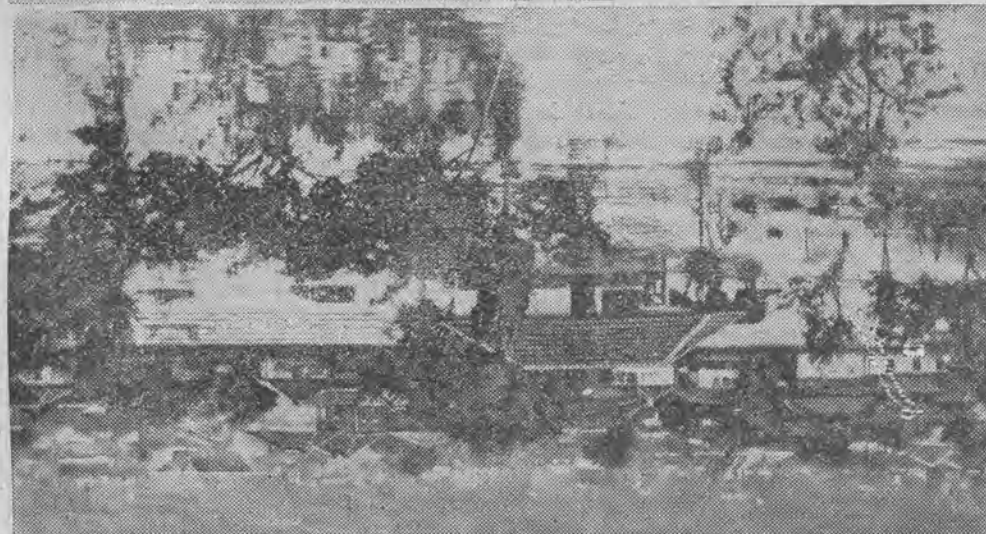
Falszywa romantyka 20 wieku przeżywa w Gretna Green ostatnie chwile.

Inny był jej charakter w poprzednich czasach.

W roku 1782 miss Sara Child córka słynnego bankiera Roberta Childa, uciekła do Gretna Green z miłym jej sercu hrabią Westmorland. Ojciec pognał za córką, pragnąc za wszelką cenę przeszkodzić małżeństwu. Ale hrabia postrzelił konia bankiera i uniemożliwił pościg. Child przebaczył później córce nieposłuszeństwo, przekazując cały majątek wnuczce, która poślubiła hrabiego Jersey. Córka ich wzięła również ślub w Gretna Green, zaślubiając wbrew woli rodziców w roku 1845 kapłana Ibbetsona.

Inny śmiałek Edward Wakefield poślubił w roku 1826 również w Gretna Green szesnastoletnią Ellen Turner, którą porwał ze szkoły. Było to już drugie dokonane przez niego porwanie bogatej dziewczynki. Został za nie ukarany trzema latami więzienia. Małżeństwo zostało przez parlament unieważnione. Wakefield udał się po wyjściu z więzienia do kolonii. Umarł jako jeden z największych autorytetów w sprawach kolonizacji i emigracji. Australia, Kanada i Nowa Zelandia nie zapomną jego imienia. — W ubiegłym roku Londyn miał możliwość oglądania całego urządzenia „kuźni“ w Gretna Green, pokazywanego przez Rennisona na wystawie w Olympii.

Bertil Swahnström.



1. Sanoloty sanitarne mogą w każdej chwili pospieszyć na miejsce wypadku z każdego lotniska duńskiego. — 2. Oberwanie się chmury spowodowało groźną powódź w wschodniej Serbii. — 3. Daniela Gonzales z Teksasu liczy zaledwie 13 lat, a już urodziła drugie dziecko. — 4. „Biały orzeł koński“, najpopularniejszy w historii wódz Indian amerykańskich, zmarł obecnie w 115 roku życia

DZIEŃ PIĘKNEJ PANI

NAJELEGANTSZE KOBIETY



Kombinacja z trykotiny

Do powyższej ilustracji.

Elastyczne ramiączka powodują wiele niemiłych defektów w garderobie: trykotynowa kombinacja wygląda z pod sukienki. Należy więc koniecznie zamienić te ramiączka na jedwabne wstążki. Trykotynowa bielizna powinna być zawsze o numer większa, niż jedwabna, gdyż wówczas lepiej się nosi.

Coś nie coś o jarzynach



Jarzyny, pryskane lub polewane w ogrodzie środkami przeciw owadom, powinny być przed użyciem dokładnie umyte. Gdy się gotuje jarzyny należy dodać do wody troszeczkę oczyszczonej sodki, dzięki czemu zachowuje się zielona barwa. Większość jarzyn jest smaczniejsza, jeżeli do wody, w której się je gotuje, dodaje się trochę cukru.

Woda, w której się gotuje jarzyny, powinna być użyta do zupy, czy innej jarzyny, gdyż zawiera ona cenne składniki, a specjalnie aromatyczne olejki.

Gdy się gotuje zupę z młodego groszku, należy oddzielnie wygotować strączki, a odwar dolać po tym do groszku. Dzięki temu zupa jest znacznie smaczniejsza.

Przy gotowaniu jarzyn trzeba starać się o to, aby różne ich gatunki zachowały swój właściwy smak. Jarzyny naturalnie należy myć, ale nie trzeba ich za długo moczyć, nawet w zimnej wodzie, gdyż na wet zimna woda wyciąga z nich cenne składniki i sole, które nadają smak jarzynom.

Jarzyny, które zamierzamy gotować, należy od razu wrzucić do gorącej wody.

Trudno jest orzec, która kobieta jest najpiękniejszą, stosunkowo łatwo natomiast odpowiedzieć na pytanie, która przoduje pod względem elegancji. Istnieje bowiem miarodajna instytucja, uprawniona do przyznania tytułu królowej elegancji. Instytucję tę stanowią paryscy krawcy, którzy ogłosili niedawno wyniki głosowania, mającego na celu przyznanie tytułu najelegantszej kobiety w roku 1937.

Udzielono go Wallis, księżnie Windsoru, poprzedniej pani Warfield Spencer Simpson, córce obywatela Baltimore, dwukrotnej rozwoźce.

Najwięcej głosów po niej otrzymały z kolei następujące panie:

Księżna Karum z Kapurthali, Maryna, księżna Kentu, Pani Harrison Williams, Senora Martinez de Noz, Begum Aga Khan, Baronowa von Krieger, Pani Gilberta Miller, Księżna Janowa Poniatowska, Baronowa Eugenia Rotszyld.

Zwycięstwo księżny Windsoru nie jest wcale niespodzianką. Przeciwnie w ciągu dwóch miesięcy, poprzedzających jej zamążpójście, kazała sobie uszyć w Paryżu przeszło sto sukien i kupiła czterdzieści kapeluszy, będących arcydziełami mody.

Bielizna wyprawowa nie mniej imponuje ilością i smakiem.

KSIĘŻNA WINDSORU posiada piękne niebieskie oczy. Stroje jej harmonizują z nimi pod względem barwy. Księżna jest inicjatorką koloru, nazwanego Wallis-bleu, który dominuje obecnie w dziedzinie modnych barw.

Drugie miejsce pod względem elegancji zajęła KSIĘŻNA KARUM z Kapurthali, wysmukła czarnooka piękność. Należy do szczupłego grona indyjskich księżniczek, ubierających się po europejsku. Jeszcze przed dwoma laty nosiła strój narodowy, który przywdziała, ilekroć wraca do ojczyzny. W Europie wykazuje niezwykle subtelny smak. Nosi suknie barwy niebieskiej, czarnej, wiśniowej i białej.

KSIĘŻNA KENTU, uznana w roku 1935 za najelegantszą kobietę, zajmuje obecnie trzecie miejsce, zachowując jednak tytuł najelegantszej kobiety w angielskiej rodzinie królewskiej.

Główną uwagę zwraca na elegancję wieczorowych toalet. Przywiązuje się łatwo do jakiegoś stroju i nosi go często. Księżna nie ma żadnej ulubionej barwy.

Pani HARRISON WILLIAMS piastowała berło elegancji w roku 1936.

Ta wybitna amerykańka zeszła obecnie na ezwarne miejsce, a ówczesne jej rywalki, księżna Leeds, księżna Murat, panie Daisy Tellowes i Richard Norton zniknęły zupełnie ze spisu eleganckich kobiet. Tak sprzeniewierza się swym wielbicielem kapryśna moda.

Senora MARTINEZ DE NOZ jest wysoką, gibką południowo-amerykańską pięknością o ciemnej cerze. Nosi przeważnie kolory biały i czarny, zamieniając je w lecie na żółty, niebieski i blado-różowy.

BEGUM AGA KHAN, francuska modystka, która poślubiła przed kilku laty niezmiernie bogatego naczelnika indyjskiej sekty, uchodzi za najlepiej ubraną wśród francuskich kobiet. Jest średniego wzrostu, ciemnoczarna i ciemnowłosa.

Nosi brązowe kolory wszelkich odcieni. Czasami ukazuje się w białym lub czarnym stroju. Klejnoty jej należą do najwspanialszych na świecie.

Jasnowłosa i niebieskooka baronowa VON KRIEGER jest najpiękniejszą i najelegantszą z holenderskich kobiet. Mieszka stale w Haarlemie. Częściej jednak przebywa w Paryżu, Londynie i modnych uzdrowiskach. Lubi szczególnie piękne i kosztowne futra. Na ulicy ukazuje

się w bardzo skromnych toaletach, ale wieczorowe stroje pani Krieger odznaczają się niesłychanym przepychem.

Pani GILBERTA MILLER, żona nowojorskiego dyrektora teatru, pojawiła się po raz pierwszy w spisie eleganckich kobiet, pomimo, że należy do ich grona od wielu lat. Jest typową amerykańską brunetką i ubiera się zawsze czarno.

Księżna JANOWA PONIATOWSKA nosi polskie nazwisko, z pochodzenia jednak jest meksykańką. Przypomina paryżankę, jest mała i szczupła. Ubiera się ekscentrycznie. Nosi przeważnie niebieskie suknie.

Baronowa EUGENIA ROTSZYLD zna dobrze Amerykę. W jej domu, w zamku Enzesfeld nastąpiło przed ślubne spotkanie księcia Windsoru z panią Simpson. Baronowa jest wysoką, jasnowłosą kobietą o majestatycznym wyglądzie. Lubi kolory: szary, czarny, biały i zielony. Posiada piękną biżuterię.

Wymienione wyżej eleganki wydały w zeszłym roku w Paryżu pół miliona dolarów na stroje. Za szczyt należenia do najelegantszych kobiet nie jest tani.

Co jest modne...

Angielska sportowa sukienka na każdą porę dnia: z lnu, z organidyny, z deseniowego materiału.

Na plażę — trykot z rdzawej lub ciemno-oranżowej wełny i płaszcz z chłopskiego płótna.

Plisowana szkocka spódniczka i granatowy żakiecik.

Podniesiony w górę kapelusz.

Krótkie skórkowe rękawiczki z kolorowym haftem. Na wieczór haftowane rękawiczki z gładystu. Na popołudnie: półdługie, cienkie zamszowe rękawiczki w pastelowych kolorach.

Średniej wielkości, dookoła podniesiony kapelusz z koronki, który otacza twarz, jak aureola.

Biały kwiat z piłki na kapeluszu i taki sam kwiat w kłapie.

Trykot kąpielowy w prążki, bolerko w poprzeczne prążki z odpowiednim paskiem, koszulkowa blu

zeczka w kolorowe paski; angielska sukienka w szerokie, kolorowe pasy, sukienka wieczorowa z muselin w wążutkie prążki lamowe i jedwabne.

Zamiast cape'u ze srebrnych lisów, cztery lisy — z których dwa okręcają szyję, jak boa, a dwa otaczają ramiona.

Bolero, półdługi żakiet lub długi płaszcz wieczorowy ze srebrnych lub niebieskich lisów, naszytych pasami na szyfonie lub muselinie.

Na podróż sukienka z lnianego jersey'u — materiał ten całkiem się nie gniece i przyjemnie chłodzi.

Żakiecik z wełny lub płótna z kłapami matelasse.

Koszulkowa bluzeczka z podwójnej organdiny, jasna lub ciemna.

Gimnastyka wątroby

W długim rejestrze przeróżnych chorób umieściła medycyna również takie, które pociągają za sobą zapalenie jednego z niezwykle ważnych organów wewnętrznych — wątroby.

Zapalenie wątroby pociąga za sobą jej obrzęk, a w następstwie uczucie ucisku w prawym podżebrzu, wstręt do pewnych pokarmów (obfitujących w tłuszcz) i inne zaburzenia. Następstwem obrzęku wątroby może być również gromadzenie się płynu w jamie brzusznej. Teoretyczne rozważania oraz odpowiednie badania wykazały, że obrzęk wątroby zależy od sprawności komórek, tworzących ten organ, które to komórki mają między innymi właściwość naprzemiennego gromadzenia i wydalania glikogenu, związku chemicznego, powstającego z wprowadzonych do ustroju cukrów. Jeśli komórka wątrobova działa sprawnie, a więc energicznie gromadzi glikogen, a następnie również energicznie oddaje go do krwi, obrzęk wą-

troby nie występuje. Gdy obrzęk się zjawi dowód to, że sprawność komórek wątrobowych pozostawia wiele do życzenia.

By tę sprawność komórek wątrobowych podnieść, jeden z badaczy dr. Pribram wpadł na pomysł „gimnastykowania“ komórek wątroby w ten sposób, że podawał chorym naprzemian środki, zmuszające komórki wątrobowe do energicznego gromadzenia glikogenu, to znowu do pozbywania się jego zapasów. Takimi „rodkami“ są insulina (hormon trzustki) i tyroksyna (hormon tarczycy), wstrzykiwane naprzemian co dwa dni, pierwsza dożylnie, druga domięśniowo. Dr. Pribram twierdzi, że stosowana przez niego metoda dała w większości wypadków wyniki wprost znakomite, dowodzi on, że można gimnastykować nie tylko mięśnie szkieletowe, czy mięsień sercowy, ale również poszczególne komórki, jak np. w tym wypadku komórki wątrobowe.

I powstała kobieta

Niedawno odnaleziono starą indyjską legendę o stworzeniu kobiety. Odbiega ona od tradycji biblijnej, lecz przewyższa ją obrazowością. Oto jej brzmienie:

Gdy powstał już cały świat i Bóg przystąpił do stworzenia kobiety, okazało się, że spotrzebował cały materiał, przeznaczony na dzieło stworzenia. Stwórca zakłopotał się, zasmucił i pograżył w głębokim zamyśleniu. Nagle podniósł się i przystąpił do dzieła.

Wziął nieco z okrągłego kształtu księżycy, trochę z ruchów węża, z przytulności pnąca, z polysku trawy, z wysmukłości trzciny i wonności kwiatu. Dodał do tego lekkość piórka, spojrzenie sarny, wesele słonecznego promienia, lży chmury i niestałość wiatru, okrucieństwo tygrysa i twardość diamentu. W końcu wziął chłód śniegu, gadatliwość papugi i gruchanie gołębia. Gdy Stwórca zmieszał te pierwiastki, powstała kobieta.

Organdynowa bluzeczka



Ładna, nowa organdynowa bluzeczka ożywia zeszłoroczny kostium. Do granatowego lub czarnego kostiumu nadaje się różowa, organdynowa bluzeczka, haftowana w male różyczki. Żabocik, przechodzący w kołnierzyk, nie brudzi się i nie gniece, gdyż zawsze znajduje się nazewnątrz kostiumu.

Franciszek Molnar

Trzykrotna narodowość

Niedawno zarzucano pewnemu węgierskiemu pisarzowi, że dzieła jego nie są „narodowe”. Znaleźli się jednak obrońcy, którzy zapytali napastników, czy Anatol France, obrawszy dla swojej powieści treść z czasów starogreckich, stracił z tego powodu prawo do nazwy francuskiego pisarza? Czy nie był nim Pierre Loti, piszący japońskie opowiesci, albo Gustaw Flaubert, którego „Salambo” nie ma nic wspólnego z francuskim życiem, będąc jednocześnie przenikniętą jego duchem.

Nie wdając się w dyskusje na temat narodowości, pozwalam sobie przytoczyć trzy małe zdarzenia z mojego własnego życia.

I.

NIANIA JACKA ARONSONA.

Jack Aronson był małym angielskim chłopcem, z którym mieszkalem w jednym z genewskich pensjonatów podczas uniwersyteckich studiów. Ojciec przywiózł go z Londynu jednego pochmurnego jesienno-wieczora, zapisał do drugiej klasy, ucałował i pożegnał się z nim, wracając do Londynu. Chłopca umieszczono w małej mansardce obok mojego pokoju.

Gdy rozeszliśmy się po kolacji po swoich pokojach, mały Jack udał się również na najwyższe piętro i zamknął w swojej izdebce. Nagle usłyszałem jego szlochanie przez cienką ścianę. Tak płaczą zwykłe dzieci pierwszego wieczora po przybyciu do obcego domu. W pensjonacie, gdzie mieszkalem od wielu lat, zdarzało się to bardzo często. Zapukałem do Jacka. Siedział przy stole, pochylony nad listem i płakał.

— Co to za list? — zapytałem.

— Od mojej siostry — odrzekł stęskniony widocznie chłopiec.

Próbowałem pocieszyć go, opowiedziałem, że sam przeżyłem podobne chwile, gdy oddano mnie do szkoły w Paryżu.

Nie pomogło to jednak. Chłopiec płakał dalej. Zacząłem więc dowcipkować i pokazywałem mu różne sztuczki: jak wprawić w szybki obrót małą monetę lub zrobić z chustki do nosa skaczącą myszkę. Sztuczki te były dla niego nowością, uśmiechał się przez łzy. Nagle przypomniałem sobie sztuczkę, zwaną „rącaniem drzewa”, polegającą na zrzuceniu palców. Składa się ręce dłońmi, następnie splata ze sobą małe i serdeczne palce. Średni i wskazujący palec lewej ręki wspiera się na dłoń. Średni jest szczapą, a średni i wskazujący palec prawej dłoni — to drwa. Lewy zaś wskazujący palec zbiera porąbane drzewo. Pamiętałem doskonale, że sztuczki tej nauczyła mnie Beresa, niania mojej sio-

strzyckiej, pochodząca ze Słowacji.

Gdy pokazałem tę sztuczkę Jackowi, zawołał.

— Znam tę grę! — I powtórzył wszystkie ruchy.

— Kto cię nauczył? — zapytałem.

— Moja niania w Melbourne.

— W Melbourne?

— Tak. Urodziłem się w Australii i miałem pianie murzynkę. Ona nauczyła mnie tej sztuczki.

A więc murzynka, przywieziona z Ameryki do Australii nauczyła Jacka tej samej sztuczki, którą pokazała mi i mojej siostrzyckiej słowacka Beresa. Świat wydał mi się w owej chwili tak małym, tak zespolonym, że nie mogę od tego czasu pozbyć się wiary, iż ludzie na całym świecie tworzą właściwie jedną rodzinę.

II.

KROPLE DESZCZU NA SZYBIE. MIŁOŚĆ IRMY I EGZAMIN W NORWESKIEJ WIEJSKIEJ SZKOLCE.

Będąc małym chłopcem, kochałem się w dziewczynce, którą nazywano Irma. Była dwa razy starsza ode mnie, co wprawiało mnie w rozpacz. Postanowiłem więc pospieszyć się z rośnięciem, aby „dogonić” Irnę.

Nie byłem jednak pewien, czy Irma kocha mnie również, gdyż w tym tylko wypadku zgodziłaby się czekać na mnie.

Dwunastoletni chłopiec nie zna się jeszcze na oznakach dowodzących, że zyskał wzajemność ukochanej. Musiałem więc uciekać się do różnych sposobów. Stawałem np. przy oknie podczas deszczu i obserwowałem krople, spływające po szybach. Gdy dwie płynęły razem wmawiałem sobie, że jedna jest Irma, a druga ja. Gdy obie się złącza, będzie to znakiem, że zostanie moją żoną. O ile dopływały oddzielnie do ramy, wiedziałem, że małżeństwo nasze nie dojdzie do skutku. W ten sposób Irma to była moją, to porzuciła mnie. Znikła też wkrótce z mojego życia, zastąpiona przez słynnego norweskiego pisarza Björnstjerne Björnsona. Przeczytałem przed kilku laty jego nowelę pod tytułem „Bygde” — wieś. W wiosce owej była szkołka, w której odbywał się właśnie egzamin. W izbie szkolnej egzaminowano dziewczynki, a w sieni stał chłopiec, zakochany w jednej z nich. Na dworze był deszcz. Chłopiec oparł się o parapet okna, obserwował spływające po szybach krople deszczu i mówił do siebie:

— Jeżeli te dwie krople połączą się, to Inga zda egzamin, jeżeli to nie nastąpi, to nie zda go.

Tak pisał Björnson, a mnie wzru-

szenie zaparło oddech w piersiach przy odczytywaniu tych słów. Byłem bowiem przekonany, że wymyślona przeze mnie w dzieciństwie naiwna wyrocznia miłostna była moją bezsprzecznie własnością. Myliłem się jednak! Na dalekiej północy żył człowiek, któremu podczas deszczu nasunęła się ta sama koncepcja. Każdy czytający tę nowelkę będzie uważał wróżenie z kropli deszczu za narodoxy norweski zwyczaj. Wszak Björnson był narodowym pisarzem. Okazuje się jednak, że w wypadku deszczowej wyroczni był międzynarodowym twórcą.

III.

CZY DAMIE Z TOWARZYSTWA WOLNO PIĆ WINO? DLACZEGO MALARZE ŁATWO OBRAŻAJĄ SIĘ? CZY WYPADA NOSIĆ REWOLWER W KIESZENI FRAKOWEGO GARNITURU?

Kwestie powyższe należą już do skomplikowanych. Chodzi tu mianowicie o moją komedię „Diabeł”, w której twierdzą, że nosi charakter międzynarodowy i że mógł napisać ją każdy nie węgier.

Gdy miano wystawić tę sztukę w Wiedniu, rzekł do mnie podczas próby główny reżyser „Deutsches Volkstheater”:

— Skreśliłem coś w pańskiej sztuce. Przy końcu pierwszego aktu mianowicie bohaterka prosi o kieliszek tokaju, jest bowiem spragniona.

— A więc?

— Ależ, panie!... Dama z towarzystwa nie pija wina. Najwyżej szampa lub likier, ale nie wina. To nie należy do dobrego tonu i wywołałoby oburzenie wiedeńskiej publiczności.

— Panie reżyserze — rzekłem.

U nas piją wina również damy z towarzystwa, zwłaszcza tokaj. Nie ma w tym nic nieprzyzwoitego.

Reżyser chciał usłyszeć zdanie Leopolda Kramera, ulubieńca publiczności, eleganta, obracającego się w najlepszych salonach Wiednia.

— Panie Kramer — rzekł — czy dama z towarzystwa może bić wina na scenie?

— Wykluczone — odrzekł artysta.

Zakwestionowane miejsce zostało wykreślone.

— No, no — pomyślałem — więc sztuka moja posiada tak wybitnie narodowy charakter, że trzeba wykreślić z niej miejsca, brzmiące zbyt po madziarsku.

Drugi wypadek.

W pewnym miejscu komedii malarz, dotknięty jakąś ironiczną uwagą, zrywa się z krzesła i pyta

— Czy mam to uważać za obrażę?

Gdy odbywano próby mej sztuki w teatrze Lessinga w Berlinie, dyrektor Otto Brahm rzekł przy czytaniu tej sceny:

— Ten malarz jest wariatem, obrażając się o taką bagatelę.

— Nie jest wcale wariatem — odrzekłem — lecz bardzo wrażliwym.

— No, a jeżeli tamten wypowiedział te słowa w celu obrazy, cóż począć malarz?

— Wyzwie go na pojedynek.

— Malarz? Mógłby to uczynić, gdyby był oficerem. Ale malarz...

— U nas — odrzekłem — pojedynkują się również malarze.

— W waszym kraju może to być przyjętym zwyczajem, u nas jednak aktor na scenie nie może tego uczynić.

Skreślono zakwestionowane słowa.

— No, no — pomyślałem — moja komedia wyrasta powoli na narodowy madziarski utwór.

Trzeci wypadek zaszedł w Londynie.

Podczas próby „Diabła” na scenie teatru Rogal-Adelphi zauważyłem, że skreślono miejsce, w którym diabeł wyciąga z kieszeni rewolwer, żartując na ten temat. Zapytałem reżysera o powód wyrzucenia ze sztuki tego ustępu.

— Jest rzeczą nie dającą się pomyśleć w Londynie — odrzekł — aby elegancki pan we fraku wyciągnął z kieszeni rewolwer. Bronie te noszą przy sobie lotrzyki, złodzieje i włamywacze; gentleman nosi najwyższą łaskę.

— U nas na Węgrzech — odrzekłem — rabusie mają przy sobie noże, ale ludzie z wyższej sfery noszą rewolwery.

— Londyńska publiczność zaprotestuże, uważając to za shocking.

Scenę z rewolwerem skreślono.

O ile więc sztuka moja uchodziła w własnej ojczyźnie za mało „narodową”, o tyle uważali ją za wybitnie madziarską zagraniczni fachowcy. Nasuwa mi się obecnie wciąż myśl, że mamy wielu narodowych pisarzy, piszących o węgierskiej wsi. Gdy jednak zmieni się ich dziełach węgierskie imiona na rosyjskie, to zmiana będzie tak mało widoczna, że po skreśleniu najwyższej trzech miejsc prace ich tak się nadadza do rosyjskiego środowiska, że nikt nie zakwestionuje nowego charakteru.

Przykro mi, że temat dzieła przyzwyczajono się mieszać z umysłowością pisarza, jego życiem, mową i uczuciami.



1. Król Arabii Ibn Saud został przyjęty na specjalnym śniadaniu przez prezydenta Francji Lebruna. — 2. Littore Veneto, ciężki okręt wojenny zostanie w tych dniach spuszczonej na wodę w Trieście. — 3. W londyński ogrodzie zoologicznym dozorecy zażywają kąpiele słonecznych razem ze swoimi młodymi pupilami. — 4. „Donatello II”, znakomity wyścigowiec włoski, został sprzedany Anglikowi Esmondowi za zawrotną sumę 45 tys. funtów. — 5. Następca tronu bułgarskiego na rękach swojej siostrzyckiej, Marii Luizy.

Bernard Shaw ukończył 81 lat

W ciągu wielu lat Shaw przebywał co rok przez kilka miesięcy na morzu. Święta Bożego Narodzenia starał się zawsze spędzić na drugiej półkuli. Od dwóch jednak lat nie opuszczał kraju z powodów, jak mówi, zupełnie „niepotriotycznych“. Sędziwy pisarz jest bowiem zdania, że ludzie jego pokroju należą do świata, któremu dają zachwycający przykład.

Przyczyna pozostawania w ojczystym kraju daje się łatwo wytłumaczyć. Shaw mówi, że jest za stary do dalekich podróży. Udał się więc, jak zwykle, do Malvern, gdzie obchodził osiemdziesiątą pierwszą rocznicę urodzin w blasku powodzenia swych utworów, będących obok dzieł Szekspira podstawą letniego teatru w tym mieście. Ludziom, obdarzonym temperamentem Shawa, nie wystarczają przeżycia teatralne w charakterze widza. Shaw nie ma też zamiaru ograniczać się oglądaniem swych sztuk na scenie. Jego „Genewa“ została już wydrukowana, a pisarz pracuje nad dwiema komediami, tym razem bez politycznego zabarwienia.

Stenografowany dramat

Na biurku Shawa leży stos gęsto zapisanych kartek. Drugi piętrzy się obok maszyny do pisania, przy której siedzi sekretarka pisarza, miss Blanka Patch, która jedynie potrafi bez trudu odczytywać skrócone pismo Shawa, stenografującego wszystko, co rzuca na papier. W ten sam sposób pisze swoje listy osobiste, nie dyktując ich nigdy.

— Zachowuję moje struny głosowe do ważniejszych celów — powiedział pewnego razu.

Nie chcąc jednak narażać na straty zbieraczy autografów, płacących duże sumy za jego manu skrypty, niszczy je po sporządzeniu maszynowego odpisu, aby nie zjawiały się w zbyt wielkiej liczbie na rynkach osobliwości. Dzięki tej procedurze autogramy Shawa osiągają bardzo wysokie ceny, wynoszące za leżnie od treści i rozmiarów od jednego do pięciu funtów. Za listy i większe próbki talentu wielkiego pisarza płacą znacznie więcej.

Pewien amerykański zbieracz ofiarował Shawowi za rękopis jego sztuki dziesięć tysięcy dolarów. W odpowiedzi na to miał Shaw w obecności zbieracza podrzeć kartki i rzucić je w ogień, mówiąc:

— Mogę sobie pozwolić na spalanie dziesięciu tysięcy dolarów.

„Moja godzina również wkrótce wybieje“

Powierzchność pisarza mało się zmieniła w ostatnim roku. Trzyma się zawsze prosto, jak grenadier, cerę ma świeżą, jak młody chłopiec, śnieżna broda jest starannie utrzymana, jak również białe, krzaczące

brwi. Dwie zmarszczki pomiędzy patrzącymi bystro i przebiegłe oczami nie pogłębiły się wcale, wysokie czoło jest gładkie, jak dawniej.

— Mój wygląd nie świadczy o niczym — rzekł do mnie, uprzedzając pytanie o stan zdrowia. Przed kilku laty wyglądałem tak samo, chociaż ludzie już gotowi byli pochować mnie. Z powodu lekkiej grypy omal mnie nie uśmiercono i szykowano już nekrolog.

Pisarz mówił dalej, że świat nie troszczy się o niego, że zapomniano o nim prawie. Niedawno spotkał znajomego, który spoglądał na niego zdumiony i w końcu rzekł:

— Co to, jeszcze pan żyje, panie Shaw?

Julian Milgrom

DOWCIPNY CZŁOWIEK

(Żona leży na kanapie i czyta odcinek powieściowy gazety. Wchodzi Mąż z Gościem).

MAŻ: — Żoneczko, przyprowadź mi gościa. Zapoznaj pana Mściwicińskiego. To jest właśnie ten dowcipny pan, o którym ci tyle opowiadałem.

ZONA: — (radośnie) Och, jakże się cieszę z poznania pana! Mąż opowiadał mi o panu prawdziwie cuda! On uważa pana za najdowcipniejszego człowieka pod słońcem!

GOŚĆ: — Och, przesada...

ZONA: — Niech pan nie będzie zbyt skromny. Mój mąż mi opowiadał, że potrafi pan zmusić do śmiechu skazanego na śmierć, na pięć minut przed egzekucją. (Wchodzi służąca).

SŁUŻĄCA: — Telefon do pana...

MAŻ: — Przepraszam na chwilę. (Wychodzi ze służącą).

GOŚĆ: — Jestem naprawdę...

ZONA: — Mój mąż twierdzi, że gdyby pan założył sanatorium dla ogarniętych nieuleczalnym spleen'em, zrobiliby pan prędko majątek. Podobno bowiem wystarczy przebywać w pańskim towarzystwie pięć minut, aby największy melancholik pękał ze śmiechu z pańskich dowcipów. Czy to prawda?

GOŚĆ: — Hm... To... (Wchodzi mąż).

MAŻ: — A to ci los! Wyobraźcie sobie, że muszę jechać na gwałt do biura. Przyjechał interesant z prowincji i muszę się z nim koniecznie zobaczyć. Musi mi pan wybaczyć. Wrócę najdalej za pół godziny.

GOŚĆ: — Dobrze, dobrze. Niech pan sobie nie przeszkadza. Poczekam na pana.

ZONA: — Idź, idź. Już ja się postaram zabawić naszego drogiego gościa.

MAŻ: — A więc zostawiam go pod twoją opieką. Ale zapewniam cię, że nie będziesz się nudzić w towarzystwie pana Mściwicińskiego! He, he, he... (wychodzi).

GOŚĆ: — A więc...

ZONA: — Nie ma pan pojęcia, jak ja się cieszę z poznania pana! Ubóstwiam dowcipnych ludzi, a za dobrym dowcipem przepadam! Przepadam poprostu! Już jako mała dziewczynka pasjonowałam się dobrą kawą. Pamiętam, że rodzice moi mieli ze mną utrapienie, zrywałam bowiem wszystkie kartki z kalendarza, dla przeczy-

Gdy zmarł James Barrie, autor „Piotra Pana“, Shaw, nazywający go dzieckiem, które nigdy nie „dorosnie“, zauważył jakby od niechcenia:

— Następnym będę ja.

W głosie jego jednak brzmiała zaledwie dosłyszalna nuta, zdradzająca, że pisarz mówił tym razem bez zwykłej żartobliwości.

Hańba jest być zapomnianym

Nie znalazłem jeszcze tego tonu u Shawa, który był dla mnie zawsze wcieleniem radości życia, ogniskiem duchowej i fizycznej energii, odmładzającej i podnoszącej na duchu otoczenie pisarza. Towarzyszyłem mu na spacerze i chociaż byłem o

półwiecze młodszy od niego, musiałem dobrze wyciągać nogi, żeby mu dotrzymać kroku. Gdy wsiedliśmy następnie do wagonu kolei podziemnej, Shaw, widząc, że nikt nie zwraca na niego uwagi, rzekł żartobliwie:

— Wielu myśli sobie, że jestem podobny do Shawa. Nikt nie przypuszcza, że jestem nim istotnie.

Pisarz nie zmienił prawie trybu życia. Spędza dzień jak dawniej, z tą jedynie różnicą, że wykreślił z programu dziennego pływanie przed śniadaniem. Spaceruje zastąpił gimnastyką. Rzadziej przyjeżdża do Londynu i przeważnie tylko na jeden dzień, podczas gdy dawniej spędzał w mieście ostatnie dni każdego tygodnia. Shaw pracuje

od godziny dziewiętej rano do zmierzchu. Wieczorem słucha audycji radiowych lub muzyki z płyt, albo gawędzi z żoną, która zjawia się zawsze na zawołanie i usuwa, gdy mąż zajęty jest pracą. Pani Shaw zasługuje aby napisano o niej oddzielną książkę. Wśród znających ją bliżej uchodzi za jedną z najwybitniejszych kobiet bieżącego stulecia, mającą wielki wpływ na twórczość Shawa, chociaż kryje się dyskretnie w cieniu.

— Śmierć nie jest hańbą — rzekł niedawno Shaw do jednego z przyjaciół — lecz hańbą jest być zapomnianym.

Smutnie brzmi dla otoczenia ta rezygnacja, tak niezwykła w ustach człowieka, który dotychczas miał dla śmierci jedynie drwiący ton.

Nie ma planów na przyszłość

Zestarzał się Shaw. Siędemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat nie stanowiły dla niego różnicy. Lecz dostrzegł ją, gdy miał osiemdziesiąt pierwszy rok. — Zgasła w nim ambicja, nakazująca dożyć do stu.

— Każdy ma tyle lat, na ile się czuje — rzekł niedawno na czyjeś pytanie.

Shaw zestarzał się, pomimo, że daleko mu do niedołęstwa i wrażliwości na zmiany pogody, pomimo, że czuje się zdrowym i rzeźkim, jak dawniej. Zestarzał się z chwilą, gdy godzi się na to, że przy osiemdziesięciu i jednym roku życia nie czuje się młodym od tego wieku. — Pracuje nadal, jak to przyrzekał i będzie prawdopodobnie długo jeszcze to czynić. Jest zawsze jaszczem, nie pali i nie pije alkoholu. Będzie asystował w Malvern na próbach swoich sztuk i tłumaczył artystom, jak wyobrażał sobie swoich bohaterów na scenie. Przyjaciół jego dziwi jednak okoliczność, że Shaw nie tworzy planów na przyszłość. Nie zamierza udać się w podróż, nie myśli o spełnieniu próśb swoich wielbicieli, zapraszających go do zwiedzenia Europy. Spędził dzieło swoich urodzin w wiejskim zaciszu i nie wypowiedział żadnych życzeń w kwestii podarunków, jakie zgodzi się przyjąć. W ubiegłym roku postawił jako warunek, że wartość każdego ofiarowanego mu daru nie może przekraczać trzech pensów. Artyści teatru w Malvern ofiarowali mu pojedyncze sznurki rowadła, książeczki z bajeczkami, zapalki, ołówki i ostrza do golenia. Wtedy kipł jeszcze ze starości. Obecnie czekano na próżno, że po raz niewiadomo który wygłosi swoje „ostatnie“ publiczne przemówienie, aby jego brzmienia wywnioskować że pozostał nadal beztroskim i cieszącym się życiem Shawem

E. Salzer.

tania dowcipów, tam wydrukowanych.

GOŚĆ: — Można więc powiedzieć...

ZONA: — A w szkole, na lekcjach łaciny i matematyki, zamiast słuchać nudnych bellfrów, czytałam komplety pism humorystycznych. Musieli mi ich dostarczać koledy. Kto chciał się zaliczać do grona moich przyjaciół — musiał mi przynieść komplet.

GOŚĆ: — W takim razie...

ZONA: — I dzisiaj nie czytam prawie nic innego, jak tylko pisma humorystyczne. Te wszystkie inne są takie nudne i nieciekawe. Jedno mnie tylko zastanawia, skąd te wszystkie pisma humorystyczne biorą tyle dowcipów? Ciekawe, jak oni to robią?

GOŚĆ: — Zwyczajnie. Bierze się...

ZONA: — Wie pan, z tych wszystkich humorystycznych pisarzy, najbardziej lubię Wiecha. Ubóstwiam go poprostu! Jak on potrafi człowieka rozśmieszyć! Każdy jego felieton, polykam poprostu, jak ciastko z kremem!

GOŚĆ: — A propos...

ZONA: — Albo te filmy komiczne. Jak świetnie można się na nich ubawić i rozweselić. Niechże pan powie, czy można nie kochać Flipa i Flapa? — Przecież pęknąć można ze śmiechu, gdy Flap dostaje deskę w głowę. A jego płacziwa mina, gdy go ktoś pobił? A jego drapanie w głowę? To przecież najwięksi mistrzowie ekranu! A Pat i Patachon? Oni przecież są cudowni! Rozkoszni! Ale widzi pan, nie mogą ani razu zrozumieć, co właściwie ludzie widzą śmiesznego w Charlie Chaplinie?

GOŚĆ: — Może...

Książka o dyktaturach

Roland Dorgelés, członek akademii Goncourtów, ogłosił w najbliższych dniach sensacyjną książkę o Rosji sowieckiej i innych dyktaturach, panoszących się obecnie na lądzie europejskim, pod wielce wymownym swoją ironią tytułem: „Vive la liberté“. — Niech żyje wolność. — Książki Dorgelesa oczekują z wielkim zainteresowaniem nie tylko w Paryżu, lecz również i w tych stolicach Europy, gdzie będzie wolno ją czytać.

Pearl S. Buck

NAUKA MIŁOŚCI

— Niechętnie pozwalam na odejście Ru-Lan — powiedziała mała pani Stanley do swego męża — nie sądzę, by się już czego nauczyła, jeszcze nie nadaje się do małżeństwa.

Mollie Stanley przyszła z ogrodu z pełnym nęczeniem kwiatów — pachnących, chińskich róż. William Stanley spojrział na nią i uśmiechnął się. Był, jak zwykle, oszobotym jej urokiem: serce waliło, jak młotem. Od pięciu lat był już mężem Mollie, ale jeszcze nie zdołał przyzwyczaić się do niej. Ręką dotknęła jego policzka i uśmiechnęła się:

— Zdaje się, że nie rozumiałeś ani słowa z tego, co ci powiedziałam.

Przyłożył jej rękę do warg.
— Dlatego tylko, że muszę ci się wciąż przyglądać!

Przyciągnął ją do siebie i oparł głowę na jej piersiach. Obydwoje zapomnieli o Ru-Lan. Usłyszeli nagel cichy dźwięk. Starsi misjonarze musieli ich często ostrzegać:

— Chińczycy nie lubią publicznych pieszczot. Uważają, że to jest wiedelkatne.

Dlatego też nauczyli się oboje czekać na chwilę, kiedy zostawali sami.

W drzwiach stała Ru-Lan, biedna niemądra istota, o której pani Stanley chciała właśnie pomówić z mężem. Ojciec dziewczyny przyjechał, by ją zabrać na ślub i Ru-Lan była już przygotowana do drogi.

— Wejź — powiedziała Mollie przyjaźnie i odłożyła różę na stół. Podeszła do dziewczyny.

— Jest mi bardzo smutno, że musisz odejść — powiedziała po chińsku — ale twój ojciec nie chce pozwolić, byś jeszcze przebywała u nas. Usiądź, dziecko, porozmawiamy trochę.

Dziewczyna posłusznie usiadła i milczała. Uśmiech nie zniknął z jej twarzy, obserwowała wszystkie ruchy państwa. Mollie widziała to i opuściła ją odwaga. Jakże często nawiedziały ją liczne wątpliwości, gdy widziała w klasie ten uśmiech, który zdawał się sztydzić z niej.

— Wiesz chyba o tym, że wyjdiesz zamąż? — spytała. — Staraj się pamiętać zawsze o tym, czego się u nas uczyłaś, że musisz dbać, by wszystko było czyste, że moskity i muchy są niebezpieczne, szczególnie dla małych dzieci. Pamiętaj zawsze o tym. I, moje dziecko — bądź zawsze czysta i dobra.

— Tak, proszę pani — odpowiedziała dziewczyna. Ciągle jeszcze obserwowała obrączkę ślubną Mollie.

— Odprowadzę Ru-Lan — powiedział William Stanley do żony.

W sali szkolnej stał ojciec. Nie był to biedak, sądząc po ubraniu i zachowaniu.

— Dziewczyna — powiedział ojciec — miała tu u was zostać. Mogłaby wam pomóc w szkole. Ale zaręczyłem ją z synem mego najlepszego przyjaciela, i rodzina pragnie ślubu.

William schylił się w ukłonie. Ru-Lan odeszła.

Ru-Lan siedziała na szerokim łóżu małżeńskim, obwieszonym obrazkami dzieci i jabłek, znakami szczęścia małżeńskiego i czekała na męża. Najbardziej uciążliwa część ślubu minęła, teraz miała nastąpić ta część, która była już tylko jej prywatną sprawą. Ru-Lan myślała, spoglądając na welon, który zasłaniał jej twarz, że teraz właśnie nastąpiła chwila, w której powinien ją ogarnąć strach przed małżeństwem. To, co widziała wśród kobiet i mężczyzn, nie było radosne. Ale ona była przecież wśród ob-

cych w szkole, a tam było inaczej. Pierwsze lata, jakie tam spędziła, nie przyniosły jej żadnej korzyści. Korzyści, jakie miały jej przynieść książki, nie uznawała. Przede wszystkim te, które mówiły o Bogu. Książki te były dla niej zupełnie niezrozumiałe. Jakże mogą ludzie pojąć Boga? Nie, aż do tego dnia, kiedy ujrzała, jak Stanley objął swoją żonę, nie nauczyła się niczego. Początkowo pomyślała sobie, że to bezbożni i niewychowani ludzie. A jednak Bóg nie karał ich; mieli dwóch zdrowych synów.

Odtąd obserwowała ich, ilekroć sądzili, że nikt ich nie widzi. Wieczorem zakradała się do ogrodu szkolnego i podglądała ich przez firanki. To też nie bąsa się teraz. Siedziała na łóżu i oczekiwała Jang-Ena.

Drzwi skrzypnęły w zawiasach. To był on, ubrany jeszcze w swój ślubny strój. Nie mówił nic, nie spozjrzał nawet na nią. Usiadł przy stole i zaczął jeść pestki melonu. Ru-Lan wstała i naleła dla niego filiżankę herbaty. Skinał; Ru-Lan znów usiadła. Cierpliwie czekała — nie mógł przecież co noc jeść pestek. Czekala, uśmiechając się, i obserwowała go przez welon. Nagle spojrział na nią z ukosa. Odpowiedziała na to spojrzem serdecznym śmiechem. Spojrział na nią i kaslnął, po chwili zarumieniał się i zabrał się z powrotem do pestek. Ru-Lan nagle zrozumiała: bał się jej.

— Dlaczego się mnie boisz? — spytała miękko, tak, jak to nieraz czyniła pani Stanley. Zwiesił głowę i jeszcze pilniej grzebał w swoich pestkach.

— Jestem tak niewykształcony — powiedział wreszcie. — Będziesz się śmiała ze mnie.

Cóż uczyniłaby teraz jej nauczycielka, gdyby jej mąż tak mówił? Kiedyś Stanley położył, płacząc, głowę na plecach swej żony, a ona nie śmiała się. Ru-Lan nie rozumiała wprawdzie słów pani Stanley, ale rozumiała ich ton i ich cel. Spojrzała za tym na ręce i powiedziała:

— Przyznam ci się, że byłam długo w tej szkole, ale niczego się nie nauczyłam. Muszę teraz nauczyć się od ciebie wielu rzeczy.

— Nie nauczyłaś się czytać? — spytał.

— Bardzo słabo.

— Nie przeczytałaś czterech ksiąg? — spytał znów.

— Nie widziałam nigdy ani jednej z nich.

— Cóż zatem robiłaś w tej szkole? — spytał zdumiony.

— Opowiadali mi o Bogu, o świętych i o owadach, które powodują choroby. My nie jadamy przecież żadnych owadów. Nie nauczyłam się więc niczego.

— Niczego? — spytał poważnie.

— Niczego — odpowiedziała. Milczał i oglądał ją. Pestki melonu przestały go interesować.

— Nauczyłam się jednej tylko rzeczy — powiedziała po chwili. Przechyliła się ku niemu i spojrzała na niego, a on też patrzył na nią.

— Cóż to takiego, czego się nauczyłaś? — spytał.

— Była tam pewna biała kobieta. Miała ona białego męża i byli bardzo szczęśliwi. Nauczyłam się od nich wiele. Mieli dwu pięknych synów.

— Czegóż się od nich nauczyłaś? Chyba tego, że dwaj piękni synowie to wielkie szczęście?

— Nie, nie tylko tego. Nauczyłam się też, że to wielkie szczęście, kiedy mąż i żona swobodnie ze sobą mówią i zawsze przyjacielskim głosem. U nas w domu uchodzi za rzecz nieprzyzwoitą tak ze sobą rozmawiać.

— Masz na myśli, że wszystko omawiali między sobą?

— Tak, to właśnie miałam na myśli.

— I coż dalej?

— I że to bardzo ładnie, gdy mąż pomaga żonie. Stanley pomagał nawet żonie, gdy nosiła kosz, a w pobliżu nie było nikogo ze służby.

— I coż uzyskał dzięki temu? — spytał.

— Pozostali przyjaciółmi i dziękowali mi wszystkim.

— Czegóż się zatem nauczyłaś? — spytał znów.

— Tego nie można opowiedzieć. To są rzeczy, o których nie powie- dzieć nie można.

Długo nie odpowiadał.

— Więc rób je w takim razie — powiedział nagle. — Czegóż się nauczyłaś?

Podniosła się powoli i podeszła do niego. Uklękła przed nim, jak to pani Stanley często czyniła. Tego jednak, co po tym miało nastąpić, nie mogła zrobić. Miała polo-

żyć głowę na jego kolanach, i objąć go. Była zbyt nieśmiała. A takie było proste, gdy czyniła to pani Stanley.

— Nie mogę tego jeszcze zrobić — powiedziała bardzo cicho. — Weź lepiej moją rękę.

Pełen wahania wziął jej rękę w swoją dłoń. Ciepło spłynęło z jej ręki do jego rąk i serce jej zaczęło bić głośno i szybko. Czyżby serce pani Stanley biło też tak mocno? Cóż to się stało?

— Czegóż się jeszcze nauczyłaś? spytał znów.

Nie mogła odpowiedzieć. Musiała się spytać pani Stanley, co oznaczało to niespokojne bicie serca.

— Podnieś głowę i odłóż ten welon, abym cię mógł zobaczyć.

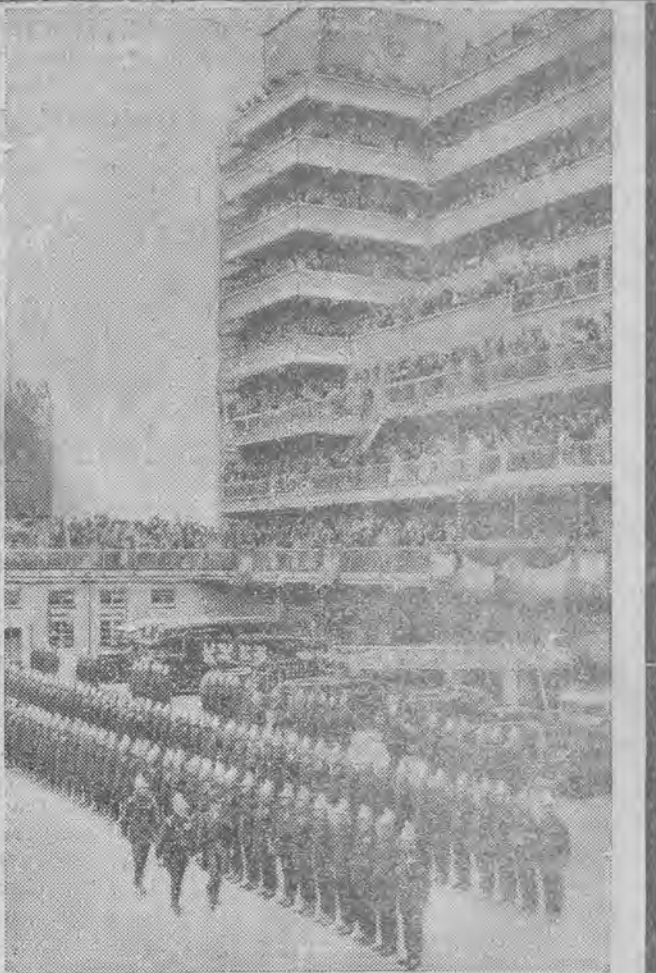
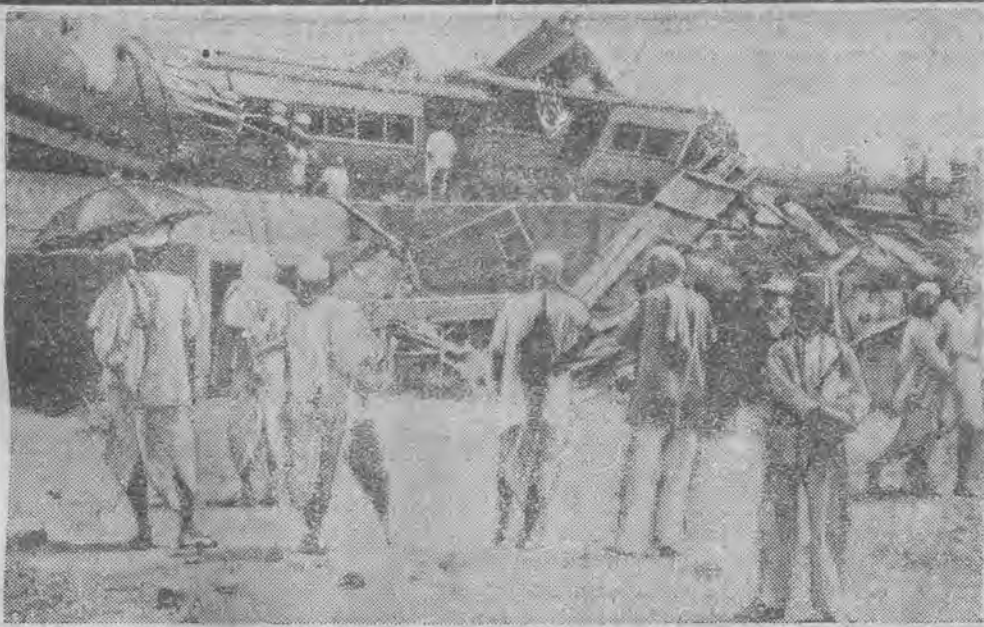
Jakże pieszczotliwie brzmiał jego głos. Jak głos pana Stanleya. A gdy uczyniła, o co prosił, powiedział znów, tym razem dobrym głosem:

— Czy nauczyłaś się również tego, że to wielkie szczęście dla męża, gdy żona, którą mu wyszukano, podoba mu się?

Ru-Lan przyłożyła swój policzek do jego policzka, jak się tego nauczyła.

*

W następnych latach urodziła Ru-Lan trzech chłopców i jedną dziewczynkę. Nie obawiała się, jak inne chińskie kobiety. Mąż jej nie brał do domu konkubiny. Czyż nie znała i nie rozumiała tak dobrze jego serca? Tego się właśnie nauczyła.



1. Poważna katastrofa kolejowa miała miejsce w Indiach w pobliżu stacji Patna, przy czym przeszło 100 pasażerów postradało życie. —
2. Nowy gmach straży pożarnej w Londynie został zbudowany kosztem 340 tys. funtów i uroczystie otwarto przez króla Jerzego VI. —
3. Kondukt ze zwłokami Marconiego przechodzi ulicami Rzymu do kościoła Santa Maria degli Angeli. —
4. Muenzenberg, który z ramienia komiteryu przebywa w Paryżu, odnowił wezwaniu, polecającemu mu powrót do Moskwy. —
5. Król belgijski odznaczył szereg robotników i robotnic, którzy przez wiele lat pracowali w przedsiębiorstwach.

Dunlop był weterynarzem

Wygodną jazdę autem zawdzięczamy dwóm szkockim medykom

Dnia 5 lutego 1845 roku wczesnym rankiem do drzwi lekarza wioski Dreghorn w szkockim hrabstwie Ayrshire zastukała służąca właściciela wsi, Dunlopa, którego żona urodziła przedwcześnie syna.

Dzięki staraniom lekarza dziecko zostało utrzymane przy życiu.

Mały John zaczął z czasem uczyć się i miał objąć dziedzictwo po ojcu. Słabe zdrowie czyniło go niezdatnym do ciężkiej pracy na roli i lekarz, przyjaciel domu, radził rodzicom, aby kształcili syna na weterynarza.

Wszystko dla koni

John ukończył instytut weterynarii w Edynburgu i, licząc 27 lat, osiadł w Belfaście, gdzie zaczął praktykować w obranym zawodzie. Ożenił się i został wkrótce ojcem. Mały Johnnie czuł wielki pociąg do koni i jeździł po całych dniach na swoim kucyku.

Ojcu żal było konika. Gdy malec skończył 9 lat, podarował mu welocyped, aby oszczędzić kucyka. Johnnie zgodził się chętnie na zamianę.

Pewnego zimowego wieczora chłopiec musiał odbyć dłuższą drogę i chciał pojechać konno. Ojciec zaproponował welocyped. Johnnie zauważył, że welocyped o drewnianych kołach nie nadaje się do jazdy podczas śnieży i ojciec zgodził się, żeby pojechał konno.

Po wyjeździe Johnnie weterynarz zaczął chodzić po pokoju, myśląc o brakach welocypedu i ciężkiej pracy koni pociągowych. Nagle potracił nogą piłkę syna. Potoczyła się lekko i szybko, zatrzymując się w drugim końcu pokoju.

Dunlop patrzył na nią w zamyśleniu.

— Jakby to było dobrze, gdyby welocyped toczył się równie lekko — przeszło mu przez myśl.

Litość nad zwierzętami nasunęła mu już dawniej myśl pokrycia kół u wozów warstwą gumy, aby użyć ciągnącym je koniom (o wygodzie jadących nie pomyślał nawet), ale został wyśmiany przez sąsiadów, posiadających fabryki pojazdów.

— Może jednak da się zastosować to ulepszenie do welocypedów — myślał obecnie, chodząc po pokoju.

Dunlop był bardzo wziętym weterynarzem. Obszerna praktyka nie pozostawiała mu dużo wolnego czasu. Pomimo to zabrał się do urzędowania swego pomysłu.

W Irlandii nie istniały fabryki welocypedów, ani wyrobów gumowych. Dunlop po wielu wysiłkach sporządził sam dwie gumowe obręcze.

28 lutego 1888 roku pokrył nimi koła welocypedu syna i napelniał je powietrzem. Johnnie usiadł na „zreformowanej” maszynie i odbył na niej długą przejażdżkę po okolicy. Po powrocie oświadczył ojcu, że jazda na gumowych kołach nie nuży i odbywa się dwa razy szybciej, niż na drewnianych. Ojciec i syn zbadali uważnie obręcze i stwierdzili, że nie było żadnych uszkodzeń.

Dublin jedzie na „gumach”

Dunlop, zadowolony z wyników swego pomysłu, powrócił do zaję-

cia weterynarza, nie myśląc o wykorzystaniu swego wynalazku.

Po upływie pewnego czasu policjant zatrzymał na ulicy młodego Dunlopa, przerażony jego szybką jazdą, i spisał mu protokół

Ten mandat karny znajduje się dotychczas w posiadaniu rodziny Dunlopów.

Belfast dowiedział się o wynalazku weterynarza, który pod naciskiem przyjaciół rozpoczął starania o uzyskanie patentu. Otrzymał go w grudniu 1888 roku.

Fabryka wyrobów gumowych Thomson i sp. w Edynburgu odmówiła wykonania gumowych obręczy, które chciał obstalować Dunlop, ponieważ właściciele uważali, pomysł za niemądry i śmieszny. Dopiero, gdy otrzymali od swego przedstawiciela w Belfaście wiadomość, że oglądano już tam kilku cyklistów na welocypedach z gumowymi obręczami, przyjęli dość nieufnie obstalunek.

Sąsiedzi Dunlopa, fabrykanci powozów, którzy śmiali się niegdyś z jego pomysłu, zaczęli pierwsi robić doskonałe interesy na wyrobie nowego typu kół. Oni też pierwsi zaczęli reklamować nowy wynalazek w czasopiśmie „Irish Cyclist”. Pewien kupiec zbożowy zaproponował Dunlopowi założenie towarzystwa dla eksploatacji jego wynalazku, oddając do rozporządzenia weterynarzowi cały swój majątek.

Przekonywujące wyścigi

Kapitan Hume, członek klubu cyklistów w Belfaście, wziął udział w wyścigach cyklistów w maju

1889 roku, w których uczestniczyły najpoważniejsze siły z niezwykłym dotychczas cyklistą Harreym du Cros na czele. Hume wystąpił na rowerze z gumowymi obręczami. Uczestnicy wyścigu żartowali z tego, jak go nazwali, dziwaka, który ośmielił się walczyć z du Crossem, sprowadziwszy zamiast używanych zwykle welocypedów, jakiś dziwoląg na gumowych kołach.

Rozpoczął się wyścig. Hume mknął jak strzała. Zdumieni widowie gotowi byli przypisać szybkość jego maszyny nieczystej sile.

Hume wygrał wyścig. Dunlop stał się bohaterem dnia. Zwycięzcy du Cros namówił go do założenia spółki, produkującej gumowe obręcze, która powstała istotnie w maju 1889 roku.

Na szczyty milionów

Wynalazek Dunlopa nie od razu zdobył uznanie świata. Niewyczerpana jednak energia du Crosa zdobywała coraz to nowe placówki, zakładając na kontynencie fabrykę za fabryką.

Ameryka zaczęła wyrabiać obręcze gumowe bez zgody wynalazcy. Du Cros wygrał wdrożony proces i zdobył amerykańskie rynki dla założonej przez siebie i Dunlopa spółki.

Po jakimś czasie wyszło na jaw, że Dunlop nie był pierwszym, który wpadł na myśl fabrykacji gumowych obręczy. Uprzedził go ktoś przed wielu laty, lecz nie zrealizował otrzymanego patentu. Dopiero powodzenie wynalazku Dunlopa pobudziło potomków pierwsze-

go wynalazcy do skorzystania z pomysłnej koniunktury.

Wynalazca cieszy się

Konkurencja nie zmartwiła Dunlopa. Gumowe obręcze znajdowały coraz większy zbył. Zaczęto stosować je przy pojazdach wszelkiego typu. Produkcja przynosiła miliony. John Dunlop nie tyle cieszył się pieniędzmi, płynące strumieniem, ile myśl, że ulżył koniom, swoim ulubieńcom. Dożył chwili rozkwitu przemysłu samochodowego i był świadkiem korzyści, jakie ma z jego wynalazku lotnictwo. Od dawna przestał wykonywać zawód weterynarza i przeniósł się do Dublina, gdzie powstała jego największa fabryka.

Ustąpienie z pola

Gdy Dunlop ukończył osiemdziesiąty rok życia, usunął się do domowego zacisza i zajął spisywaniem pamiętników. Pewnego razu wpadła mu w ręce reklama, w której dopatrywał się podobieństwa do swej osoby. Staruszek wpadł w gniew i postawił swoim spadkobiercom za warunek pozbycia się fabryki i powrót na rolę.

— Co nas wiąże z gumowymi obręczami — mówił na śmiertelnym łożu do otaczającej go rodziny. — Konie zostały już uratowane. Dunlopowie mają wrócić na rolę.

Weterynarz John Dunlop zamknął oczy na zawsze. Miliony dukatów koniskich oczekiwały z pewnością wrót niebieskich swego przyjaciela i przywitały go radosnym rżeniem.

E. JAMESON.

WŁAIDZABAIRW

„Inżynier-kolorysta” rewolucjonizuje życie

Keteham jest „inżynierem-kolorystą”. Jest to zawód typowo amerykański, nieznan w Europie. Keteham wynalazł system, pozwalający odróżnić 300.000 odcieni barw. Nazwał go „Color-cable”, pozwala bowiem nawet drogą telegraficzną.

Czerwień anilinowa zamiast cocktail'u

— Urządzam przyjęcie — rzekła do mnie znajoma — chcę, aby szczególnie ładnie wyglądało. Czy nie ma pan jakiegoś pomysłu?

— Niech pani spróbuje użyć czerwonego światła — odpowiedziałem. — Proszę kupić trzy lub cztery lampy o sile tysiąca świec każda, ukryć je czerwonymi kloszami i rozstawić na posadzce pod meblami. Niech pani zgasi wszelkie inne światła.

Moja znajoma spojrzała na mnie zdziwiona, lecz uczyniła, jak radziłem.

Naraztym po przyjęciu opowiedziała mi, że skutki oryginalnego oświetlenia graniczyły z cudem. Łagodne czerwone światło uczyniło zaproszone panie przynajmniej o dziesięć lat młodszymi, co już samo przez się spowodowało objawy wzmożonej grzeczności ze strony panów, pozatym rozmowy stały się niezwykle miłe i zajmujące.

Wiadomość, udzielona mi przez organizatorkę przyjęcia, nie zdziwiła mnie wcale. Już od dawna używam anilinowej czerwonej barwy dla umilenia przyjęć i uważam ją

za nie mniej skuteczną, niż cocktail. Barwy wywierają głęboki wpływ na usposobienie ludzkie. Czerwone anilinowe światło działa rozweselająco.

Barwa fioletowa wywołuje melancholię, żółta pobudza system nerwowy. W osiemnastym stuleciu wstawiano w okna niebieskie i purpurowe szyby, uważając, że dają zdrowe światło. W poglądzie tym było dużo słuszności, gdyż odpowiednio zastosowane czerwone światło jest doskonałym środkiem prowadzącym sen, niebieska zaś barwa uspakaja nerwy i wywołuje uczucie zadowolenia. Jest rzeczą dowiedzioną, że pewne nasiona, kielki knujące przy świetle słonecznym dopiero na ósmy dzień po zasianiu, czynią to już drugiego dnia, o ile poddano je działaniu niebieskiego światła.

Zielona barwa oddala samobójcze zamiary

Od zarania istnienia człowiek uważał barwy za symbole i wiązał je z myślami i uczuciami. Czerwona barwa symbolizowała odwagę i czyn, lecz również anarchię i krew. Czysto żółty kolor nasuwał myśli

o sławie, wesoleści i dobrobycie. Inne jednak odcienie tej barwy mówiły ludziom o teźroźstwie, niższości i chorobach. Purpurowa jest symbolem bohaterstwa i wspaniałości, lecz również namiętności, cierpienia i tajemnicy. Te asocjacje zakorzeniły się tak głęboko w naszej świadomości, że są powodem wpływu większości barw na nasze usposobienie. Prawdziwie dramatyczny przykład wiary w wpływ kolorów na psychikę ludzką dał niedawno Londyn. Oto w celu przeciwdziałania samobójstwom przez skakanie do Tamizy ze starego ponurego mostu, zarząd miejski kazał pomalować go na zielony kolor. Skutki nie dały długo na siebie czekać. Liczba samobójstw, popełnianych na tym moście zmniejszyła się o trzecią część. Nie wiadomo, czy zielony kolor natchnął zrozpaczonych nową chęcią do życia. Lecz niewątpliwie wielu z nich nie ulegało już głębszej depresji na widok czarnej barwy mostu, przypominającej tragizm życia i śmierci.

Kolorowe bruki pewniejsze

Poglądy na związek barw z zjawiskami życiowymi nie ulegną z pewnością zmianom. W Japonii np. nie miałoby sensu zaproponować komuś kupno czerwonego auta, barwy tej bowiem używa straż ogniowa i policja. W Anglii rzadko

widuje się samochody, pomalowane na zielono, ponieważ stary przesąd uważa ten kolor za przynoszący nieszczęście. W Chinach i wogóle na Wschodzie biały kolor jest kolorem żałoby. Pewne przedsiębiorstwo benzynowe przypłaciło dotkliwą stratą nieznaną przyczynę tego zjawiska. Wszystkie składnice tego przedsiębiorstwa pomalowano na białe, skutkiem czego omijały je kierowcy samochodów. Doniosła w skutkach innowacja jest malowanie szos betonowych. Eksperymenty, dokonane w Anglii, stwierdziły, że jasno-żółta lub ziemno-pomarańczowa barwa szosy o 40 proc. mniej drażni wzrok przy sztucznym lub słonecznym świetle, niż zwykły biały kolor, co zmniejsza ilość nieszczęśliwych wypadków i pozwala dostrzec przechodnia z większej odległości. Koszt barwienia lateksu jest niewielki. Wynaleziono również środek, chroniący przed wyblaknięciem barwy.

Czerwone sukno bilardowe

Bilardy okleja się ostatnio suknom koloru czerwonego wina, okazało się bowiem, że mniej męczący wzrok graczy, niż poprzednia zielona barwa. Wchodzi również w życie malowanie żagli statków w celu łatwiejszego ich dostrzegania. Okazało się też, że malowanie żarzonej części kadłuba okrętowe-

go na kolor różowy, żółty, zielony lub biały chroni go bardziej przed czepianiem się wodorostów, niż dawna czarna barwa. Bardzo ważną obecnie kwestią stanowi dobrowolna odpowiedniość barwy do malowania samolotów komunikacyjnych. Stwierdzono, że wszelkie odcienie niebieskiego i zielonego wzbudzają uspakajającą na pasażerów, Należy natomiast unikać barwy żółtej, pobudza bowiem do wymiętów.

Barwy zimne i ciepłe

Technicy, mający do czynienia z barwieniem, muszą pamiętać, że wszelkie barwy, zawierające barwę czerwoną i żółtą należą do „ciepłych”, natomiast odcienie barwy niebieskiej są „zimne”. W pewnej fabryce nowojorskiej pomalowano jadalnię robotnic na niebiesko. Kobiety zaczęły wkrótce uskarżać się na zimno i idąc na obiad zabierały z sobą okrycia. Inżynier fabryczny nie mógł dociec przyczyn tej wrażliwości robotnic i zwrócił się w końcu do kolegi „kolorzysty”, który kazał pomalować ściany jadalni na pomarańczowy kolor. Środek okazał się skutecznym: robotnice przestały uskarżać się na chłód.

Obecnie nie ulega już wątpliwości, że barwy działają na nasze usposobienie i wrażliwość, jak działa bezsenność, ból głowy lub — dobry obiad. Howard Keteham.